

ŻYCIE NA OLIMPIE ZAWSZE MIAŁO WYSOKĄ CENĘ...

# ELECTRIC IDOL



KATEE  
ROBERT

PRZEŁOŻYŁ STANISŁAW BOŃCZYK



Katee Robert

# **ELECTRIC IDOL**

przełożył Stanisław Bończyk



Copyright © 2022 by Katee Robert  
Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXXIII  
Copyright © for the Polish translation by Stanisław Bończyk, MMXXIII  
Wydanie I  
Warszawa MMXXIII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

# Spis treści

Dedykacja

1. Psyche

2. Psyche

3. Eros

4. Psyche

5. Eros

6. Psyche

7. Eros

8. Psyche

9. Eros

10. Psyche

11. Eros

12. Psyche

13. Eros

14. Psyche

15. Eros

16. Psyche

17. Eros

18. Psyche

19. Eros

20. Psyche

21. Eros

22. Psyche

23. Eros

24. Psyche

25. Eros

26. Psyche

27. Eros

28. Psyche

29. Eros

30. Psyche

31. Eros

32. Psyche

Epilog. Eros

Podziękowania

*Jenny.  
To przyjemność dzielić z Tobą Id!*

# Olimp



# 1. Psyche

Kolejny wieczór i kolejna impreza, z której miałam rozpaczliwą chęć wyjść.

Starając się nie ścisnąć zbyt kurczowo szklanki z obrzydliwie słodkim drinkiem, przemykałam pod ścianami. Nie chciałam ani na moment przystawać, bo jeszcze wypatrzyłaby mnie matka. Ktoś mógłby pomyśleć, że po wydarzeniach ostatnich miesięcy zluzuje trochę z ambicjami, ale nie. Demetra była wciąż aż nadto zdeterminowana. Wydała za mąż jedną córkę – bo to jej przypisano doprowadzenie do ślubu Persefony z Hadesem – a potem wzięła na celownik mnie.

Osobiście wolałabym zjeść własną nogę, niż wyjść za któregokolwiek faceta z tamtej imprezy. Wszyscy bez wyjątku byli blisko powiązani z kimś z grona Trzyznaściorga: Zeusem, Posejdonem, Demetrą, Ateną, Aresem, Hefajstosem, Dionizosem, Artemidą, Apollem albo Afrodytą. Spośród władców Olimpu brakowało tam tylko dwojga, Hadesa i Hery. Hades nosi dziedziczny tytuł, więc sam Zeus nie mógł zmusić go do bywania na takich imprezach. Hery natomiast nie było, bo nasz obecny Zeus był nieżonaty. Tym samym stanowisko Hery pozostawało nieobsadzone.

Taka sytuacja raczej nie miała szans długo się utrzymać.

Pomieszczenie było obszerne, ale i tak dopadała mnie klaustrofobia. Nie pomagały nawet wychodzące na Olimp ogromne okna. Tłum rozgrzanych ciał sprawiał, że wewnątrz zrobiło się nieznośnie gorąco. Miałam tak wielką chęć zaczerpnąć świeżego powietrza, że aż mnie korciło, by wyjść na taras i chwilę pomarznąć. To jednak byłoby ryzykowne – mógł mnie tam dopaść jakiś miłośnik gadki szmatki. W środku mogłam przynajmniej ciągle się przemieszczać.

Impreza nie została ogłoszona formalnie balem matrymonialnym, ale łatwo było odnieść przeciwne wrażenie. Wystarczyło spojrzeć na Afrodytę przyprowadzającą kolejne osoby pod nos nowego Zeusa,



rozpartego na tronie zajmowanym dawniej przez jego ojca. Tron był złoty i mocno ostentacyjny. Ojcu może i pasował, za to synowi – ani trochę. Niby nie mnie to oceniać, ale nowemu Zeusowi zupełnie brakowało władczości i charyzmy poprzednika. Pomyślałam, że jeśli nie będzie ostrożny, piranie Olimpu zezrą go żywcem.

– Zeusie! – zaćwierkała Afrodyta. Zdążyła wykonać tyle kursów w stronę tronu i z powrotem, że miałam czas dobrze przyjrzeć się jej jasnoczerwonej sukience. Kreacja opinała wysportowaną sylwetkę Afrodyty, mocno kontrastując barwą z jej bladą karnacją i blond włosami. Tym razem Afrodyta wlokła przed tron młodego białego chłopaka o ciemnych włosach. Nie rozpoznałam go, a to oznaczało, że albo był jakimś znajomym czy dalszym krewniakiem, albo spotkał go wątpliwy zaszczyt występowania w roli kolejnej sekszabaweczki. Afrodyta, przepychając się przez tłum, uśmiechała się promiennie do Zeusa.

– Koniecznie musisz poznać Ganimedesa!

– Psyche. – Mało nie podskoczyłam ze strachu, słysząc tuż za sobą głos matki. Z trudem przykleiłam sobie do twarzy nieszczerzy uśmiech.

– Witaj, matko.

– Unikasz mnie.

– Nic podobnego – skłamałam. – Poszłam tylko po drinka. – Na dowód uniosłam szklanę.

Moja matka nieufnie zmrużyła oczy. W odróżnieniu od Afrodyty, rozpaczliwie chwytającej się resztek młodości, pozwoliła sobie na starzenie się z godnością. Wyglądała dokładnie na tę osobę, którą była, a więc na białą kobietę po pięćdziesiątce, o ciemnych włosach i bezbłędnym wyczuciu stylu. Przystrajała się przy tym władzą, tak jak inni biżuterią z klejnotami. Ktokolwiek spojrzał na Demetrę, zaraz czuł się spokojniejszy. Wiedział, że ma przed sobą kogoś, kto nad wszystkim zapanuje.

To tej aurze, która ją otaczała, moja matka zawdzięczała tytuł.

Pracując nad własnym publicznym wizerunkiem, brałam z niej przykład – nawet jeśli postawiłam na nieco inny image. Doświadczenie szybko nauczyło mnie, że lepiej wtapiać się w otoczenie, niż wyróżniać się i tym samym wystawiać na cel.

– Chodź, Psyche. – Matka wzięła mnie pod ramię i pociągnęła w stronę tronu. – Przedstawię cię Zeusowi.

– Już się poznaliśmy – odparłam zgodnie z prawdą. Nieraz miałam z nim do czynienia w przeszłości. Przedstawiono nas sobie dziesięć lat wcześniej, gdy moja matka została Demetrą. Wtedy i jeszcze przed kilkoma miesiącami był po prostu Perseuszem, dziedzicem tytułu Zeusa. Na moje oko nie był takim drapieżcą jak jego zmarły ojciec. Daleko mu było do niego. Nie oznaczało to jednak, że nie był drapieżcą wcale. Dorastał w końcu w górnym mieście, ociekającym blichtrzem gnieździe żmij. Nikt nie uchowa się tam długo, jeśli nie ma w sobie choć trochę potwora.

Matka chwyciła mnie mocniej za ramię.

– W takim razie poznacie się jeszcze raz – powiedziała, ścisząc głos. – Tym razem zostaniecie sobie przedstawieni, jak należy.

Spojrzałyśmy obie na Zeusa, który ledwie obrzucił wzrokiem Ganimedesa.

– Nie wygląda mi na kogoś, kto ma chęć poznawać kogokolwiek – wycedziłam.

– Bo nie poznał jeszcze ciebie.

Aż parsknęłam śmiechem. Sama znałam swoje mocne strony i wiedziałam, że owszem, jestem ładna, ale daleko mi do obłędnie pięknych sióstr. Moim prawdziwym atutem był umysł, tymczasem nie zapowiadało się, by Zeus umiał go docenić.

I jeszcze jedno – nie miałam najmniejszej ochoty zostać Herą.

Kłopot w tym, że nie liczyło się to, czego chcę ja. Matka miała plan, a ja nadawałam się do jego realizacji najlepiej spośród jej niezamężnych córek. Zresztą wiedziałam, że trochę dramatyzuję. Naprawdę można skończyć gorzej, niż zostając jedną z Trzyościorga. Jako Herze jakiegokolwiek realne niebezpieczeństwo groziłoby mi wyłącznie ze strony Zeusa. Tymczasem ten Zeus nie miał przynajmniej reputacji przemocowca.

Zdobywając się na kolejny wymuszony uśmiech, pozwoliłam matce prowadzić się w stronę świecidełkowego tronu i jego posiadacza. Gdy znalazłyśmy się tuż za Afrodytą i Ganimedesem, Zeus nas zauważył. Nie uśmiechnął się, ale zbył Afrodytę gestem, a w jego niebieskich oczach pojawił się cień zainteresowania.

– Wystarczy – rzucił sucho.

Błąd.

Afrodyta natychmiast odwróciła się w naszą stronę. Posłała mi lekceważące spojrzenie, po czym zwróciła się do mojej matki. W myślach często nazywałam je rywalkami, ale to niedopowiedzenie – słowo to zupełnie nie oddawało bezmiaru nienawiści między nimi.

– Demetro, kochana – zaczęła Afrodyta. – Wiem przecież, że tej córki nie będziesz tu swatać. – Ostentacyjnie powiodła wzrokiem po moim ciele. – Bez urazy, Psyche, ale nie jesteś materiałem na Herę. Tu trzeba kogoś... w innym typie. Na pewno rozumiesz – rzuciła w moją stronę z przesłodzonym uśmiechem, który nie uczynił jej słów ani trochę mniej jadowitymi. – Jeśli chcesz, służę planem sylwetkowym dla poszukujących – dodała zaraz. – W sam raz na czas, gdy ja szukam im kogoś odpowiedniego.

Po prostu urocze... Nawet nie próbowała być subtelna.

Nie miałam szansy na ripostę, bo nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, matka ścisnęła mnie mocniej za ramię i sama z olśniewającym uśmiechem zwróciła się do Afrodyty.

– Kochana, bywasz na salonach nie od wczoraj. Umiesz chyba wychwycić aluzję. Zeus już ci podziękował. Rozumiem, że odtrącenie boli, ale głowa do góry. Może lepiej zajmij się aranżowaniem kolejnego małżeństwa dla Aresa? Wiesz, znajdź jakiś niezbyt ambitny cel...

Ares był już chyba po osiemdziesiątce i jedną nogą w zaświatach. Nic dziwnego więc, że na słowa mojej matki oczy Afrodyty zapłonęły gniewem.

– Właściwie to...

– A o czym tu rozmawiamy? – spytała nagle wysoka, ciemnowłosa biała kobieta. Wparadowała pomiędzy Afrodytę a Demetrę ze śmiałością, na którą pozwalają sobie wyłącznie członkowie rodziny Kasios. I oto miałyśmy przed sobą Eris, córkę poprzedniego Zeusa i siostrę obecnego. Chwiała się lekko na nogach, jakby za dużo wypła, ale z jej oczu biła niezmacona alkoholem przenikliwa inteligencja. A zatem grała.

Moja matka i Afrodyta natychmiast wyprężyły się na baczność i jakby na komendę uznały, że w ich dobrze pojętym interesie jest

zachowywać się grzecznie. Łatwo było to zauważyć.

– Eris – zagała Afrodyta – wyglądasz olśniewająco! Jak zawsze.

Mówiła prawdę. Eris, jak to miała w zwyczaju, założyła długą czarną sukienkę z sięgającym niemal pępka dekoltem w serek i rozcięciem poniżej biodra, sprawiającym, że przy każdym stawianym kroku widać było jej nogę. Jej ciemne włosy opadały na ramiona falami, które zdawały się naturalne, ułożone bez najmniejszego wysiłku. To tylko dowód, ile tak naprawdę musiały ją kosztować starania.

Na komplement Afrodyty odpowiedziała szerokim uśmiechem.

– Afrodyto. – Karmazynowe wargi Eris wygięły się w sposób, który przypawił mnie o zimny dreszcz. – Jak zawsze cudownie cię widzieć.

Potem zwróciła się w moją stronę, ochlapując przy tym trunkiem z kieliszka moją matkę i Afrodytę. Pachnący lukrecją napój poplamiał ich kreacje – odpowiednio zieloną i czerwoną – a obie kobiety z krzykiem odskoczyły do tyłu.

– O nie! – Eris, bezbłędnie odgrywając szczere zmartwienie, przycisnęła dłoń do piersi. – Na bogów, najmocniej was przepraszam! Chyba za dużo wypiałam. – Zachwiała się lekko. Moja matka natychmiast do niej przyskoczyła i podtrzymała ją za łokieć. Mało nie zderzyła się przy tym z Afrodytą, która próbowała zrobić to samo. Cóż, nikt nie chce, żeby siostra Zeusa upadła przy wszystkich na parkiet. Byłby wstyd, zrobiłaby się scena i prawdopodobnie zaraz byłoby po imprezie.

I matka, i Afrodyta były tak zajęte podpieraniem Eris, że nie zauważyły, jak ta... puszcza do mnie oko. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, ruchem głowy dała mi znać, że bym uciekała, póki mam szansę.

O co tu chodzi?

Nie zamierzałam jednak czekać, aż ktoś mi powie. Widziałam, że Afrodyta ma już na końcu języka coś jadowitego pod adresem mojej matki, a ta szykuje się do starcia i nie zamierza pozostać jej dłużna. Te dwie potrafiły ujadać na siebie godzinami.

Zerknęłam w stronę Zeusa, ale ten akurat rozmawiał o czymś ściszym głosem z Ateną. No cóż. Skoro to dla matki takie ważne,

aby przedstawić mu mnie „jak należy”, będzie musiała poszukać innej okazji. Tamtego wieczora nie miało nam to być dane. A może po prostu szukałam pretekstu, by stamtąd zwać... O matkę nie zamierzałam się martwić. Wiedziałam, że da sobie radę z Afrodytą. Miała w końcu lata wprawy.

– Przepraszam – wymamrotałam pod nosem. – Muszę skorzystać z łazienki.

Nikt nie zwrócił uwagi na moje słowa i szczerze mówiąc, dokładnie na to liczyłam. Ruszyłam przed siebie pomiędzy smokami i kosztownymi sukniami. Pośród feerii kolorów kamieni szlachetnych i luksusowej biżuterii starałam się niezauważona przemykać naprzód. Czułam się przy tym, jakby postacie z wiszących na ścianach portretów śledziły każdy mój ruch. Z każdego obrazu patrzyło któreś z grona Trzyńściorga – jakby komukolwiek trzeba było przypominać, kto rządzi tym miastem.

Jeszcze miesiąc wcześniej portretów było tylko jedenaście, do tego jedna pusta rama czekająca na nową Herę. Potem jednak pojawił się i wielki nieobecny – Hades. Jego mroczny wizerunek wyraźnie kontrastował ze znacznie pogodniejszymi wyobrażeniami pozostałych. Sportretowany Hades patrzył spode łba tak samo jak ten prawdziwy – wtedy, gdy zechciał się pojawić wśród ludzi. Swoją drogą, żałowałam, że go nie ma. Jego samego nie było mi szczególnie brak, ale wraz z nim pojawiłaby się Persefona. Z siostrą u boku znacznie lepiej znosiłam tego typu imprezy. Odkąd została panią dolnego miasta i przestała się pojawiać na przyjęciach górnego, wizyty w Wieży Dodony stały się dla mnie znacznie bardziej nużące.

A jeśli zostałamby Herą, byłoby jeszcze gorzej.

Nie rozwodziłam się dłużej nad tą myślą. Nie było sensu się tym zamartwiać: nie wiedziałam przecież, jaki plan uknuła moja matka, i nie sposób było przewidzieć, czy Zeus okaże się na niego podatny. Tymczasem w kącie sali dostrzegłam stojących przy wysokim stoliku Hermes, Dionizosa i Helenę Kasios. Wyglądało na to, że grają w jakąś pijacką grę. Chociaż oni jedni dobrze się tam bawili. Cóż, łatwo o to, gdy nie jest się zagrożonym, a tych troje pośród gier o

władzę i niewidocznych pułapek czuło się jak ryby w wodzie. Czy raczej rekiny.

Mogłam udawać, że jestem do nich podobna. Całkiem nieźle mi to wychodziło. Wiedziałam jednak, że nigdy nie będę poruszać się w tych kręgach tak instynktownie jak oni.

Nie zwalniam kroku, pchnęłam drzwi i wyszłam do holu. Było tam znacznie spokojniej. Godziny pracy dawno minęły, a impreza toczyła się tylko na najwyższym piętrze wieżowca. Korytarze zdążyły opustoszeć. Na całe szczęście.

Szybko mijałam kolejne pary drzwi przysłoniętych zasłonami sięgającymi od sufitu aż po podłogę. W ich pobliżu zawsze czułam się nieswojo, a w nocy – w szczególności. Nie potrafiłam uwolnić się od poczucia, że ktoś za nimi na mnie czyha. Szłam, nie oglądając się za siebie, choć dobiegający za mną miarowy stukot przyprawiał mój instynkt o wycie. Wewnętrzny głos krzyczał „uciekaj!”, ale ja wiedziałam swoje. Słyszałam jedynie echo własnych kroków. Stąd wrażenie, że ktoś za mną szedł.

Nie było potrzeby zrywać się do biegu.

Nie miałam szans uciec ani przed sobą samą, ani przed niebezpieczeństwem czyhającym na mnie w sali balowej.

W łazience nie zamierzałam się spieszyć. Oparłam dłonie na umywalce i oddychałam głęboko. Cudownie byłoby też ochlapać sobie twarz zimną wodą, ale to nie wchodziło w grę. Nie doprowadziłabym potem makijażu do ładu, a powrót na salę z choćby najmniejszą skazą w wyglądzie uczyniłby ze mnie łatwy cel ataków. A gdybym została Herą, byłoby tylko gorzej. Ci krwiożercy nigdy nie daliby mi spokoju. Wiedziałam, że już teraz jestem nie taka, jak trzeba. Zbyt milkliwa, zbyt okrągła, zbyt zwyczajna...

– Przestań! – Powiedzenie tego na głos nieco mnie uspokoiło.

To ich obelgi, nie moje myśli! Wiele pracy kosztowało mnie, by zacząć je od siebie odróżniać, ale udało mi się. Zdusiłam w sobie jadowite, toksyczne głosy, z którymi zmagalam się jako nastolatka. Teraz już rzadko dawały o sobie znać – tylko wtedy, gdy wmuszano mi taką jak dziś porcję tego, co na Olimpie uchodziło za doskonałość.

Pięć oddechów. Powolne wdechy. Jeszcze wolniejsze wydechy.

Po piątym znów poczułam się nieco bardziej sobą. Uniosłam głowę, wciąż jednak unikałam przyglądania się swojemu odbiciu. Na Olimpie zwierciadła nie mówiły prawdy, nawet jeśli ich kłamstwa istniały tylko w mojej głowie. Lepiej było ich unikać.

Ostatni oddech, po czym opuściłam względnie bezpieczną przestrzeń łazienki i ruszyłam z powrotem na imprezę. Liczyłam na to, że moja matka i Afrodyta zdążyły już skończyć swoją pyskówkę albo przeniosły się z nią w inne miejsce. Nie chciałam z powrotem dać się wciągnąć w scenę, którą urządziły, jednak chowanie się po korytarzach do końca imprezy nie wchodziło w grę. Nie zamierzałam pokazać Afrodycie, że jej słowa jakkolwiek mnie dotknęły.

Gdy uszłam korytarzem ledwie parę kroków, zorientowałam się, że nie jestem tam sama. Od strony wind nierównym krokiem zbliżał się do mnie mężczyzna. W pierwszym odruchu zamierzałam zignorować go i iść dalej na imprezę. To jednak oznaczałoby, że przez całą drogę czułabym go za sobą. Natychmiast też by się zorientował, że usilnie go unikam. Trudno byłoby udawać, że jest inaczej, gdy na korytarzu nie było poza nami dwojgiem nikogo.

Nawet w słabym świetle widziałam, że nie wygląda najlepiej. Był chyba podpity. Pewnie trochę przesadził na „biforku”.

Z wewnętrznym westchnieniem przybrałam na powrót swój publiczny wizerunek. Zwróciłam się w stronę mężczyzny i z uśmiechem pozdrowiłam go skinieniem dłoni.

– Późne entréé? – zagałam.

– Coś w tym stylu.

Jasna cholera. Od razu się zorientowałam, że znam ten głos! W unikanie jego właściciela wkładałam sporo wysiłku. Był nim Eros. Syn Afrodyty i jej człowiek w terenie.

Przypatrywałam mu się nieufnie, gdy wyłaniał się z półmroku i zbliżał do mnie. Ten wysoki blondyn był równie zjawiskowy, jak jego matka. Jego włosy kręciły się w sposób, który u kogo innego nazwałabym uroczym. Rysy Erosa były jednak zbyt męskie, by jego wygląd można było określić tym słowem. Syn Afrodyty nie był „uroczy”, był za to wysoki i atletycznie zbudowany. Nawet drogi garnitur nie dawał rady skryć potężnych mięśni jego ramion i rąk.

Facet o budowie maszyny do zabijania i twarzy, której nie oparłby się posąg z kamienia. Niezły zestaw.

W oko wpadła mi zaraz plamka na jego białej koszuli.

– To krew? – spytałam, mrużąc oczy.

Eros, zerknąwszy w dół, zaklął pod nosem.

– Myślałem, że nie ma już śladu.

Nad taką odpowiedzią nie było co się rozwodzić. Chciałam jak najszybciej się od niego oddalić. A jednak nie umiałam odejść bez słowa.

– Utykasz – zauważyłam.

Powłóczył wyraźnie nogą i nie dlatego, że był pijany – mówił o wiele zbyt wyraźnie, żeby był pod wpływem alkoholu.

– Nie utykam – odpowiedział Eros swobodnie. Kłamstwo przychodziło mu z łatwością.

Utykał niemal na pewno, a na koszuli miał krew. Wiedziałam dobrze, co to oznacza: tuż przed naszym spotkaniem na polecenie Afrodyty brutalnie się z kimś obszedł. Ani z nim, ani z nią nie chciałam mieć do czynienia, a jednak nie potrafiłam nie spytać.

– To twoja krew?

Eros przyjrzał mi się z bliska. Jego niebieskie oczy nie zdradzały choćby krzty emocji.

– To krew innej ładnej dziewczyny, która zadawała zbyt wiele pytań.



## 2. Psyche

Eros Ambrosia uważa, że jestem ładna!

Natychmiast odsunęłam od siebie tę bezużyteczną, za to mocno ryzykowną myśl.

– Uznam to za żart – odparłam, choć wiedziałam swoje. Tak było rozsądniej. Nie ma na Olimpie nic bardziej niebezpiecznego, niż być ładną dziewczyną, która narazi się Afrodycie na tyle, aby ta nasłała na nią swojego syna.

A już zwłaszcza ładną dziewczyną, która mogłaby pokrzyżować jej plany co do wyboru kolejnej Hery.

– Wcale nie żartuję.

Nie umiałam ocenić, czy Eros mówi serio, ale lepiej było być ostrożną, niż potem żałować. Jedno wiedziałam na pewno: nie miał ochoty na rozmowę, a spędzanie w jego towarzystwie więcej czasu, niż to konieczne, mogłoby okazać się wyjątkowo złym pomysłem. Już miałam wydukać jakąś wymówkę, która pozwoli mi schronić się z powrotem w łazience do czasu, aż Eros się oddali, ale znów wyszło inaczej.

– Jeśli na sali zobaczą, że coś ci jest, komuś jeszcze przyjdzie do głowy cię dobić. Pełno tam wrogów twoich i twojej matki.

Nie musiałam mu tego tłumaczyć. Sam z pewnością wiedział, że na widok jakiegokolwiek oznaki słabości zaraz zbiegają się drapieżcy. Na moje słowa uniósł brew.

– Przejmujesz się tym?

– Nie – odpowiedziałam. I taka była prawda. Jestem po prostu głupia i nie wiem, kiedy ugryźć się w język. Zresztą Eros był, jaki był, ale podobnie jak ja nie wybrał sobie losu dziecka jednej z Trzyńściorga. – Ale nie jestem też socjopatką – dodałam zaraz. – Dlatego ci pomogę.

– Niepotrzebna mi twoja pomoc – rzucił Eros, po czym odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę wind.

– A jednak i tak ci ją proponuję – odparłam i zaraz ruszyłam za nim.

Zanim umysł zdążył temu zapobiec, moje ciało samo postanowiło zrobić pierwszy krok. A zaraz potem kolejne. Z każdą sekundą byłam coraz dalej od względnego bezpieczeństwa imprezy. Kiedy zdecydowałam wsiąść do windy, miałam poczucie, że od tego wyboru nie ma odwrotu. Bardzo chciałam wierzyć, że moje obawy są przesadzone, ale aż za dobrze znałam reputację Erosa. Uchodził za brutalnego i bardzo, bardzo niebezpiecznego.

Splotłam ręce, walcząc ze sobą, by nie zacząć bezsensownie trajkotać.

Zjechaliśmy tylko kilka pięter, po czym Eros poprowadził mnie przez szklano-stalową przestrzeń biurową ku drzwiom, które łatwo ustąpiły pod naporem jego dłoni. Dopiero gdy znaleźliśmy się w środku, zorientowałam się, że zabrał mnie do elegancko urządzonej łazienki. Jej styl był taki, jak całej Wieży Dodony, minimalistyczny: czarne płytki na posadzce, kilka kabin, wyłożony ceramiką prysznic i trzy umywalki o misach ze stali nierdzewnej. Przy drzwiach ustawiono nawet dwa wyglądające na wygodne krzesła i niewielki stolik.

– Nieźle znasz ten budynek... – skomentowałam zaskoczona.

– Moja matka często załatwia coś u Zeusa.

Cieężko przełknęłam ślinę.

– Na górze też są łazienki – zauważyłam.

Na górze, a więc bliżej względnego bezpieczeństwa.

– Tam nie ma apteczek, tu są – odparł Eros, sięgając do szafki pod jedną z umywarek. Schylając się, skrzywił się boleśnie.

– Usiądź, bo się przewrócisz – poleciłam. Przyszłam tu przecież, żeby mu pomóc, nie po to, by patrzeć, jak się męczy. Eros o dziwo nie spierał się ze mną i usłuchał. Kuśtykając, podszedł do jednego z krzeseł i opadł na siedzisko.

Całej tej sytuacji nie należało przesadnie analizować. Postanowiłam skupić się na zadaniu. Zamierzałam szybko ustalić, na ile poważnie Eros jest ranny, jakoś go opatrzyć, a potem wracać na salę, zanim matka każe mnie szukać. Mogłaby wpaść na ten pomysł szybko, zważywszy, że gdy ostatni raz córka zniknęła z oczu

Demetry w tym budynku, skończyło się to jej wyprawą za Styks i rzuceniem się w objęcia Hadesa.

Nie ma co, musiałam się streszczać.

W szafce pod umywalką rzeczywiście leżała apteczka. Sięgnęłam po nią, odwróciłam się i zamarłam.

– Co robisz? – Nie zapanowałam nad piskliwym tonem głosu.

– Coś nie tak? – Eros przystanął ze zdjętą do połowy koszulą.

Wszystko było nie tak! Pochodziliśmy z tych samych kręgów, więc ocierałam się o tego faceta od lat, ale dotąd zawsze widywałam go nieskazitelnego, wymuskanego i perfekcyjnego. Na imprezach pojawiał się zawsze bez skazy – aż trudno było uwierzyć, że ktoś tak idealny może naprawdę istnieć.

Teraz nie wyglądał jak odległy ideał. O nie – wydawał się aż nadto rzeczywisty. Trudno też było mi odgradzać się od niego myślami i zbywać jako „niebezpiecznego playboya”, gdy miałam tuż przed sobą to wyrzeźbione przez bogów ciało. Widoczne na twarzy zmęczenie czyniło go tylko jeszcze bardziej pociągającym. Nie wiedziałam, czy później nie będzie mi głupio, ale w tamtej chwili dosłownie zabrakło mi tchu.

Panika. To musiała być panika, nie żaden pociąg do niego! Przecież to niemożliwe! Nie on!

– Rozbierz się.

Pod białym materiałem koszuli zauważyłam plątaninę bandażu. Widocznie ktoś – zapewne sam Eros – próbował już opatrzyć rany. Posłał mi teraz czarujący uśmiech, minimalnie tylko zmącony bólem.

– Myślałem, że chcesz, żebym się rozebrał.

– Nie, dzięki... – wybąkałam nie bez trudu. Po moim pieczołowicie wypracowanym wizerunku nagle nie było śladu.

– Wszystkie inne tylko na to czekają.

Jego arogancja o dziwo mnie uspokoiła. Wzięłam oddech i posłałam mu dokładnie takie spojrzenie, jakie należało się za ten tekst. Droczyć się mogłam. W tym akurat byłam dobra. Całe dorosłe życie przerzucałam się wymyślnymi uszczypliwościami z ludźmi takimi jak on.

– Żalisz się czy chwalisz? Wiesz, chcę mieć jasność, żeby odpowiednio zareagować.

Eros się roześmiał.

– Dobrze.

– Staram się – odparłam, po czym zmarszczyłam brwi. – Myślałam, że to w nogę coś ci się stało.

– To tylko stłuczenie. – Uśmiech Erosa zrobił się jakby jeszcze bardziej uwodzicielski. – Chcesz, żebyśmy spodnie też zdjął?

O nie. Już rozebranie się z koszuli wystarczyło, żebyśmy poczuła się przy nim mocno nieswojo. Zdecydowanie nie chciałam, żeby zrzucił z siebie cokolwiek jeszcze. Chyba zajęłabym się żywym ogniem. O ile natychmiast nie umarłabym z zażenowania, Eros miałby na mnie potężnego haka.

– W żadnym razie – odpowiedziałam stanowczo.

Eros, zdjawszy koszulę do końca, westchnął ciężko.

– Szkoda.

– Przeżyjesz – odparłam, przyglądając się jego piersi i kładąc apteczkę na stole.

Bandaż zdążył się już gdzieś poluzować. W miejscu, gdzie koszula zetknęła się z krwią, widać było czerwone smugi. Co mu się stało? Bił się z krzewem różanym czy co?

– Te opatrunki trzeba wymienić.

– Śmiało. – Eros oparł się na krześle i zamknął oczy.

Miałam już kąśliwie skomentować to, że zrzucił na mnie całą robotę, ale gdy uchyliłam pierwszy opatrunek, odeszła mi ochota na zaczepki.

– Erosie, tu jest pełno krwi – powiedziałam tylko. Nie umiałam ocenić, na ile poważne są obrażenia, bo dość skutecznie przysłaniały je bandaże i krew. Dostrzegłam jednak tyle, że w niektórych miejscach krwotok nadal nie ustał.

– Powinnaś zobaczyć tamtego – odparł Eros, nie otwierając oczu. Potwierdził tym samym moje podejrzenia. Czy „tamten” w ogóle jeszcze żył? Nie było po co dopytywać. Samo to, że Eros się tu pojawił, oznaczało, że wykonał powierzone mu zadanie. Jakiegokolwiek ono było.

Ściągnęłam wszystkie opatrunki. Potem odchyliłam się nieco i przesunęłam wzrokiem po jego tułowiu. Skóra Erosa była rozcięta w ponad dziesięciu miejscach.

– Muszę to wszystko oczyścić. Inaczej nowe bandaże nic nie dadzą.

Skinieniem ręki dał mi znać, że się zgadza.

Odsunęłam od siebie wszelkie myśli. Podniosłam się tylko i sięgnęłam do szafki po czyste ręczniki. Dwa z nich namoczyłam, kilka suchych odłożyłam na bok. Miałam przed sobą niezłą sieczkę, jej oczyszczanie miało potrwać dobrych kilka minut. Dość czasu, by dotarło do mnie, że w sumie... służę Erosowi Ambrosii przy kąpieli.

Wyprostowałam się gwałtownie na krześle.

– Erosie, kilka miejsc trzeba chyba zszyć.

Rozcięcia nie wyglądały już tak źle jak przed obmyciem, ale i tak powinien je być obejrzeć lekarz. Rodzina Afrodyty, jak każda z Trznaściorga, zatrudniała z pewnością własnego medyka. Nie rozumiałam, dlaczego Eros zamiast go wezwać, postanowił pchać się na mocno zakrapianą imprezę.

– Spokojnie. Do końca wieczora wytrzymają.

– Chyba nie mówisz serio – odparłam, marszcząc brwi. – Ważniejsze jest dla ciebie, żeby iść na imprezę, niż żeby lekarz opatrzył cię, jak należy?

– Ty akurat lepiej niż ktokolwiek wiesz, dlaczego muszę się tam pokazać. – Eros w końcu otworzył oczy. Wydawały się teraz jeszcze bardziej niebieskie i tliło się w nich coś dziwnego, chyba z bólu. Bo przecież Eros Ambrosia, syn Afrodyty, nie mógłby patrzeć na mnie z pożądaniem...

Nie umiałam się opanować. Mój wzrok powędrował ku jego ustom. Były bardzo ładne. Eros miał zmysłowe, mięsiste wargi. Szkoda, że był przy tym groźnym mordercą.

Opędzając się od niebezpiecznych myśli, wstałam i podeszłam do umywalki. Łatwo było odnieść wrażenie, że uciekam, ale chciałam po prostu zmyć z rąk krew. Gdy jednak zerknęłam w lustro, znieruchomiałam. Eros przyglądał mi się z przedziwnym wyrazem twarzy. Nie chodziło o pożądanie, które zdążyłam uznać za wytwór własnej wyobraźni, a o coś innego. Patrzył na mnie, jakby widział

mnie po raz pierwszy w życiu. Jakbym zachowała się w sposób zupełnie przeczący temu, co myślał na mój temat.

Nie, musiało mi się wydawać. Nieważne, że od dziesięciu lat bywaliśmy w tych samych miejscach i na tych samych imprezach – nie było żadnego powodu, dla którego Eros miałby o mnie cokolwiek myśleć. Sama zresztą nie myślałam za wiele o nim. Tak, był piękny, nawet jak na standardy Olimpu. Tak zjawiskowy, że gdyby zamarzyła mu się kariera modela, trafiłby na każdy billboard w mieście. Ale jednocześnie – był groźny.

Wytałam ręce i znów usiadłam naprzeciw Erosa. Gdy udało się pozbyć krwi, aura pomiędzy nami stała się jakby jeszcze bardziej intymna... Kolejny raz opędziłam się od głupich myśli i zabrałam do bandażowania ran. Liczyłam się z tym, że Eros odtrąci moją dłoń, bo będzie wolał opatrzeć się sam, on jednak siedział bez ruchu. Gdy ostrożnie zakładałam kolejne bandaże, zdawał się niemal nie oddychać. Do opatrzenia było ponad dziesięć rozcięć, jednak większość – wbrew mojej wcześniejszej uwadze, że przydałby się lekarz – wyglądała na płytkie. Z niemal żadnego nie leciała też już krew.

– Nawet nieźle ci to wychodzi – rzucił Eros. W jego tonie było coś ostrego. Nie byłam pewna, czy miał to być neutralny komentarz, czy jakiś wyrzut. Postanowiłam jednak wziąć jego słowa za dobrą monetę.

– Dorastałam w gospodarstwie.

No, powiedzmy. Technicznie rzecz biorąc, rzeczywiście było to gospodarstwo. Nie miało jednak wiele wspólnego z obrazkiem, który staje ludziom przed oczami na myśl o sielskim życiu na wsi. Nie mieszkaliśmy w idyllicznym domku, a obok nie stała drewniana czerwona obora. Owszem, moja matka wzbogaciła się dzięki trzem kolejnym małżeństwom, ale zdecydowanie nie zaczynała od zera. Nasze „gospodarstwo” było raczej przemysłową farmą o nowoczesnej zabudowie.

Kąciki ust Erosa się uniosły. W jego oczach pojawił się przelotny błysk.

– W gospodarstwach często trzeba opatrywać rany kłute?

– Więc przyznajesz, że ktoś cię dźgnął?

Teraz Eros uśmiechnął się szeroko, choć na jego twarzy wciąż malował się jednocześnie cień bólu.

– Nie – odparł rozbawiony. – Do niczego się nie przyznaję.

– No jasne... – Mówiąc to, zorientowałam się, że jestem trochę za blisko Erosa. Natychmiast kolejny raz wstałam i podeszłam do umywalki obmyć dłonie. – A odpowiadając na twoje pytanie – podjęłam po chwili temat – tam, gdzie pracują ciężkie maszyny i żyją zwierzęta niełubiące głupich ludzkich zachowań, zdarzają się urazy.

Jest tych urazów jeszcze więcej, gdy ktoś, jak ja, ma siostry wiecznie spragnione przygód. O tym nie zamierzałam jednak Erosowi opowiadać. I tak znaleźliśmy się już w dziwnej i zaskakująco intymnej sytuacji.

– Muszę wracać na salę – powiedziałam.

– Psyche. – Eros odczekał, aż na niego spojrzę. Przez ułamek chwili nie wyglądał ani trochę jak bezczelnie pewny siebie drapieżca, którego tak starałam się unikać. Był zwyczajnym mężczyzną, zmęczonym i obolałym. – Dlaczego pomagasz nadwornemu potworowi Afrodyty?

– Nawet potwory potrzebują czasem pomocy. – Po tych słowach powinnam była odejść, ale coś w jego pytaniu sprawiło, że nie potrafiłam. Nie spodziewałam się, że okaże choćby cień kruchości. W efekcie nie mogłam oprzeć się pokusie, żeby nie dodać mu odrobiny otuchy. – Poza tym – powiedziałam – żaden z ciebie potwór. Jakoś nie widzę kłów ani łusek.

– Są różne potwory, Psyche. Mieszkasz na Olimpie na tyle długo, że powinnaś się była zorientować. – Eros zaczął zapinać koszulę, ale ręce drżały mu tak bardzo, że miał z tym spory problem.

Podeszłam bliżej, zanim zdążyłam przypomnieć sobie, dlaczego to bardzo zły pomysł.

– Daj, ja to zrobię – powiedziałam, nachylając się ku niemu. Ostrożnie zapinałam kolejne guziki, ale kilka razy musnęłam skórę na jego piersi. Czy jego oddech zabrzmiał inaczej, gdy poczuł mój dotyk? Nie, to niemożliwe. Eros nie mógł reagować na mój dotyk. To musiało być ciche syknięcie z bólu.

Wstrzymując oddech, zapięłam ostatni guzik.

– I gotowe – powiedziałam, odsuwając się od Erosa.

Ten podniósł się z krzesła. Przyjrzałam mu się uważnie. Wyglądało na to, że stoi na nogach pewniej niż wcześniej. Sięgnął po marynarkę, założył ją i zapiął, żeby ukryć pod nią największe plamy na koszuli.

– Dzięki.

– Nie dziękuj – odparłam. – Każdy by tak zrobił.

– Nie. – Eros pokręcił powoli głową. – Wcale nie.

Nie dając mi szansy odpowiedzieć, ruszył w stronę drzwi.

– Chodźmy. Jedź beze mnie na górę, ja muszę poszukać koszuli na zmianę. – Eros zawahał się na moment. – Zresztą lepiej, żeby nie widziano nas wracających na salę razem.

Miał rację. Olimpijscy plotkarze zaraz wzięliby nas na języki, a Demetra i Afrodyta jeszcze dostałyby z wściekłości zawahu. Sama zresztą nie chciałam być w jakikolwiek sposób kojarzona z Erosem.

– Oczywiście – odpowiedziałam.

Wyszliśmy razem na korytarz. Eros oparł rękę w dole moich pleców, a ja, czując jego dotyk, o mało nie podskoczyłam z wrażenia. Jakby nagle trafił mnie piorun. Gdy zachwiałam się wybita z rytmu, chwycił mnie natychmiast ze łokieć, nie pozwalając mi upaść.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak – wydukałam, nie patrząc na niego.

Nie wolno mi było na niego spojrzeć. Dość było tej iskry pomiędzy nami, gdy zakładałam mu bandaż. Czułam się mocno niepewnie, stojąc tak blisko niego i czując jedną jego dłoń w dole pleców, a drugą na łokciu. Tak, zdecydowanie nie powinnam...

Uniosłam głowę w tej samej chwili, gdy Eros nachylił się ku mnie. Ależ byliśmy teraz blisko! To był błąd. Miałam lada sekunda cofnąć się i przywrócić odpowiedniejszy dystans między nami. Niewielki ruch wstecz i moglibyśmy udawać, że ta chwila nigdy nie miała miejsca. Lada sekunda...

Nagle moje oczy poraził jasny błysk. Momentalnie oderwałam się od Erosa.

O nie! Nie, nie, nie, nie, nie!

To nie mogło dziać się naprawdę!



A jednak się stało. Gdy odzyskałam widzenie, natychmiast straciłam resztki nadziei. Nie mogłam się już łudzić, że to strzeliła przepalona jarzeniówka. Ledwie parę metrów od nas stał niski biały mężczyzna o rudych włosach. Trzymając w dłoniach aparat fotograficzny, szczerzył się w uśmiechu.

– Wiedziałem! Widziałem, jak wsiadaliście razem do windy – rzucił w naszą stronę. – Psyche, skomentujesz, dlaczego wymykasz się z przyjęcia Zeusa, żeby spędzać czas na osobności z Erosem Ambrosią?

Eros przyjął złowieszczą postawę i postąpił o krok w stronę fotografa, ale natychmiast przytrzymałam go za łokieć.

– Tak sobie po przyjacielsku gadamy – odparłam, siląc się na uśmiech.

Fotograf był jednak bezlitośnie spostrzegawczy.

– To dlatego Eros ma krzywo zapiętą marynarkę, a ty wyglądałaś, jakbyś właśnie miała go pocałować? – wypalił bez ostrzeżenia, po czym oddalił się, nie dając mi szans na wymyślenie kłamstewka, które miałyby choć odrobinę sensu.

– Mamy przejebane – westchnęłam.

Eros zaklął znacznie bardziej twórczo niż ja.

– Tak, to chyba tyle w temacie – dodał po chwili.

Wiedziałam, co się teraz wydarzy. Wieczór nie dobiegnie jeszcze końca, a nasze zdjęcie już trafi na wszystkie plotkarskie strony. Zaczną się domysły na temat „zakazanej miłości”. Z łatwością potrafiłam wyobrazić sobie nagłówki. „Połączyło ich przeznaczenie! Jak Demetra i Afrodyta przyjmą ich skrywany romans?”

Nie miałam już co się martwić, że matka dostanie zawału. Było teraz kwestią czasu, kiedy to ona zabije mnie.

## 3. Eros

### Dwa tygodnie później

– Chcę jej serca!

– Wszystko się ładnie zagoiło. Miło, że spytałaś – odparłem, nie odrywając wzroku od telefonu.

Moja matka krążyła nabuzowana po pokoju. Materiał spódnicy szeleścił, ocierając się o jej nogi. Znając ją, obstawiałem, że specjalnie tak dobrała ubiór, by dodać sobie dramatyzmu. Jak mało kto lubiła urządzić przedstawienie.

Zerkanie w telefon było znacznie mniej przyjemną rozrywką, niżbym sobie życzył. Od imprezy minęły dwa tygodnie, a plotkom i spekulacjom na temat mnie i Psyche wciąż nie było końca. Jeśli odmowa komentarza z naszej strony dała jakikolwiek efekt, to chyba tylko taki, że jeszcze zaogniła sytuację. Olimp niczego nie kochał bardziej niż pikantnej bajeczki, a romans dzieci dwóch skłóconych postaci ze świecznika to bajeczka prima sort. Nie liczyła się prawda. Wystarczyło frapujące kłamstwo. Zwłaszcza że fotografowi wyszło bezbłędne ujęcie. Na zdjęciu Psyche i ja jesteśmy tuż przy sobie, niemal jakbyśmy się obejmowali. Ona przygląda mi się pytająco, a ja? Mój wyraz twarzy trudno nazwać inaczej niż żarłocznym. Nie byłbym na tyle głupi, żeby pocałować Psyche pośrodku korytarza, ale ktokolwiek zobaczyłby to zdjęcie, natychmiast uznałby inaczej.

– Przestań bawić się telefonem i spójrz na mnie. – Matka wykonała zwrot na wysokich obcasach i spojrzała na mnie gniewnie. Miała pięćdziesiąt lat, zabiłaby mnie zresztą za samo wspomnienie o tym, ale jej wieku nie zdradzały siwe włosy czy choćby jedna zmarszczka. Wydawała fortunę na utrzymanie gładkiej skóry i jednolitego zimnego blondu. Do tego oczywiście niezliczone godziny z osobistym trenerem, którym zawdzięczała ciało, za jakie wiele

dwudziestolatek dałoby się pokroić. Wszystko w imię tytułu Afrodyty. Cóż, gdy jest się na Olimpie swatką i akwizytorką miłości, trzeba spełniać określone warunki. – Erosie! – powtórzyła. – Odłóż ten cholerny telefon i posłuchaj.

– Słucham. – Mój znudzony ton zdradzał, że kończy mi się cierpliwość. Miałem już szczerze dosyć tej rozmowy. W takim czy innym wariancie zdążyliśmy ją odbyć przez ostatnie dwa tygodnie kilkanaście razy. – I mówiłem ci już, jak to naprawdę wyglądało.

– Nikogo nie obchodzi, jak było naprawdę! – Matka niemal wrzeszczała. Jej wystudiowany, ponętny ton stał się nagle wysoki i ostry. – To hańba dla twojego nazwiska, że łączą cię z córką tej nuworyszki!

Darowałem sobie komentarz, że tytuł Afrodyty jest równie parweniuszowski jak tytuł Demetry. Na Olimpie dziedziczne były jedynie tytuły Zeusa, Hadesa i Posejdona. Wszyscy pozostali z Trznaściorga dołączali do tego grona jako dorośli – czasem działając otwarcie, czasem zakulisowo. Moja matka nie mogła ścierpieć, że podczas gdy ją wskazała poprzednia Afrodyta, Demetrę wybrano w ogólnomiejskim głosowaniu.

To sami mieszkańcy chcieli Demetry, a ona nie dawała mojej matce o tym zapomnieć.

– Niedługo znajdą sobie inny temat. Tylko poczekaj cierpliwie – skwitowałem.

– Nie mów mi, co mam robić, synu. To ja tu wydaję polecenia, a ty je wykonujesz! – Matka stanęła przede mną i utkwiała we mnie gniewne spojrzenie. – To przez ciebie cała ta wrzawa. Gdybyś zrobił swoje, jak należy, nie sfotografowaliby cię z tą dziewczyną.

– Matko... – Sam nie wiedziałem, po co próbuję się z nią spierać. Gdy na coś się nakręciła, odwiedzenie jej od tego było praktycznie niewykonalne. To między innymi dlatego wszyscy stawali się w jej obecności tak ostrożni. Może i w mediach przedstawiano nas jako wzór kochającej matki i oddanego syna, ale prawda wyglądała znacznie mniej różowo. Byłem po prostu cynglem Afrodyty. Matka mówiła mi, dokąd pójść i na kim wymierzyć zemstę, a ja wykonywałem jej polecenia jak jakiś pieprzony żołnierz. Nigdy nie pytała mnie o zdanie, a jeśli nawet je poznała, nie obchodziło jej

ono. Mówiłem jej, żeby odczekać; żeby nie wyrywać się i nie załatwiać tematu Polifonte w dniu imprezy. Afrodyta uparła się jednak, żeby działać natychmiast. Nigdy nie potrafiła odpuścić.

– Masz mi dać jej serce, Erosie. Nie każ mi więcej powtarzać.

Zapanowałem nad własną irytacją. Ledwo.

– Musisz wyrazić się precyzyjniej, matko – odparłem. – Czy mam dosłownie przynieść ci jej serce? Przygotowałaś sobie na nie jakieś srebrne puzderko? Może postawisz je na kominku obok mojego zdjęcia z rozdania dyplomów?

W odpowiedzi wydała dźwięk przypominający syk.

– Ależ z ciebie wredny gnój. – Oto Afrodyta, jakiej nie znał na Olimpie nikt. Tylko ja miałem wątpliwy zaszczyt wiedzieć, jakim potworem była w rzeczywistości moja matka. Chociaż co do potworów, to może lepiej sam nie będę się mądrzył.

„Jakoś nie widzę kłów ani łusek”. Niemal wstrząsnęło mnie na wspomnienie ciepłego tonu Psyche. Naprawdę myślałem, że jest mądrzejsza. Kiepsko to o niej świadczyło, że po latach obracania się w tych samych kręgach co ja nie nazywała mnie potworem.

Ostentacyjnie zablokowałem ekran telefonu i wpatrzyłem się w matkę.

– Sama chciałaś tak działać, więc mów teraz wprost.

Kto inny pewnie przestraszyłby się mojego łagodnego, lecz podszytego groźbą tonu. Afrodyta tylko się zaśmiała.

– Eros, skarbie, ty naprawdę jesteś niemożliwy! – odparła zaraz. – Po tym numerze, który Demetra wycięła w zeszłym roku z Persefoną i Hadesem, mam dać się zlekceważyć i pozwolić jej zrobić z Psyche nową Herę?! Po moim trupie! A raczej po jej trupie.

Poczułem nagle w piersi dziwny ucisk, ale go zignorowałem.

– Skoro jesteś taka wściekła na Demetrę, to może zajmuj się nią, a nie jej córką.

– Dobrze wiesz, jak jest. – Zbyła moje słowa gestem. – I matka, i córka muszą dostać nauczkę. Dość tego panoszenia się Demetry. Zapomniała chyba, że ma się zajmować rolnictwem. Do tego się nadaje. Ostudzimy trochę jej zapał.

Tylko moja matka potrafiła uznać zabicie komuś dziecka za studzenie jego zapału. Cóż, dla utrzymania pozycji i władzy była

gotowa zrobić wszystko. Afrodyta odpowiadała za wiele rzeczy, ale jej najczęstszym zadaniem było aranżowanie małżeństw pośród elity Olimpu – w ramach trzynastu rodzin, ale i w szerszym kręgu wpływowych ludzi. Również tych, którzy nie wspięli się jeszcze dość wysoko, by być zapraszani na imprezy w Wieży Dodony. Widząc, że Demetra zakrada się w jej rewir, moja matka odchodziła od zmysłów. To ona zaaranżowała wszystkie trzy małżeństwa poprzedniego Zeusa (skurwiel ubijał kolejne żony, co akurat mojej matce było bardzo na rękę – kochała śluby, nie trwałe małżeństwa), a teraz jej priorytetem było znalezienie Hery dla jego następcy. Wyglądało tymczasem na to, że Demetra zamierza bez konsultacji z nią swatać Zeusowi Psyche.

Próbowałem wyobrazić sobie tych dwoje razem, ale nie udawało mi się. Jedyne, co stawało mi przed oczami, to wyraz skupienia na twarzy Psyche w chwili, gdy zakładała mi bandaż. No cóż – ktoś na tyle głupi, aby pomagać synowi własnego wroga, to świetny materiał do pożarcia żywcem po objęciu roli Hery.

Odchrząknąłem i zmieniłem temat.

– A co tam u Zeusa? Nie spodobała mu się żadna twoja kandydatura?

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej Zeus był po prostu Perseuszem. Własne imię to pierwsza z ofiar, którą składa się na ołtarzu Trzynaściorga. On i ja kiedyś się nawet przyjaźniliśmy, ale życie na Olimpie ma to do siebie, że oddala od siebie przyjaciół. Im starsi byliśmy, tym bardziej Perseusza pochłaniały przygotowania do objęcia roli Zeusa. A ja? No cóż, moje życie przybrało równie mroczny obrót. Nadal chyba byliśmy dla siebie ważni, a jednak pojawił się między nami dystans, któremu żaden z nas nie potrafi zaradzić. Ja sam nie wiedziałem, jak miałbym coś z tym zrobić.

Pozwoliłem myślom płynąć dalej. Perseusz dorastał jako następca Zeusa. Tytuł czekał na niego, a on wiedział, że odziedziczy go z chwilą śmierci ojca. Ten umarł nieco wcześniej, niż wszyscy się spodziewali, ale cóż... nowy Zeus był już przygotowany do swojej roli. To, jak dobrze sobie poradzi, nie było moim problemem. Bo i dlaczego miałoby nim być? Przecież to nie ja zabiłem poprzedniego Zeusa.

– Nie zmieniaj tematu! – warknęła moja matka. – Odkąd Persefona urządziła tę swoją samowolkę i zamieszkała z Hadesem, na Olimpie brak równowagi. Teraz Demetrze wydaje się, że zdoła podpiąć kolejną córkę pod dziedziczny tytuł. I co dalej?! Może jeszcze wciśnie tę swoją zdziczałą starszą córkę Posejdonowi? – rzuciła sarkastycznie. – Jakoś nie sędzę. Ktoś ją musi utemperować. Skoro nikt inny się nie kwapi, zrobię to ja!

– Ścisłej mówiąc, ja – odparłem. – Ty zażyczyłaś sobie jej serca, ale oboje wiemy, kto wykona całą brudną robotę.

Nie miałem chęci, żeby zaczęto na mnie polować, więc nie zabijałem, gdy nie było to absolutnie konieczne. Niewygodnej osoby znacznie lepiej pozbyć się przy pomocy odpowiedniej plotki. Czasem wystarczyło tylko obserwować kogoś, aż sam dostarczy na siebie haka. Olimp aż ociekał grzechami – o ile ktoś lubi tak to nazywać. Każdy pławiący się w blichtrze kręgów Trzynaściorga miał sporo na sumieniu.

Z wyjątkiem, o dziwo, córek Demetry.

Wszystkie starały się unikać rozgłosu i długo im się to udawało. Znalazły się na świeczniku dopiero przed kilkoma miesiącami. Odkąd poprzedniemu Zeusowi zachciało się Persefony – mniejsza o to, jak na tym wyszedł – Olimp oszalał na punkcie sióstr Dimitriou. I trudno było się dziwić: historia Persefony była bajeczką w sam raz na nasze czasy. Strony plotkarskie łykały takie głupoty z rozkoszą. Oto Zeus sam wpędza Persefonę w objęcia Hadesa, a ten ostatni w efekcie po latach wyłania się z mroków dolnego miasta. Tego trudno było się spodziewać.

Zeus – a wraz z nim reszta górnego miasta – lubił udawać, że Olimp kończy się na Styksie. Hades był dla niego i pozostałych z grona Trzynaściorga rodzajem wstydliwego sekretu. Aż nagle wyłonił się i zaburzył dotychczasową równowagę władzy na Olimpie. Nim sprawy jakoś się ułożą, mogły minąć długie miesiące.

Romans Hadesa z Persefoną wzmógł tylko jeszcze fascynację siostrami Dimitriou. Wszystkie były niewątpliwie atrakcyjne, choć żadna nie miała perfekcyjnej figury. Co do samej Persefony, to zawsze była dalekowzroczna i pełna determinacji, by wyrwać się z miasta. Widział to każdy, kto miał choć krztę spostrzegawczości.

Najstarsza z sióstr, Kalisto, była rzeczywiście dzika – moja matka miała co do niej rację. Nieustannie wdawała się w jakieś awantury i mówiła rzeczy, których nie powinna. Tak dobitnie, jak to tylko możliwe, odmawiała udziału w olimpijskich gierkach o władzę. Ludzi zarazem to oburzało i pociągało.

Eurydyka, najmłodsza, była śliczna i pełna uroku. I o wiele za naiwna jak na to miasto.

I wreszcie Psyche, która różniła się od sióstr nie tylko wyglądem, a była naprawdę inna. Choć nie robiła takiego wrażenia, uczestniczyła w tutejszej grze. I grała w nią dobrze. Była bardzo niepozorna, ale zdążyłem przyjrzeć jej się na tyle, aby zorientować się, że żaden jej ruch nie jest przypadkowy. Nie miałem na to dowodu, ale czułem, że może okazać się równie wytrawnym graczem jak jej matka.

Sęk w tym, że nic z powyższego nie tłumaczyło tego, co wydarzyło się na imprezie u Zeusa. Gdyby Psyche rzeczywiście była równie przebiegła jak Demetra, nigdy nie dałaby się tak ze mną przyłapać. W ogóle nie byłoby jej przy mnie, bo nie zaproponowałaby, że mnie opatrzy. Nie zrobiłaby żadnej z szeregu rzeczy, które wydarzyły się, odkąd wpadliśmy na siebie na korytarzu.

Etyka nie była moją mocną stroną, ale nawet ja miałem poczucie, że odebranie jej życia to dość gówniana podzięką za okazaną życzliwość.

– Erosie – matka pstryknęła mi przed nosem palcami – przestań mi się tu rozmarzać i zrób to, o co proszę. – Uśmiechnęła się niespiesznie, choć z jej niebieskich oczu wciąż bił chłód. – Przynies mi serce Psyche.

– Dobrze to przemyślałaś? – Uniosłem brwi, starając się przy tym wciąż wyglądać na zobojętniałego. – Kochają ją tu setki tysięcy ludzi. Wystarczy spojrzeć, ile osób obserwuje jej profile w mediach społecznościowych.

Na widok szyderczego uśmiechu Afrodyty natychmiast zorientowałem się, że popełniłem błąd.

– Jest gruba, nie ma za wiele stylu i nic sobą nie reprezentuje. Serwisy śledzą ją tylko dlatego, że to świeża twarz. Nie gramy nawet

w tej samej lidze. Daleko jej do tego.

Nie zamierzałem wdawać się w spór, nie było po co. Prawda wyglądała natomiast zupełnie inaczej: Psyche była piękną kobietą o wyjątkowym stylu. Wyznaczała trendy w sposób, który był dla Afrodyty poza zasięgiem. I w tym właśnie tkwił problem. Moja matka najwyraźniej postanowiła upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Nie wiedziałem, że rywalizujecie – odparłem.

– Bo nie rywalizujemy. – Matka zbyła moje słowa ruchem dłoni, jakby zawiedziona, że mogłem tak pomyśleć. – Tu nie chodzi o mnie, a o ciebie – dodała, opierając ręce na biodrach. – Ta sprawa ma zostać załatwiona, Erosie. Musisz to dla mnie zrobić.

Znów jakby coś ukłuło mnie w piersi. I tym razem nie zamierzałem się tym jednak przejmować. Gdybym wierzył w istnienie dusz, mógłbym być przy tym pewien, że swoją dawno już skazałem na potępienie. Robiłem, co robiłem. Władza ma swoją cenę, a jako syn jednej z Trzyznaściorga nie miałem szansy żyć niewinnie. Kto nie jest na Olimpie na szczytach władzy, ten służy innym za szczebel w karierze albo podnózek. Urodziłem się w tej grze i nie miałem wyboru. Pozostawało mi być najlepszym i najbardziej przerażającym. Musiałem żyć tak, by inni za wszelką cenę bali się ze mną zadrzeć. Tak zapewniłem bezpieczeństwo sobie i swojej matce. A że czasem musiałem „zrobić to, o co prosi”? To niewielka cena.

– Zrobię to.

– Uwiń się do końca tygodnia.

To bardzo mało czasu. Nie dałem jednak poznać po sobie złości i skinąłem głową.

– Powiedziałem, że to zrobię, i tak będzie.

– Dobrze – odparła moja matka, odwracając się, po czym przy akompaniamencie szelestu spódnicy wyszła z pokoju.

Cała ona. Była świetna w zapowiadaniu zemsty i zgłaszaniu żądań, ale kiedy była do wykonania realna robota, nagle musiała znaleźć się gdzie indziej.

Zresztą może i lepiej. Byłem dobry w tym, co robiłem, bo wiedziałem, kiedy błyszczeć, a kiedy przemykać niezauważonym.



Afrodyta nie potrafiłaby działać subtelnie, choćby miało od tego zależeć jej życie.

Odczekałem dobre pół minuty, nim wstałem i podszedłem do drzwi. Gdyby matka wróciła, zastałaby je zaryglowane. Wkurzyłaby się, ale ja nie zamierzałem dłużej wysłuchiwać potoków bzdur z jej ust. Czekało mnie planowanie akcji, potrzebowałem więc świętego spokoju. Poza tym, szczerze mówiąc, dobrze było czasem postawić się matce. Kontrolowała tyle obszarów mojego życia, że było dla mnie ważne, aby choć jeden mógł pozostać wolny od jej obecności. Przynajmniej od czasu do czasu.

Irytowało mnie to, do jakiego stopnia mnie kontroluje, ale nie bardzo widziałem inne wyjście. Moja matka była jedną z Trzykościorga. Gdziekolwiek na Olimpie bym zamieszkał, to ona miałaby w ręku wszystkie karty. To do niej wciąż należałaby władza. Ja nadal pozostałbym tylko narzędziem, po które może sięgać wedle uznania.

Nie byłem święty. Dawno pogodziłem się z tym, jaką ścieżkę obrałem w życiu. A jednak nadal zdarzało się, że czułem się sam ze sobą podle. Zwłaszcza wtedy, gdy Afrodyta kazała mi zrobić coś szczególnie okrutnego. Psyche mi pomogła, a teraz ja na polecenie matki miałem wykonać na niej wyrok.

Przeszedłem przez cały apartament i dotarłem do pomieszczenia, które służyło mi za bezpieczny azyl. Przechowywałem tam wszystko to, czego nie zamierzałem pokazywać co bardziej wścibskim gościom. Albo Hermes. Moja matka próbowała się tam dostać już kilkanaście razy, ale dotąd moje zabezpieczenia okazywały się skuteczne. Wiedziałem, że prędzej czy później może jej się udać, lecz i tak nie miałem dla siebie lepszej przestrzeni.

Wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi. Usiadłem przy komputerze, by rozważyć wszystkie możliwe opcje. O ile prościej byłoby, gdyby Afrodyta zamiast pozbawiać Psyche życia, chciała tylko zrobić z niej przykład. Córka Demetry wypracowała sobie reputację dyskretnej influencerki, ale reputacje nie są wieczne. Łatwo było obrócić je w perzynę, wystarczyła tylko odrobina cierpliwości i strategicznego, dalekosiężnego myślenia. Robiłem to wcześniej nie raz i nie miałem wątpliwości, że zrobię to znów.

To jednak nie zadowoliloby mojej matki. Ona doslownie zazyczyła sobie serca Psyche. Czy naprawde musiala silic sie, by byc jak straszna postac z baśni?

Pokrecilem tylko glowa, po czym zabralam sie do przegladania kartoteki sióstr Dimitriou. Mialam dane na temat wszystkich Trzynaściorga, wraz z rodzinami i bliższymi znajomymi. Na Olimpie informacja to dziewięćdziesiąt procent wygranej, dbalem wiec o to, zeby byc na bieżąco.

Po imprezie w Wieży Dodony dwa tygodnie temu szczegolnie zainteresowalem sie Psyche, i to nie z powodu matki.

Psyche nie musiala mi pomagac. Znacznie rozsadniej z jej strony bylyby po prostu odwrócic sie i udac, ze mnie nie widzi. Niemal kazdy inny tak wlasnie by sie zachowal, w tym i tacy, ktorych mam za kolegow. I nie mialbym im tego za zle. Na Olimpie kazdy dbal o wlasne interesy.

Przewertowalem najswiezsze artykuly na MuseWatch. Persefona w poprzedni weekend pojawila sie z krótką wizytą u rodziny. Wywolala tym spore poruszenie, bo zabrala ze soba nowego meza. Sojuszu Hades–Demetra jeszcze niedawno nikt by sie nie spodziewal. Tylko poglebial on paranoje mojej matki. Poprzedniego Zeusa owinela sobie wokół palca, za to nowy – choc wciąz podrzucala mu kolejne przynety – nie dawal sie zlapac na haczyk. Wyraznie zaczynalo ja to martwic.

Zatrzymalem sie przy zdjeciu Psyche i jej sióstr na zakupach. Siostry Dimitriou robily wrazenie kochajacych i wspierajacych sie wzajemnie. Nawet jesli zdarzylo im sie otrzec o zakulisowe olimpijskie gierki, to przez ogromną wiekszosc czasu trzymaly sie na osobnosc. Trudno powiedziec, czy to dlatego, ze mialy sie za lepsze od nas, czy dlatego, ze to my okazalismy sie hermetycznym srodowiskiem, ktore nie potrafilo ich zyczliwie przyjac. Moja matka bardzo lubila przyklejac im latke dorobkiewiczek i wielu w kregach Trzynaściorga sie z nia zgadzalo. Sek w tym, ze gdyby bylo to prawda, Persefona Dimitriou nie wybralaby sie za Styks i nie związala z Hadesem, byle uciec od związku z Zeusem. A Psyche by jej w tym nie pomogla.

Nawet ja nie wiedziałem, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy, ale co do tego, że Psyche była w to zaangażowana, miałem akurat pewność. I bynajmniej nie chodziło o rolę racjonalnej siostry tłumaczącej Persefonie, że jej małżeństwo wpłynie korzystnie na status całej rodziny. W każdej innej rodzinie taka Psyche skorzystałaby tylko na nieobecności siostry i sama podsunęła się Zeusowi jako kandydatka na nową Herę. Ona tymczasem ot tak bezinteresownie pomogła Persefonie. Tak jak później mnie.

Przyjrzałem się Psyche; jej długim ciemnym włosom i pełnym ustom, których kąciki zawsze wydawały się uniesione w tajemniczym uśmiechu. Przypatrując się jej, przestawałem się dziwić serwisom plotkarskim, że miały na jej punkcie taką obsesję. Wyglądała na kogoś, kto czuje się dobrze we własnym ciele – a to zawsze cholernie pociąga. Była niesamowicie fotogeniczna, ale i tak zdjęcia nie oddawały jej atrakcyjności w pełni. Bo Psyche miała w sobie coś jeszcze. Coś, co przy kontakcie twarzą w twarz sprawiało, że ludzie ożywiali się i skupiali na niej. I to pomimo tego, że ona sama nigdy nie starała się rzucić w oczy. Znając ją z tyłu imprez, wiedziałem, że woli pozostawać w cieniu. A jednak tamtego wieczora nie starała się ukryć. Podeszła do mnie na korytarzu, a potem opatrzyła mnie w łazience. Chyba jej na tym nie zależało, ale pokazała mi, że za jej ładną buzią kryje się bystry, wnikliwy umysł. Psyche mogła udawać, że nie ma do zaoferowania nic poza wyglądem, ale była bystra. Aż nadto bystra, aby wiedzieć, jak nie dać się ze mną przyłapać. Więc dlaczego zaryzykowała, żeby ostatecznie sparzyć się na całej tej sytuacji? To proste – bo natychmiast zauważyła, że potrzebowałem pomocy. „Nawet potwory potrzebują czasem pomocy”.

I tu doszedłem do bardzo niefortunnego wniosku. Otóż możliwe, że Psyche Dimitriou była na Olimpie bytem równie niespotykanym jak jednorożce: dobrym człowiekiem.

Zakląłem i zamknąłem okno. Nie miało znaczenia, że była sexy. Ani to, że była miła. Ani to, że czułem wobec niej szacunek za to, że tak długo unikała udziału w politycznych gierkach. Matka wyznaczyła mi zadanie i wiedziałem, jakie konsekwencje poniosę, jeśli go nie wykonam.

Zostanę wygnany. Pozostanę z niczym. Będę niczym.

Afrodyta lubiła mi przypominać, że jedyne, w czym jestem dobry, to robienie ludziom krzywdy. Była to z jej strony bezczelna manipulacja, ale... nie kłamstwo. Nie umiałbym zarządzać korporacją jak Perseusz. Nie umiałbym, jak Helena, oczarowywać innych i wprawiać ich w dobry nastrój. Nawet, kurwa, nie umiałbym włamywać się tak dobrze jak Hermes.

I jeszcze jedno. Dobrych kilka ofiar Afrodyty – a więc moich – trafiło na wygnanie. Gdybym podzielił ich los, byłoby zapewne tylko kwestią czasu, aż któraś mnie wytropi i się zemści. Lepiej było za dużo o tym nie myśleć. Musiałem wykonać zadanie, a potem znaleźć sobie ekipę imprezową i na tydzień pogрузić się w chlaniu i dymaniu. To pozwalało się skutecznie otępić. Robiłem tak za każdym razem.

Kolejny raz zakląłem i sięgnąłem po telefon.

Po drugiej stronie odezwał się świergotliwy kobiecy głos.

– Mój bóg seksu do mnie dzwoni! Ja to mam dziś szczęście!

Zwykle na dźwięk głosu Hermes od razu się uśmiechałem. Była niepoprawna i to w niej lubiłem. Z nią jedną ze wszystkich Trzynaściorga naprawdę chciałem spędzać czas.

– Hermes...

Słyszac mój ton, westchnęła.

– Dzwonisz, bo masz sprawę?

– Tak – potwierdziłem.

Nie zawsze dzwoniliśmy do siebie w interesach. Hermes i ja mieliśmy na przestrzeni lat kilka przygód, ale ostatecznie stanęło między nami na czymś w rodzaju przyjaźni. Nie powiem, żebym jej do końca ufał – jej tytuł był niemal jednoznaczny z tytułem królowej szpiegów – ale naprawdę ją lubiłem.

– Biznesy bez zabawy to nuda.

– Nie każdy może robić u Hadesa za błazna.

Hermes zaśmiała się.

– Już się tak nie bocz, że Hades przestał cię wpuszczać do tego swojego BDSM-owego lochu. Na jego miejscu zrobiłbyś to samo.

Miała rację, co jednak nie oznaczało, że jej ją przyznałem. Hades pozwalał mi bez problemu przekraczać Styks tylko dlatego, że sam

też miał coś z naszego układu. On kontrolował informacje, które przekazywałem matce; ja korzystałem z jego gościny. Wszystko jednak zmieniło się, kiedy na scenę wkroczyła Persefona. Za jej sprawą Hades stał się sojusznikiem swojej teściowej – Demetry. Zważywszy, że ona i moja matka się nienawidziły, nie było zaskoczeniem, że stałem się w dolnym mieście *persona non grata*.

Sęk w tym, że odkąd Hades zakazał mi do siebie wstępu, straciłem swoje główne poletko zabaw i relaksu. Sprawa nie miała teraz znaczenia, ale Hermes lubiła się ze mną droczyć. Umiała znaleźć czuły punkt, a potem... poskakać po nim.

– Chciałbym, żebyś przekazała pewną wiadomość. Sprawa jest delikatna.

Na krótką chwilę zaległa cisza.

– W porządku. Zaciekawieś mnie. Przestań pogrywać z moimi emocjami i mów, o co chodzi.

Siląc się na nieco weselszy ton, wyjaśniłem, o co chcę ją prosić. Rolę Hermes pośród Trzyznaściorga można było określić jako trochę posłanniczki, a trochę szpiega. Wszystko to z domieszką hobbystycznego siania chaosu. Jej jedynym faktycznym sojusznikiem był Dionizos, a i tu miałem wątpliwości, czy pakt ostałby się w okolicznościach bardziej kryzysowych. Tak czy siak – nie Dionizos był moim celem, więc nie miałem wątpliwości, że Hermes zrobi, o co proszę.

Gdy skończyłem mówić, zaśmiała się wesoło.

– Eros, ty chytra szelmo! Do rana twoja wiadomość będzie przekazana.

Nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, rozłączyła się.

Rozparłem się na krześle i potarłem pierś. Cokolwiek sądziłem o całej sytuacji, sprawa ruszyła. Przeszłości nie dało się już zmienić. Pozostawało mi robić to samo co zawsze – grać tak, żeby być górą.

Nim tydzień się skończy, Psyche Dimitriou będzie martwa.

## 4. Psyche

– Na bogów, jeśli matka dostanie jeszcze jedno zaproszenie na imprezę, to odwałę Zeusa i skoczę z okna! – Na te słowa przerwałam przeglądanie garderobianego wieszaka. Żadna z wiszących przede mną sukienek nie była taka, jak trzeba. Wszystkie były w grzeczny sposób ładne, ale miałam z nimi jeden podstawowy problem – ich projektant przez „plus size” rozumiał dodanie dosłownie cała luzu. Nie przyszło mu do głowy, że ciało kogoś takiego jak ja ma nieco inne kształty niż dziewczyn noszących rozmiar XS. Mówiono mi, że w wiosennej kolekcji wzięto na to poprawkę, ale jak widać, nie było to prawdą.

Moje rozdrażnienie było jednak niczym w porównaniu z tym, co tuż obok wygadywała moja siostra. Bez większego problemu mogli ją usłyszeć wszyscy w sklepie, tymczasem ostatnie, czego było nam teraz trzeba, to kolejny skandal. Plotki o mnie i Erosie krążyły znacznie dłużej, niż się spodziewałam. W olimpijskich mediach trwał akurat sezon ogórkowy, a nasze wspólne zdjęcie... wyszło naprawdę rewelacyjnie. Trudno było się dziwić, że ludzie gadali. Miałam jednak pewność, że za jakiś czas przestaną. Sądziłam, że wystarczy milczeć i się nie wychylać. Eros zupełnie przestał pokazywać się publicznie – mądry wybór. Ja takiej opcji nie miałam, więc pozostało mi zająć się sobą i żyć tak, jakbym nie była przedmiotem niczyich domysłów i spekulacji.

Tego dnia akurat zajmowanie się sobą oznaczało zakupy. Takie już miałam szczęście, że moja nadopiekuńcza najstarsza siostra postanowiła mi towarzyszyć.

Odwróciłam się i spojrzałam na Kalisto. Ta jak zwykle ubrała się w klimacie grunge i wyglądała niczym modelka w dzień wolny. Miałyśmy bardzo podobne ciemnobrązowe włosy i migdałowe oczy. Jednak o ile uroda Kalisto była aż nadto widoczna, moja tak nie powalała. Ona nigdy nie musiała zмагаć się na tym polu z matką. Jej Demetra nigdy nie próbowała „delikatnie” namawiać na kolejną

nową dietę. Teraz to jednak nieważne – moje żale o to należały już do historii.

Był jednak inny bardzo bieżący problem – jej beznadziejna lekkomyślność.

Podeszłam do rozwalonej na kanapie w poczekalni Kalisto i nachyliłam się do niej.

– Mów trochę ciszej – poprosiłam.

Kalisto przymrużyła oczy.

– Co cię obchodzi, że te lemingi słyszą? Przecież mówię prawdę.

Odkąd Zeus zginął „w wypadku”, minęło niewiele ponad dwa miesiące. Olimp wciąż nie otrząsnął się z szoku. Żartowanie sobie z jego śmierci byłoby w złym guście i za dwadzieścia lat, ale teraz to najprostszy sposób, by doprosić się o dokładnie takie nagłówki, jakich chcieliśmy uniknąć.

„SIOSTRY DIMITRIOU KPIĄ ZE ŚMIERCI ZEUSA!”

Po tym numerze z Erosem coś takiego na dokładkę mogłoby sprawić, że nasza matka spełniłaby swoją nieraz ponawianą groźbę i wypchnęła swoje nieznośne córki za okno. Per... – to znaczy Zeus – byłby z pewnością zachwycony.

Zostałyśmy wyraźnie pouczone, by przypadkiem niczym mu nie podpaść. Tymczasem Kalisto całą sprawę potraktowała jak wyzwanie. Miałam wrażenie, że bawi się w sprawdzanie, jak daleko może się posunąć. W zwyczajnych okolicznościach drażniłoby mnie to tylko odrobinę. Teraz jednak znów znalazłyśmy się na świeczniku. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że byłam tak głupia, by dać się przyłapać z synem Afrodyty. Zdążyłam wysłuchać już trzech kazań matki o tym, jaka jestem nieodpowiedzialna i jak zaszkodzi to moim szansom u Zeusa.

Cieszyłam się na myśl, że moje imię mogłoby zniknąć z listy kandydatek, ale miałam dość rozumu, żeby nie mówić tego na głos.

Co innego moja siostra.

Nachyliłam się jeszcze bliżej niej.

– Wiesz, że jesteśmy teraz na cenzurowanym – powiedziałam szeptem. – Nie próbuj robić afery.

Kalisto, ani trochę skruszona, uniosła brwi.

– Przestań mnie pilnować, to zrobię coś, co odwróci od ciebie uwagę. Wiele do tego nie trzeba, a ja będę się przy tym całkiem dobrze bawić.

– Nie, Kalisto – odparłam.

Jej wyobrażenie o „pomocy” zwykle skrajnie odbiegało od mojego. Nie potrafiłam jednak nie spytać, co miała na myśli.

– I co byś niby zrobiła?

– Za bardzo się jeszcze nad tym nie zastanawiałam. Może wepchnęłabym Afrodytę pod samochód. Przy odrobinie szczęścia mógłby z nią być ten gnój, jej syn. Byłaby promocja „dwa w cenie jednego”.

No jasne. Czego ja się spodziewałam, zadając to pytanie?

– Jeśli wkurzysz Zeusa i matkę, to ja będę potem ponosić konsekwencje. Więc zrób to dla mnie i odpuść sobie.

Kalisto już rozchyliła usta, jakby chciała się odszczeknąć. Wstrzymała się jednak i zaklęła tylko pod nosem.

– Dobra, jak chcesz. Będę grzeczna. Ale co do imprezy, mówię serio: nie mam ochoty już nigdzie chodzić. Odkąd Persefona ma swój szczęśliwy domek, matka nigdy nie daje mi się wykręcić!

Darowałam sobie komentarz, że od wyprowadzki Persefony do dolnego miasta zdążyło się odbyć raptem kilka imprez, a Kalisto jakoś dotąd nie dawała się na nie zapędzić. Jeśli teraz uległa, to dlatego, że robiła to dla mnie – po to, żebym nie wylądowała w gnieździe żmij sama. Ona jedna nadawała się na towarzyszkę w takich sytuacjach. Eurydyka nie miała siły na dwulicowość i blichtr otoczenia Trzynaściorga po tym, jak Orfeusz złamał jej serce. Zresztą i wcześniej nie poruszała się w nim zbyt sprawnie. Tak to bywa, gdy ktoś jest ufny i ma w zwyczaju wierzyć na słowo ludziom, którym kłamanie przychodzi równie łatwo jak oddychanie.

Kalisto podobnych problemów nie miała. Tu kłopot robił się zgoła inny – nie można było mieć pewności, czy czasem nie dźgnie kogoś widelcem. Albo nie wepchnie pod samochód. To pierwsze na swojej przedostatniej imprezie naprawdę zrobiła. Między innymi dlatego matka przestała ostatnio nalegać na jej obecność na bankietach. Właśnie, wspomnienie tamtej sytuacji o czymś mi przypomniało...



– Co z Aressem? Nic o nim ostatnio nie piszą na MuseWatch – spytałam, by zaraz przypomnieć sobie, że zabrakło go też na ostatniej imprezie.

– Na pewno nic mu nie jest. To była powierzchowna rana. – Kalisto tylko odgarnęła włosy z ramienia. – Jego błąd, że nazwał Persefonę kapryśną dzi... – Aż zakłęła pod nosem. – Nie będę nawet tego powtarzać. Gdyby nie nazwał tak naszej siostry, nie byłoby problemu.

– To tylko słowa, a Persefony nie obchodzi, co myślą o niej po tej stronie rzeki. No, nie licząc członków rodziny.

– Jej może nie obchodzi, ale mnie tak. – Kalisto przyjrzała się swoim paznokciom. – Tamci mogą walczyć z nami słowami, ale muszą zrozumieć, że ja na nich nie poprzestanę.

– Obelga i napaść to dwie bardzo różne rzeczy.

Swoją drogą, naszej matce nie udało się chyba załagodzić sprawy tak jak przy wcześniejszych... nietaktach Kalisto. Z pewnością by nam o tym powiedziała, tymczasem skończyło się na jednym kazaniu tuż po fakcie.

– Czyżby? – Kalisto wzruszyła ramionami. – Jak widać, słabo je rozróżniam.

Była niereformowalna. Może i dawała matce ciągać się po kolejnych imprezach, ale nie zamierzała grać w olimpijskie gierki. Nie umiałabym być tak bezkompromisowa jak ona.

– Będiesz grzeczna, jeśli pójde zmierzyć jeszcze parę sukienek? – spytałam.

Kalisto wzruszyła ramieniem.

– Szanse są spore. Nie ma tu nikogo, kto by mi działał na nerwy.

Gorzej by to zaczęło wyglądać, gdyby ktoś taki się pojawił.

– Wiesz, jest jeszcze takie coś jak panowanie nad sobą. Powinnaś tego spróbować. Mogłoby ci się spodobać.

Moja siostra się zaśmiała. Może i bywała ostra, niemal zabójcza, wobec ludzi spoza rodziny, ale śmiała się jak anioł. Czy może raczej jak syrena.

Dostrzegłam, że ekspedientka przygląda nam się ciekawsko, i z trudem powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami.

– Będę się streszczać – rzuciłam do Kalisto.

– Dobry plan.

Zgarnęłam z wieszaka najbardziej obiecujące propozycje i ruszyłam z powrotem w stronę przymierzalni. Każda z kabin mogła spokojnie pomieścić kilka osób i nie było to pozbawione sensu – miałam nieraz wrażenie, że za ubiorem wielu olimpijskich bogaczy stały całe komitety. Może i ja miałabym swój, gdyby nie to, że moje siostry zupełnie nie dbały o modę: Kalisto otwarcie ją bojkotowała, a Eurydyka ubierała się w to, co miała akurat pod ręką. Tylko Persefonie dobieranie ubrań sprawiało choć odrobinę przyjemności. No ale zakupy z nią to już przeszłość. Teraz, kiedy zarządzała wraz z mężem połową miasta, miała zbyt dużo na głowie. Nie czułam żalu, że była dzięki temu szczęśliwa. Naprawdę. Po prostu za nią tęskniłam. Nie wystarczały mi jej sporadyczne wizyty po naszej stronie Styksu. Matce wyraźnie przy tym nie odpowiadało, że Eurydyka regularnie odwiedza siostrę w dolnym mieście. Gdybym i ja zaczęła to robić, głowa Demetry chyba by eksplodowała. Zwłaszcza wzięwszy pod uwagę ostatnie wydarzenia.

Na tamtą chwilę moje możliwości działania były mocno ograniczone.

Zdjęłam swoją sukienkę i przymierzyłam pierwszą z propozycji. Zgodnie z moimi obawami leżała fatalnie. Tam, gdzie nie powinna opinać, opinała, a gdzie nie powinna zwisać – zwisała. Z ciężkim westchnieniem zrzuciłam ją z siebie.

– Coś koszmarnego... Naprawdę po Thalii spodziewałabym się więcej.

Sięgając w stronę wieszaka, by odwiesić sukienkę, zamarłam nagle w pół ruchu. Natychmiast rozpoznałam ten głos. Z początku próbowałam wmawiać sobie, że to niemożliwe, ale ułamek chwili później moje spojrzenie spotkało się w lustrzanym odbiciu ze spojrzeniem Hermes.

Była drobną czarną kobietą; lubiła wymyślne szerokie oprawki okularów i miała dar do odgrywania ról. Tego dnia akurat oprawki były jasnoczerwone. Miała na sobie połyskliwe fioletowe spodnie i pomarańczową bluzę z kapturem z wizerunkiem kota z przodu, a do tego czerwone converse'y. Cóż, kiedy jest się jedną z Trzyznaściorga, można chyba po prostu robić, co się chce... a inni to akceptują.

Takie to już przywileje władzy. Hermes zresztą jak mało kto zdawała się nie przejmować tym, co pomyśla o niej inni. Szokowanie otoczenia i postępowanie wbrew jego oczekiwaniom sprawiało jej chyba przyjemność. Powodowało to, że uważałam ją za interesującą – wciąż jednak była jedną z Trzyńskiorga. Dlatego wolałam trzymać się od niej na dystans.

W tamtej chwili było to jednak niemożliwe.

Nie starałam się okryć ani nie zrobiłam się czerwona jak burak. Nie zamierzałam jakkolwiek reakcją okazać Hermes, że jej pojawienie się zbiło mnie mocno z tropu.

– Cześć, Hermes – przywitałam ją tylko.

– Cześć, Psyche. – Nachyliła się w moją stronę i spojrzała na mój biust. – To stanik Juliette? Przepiękny. I nie tylko dlatego, że masz cycki dziesięć na dziesięć.

Próbowałam zdobyć się na cierpliwość. Nigdy nie spędzałam w towarzystwie Hermes więcej czasu, ale wszystkie nasze dotychczasowe rozmowy były dla mnie jak spacer po polu minowym z przewiązаныmi oczami. Persefona ją lubiła, tyle że ona miała inną pozycję. Mogła swobodnie zadawać się z gronem Trzyńskiorga bez obaw, że zostanie rozjechana walcem. Ja nie miałam tyle szczęścia.

Hermes nie miała dobrego powodu, żeby znaleźć się teraz w sklepie. Wbrew zdrowemu rozsądkowi liczyłam na to, że przywiodła ją tam ciekawość, nie obowiązki służbowe.

– Mogę w czymś pomóc? – spytałam.

– Może po prostu wpadłam pogadać?

Jakoś nie westchnęłam z ulgą. Nie, gdy widziałam w jej oczach ten szelmowski błysk.

– A wpadłaś?

– Nie – odparła, szczerząc się w uśmiechu. – Dobra, masz mnie. To sprawy zawodowe. Przynoszę ci wiadomość.

Szlag by to trafił. Tego właśnie się obawiałam.

– I ta wiadomość była tak pilna, że nie mogłaś dać mi się ubrać?

Hermes wzruszyła ramionami.

– Wybacz, kochana. Kazano mi się spieszyć. Sama wiesz, jak jest.

Wiem, choć... głównie w teorii. Celowo starałam się omijać pułapki zastawiane przez kręgi olimpijskiej śmietanki. Czysto teoretycznie sprawowałam skrawek władzy, ponieważ moja matka była Demetrą. W praktyce było to jednak znacznie bardziej złożone. Nawet w ramach samego kręgu Trzyznaściorga istniała hierarchia. Na jej szczycie znajdowali się ci, którzy nosili tytuły dziedziczne: Zeus, Hades i Posejdon. Indywidualny status każdego z pozostałych dziesięściorga zmieniał się – czasem co roku, czasem co parę miesięcy, a czasem i co tydzień. Liczyło się starszeństwo stażu, ale i zakres władzy związany z poszczególnymi tytułami. Taki Ares choćby stał na czele prywatnej olimpijskiej armii. Do tego dochodziły różnej maści pakty, spory i drobne niesnaski. W efekcie jeden fałszywy ruch wystarczał, by przeciw komuś zwróciła się połowa Olimpu.

Wszyscy pamiętaliśmy, co spotkało Herkulesa. Jako członek rodziny Zeusa powinien być być niemal nietykalny. Posunął się jednak za daleko w ujawnianiu szpetnego oblicza olimpijskiej wierchuszki. W efekcie cała ona zwróciła się przeciwko niemu. Oficjalna wersja głosiła, że opuścił Olimp z własnej woli. Co z tego jednak, skoro od tamtego czasu każdy bał się choćby wspomnieć jego imię. Przesłanie było do bólu czytelne: wkurzysz wielką Trzynastkę – jest po tobie.

Powstrzymałam się, żeby nie westchnąć.

– No dobra, jaka to wiadomość? – spytałam.

Hermes wyprostowała się i odchrząknęła. Gdy przekazywała wiadomość, z jej ust dobył się męski głos:

– To całe zamieszanie szybko się nie wyciszy. Jest tylko jeden sposób, żeby skończyć tę wojenkę naszych matek. Spotkajmy się dziś wieczorem w Erebie. Przyjdź sama.

Znałam ten głos.

– Eros...

Co on sobie myślał? Ryzykowanie, że znów zostaniemy zobaczeni razem, było ostatnią rzeczą, na którą powinniśmy sobie pozwalać. Paparazzi dostarczający materiałów MuseWatch byli zbyt sprawni, aby przepuścić taką okazję. Co z tego, że mieliśmy spotkać się w miejscu, w którym żadne z nas zwykle nie bywało? Dać się raz

przypadkowo złapać to jedno, ale dwa razy? Rozpętałyby się jakaś plotkarska nawałnica.

– Skoro chce pogadać, dlaczego po prostu nie zadzwoni?

Hermes uniosła brwi.

– Miałby ryzykować, że go nagrasz i będziesz mieć na niego haka?

Miała niby rację, a jednak...

– Zawsze to ja mogę spróbować zadzwonić.

– Może „zrobi ci przeszukanie”? Może być całkiem miło. Właśnie!

– Hermes aż wspięła się na palce. – Miałam spytać: dymaliście się w tej łazience?

– Nie – odpowiadam, a przed oczami nagle stanęła mi zakrwawiona koszula Erosa. W uszach znów rozbrzmiały jego słowa: „To krew innej ładnej dziewczyny, która zadawała za wiele pytań”. W końcu Eros to cyngiel swojej matki. Czyżby Afrodyta uznała, że jestem „problemem”, którym należy się zająć?!

Nie, to nie miałoby sensu. Na Olimpie można kogoś skutecznie załatwić na setki sposobów, nie tykając go przy tym palcem.

Nawet jako córka Demetry nie byłam nietykalna. Gdyby Eros chciał „rozwiązać problem”, mógłby to zrobić. Nie musiałby jednak ryzykować w tym celu bezpośredniego spotkania ze mną.

Zabrałam się do mierzenia kolejnej sukienki. Leżała równie beznadziejnie jak poprzednia. Rany, jak ja nienawidziłam lenistwa u projektantów! Skupiając się na moment na własnej irytacji, zdołałam nieco oczyścić umysł. Gdy po chwili znów zwróciłam się do Hermes, nie groziło mi już, że stracę nad sobą panowanie.

– Rozumiem, że nie oczekuje odpowiedzi? – upewniłam się.

– Nie. Odpowiesz, przychodząc na spotkanie. Albo nie przychodząc...

Musiałam tam pójść. Nie miałam innego wyjścia. Eros miał rację: musieliśmy koniecznie pogadać i ustalić jakiś plan. Jeśli Afrodyta wpadła w podobną furję jak moja matka, musieliśmy dopilnować, żeby serwisy plotkarskie znalazły sobie jakiś inny temat, a zapomniały o naszej „zakazanej miłości”.

Nie mogliśmy jednak dać się znów sfotografować. Niby Eros wybrał dobre, ustronne miejsce: nikt z Trzynaściorga nie bywał w

górną dzielnicę magazynów, a więc nie bywali tam również paparazzi. Powinno nam się udać. Nie oznaczało to, że nie miałam swoich obaw.

Zastanawiałam się, czy powiedzieć coś więcej Hermes. Korzystanie z jej usług było obarczone pewnym ryzykiem. Nie pozostawała lojalna wobec nikogo poza sobą samą – i może Dionizosem. Nie mogłam zakładać w ciemno, że powierzona wiadomość zachowa dla siebie. Gdyby tylko zechciała, mogła pójść na karaoke i wyśpiewać zebranych cudze brudy i tajemnice. Ponoć zrobiła raz coś takiego rok po otrzymaniu tytułu. Wcześniej nikt się z nią specjalnie nie liczył – po tamtym zdarzeniu wszyscy zrozumieli, jak potrafi być groźna.

W sumie... podsunęło mi to pewien pomysł.

– Hermes, dałabyś się namówić na mały koleżeński podstęp? W ramach twoich obowiązków oczywiście.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– Kobiety z rodziny Dimitriou nie przestają mnie zadziwiać – odparła. – W porządku. Zaintrygowałaś mnie, więc masz u mnie ten „koleżeński podstęp” gratis.

Nie byłam pewna, czy powinnam się z tego cieszyć, ale nie zamierzałam patrzeć darowanemu koniowi w zęby.

– Wyjdź dziś na miasto – poprosiłam.

– Taki miałam plan! Dionizos ma jakąś rewelacyjną nowość. Muszę jej koniecznie spróbować!

– Wyjdź na miasto i zapostuj o tym – ciągnęłam, nie zwracając uwagi na jej słowa. – Oznacz się gdzieś. Niech ludzie myślą, że jesteśmy tam razem. A potem zrób mały rajd po mieście.

Nie ma lepszego alibi niż towarzystwo kogoś z Trzynaściorga. Kto odważyłby się nazwać Hermes kłamczynią? Nikt! A w każdym razie nikt nie powiedziałby jej tego w twarz.

Jeśli paparazzi będą zajęci ganiem Hermes – z którą rzekomo będę – żadnemu nie przyjdzie do głowy węszyć za mną w dzielnicę magazynów. Eros i ja będziemy mogli w spokoju porozmawiać.

– Załatwione – powiedziała Hermes, by zaraz pokręcić z niedowierzaniem głową. – Z tobą i twoimi siostrami na Olimpie nie ma nudy.

– Ja tam mogłabym się czasem ponudzić – wyrwało mi się. Wolałabym tego nie mówić, ale wypowiedzianych słów nie dało się już cofnąć.

Hermes ruszyła w stronę wyjścia z przymierzalni.

– Głowa do góry, Psyche – rzuciła jeszcze, zerkając na mnie przez ramię. – Jesteś kumatą dziewczyną. Twoje będzie na górze i kto wie – dodała zaraz – może ty będziesz na górze, jeśli tym razem pójdziecie z Erosem na całość.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, wyszła. Zostałam sama z echem jej śmiechu na odchodne.

Mniejsza z tym. Bo i co miałabym powiedzieć? Eros może i był zjawiskowy, ale jednocześnie był zbójem do szpiku kości i moim wrogiem.

Korciło mnie, żeby zadzwonić do Persefony i spytać ją o zdanie. Wiedziałam jednak, że jeśli wciągnę siostrę w temat, natychmiast się tu pojawi i zacznie grozić Erosowi. Uznałam szybko, że lepiej będzie porozmawiać z nią następnego dnia rano. Opowiem jej wtedy, jak sprawy stoją, i posłucham, co ma do powiedzenia. Może nawet uda się znaleźć rozwiązanie, które zadowoli wszystkie strony?

A te motyle w brzuchu... musiały być z nerwów.

Niemożliwe przecież, żebym nie mogła się doczekać spotkania z Erosem.

## 5. Eros

Zjawiłem się na miejscu spotkania ponad godzinę przed czasem, żeby obwąchać teren. Ereb to ciasny, spelunowaty pub na granicy górnej dzielnicy magazynów. To wciąż północny brzeg Styksu, ale wokół było zupełnie inaczej niż w wychuchanym centrum, gdzie mieszkała rządząca Trzynastka. Okolica biznesowej siedziby Zeusa, Wieży Dodony, uchodziła za prestiżową – każda ulica w tym rejonie była nieskazitelną i chłodną mieszanką betonu, szkła i stali. Jednolitą i atrakcyjną, o ile ktoś gustował w takiej estetyce.

Rejon górnej dzielnicy magazynów to z kolei teren, gdzie ludzie chodzili trochę pogrzeżyć. Bawili się tam ci, którzy nie mieli dość siły (albo jaj), żeby zapuścić się w dolne miasto. Tą okolicą rządził Dionizos, a na wyciągnięcie ręki było wiele pokus. Kto się tam zapuszczał, ten zwykle zajmował się sobą, a odwracał wzrok od innych. Dlatego to miejsce wydawało się w sam raz.

Musiałem grać ostrożnie. Bar był niewielki, ale ponieważ wciśnięto go w przestrzeń pomiędzy dwoma innymi budynkami, pełno w nim było wnęk i cienistych nisz z dyskretnymi stolikami. Wybrałem jeden w głębi sali, a barmanowi dałem napiwek, żeby spojrział w inną stronę, kiedy trzeba.

Nieważne, z czym wiązała się ta robota i czego życzyła sobie moja matka – nie chciałem, żeby Psyche cierpiała. Oczywiście Afrodycie marzyłoby się, żebym załatwił sprawę tępym nożem w jakimś ciemnym zaułku, ale tak nie miało się stać. Psyche poczuje tylko nagły przypływ senności. A potem już nic.

Choć tyle się jej ode mnie należało.

Usiadłem i potarłem dłonią pierś. Nie pora teraz na wątpliwości czy poczucie winy. Nie zamierzałem myśleć o pierdołach. Robiłem już gorsze rzeczy miłszym ludziom tylko dlatego, że podpadli mojej matce lub uchodzili w jej oczach za zagrożenie.

Przeciętny człowiek myśli, że zabójstwo to największe zło. To dlatego, że nie wie, jak to jest, gdy młoda, obiecująca osoba zostaje



nagle pozbawiona wszystkiego: urody, statusu i szacunku ze strony rówieśników. To takie, kurwa, proste – rozmontować komuś życie. Wystarczyły odpowiednie informacje i dobrze dobrane metody.

A jednak trudno było mi przekonać siebie samego, że zabicie Psyche będzie aktem łaski.

Nigdy wcześniej tak to nie wyglądało – dopadałem wyłącznie ludzi, którzy na to zasługiwali. Takich, którzy zrobili coś, aby zagrozić mojej matce. Afrodyta była na tym świecie całą moją rodziną, więc polowałem na ludzi chcących ją skrzywdzić. Miałem ich za potwory.

Aż pewnego dnia spojrzałem w lustro i dotarło do mnie, że największym potworem jestem ja sam. Poświęciłem zbyt wiele. Posunąłem się za daleko w odzieraniu siebie samego z moralności. I nie było już odwrotu.

Tej nocy również.

Wyczułem moment, w którym Psyche weszła do baru. Kilku bywalców natychmiast zamilkło i utkwilo w niej spojrzenia. Niewiele dało, że założyła dzinsy i czarny płaszcz okrywający ją aż do kolan. Była tak piękna, że nawet w takim stroju ludzie przystawali na jej widok.

Przeszła przez bar, zerkając w stronę kolejnych stolików. Aż w końcu jej migdałowe oczy wypatrzyły mnie. Dobrze, że dzieliła nas nadal spora odległość. Nie usłyszała, jak nerwowo wciągnąłem powietrze – na myśl o tym, że cała uwaga takiej kobiety skupiona jest na mnie.

Wtedy na imprezie byłem zbyt rozkojarzony, by w pełni nacieszyć się jej obecnością. A jednak, nawet obolały i wściekły, zauważyłem, jak szara sukienka opinała jej pełne kształty. Kusił mnie widok jej dużych piersi i wyraźnie zarysowanych pośladków. Zwłaszcza w chwili, gdy nachyliła się do mnie, żeby zmienić bandażę...

Skup się!

Psyche doszła na wysokość wnęki, w której stał stolik, i zaraz zajęła miejsce naprzeciwko mnie. Nie potrafiłem nie docenić pewności jej ruchów. Podobało mi się, że nie wzdraga się ani nie kuli lekliwie. Stawiła się na nasze spotkanie pewna siebie i coś mi

mówiło, że w ten sam sposób mierzy się z każdą sytuacją w życiu. Naprawdę szkoda, że akurat tej nocy nic jej to nie da.

– Witaj, Psyche.

– Erosie.

Przypatrywała mi się przez moment. Czyżby porównywała mój obecny wygląd z tym sprzed dwóch tygodni? Było to nasze jedyne spotkanie, nie licząc rozrzuconej na przestrzeni lat garści bankietowych okazji. Oboje byliśmy dziećmi członkin Trzynaściorga, ale bardzo niewiele mieliśmy ze sobą do czynienia. Kobiety Dimitriou trzymały się z dala. Swoją drogą – tym również doprowadzały Afrodytę do pasji.

Po chwili Psyche się oparła.

– Zwykle ludzie wysyłają mi e-mail, kiedy chcą się spotkać – zagała. – Bez trudu mogłeś też zdobyć mój numer telefonu. Skąd ten pomysł, żeby wysłać do mnie Hermes?

Skrzynkę e-mail można zhakować, a telefon namierzyć. Tymczasem, niezależnie od tego, co ludzie opowiadają o Hermes, traktowała ona swoją rolę i swój tytuł poważnie. Jeśli wiadomość była poufna, taka pozostawała. Nawet posiadacze dziedzicznych tytułów nie mogli wymagać od niej zdradzenia tajemnicy.

Jeśli Psyche miała zginąć, nie mógł prowadzić do mnie żaden ślad.

„Jeśli”? Kurwa. Co to w ogóle za wątpliwości? Wyrok na nią zapadł w chwili, kiedy moja matka zażyczyła sobie jej serca. A nawet wcześniej – gdy Psyche okazała mi dobroć, choć nie zrobiłby tego nikt inny na imprezie. Nawet moi przyjaciele udaliby, że nie widzą mojego utykania i plam na koszuli. Łączyła nas krucha równowaga kłamstwa, jakobym był nikim więcej niż żyjącym niczym playboy synem Afrodyty. Ot singiel trochę zbyt hojnie dzielący się swoim wdziękiem; niedający się usidlić w czymkolwiek, co przypominałoby związek.

Nikt nie pytał, co dokładnie robię dla rodziny.

Ani kto płaci za to cenę.

Co do tego, kto zapłaci ją tej nocy, nie było wątpliwości. Jedyna droga naprzód prowadziła po trupie Psyche. Zresztą gorsze rzeczy się robiło. Moje ręce były unurzane we krwi wrogów matki – i tych

rzeczywistych, i tych domniemanych. Dawno zdążyłem pogodzić się z myślą, że czyste nie będą już nigdy. Odechciało mi się udawać przed samym sobą, że jeszcze będzie ze mnie święty. Trafię do Tartaru i tyle.

Nachyliłem się i oparłem łokcie o stół.

– Hermes pewnie już ci to mówiła, ale wolałem pomówić w cztery oczy.

– Wspomniała o tym.

Psyche zsunęła z siebie płaszcz, odsłaniając czarny sweter, który idealnie leżał na jej biuście.

– Jak z pierśią?

– Słucham? – Zamrugalem zdziwiony.

– Pytam o twoją pierś. – Skinęła głową w moją stronę. – Dwa tygodnie temu była cała pochlastana. Udało ci się dojść z tym do lekarza?

Nim zdążyłem pomyśleć, impuls sprawił, że sięgnąłem dłonią do klatki piersiowej.

– A, tak. To nic takiego, tylko groźnie wyglądało.

– Miałeś szczęście.

– No, powiedzmy... – Prawda była taka, że spartaczyłem robotę. Gdybym nie spieszył się, żeby zdążyć na imprezę, nigdy nie osłabiłbym tak czujności, a ojciec Polifonte nie miałby szans tyle razy mnie trafić. – Z drugiej strony, wyszedłem z tego starcia żywy. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia.

Psyche powoli zaczerpnęła powietrza.

– Mówisz o ładnej dziewczynie, która zadawała zbyt wiele pytań?

No tak. Sam jej to przecież powiedziałem. Nie próbowałem nawet się uśmiechać.

– Moja matka często czuje się znieważona przez ładne dziewczyny.

Należałoby raczej powiedzieć „ładnych ludzi”. Płeć miała tu mniejsze znaczenie. Ważniejsze były piękno i uwaga, którą ktoś na sobie skupiał. Afrodyta chciała, by to jej jedno i drugie przypadało w lwiej części.

– Kto to był?

– Ta wiedza nic ci nie da.

Psyche uśmiechnęła się smutno.

– Zrób mi tę przyjemność.

Mówiłem szczerze. Ta wiedza była jej na nic. Nie mogła jej ocalić. To, co miało stać się tego wieczora, było już przesądzone.

– Polifonte – odpowiedziałem.

Psyche zmarszczyła brwi.

– Nic mi nie mówi to imię.

– Nie dziwię się – odparłem. Polifonte nie zdążyła wspiąć się po statusowej drabinie na tyle, aby zacząć pojawiać się na imprezach w Wieży Dodony. Kurwa, o czym ja w ogóle mówię? Wspięła się po niej tylko tak wysoko, by zdołać wpakować się w niebezpieczeństwo. Tej młodziutkiej idiotce zdawało się, że może bez konsekwencji rzucić wyzwanie Afrodycie. Zresztą nawet gdyby nie podpadła mojej matce, szybko wściekłoby się na nią ktoś inny z towarzystwa. To była kwestia miesięcy. Polifonte miała za dużo do powiedzenia, a jednocześnie zupełnie nie uważała.

– Erosie... – Psyche pokręciła głową, ale zaraz jakby zamknęła się w sobie. – Nieważne. To chyba i tak bez znaczenia.

Poczułem nagle rozpaczliwą chęć dowiedzenia się, czego o mało nie powiedziała. Czy usłyszałbym, że przyłapała mnie na gapieniu się na jej usta? Czując na sobie moje spojrzenie, przygryzła wargę. Raczej nieświadomie. Nie zorientowała się też chyba, że sama wcześniej przez dobrych kilka sekund wpatrywała się w moje usta. Gdybyśmy byli kimkolwiek innym, w innej sytuacji, mógłbym ją w tamtej chwili pocałować. Mógłbym wziąć ją na kolana i ukoić w niej wszelki niepokój. Najpierw pocałunkiem, potem niespiesznym uwodzeniem, które obojgu nam sprawiłoby aż za wiele przyjemności.

Pokręciłem głową. Kurwa, o czym ja w ogóle myślę! Gdybym zrobił coś podobnego, pogorszyłbym tylko i tak niełatwą już sytuację.

– Masz rację, to bez znaczenia.

– No właśnie. – Psyche odchrząknęła i wyprostowała się. – Przejdźmy od razu do rzeczy. Chciałeś pogadać o tym, jak odciągnąć od nas uwagę mediów, choć pewnie chodzi ci głównie o siebie? Afrodyta nie jest na pewno zachwycona całą tą sytuacją, a ty nie

masz takiej wprawy jak ja w użeraniu się z mediami. Ale spokojnie, mam kilka pomysłów.

– Słucham? – spytałem, mrugając oczami.

– Po to się chyba spotkaliśmy, nie?

Miałem chęć udusić Hermes za to, że nakładła jej do głowy takich bzdur. Miała sprawić, że Psyche stawi się na spotkanie, ale nie sądziłem, że wykorzysta przeciwko niej jej własną życzliwość. Zrobiło mi się ciężko na sercu.

– Przyszłaś, bo myślałaś, że potrzebuję rady, jak zainteresować media kimś innym...

Jakbym nie potrafił zrobić tego sam!

Ta głupiutka dziewczyna dobrowolnie wpakowała się w zasadzkę, bo sądziła, że potrzebuję pomocy. Aż zrobiło mi się niedobrze.

Psyche znieruchomiała.

– Nie po to mnie tu zaprosiłeś?

– Nie – odpowiedziałem prawie łagodnym tonem. Ależ się w tamtej chwili nienawidziłem! – Nie po to się spotkaliśmy.

Psyche odchrząknęła nerwowo.

– Jesteś tu służbowo...

– Tak. – Zabrzmiało to, jakbym ją przeproszał.

Na moment zapadła cisza. Psyche wyprostowała się na siedzisku.

– Nie mogła się chyba tak wściec o jedno zdjęcie?

– Akurat tak się składa...

– Z drugiej strony – Psyche ciągnęła myśl, jakbym wcale się nie odezwał – sytuacja nie jest taka prosta. Ona i moja matka wojują ze sobą od dziesięciu lat. Afrodyta musi być wściekła, kiedy Demetra wejdzie jej w paradę. Nie chce jej się wtedy dociekać przyczyn. No, ale twardy fakt jest taki, że nic na mnie nie ma. Nie dokopie się do trupów w szafie, bo żadnych nie mam. A to oznacza, że będzie coś musiała sfabrykować. – Psyche skrzyżowała ręce na stole, tuż poniżej piersi. – Więc jaki jest plan? Wrobisz mnie w seksskandal? Może w ogóle spróbujecie mnie wygnać? Powodzenia, bo u mojej matki to nie przejdzie.

Widać było, że Psyche nie traktowała całej sytuacji do końca serio. Mnie tymczasem nagle zaczęło to przeszkadzać. Czułem, że muszę wyprowadzić ją z błędu. Moje zadanie byłoby prostsze, gdyby

nadal nie była świadoma, co jej grozi, a jednak coś sprawiło, że postanowiłem powiedzieć jej prawdę.

– Afrodyta nie chce cię skompromitować ani wygnać. Chce twojej śmierci.

Psyche pobladła.

Sądziłem, że będzie płakać, błagać o życie. Że może nawet spróbuje uciekać. Ona jednak nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Po krótkiej chwili doszła do siebie i z podniesioną głową spojrzała mi w oczy.

– Erosie, nie wydajesz się człowiekiem pozbawionym inteligencji – powiedziała.

– Dzięki – odparłem sucho.

Po latach podobnych doświadczeń sądziłem, że wiem dokładnie, jak będzie przebiegać nasza rozmowa. Psyche tymczasem co rusz mnie zaskakiwała. Do tego stopnia, że na mojej determinacji, aby wywiązać się z zadania, pojawiła się rysa. Czułem, że zaczyna tlić się we mnie ciekawość. Wiedziałem, że Psyche nie jest jak inne. Wiedziałem, że to nie lada osobowość. A jednak – i tak przerosła moje oczekiwania.

– Wiesz przecież, kogo mam za sobą. Jeśli cokolwiek mi zrobisz, Persefona rozerwie cię na strzępy, a Hades dopilnuje, by nikt jej nie przeszkadzał. – Psyche pochyliła się naprzód, a ja znów nie potrafiłem nie zerknąć w jej imponujący dekolt. – Nie wspomnę nawet o tym, co zrobiłaby moja matka. Demetra, w odróżnieniu od Afrodyty, nie boi się ubrudzić sobie rąk, gdy sytuacja tego wymaga.

– Chcesz przez to powiedzieć, że to twoja matka zabiła Zeusa?

– Jasne, że nie – parsknęła Psyche. – Sam wiesz, że to niczym niepoparte plotki. Powiedzmy sobie szczerze, gdyby twoja matka miała na to cień dowodu, natychmiast by to nagłośniła.

Miała rację, a jednak zafrapowało mnie jedno: nie powiedziała wprost, że Demetra jest niewinna. Oficjalna wersja mogła głosić, że Zeus przypadkowo rozbił szybę w swoim gabinecie i przypadkowo wypadł przez okno, ale wszyscy wiedzieli, że to niedorzeczne. Teraz jednak nie miało to znaczenia, bo sytuacja zaczynała coraz bardziej wymykać się spod kontroli.

– Psyche...

– Nie skończyłam – przerwała mi natychmiast, przypatrując się jednocześnie drinkowi, którego dla niej zamówiłam. Był w nim środek usypiający, dzięki któremu miała stracić przytomność i nie cierpieć. – Zanim cokolwiek zrobisz, pomyśl jeszcze o jednym. Demetra aranżuje właśnie moje małżeństwo z Zeusem. Raczej u niego nie zapunktujesz, jeśli zabijesz przyszłą Herę.

Gdy zaczęło do mnie docierać, na czym stoję, poczułam falę palącej frustracji. A jednak zaoponowałam.

– Gdyby sprawa była dogadana, nawet byśmy tu nie siedzieli.

Nikt, nawet Afrodyta, nie porwałby się na przyszłą Herę.

– Możliwe, ale i tak musisz wiedzieć, że cholernie ryzykujesz. Mówiłam już, że nie wydajesz się pozbawiony inteligencji. Na pewno wzięłaś to pod uwagę.

Piękny komplement. Prawie jak policzek. Tymczasem, wbrew sobie, zaczynałam czuć, jak wzbiera we mnie podziw dla Psyche. Zjawiała się tutaj, spodziewając się czegoś zupełnie innego, po czym w jednej chwili zdołała odwrócić sytuację na swoją korzyść. Była o krok od wymanewrowania mnie.

– Gdybym nie wziął, raczej marnie by to świadczyło o mojej inteligencji, prawda?

– Właśnie. – Psyche przekrzywiła lekko głowę na bok. – Mam jednak do ciebie pytanie.

Odchyliłam się, klnąc pod nosem.

– Śmiało. Nie będę przecież przerywać twojego błyskotliwego monologu.

– Dziękuję. – Łagodny uśmiech na jej twarzy niemal przepędził z jej migdałowych oczu lęk.

Gdy ta dziewczyna i jej rodzina pojawili się dziesięć lat wcześniej w mieście, bardzo wiele założyłam na ich temat z góry. W kolejnych latach sądziłam, że moje domysły tylko się potwierdzają. Teraz zaczynałam myśleć, że mogłam się spektakularnie mylić.

Psyche nie była typem nijakiej influencerki, której zainteresowania ograniczają się do wydawania pieniędzy matki i wrzucania na profil ślicznych zdjęć. W tej ładnej główce czaił się przebiegły umysł. Teraz zaś Psyche zaprzęgała całą swoją inteligencję, by wyjść z tej sytuacji z życiem.

– Dla wszystkich liczy się stabilizacja. Zabiegają o nią Demetra, Hades, a nawet Zeus. Myślisz, że będą przyglądać się beczynnemu, jak twoja matka z małości urządziła wojenkę? Może i przymykali oko, kiedy brała na cel kogoś spoza ich kręgu, ale ja nie jestem jakimś salonowcem na dorobku, o którym nikt nie słyszał. Jestem córką Demetry. Jeśli mnie skrzywdzisz, tamci zareagują. Zniszczą cię, a razem z tobą twoją matkę.

Kolejny raz się nie myliła. Gdy większość z Trzydzięciorga dogadała się w jakiejś sprawie, powstawała siła niemal nie do powstrzymania. Aż szkoda, że siedzącej naprzeciw mnie kobiecie nie miało się to na nic zdać.

– Zgrabnie powiedziane. I może nawet prawdziwe – odparłem – ale bez znaczenia.

Na te słowa z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Co takiego? Przecież mówię o najważniejszych figurach w mieście! Nawet Posejdon pewnie by się przyłączył, bo nienawidzi tych gier o stołki. Mielibyście przeciwko sobie całą trójkę z dziedzicznymi tytułami. Twoja matka na pewno ma dość rozsądku, żeby wiedzieć, kiedy sprawa jest beznadziejna. Ty na pewno też! Nikt myślący choć trochę logicznie nie pakowałby się w takie starcie. To samobójstwo.

Powstrzymałem się, by nie westchnąć. Niechcący trafiła w sedno.

– To bardzo śmiało z twojej strony – odparłem – zakładać, że moja matka ma cokolwiek wspólnego z logiką albo rozsądkiem. Czy ty ją w ogóle znasz?

Rozchyliła usta, lecz się nie odezwała. Zmarszczyła brwi. Miałem wrażenie, że myśli ponownie nad tym, co zamierzała powiedzieć.

– Sądziłam zawsze, że ta jej mściwość i kłótniowość to tylko gra na pokaz – wyjaśniła po chwili.

O ileż prostsze byłoby moje życie, gdyby rzeczywiście tak było. Gdyby moja matka nie żyła pogrążaniem każdego, kto choćby przelotnie jej się narazi.

– Jest dobra w prostowaniu konsekwencji swoich działań – odparłem.

Jak zamierzała wyprostować tę konkretną sytuację? Tego nie wiedziałem. Wiedziałem za to, jak by zareagowała, gdybym



powiedział jej o swoich wątpliwościach.

„Nie jesteś od myślenia, synu. Jesteś od tego, żeby karać dla mnie tych, którzy sobie na to zasłużą. Masz zabić tę dziewczynę i pozbawić Demetrę serca”.

Psyche jeszcze bardziej pobladła.

– Ty naprawdę chcesz to zrobić...

– Tak – odparłem.

– Powiedziałam właśnie, że mogę obrócić przeciw tobie większość Trzyznaściorga, ale nawet to nie ma znaczenia, bo dla tej, która ci rozkazuje, ważniejsza od życia własnego syna jest osobista zemsta?

– Psyche spojrzała na mnie, próbując dostrzec w mojej twarzy coś, czego nie miała tam szansy znaleźć. – To przez nią spieszyłeś się wtedy na imprezę, prawda? Nie poszedłeś do lekarza, bo była wściekła, że jesteś spóźniony?

Domysły Psyche były, jak na mój gust, nieco zbyt trafne.

– To bez znaczenia – odparłem zdawkowo.

– Oczywiście, że to ma znaczenie! Byłeś ranny. Moja matka, choć jest bezwzględna i wyrachowana, przejęłaby się, gdyby którejś z nas coś się stało...

Posłałem jej spojrzenie, na jakie zasługiwały te słowa.

– To raczej argument za moją wersją, nie za twoją. Ale to też bez znaczenia, bo nikt mnie z tą sprawą nie połączy. Ty sama o to zadbałaś. – To powiedziawszy, sięgnąłem po telefon, uruchomiłem jedną z aplikacji i podsunąłem ekran Psyche. Dziewczyna nachyliła się bliżej i przewinęła kilka postów, po czym znów zbladła. Wiedziałem, który post przyprawił ją o taką reakcję. Miała przed sobą zdjęcia Hermes, Dionizosa i jakiejś ponętnej brunetki. Cała trójka imprezowała i sprawiała wrażenie, że rewelacyjnie się bawi. Twarz brunetki nie była widoczna w żadnym z kadrów, ale fryzurą i figurą dziewczyna na tyle przypominała Psyche, że każdy uwierzyłby, że to ona.

– Jesteś oznaczona na każdym z tych zdjęć. Pod każdym jest też godzina. Nikt nie będzie nawet wiedział, że tutaj byłaś.

– Hermes wie.

– Prowadzi własną grę. Nie myśl, że jest po twojej stronie. Jest tylko po własnej – powiedziałem, chowając telefon. – Zresztą nie

ujawni prawdy z tych samych powodów, o których przed chwilą mówiłaś. Zależy jej na stabilizacji tak samo jak Zeusowi i całej reszcie. Nie nagłośni żadnych informacji, które mogłyby wywołać wojnę.

Hermes była na tyle chaotyczna, że w innych okolicznościach nie byłbym taki pewien, po czyjej stronie się opowie. W tym przypadku jednak wiedziałem, że mam rację. Koniec końców służyła Olimpowi tak jak pozostałych dwanaścioro.

Widziałem, jak Psyche rozpaczliwie stara się zapanować nad drżeniem dolnej wargi.

– Zaslugujesz na więcej niż bycie bronią swojej matki – powiedziała po chwili.

– Nie staraj się dotrzeć do mojego człowieczeństwa. Nie mam go w sobie.

Pochyliła się w moją stronę z błagalnym spojrzeniem.

– Dwa tygodnie temu pomogłam ci, choć nie musiałam. Oboje wiemy, jak było. Może i nie masz w sobie człowieczeństwa, ale na pewno wierzysz w równowagę w świecie. Naprawdę tak mi się odpłacisz za pomoc tylko dlatego, że zdenerwowałam twoją matkę?

– Psyche... – Szlag. Nie powinienem był wypowiadać jej imienia. Było to dziwnie przyjemne i sprawiało, że myślałem o rzeczach, które nie były dla mnie. – Przestań. Cokolwiek powiesz, niczego to nie zmieni.

Po raz pierwszy od momentu, gdy usiadła przy stoliku, zobaczyłem w jej oczach strach. Przyszła tu, sądząc, że pomoże synowi wroga swojej matki. Znalazła się w sytuacji, której zupełnie nie oczekiwała, ale błyskotliwie próbowała ją odwrócić. Udałoby się jej, gdyby miała naprzeciw siebie kogokolwiek innego. I gdyby sama nie pomogła własnej zgubie, dostarczając mi alibi – dlatego że mi zaufała. Po raz pierwszy od dawna ktoś próbował mi się oprzeć i przechytrzyć mnie w grze.

Również po raz pierwszy od dawna ktoś okazał mi odrobinę dobroci.

Okryłem ręką dłoń Psyche. Jej skóra była zaskakująco ciepła.

– Jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie, doceniam, że próbowałaś. Naprawdę nieźle ci szło – powiedziałem.

– Jakoś nie robi mi się od tego lepiej – odparła, po czym spojrzała na nasze splecione dłonie. – Proszę, zabierz rękę. Nie chcę otuchy od człowieka, który ma mnie zamordować.

Poczułem wewnętrzne ukłucie. Cofnąłem natychmiast dłoń i odruchowo dotknąłem nią swojej piersi. Powróciło uczucie z chwili, gdy Psyche mnie opatrywała. Co to, kurwa, miało być? Chyba teraz nie obudziło się nagle moje sumienie! I tak nie mogłem przecież ocalić tej dziewczyny. Może i byłem ulubionym orężem swojej matki, ale na pewno nie jedynym. Gdybym odmówił wykonania zadania, posłałaby kogo innego – kogoś, komu przerażenie i ból Psyche nie będą ani trochę przeszkadzać.

– To samo zrobiłeś z Polifonte? Zaprosiłeś ją na drinka, a potem zabiłeś gdzieś na zapleczu? Dzielna dziewczyna, że próbowała ci się postawić, choć oczywiście nie dała rady. Ile już razy zrobiłeś coś takiego, Erosie? Naprawdę tak właśnie chcesz żyć?

– Przestań. – Mój ton zabrzmiał ostrzej, niż chciałem, ale wiedziałem, co próbuje zrobić Psyche. Na próżno. Nie było moim planem zostać psem łańcuchowym matki, ale tak się stało i nie było już odwrotu. – Mówiłem poważnie. Nic, co powiesz, ci nie pomoże.

Przeczesała palcami włosy, po czym wykręciła ich końcówki w sposób, który wydawał się niemal bolesny.

– Chciałam mieć dzieci. Jakie to się teraz wydaje głupie. Po co miałabym je sprowadzać na taki świat? A jednak chciałam tego. Myślałam, że mam jeszcze czas. Przecież mam dopiero dwadzieścia trzy lata.

Kurwa.

– Przestań – powtórzyłem.

– Bo co? – W jej tonie pobrzmiwał gniew. – Boisz się, że zobaczysz we mnie człowieka? Trudniej ci będzie pociągnąć za spust?

Dokładnie tak. Już teraz było to wyzwanie na miarę prac Herkulesa.

– Nie liczy się, czego ja chcę – wyrwało mi się. Nie pierwszy raz powiedziałem przy tej kobiecie za dużo. Kurwa, ileż ona miała w sobie odwagi! Byłem wściekły, że kazano mi zgasić jej jasne światło. Nie miałem jednak wyjścia.

Chociaż może... Może jednak istniał sposób, aby odwdzińczyć się za jej dobroć.

Nie. To był fatalny pomysł. I w dodatku obarczony sporym ryzykiem. Nie dać mojej matce się zemścić to jak próbować zabrać małemu terierowi kość. Wiedziałem, że nie spocznie, póki nie ukarze Demetry, odbierając jej córkę. Gdybym spróbował stanąć jej na drodze, wyminęłaby mnie i tak czy siak pozbawiła Psyche życia.

– Obiecuję, że nie zrobicie krzywdy moim siostrom.

Wyrwałem się z potoku niebezpiecznych myśli.

– Wiesz, że nie mogę ci tego obiecać. – Widząc, jak Psyche przymruża oczy, nieco złagodniałem: – Sama wiesz, że Persefona jest tak bezpieczna, jak to tylko możliwe. Wyszła za Hadesa, a z tym straszylłem nikt nie odważy się zadrzeć. Kalisto nic nie grozi z podobnego powodu: nikt nie porwie się na kogoś tak dzikiego. Ona nie gra według ustalonych reguł, a to sprawia, że każdy zastanowi się dwa razy, zanim spróbuje coś jej zrobić. No a Eurydyka... – Wzruszyłem ramionami. – Wystarczy, że odpowiednio długo posiedzi w dolnym mieście. Nikt jej tam przecież nie dopadnie. Hades i Persefona nie zaproszą ludzi mojej matki za rzekę, więc nikt nie robi jej tam krzywdy.

– Miałam poczuć się od tego lepiej? Mógłbyś po prostu obiecać.

Spojrzałem na nią wymownie.

– I tak byś nie uwierzyła.

– Więc daj mi słowo.

Wiedziałem, co próbuje zrobić. Chciała, żebym zobaczył w niej człowieka. Liczyła na to, że odezwie się we mnie sumienie. Tylko kto ostatnio dał złamany grosz za moje słowo? Kolejne wykonywane dla matki zadania unurzały moją reputację w błocie. Zapewne słusznie. Nikt mi nie ufał i trudno było się temu dziwić. Wszyscy wiedzieli, że wystarczy chwila gniewu Afrodyty, a stanie się tak, jak zechce ona, nie ja. Co komu po moim słowie? Było gównem warte.

Może właśnie ta wiedza sprawiła, że zadałem Psyche pytanie:

– Gdybym dał ci słowo, uwierzyłabyś mi?

– Tak – odpowiedziała.

Ta prosta odpowiedź sprawiła, że poczułem się, jakby Psyche sięgnęła przez stół i uderzyła mnie prosto w pierś. W tych trzech

głoskach nie było krzty zawahania. Krzty wątpliwości. Gdybym dał jej słowo, uwierzyłaby mi. Ot tak, po prostu.

Kobieta, którą przed sobą miałem, przeczyła wszelkim moim wyobrażeniom. Udało mi się częściowo przekonać samego siebie, że tamtego wieczora pomoc z jej strony była jakimś kaprysem czy łutem szczęścia. Teraz wiedziałem już, że tak nie było. Dowodziło tego już samo to, że przyszła dziś na spotkanie. Nie miałem już wątpliwości: Psyche, choć tyle lat spędziła na Olimpie, była dobrym człowiekiem. Moja matka żądała tymczasem, żebym zgasił ten płomień dobra.

Cieężko przełknąłem ślinę.

– Naprawdę? – spytałem.

– Tak – odparła Psyche. Przestała bawić się włosami i całą uwagę skupiła na mnie. – Więc? Dajesz słowo?

Powoli pokręciłem przecząco głową.

– Niczego nie mogę ci obiecać.

– Ach tak... – Zawód wymalowany na jej urodziwej twarzy przeszył mnie jak ostrze. Nie byłem dobrym człowiekiem. Nie dano mi szansy, bym nim był, a ja też sam nie walczyłem zbyt z przeznaczeniem, żeby taką szansę otrzymać. Ale zabić Psyche? Już wcześniej było mi ciężko z myślą, że mam to zrobić. Po tej rozmowie zaczęło mnie to przyprawiać o fizyczny ból.

Czułem, że... nie dam rady.

Chyba jednak miałem duszę, nawet jeśli zdążyła zardzewieć i pokryć się kurzem. Myśl o pozbawieniu Psyche życia była dla mnie ohydna. Czułem, że byłoby to coś wyjątkowo złego. Coś, kurwa, niewybaczalnego.

Napiłem się zamówionej wódki z tonikiem. Alkohol rozgrzał mnie od wewnątrz, ale ani trochę nie pohamował wzbierającej we mnie determinacji. W mojej głowie zrodził się szaleńczy plan. Plan skrajnie ryzykowny. Oczywiście wiedziałem, że narażę się, sprzeciwiając się woli matki, ale Psyche ryzykowała dla mnie już dwukrotnie. Przyszła pora, bym i ja wykonał gest w jej stronę. Różniło nas jedno: ja nie byłem dobry. To, co miałem zaraz zrobić, nie było podyktowane szlachetnością, a czysto egoistycznym pragnieniem.

– Chyba jest wyjście... – zacząłem po chwili.

## 6. Psyche

To wyjątkowo okrutna drwina ze strony przeznaczenia, że dało Erosowi Ambrosii twarz boga i ani krzty serca. Siedział naprzeciw mnie oświetlony jedyną smugą światła w całym mrocznym wnętrzu i patrzył na mnie. Z jego bladoniebieskich oczu nie dało się wyczytać żadnych emocji. Żadnego poczucia winy. Żadnego współczucia. Nawet ciekawości, co stanie się za chwilę! Nie było w nich też jednak żądzы krwi, a tylko coś na kształt znużenia. Wyglądał, jakby dość miał już tego całego rytuału i marzył tylko o tym, żeby szybko załatwić sprawę, wrócić do domu i położyć się spać. Podobny wyraz twarzy miał zresztą i wtedy, gdy na imprezie dziękował mi za pomoc.

Próbowałam nie karmić się nadzieją i nie wierzyć, że ot tak proponuje mi ocalenie. Byłam już jednak na tyle zdesperowana, że chwyciłabym się czegokolwiek. A myślałam, że taka jestem przebiegła... Ten pomysł z fikcyjnym wyjściem z Hermes wydawał mi się taki sprytny. Co ja sobie myślałam! Powinnam była natychmiast porozmawiać z Persefoną. Co z tego, że na imprezie Eros nie zachował się wobec mnie jak potwór? Nie przestał przecież być niebezpieczny.

Gdybym rozumiała, że grozi mi niebezpieczeństwo, ukryłabym się w dolnym mieście. Tam Hades i Persefona mogliby mnie chronić. Oczywiście, byłoby to tylko tymczasowe rozwiązanie, ale przynajmniej pożyłabym dłużej niż do dziś. Gdybym miała więcej czasu, mogłabym wymyślić, jak wypłatać się z całej tej sytuacji – najlepiej nie angażując w to matki. Jakby się dowiedziała, że Afrodyta zasadniczo urządziła na mnie zamach, rzuciłaby na nią cały swój arsenał. A był to arsenał naprawdę zasobny. Moja matka nie zabiła może osobiście poprzedniego Zeusa, ale uruchomiła ciąg zdarzeń, który doprowadził do jego śmierci. To również wyłącznie za jej sprawą uznano, że zginął nie zamordowany, a na skutek nieszczęśliwego wypadku. To moja matka utorowała Hadesowi

drogę z powrotem na salony. Miała też jakieś haki na Posejdona, przez co ten co najmniej połowicznie udzielał jej poparcia. A jednak nawet z taką władzą mogłaby porzucić wszelki rozsądek i spróbować czegoś w rodzaju rozjechania Afrodyty samochodem. Czegoś, czemu nie dałoby się wiarygodnie zaprzeczyć.

Gdybym tylko wiedziała w porę, co mi grozi...

Ale teraz było to już bez znaczenia. Gdybanie i snucie domysłów to przepis na klęskę. Popęłiłam błąd i tyle. To, że nie znałam ceny, nie oznaczało, że jej nie zapłacę.

Eros przypatrywał mi się tak wnikliwie, że omal nie zagapiłam się i nie upiłam łyka drinka, który czekał na mnie, odkąd się pojawiłam. Nie miałam już żadnych wątpliwości, że jest w nim jakaś trucizna. Pytanie tylko, czy była to dawka, która miała od razu mnie zabić, czy tylko coś, co mnie obezwładni.

– Chyba jest wyjście – powtórzył, jakby chciał nas oboje przekonać.

Po tym wszystkim, co mówił wcześniej, nagle miałby proponować mi wyjście z sytuacji? Po co? Czyżby się nade mną znęcał? Miałam chęć wykrzyknąć mu to twarz; oblać go tym zatrutym drinkiem i patrzeć, jak spływa po jego idealnych rysach. A może by mi się poszczęściło – może poparzyłabym go i zyskała dość czasu, by uciec?

Rozejrzałam się po barze. Miałam wrażenie, że panujący w jego wnętrzu mrok tylko się pogłębił, odkąd tam weszłam. Powoli schodzili się kolejni bywalcy.

Dalej od wymuskanych okolic Wieży Dodony nie dało się już zapuścić, nie wychodząc z górnego miasta. Słabo znałam tę okolicę, a jednocześnie nie mogłam wykluczyć, że wszyscy wokół są na liście płac Erosa. Czy raczej Afrodyty. Możliwe, że gdybym usiłowała uciekać, natychmiast dorwaliby mnie i zawlekli z powrotem do środka.

Nie było nawet co próbować. Nie miałam szans i wiedzieliśmy to oboje.

Starłam się stłumić przypływ paniki i odzyskać jasność myślenia.

– Co to za wyjście? – spytałam.

– Nie spodoba ci się – odparł.



Powiedział to tak rzeczowym tonem, że aż się zaśmiałam.

– Za to wizja bycia zabitą mnie zachwyca! – odparłam rozbawiona.

Eros zebrał się w sobie i po krótkiej chwili milczenia znów się odezwał:

– Wyjdź za mnie.

Zamrugałam zdumiona. Wypowiedział tylko trzy słowa, ale nie potrafiłam odnaleźć w nich krzty sensu. Im dłużej myślałam o zdaniu, które właśnie padło, tym bardziej stawało się ono dla mnie niezrozumiałe.

– Przepraszam, musiałam źle usłyszeć. Wydawało mi się, że powiedziałaś, żebym za ciebie wyszła.

– Tak powiedziałem. – Jego oczy nadal nie zdradzały żadnych emocji. Nie sposób było odgadnąć, co myśli. Byłam przyzwyczajona, że z każdego potrafię wyczytać cokolwiek – w końcu nawet najlepszych kłamców coś zdradza, a mnie przez wszystkie te lata na Olimpie udało się rozgryźć nawet niektórych najwytrawniejszych graczy. To była kwestia przetrwania, po prostu musiałam się tego nauczyć. I z czasem stałam się w tym dobra. Wiedziałam na przykład, że Ares drapie się po brodzie, gdy ma chęć kogoś udusić. Widziałam też, że Perseusz, obecny Zeus, staje się chłodny, gdy próbuje dać sobie więcej czasu na reakcję. Choć nie było to łatwe, udało mi się też przejrzeć jego ojca, który gdy się wściekł... stawał się jeszcze radośniejszy i bardziej niesforny.

Erosa tymczasem nie zdradzało nic.

Złapałam się na tym, że znów odruchowo sięgam po szklanę. Szybko odsunęłam ją od siebie na drugi koniec stołu.

– To nie jest śmieszne – rzuciłam.

– Czy ktoś się śmieje? – westchnął, jakby był już zmęczony naszą rozmową. – Kto zawiedzie moją matkę, ponosi konsekwencje, na które nie jestem gotowy. Nie ruszę się stąd, póki albo cię nie zabiję, albo nie usłyszę, że zgadzasz się za mnie wyjść.

Nie zdołałam zapanować nad histerycznym chichotem. Następnie sięgnęłam po jego drinka i wypiliśmy go na raz. Wódka z tonikiem, no jasne. Aż się wzdrygnęłam.

– Przecież to jakiś absurd – powiedziałam po chwili. – Dlaczego dajesz mi tylko te dwie opcje? Skoro nie chcesz mnie zabić, to musisz mieć chyba jakieś inne wyjście?

– Nie mam.

Czując na sobie mój zdumiony wzrok, nachylił się nieco ku mnie.

– Zrozum: jeśli się pobierzemy, ja będę rodziną dla Demetry, a ty dla Afrodyty. Matka nie będzie mogła wygnać mnie, nie wywołując potężnego skandalu, a gdyby ciebie znaleziono nagle martwą, nie zdoła się wyprzeć. Jeśli uda nam się wiarygodnie wypaść, wszyscy uwierzą, że dzieci wielkich rywalek po prostu się w sobie zakochały. Wystarczy spojrzeć na ostatnie dwa tygodnie: media kochają takie bzdety à la Romeo i Julia.

– Średnio mnie tym przekonałeś. Romeo i Julia oboje zginęli.

– Nie czepiaj się słówek. Wiesz, że mam rację.

Potałam gardło, w którym wciąż czułam palący posmak alkoholu, i zaczęłam zastanawiać się nad słowami Erosa. Małżeństwa z rozsądku nie były na Olimpie rzadkością – zwłaszcza w kręgach trzynastu rodzin. Każdy, jak mógł, zabiegał tu o wpływy, czego efektem były różne sojusze. Strategiczne śluby mają wielowiekową tradycję, a jednak – przy wszystkich machinacjach mojej matki – miałam nadzieję, że nie będę musiała wyjść za kogoś... kto otwarcie chce mi zrobić krzywdę. Liczyłam, że poprzeczkę uda się jednak zawiesić nieco wyżej. No ale wyszło, jak wyszło.

– Mówisz serio? – upewniłam się po chwili milczenia.

– Tak – odparł.

Nie było powodu sądzić, że to jakaś wymyślna zasadzka. Gdyby chciał mnie skrzywdzić, miał już po temu idealne warunki. Udało mu się ściągnąć mnie do dzielnicy magazynów, gdzie pełno było ciemnych zaułków, w których mógłby porzucić moje zwłoki. Nikt nie powiązałby go z moją śmiercią – sama o to zadbałam, a za własną naiwność mogłam winić tylko siebie.

Jedyne, co miałyby sens, to że Eros naprawdę proponuje mi małżeństwo. W gruncie rzeczy miał rację: gdybyśmy dobrze to rozegrali, stalibyśmy się nietykalni. Olimp niewiele rzeczy kocha tak jak plotki. Mój potajemny ślub z Erosem byłby absolutną sensacją.

Media zabijałyby się o pierwszy ekskluzywny wywiad z nami. Najlepszym dowodem na to, że tak by się stało, było to, że po dwóch tygodniach wciąż nie milkła wrzawa wokół jednego naszego zdjęcia. Mieliśmy idealny punkt wyjścia. Nic prostszego, niż zjednać sobie teraz serca ludzi – zaraz kibicowałoby nam całe miasto. Gdyby ktokolwiek spróbował nas skrzywdzić, pod Olimpem wybuchłby bunt, którego nawet Trzyńścioro nie zdołałoby stłumić. Ludzie zaczęliby żądać odpowiedzi na niewygodne pytania, co dzieje się za kulisami, a na to nikt z pierwszych stron gazet nie był gotowy. Nawet Afrodyta.

Więc tak – plan Erosa miał szansę wypalić. Była tylko jedna trudność, a nastęczał jej sam Eros. Owszem, był bardzo atrakcyjny, lecz otaczała go aura grozy, której nie mogła zaradzić nawet jego nieskazitelna uroda.

– Nikt nie uwierzy, że chcesz się żenić, bo po krótkim romansie straciłeś dla mnie głowę. Jesteś na to za zimny. Nie grasz z mediami w ich gierki, a one cię za to nie cierpią.

– Nie gram, bo mnie to nudzi. Nie dlatego, że nie potrafię.

Powiedział to z taką pewnością siebie, że niemal mu uwierzyłam. Jednak mogliśmy się na tym mocno sparzyć. Sama od ręki mogłam wymyślić kilka rzeczy, które mogą pójść nie tak. Co do siebie nie miałam wątpliwości: wiedziałam, że umiem udawać. Robiłam to, odkąd moja matka została Demetrą i sprowadziła nas z sielskiej prowincji do tego gniazda żmij.

– Udowodnij – zażądałam.

Zmiana dokonała się w mgnieniu oka. Gdy Eros uśmiechnął się do mnie, poczułam się, jakby zza chmur nagle wyszło słońce. Jego oczy zaśniły, a cała twarz ożyła. Nachylił się do mnie przez stolik i wziął mnie za rękę.

– Kocham cię, Psyche. Wyjdź za mnie. – Powiedział to tak, że dostałam gęziej skórki, a serce zaczęło łomotać mi jak oszalone. Wiedziałam, że tylko gra, a i tak nie potrafiłam zapanować nad własną reakcją.

– W porządku, dasz radę – bąknęłam słabo.

W tym momencie jakby znów użył jakiegoś przełącznika. Blask w jego oczach zgasł, a twarz znów spowił chłód.

– Mówiłem, potrafię grać.

Nie miałam ochoty się zgadzać, ale wybierałam między złym a gorszym. W sumie prawdziwsze byłoby stwierdzenie, że nie miałam wyboru. Nie mogłam jednak odmówić sobie, by nieco go nie przycisnąć.

– Na co ci to? Dlaczego po prostu nie zrobisz tego, co kazała ci matka?

– W odróżnieniu od niej potrafię odsunąć emocje na bok i myśleć logicznie.

Mało się nie zaśmiałam. Żeby odsuwać emocje na bok, trzeba je najpierw odczuwać, a to jakoś trudno było mi sobie wyobrazić w przypadku Erosa. Ten niezrażony mówił jednak dalej, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Jeśli coś ci się stanie, twoja matka zacznie szaleć. Każe przeszukać całe miasto i nie spocznie, póki nie znajdzie sprawcy. Jest pewne ryzyko, że w końcu rzeczywiście dotarłaby do mnie. Jakoś mi się to nie uśmiecha.

Gdy tak to ujął, nie potrafiłam nie przyznać mu racji. Może nie umiał powstrzymać swojej matki, ale wiedział jednocześnie, że to on poniesie ostatecznie konsekwencje jej zachcianek.

– To jedyny powód?

Odwrócił wzrok, co mogło być znakiem, że jednak nie panuje nad sobą w stu procentach.

– Nie mam sumienia, więc daruj sobie snucie wizji.

– Jasne – mruknęłam.

– Koszmarnie się czuję, załatwiając to w ten sposób po tym, jak mi pomogłaś – powiedział miękko. Jego głos był ledwie słyszalny na tle barowej wrzawy. Sama nie wiedziałam, czy to, że mi się z tego zwierzył, czyniło naszą sytuację łatwiejszą, czy trudniejszą. Na pewno nie miałam szans zrobić z tego haka. Nie po tym, gdy tak wprost wyjawiał mi swoje intencje. Zresztą co za różnica, jak się z tym czuł. Nie było się nad czym zastanawiać.

Westchnęłam.

– Dobra. Zgadzam się pod jednym warunkiem.

– Odniosłaś chyba mylne wrażenie, że masz tu pole do negocjacji.

Na jego słowa strach próbował zacisnąć mi się na gardle i nie pozwolić mi powiedzieć nic więcej. Nie uległam mu jednak i nie dałam się powstrzymać instynktownej reakcji. Miałam tylko jedną szansę, żeby wydobyć z Erosa jakieś zobowiązania, i musiałam ją wykorzystać.

– Oboje wiemy, że mam – odparłam spokojnie.

Po dłuższej chwili milczenia Eros spojrzał na mnie, pochylając lekko głowę.

– Słucham. Jaki to warunek?

– Nie skrzywdzisz mojej rodziny. Ani mojej matki, ani moich siostr. Nie zamierzam sama uchylić się od kulki tylko po to, żeby oberwał ktoś inny.

Eros zawahał się, jednak zaraz znów skinął głową.

– Masz moje słowo.

Nie byłam pewna, czy to wystarczy, ale przecież nie mogłam mu nagle podsunąć umowy do podpisania. Właśnie, co do umów... Kurwa!

– Jeszcze jedno: musimy podpisać intercyzę.

– Odpada.

Brakowało mi dwóch lat do ukończenia dwudziestego piątego roku życia. Potem miałam zyskać dostęp do środków wpłaconych przez moją matkę na fundusz powierniczy. Była to spora kwota. Ludzie ginęli nieraz za znacznie mniej. Z drugiej strony – Eros został zapewne zabezpieczony w podobny sposób. Część pogłosek o Afrodycie mogła być wyssana z palca, ale tajemnicą poliszynela było, że zamożnością mogła równać się nawet z Posejdonem. Tytuł Afrodyty ma to do siebie, że pieniądze związane są z samym tytułem, nie z osobą, która akurat piastuje to stanowisko. Trzy poprzednie osoby na tym stołku potrafiły dobrze zadbać o swoje dzieci. Nie było powodu sądzić, że z obecną Afrodytą jest inaczej.

– Dlaczego? – spytałam.

– Bo to płomienny romans. Ludzie, którzy biegną spontanicznie przed ołtarz, nie mają dość rozumu, żeby spisywać intercyzy.

Cholera, miał rację.

– W porządku – zgodziłam się.

– Dobra, skoro mamy umowę, chodźmy stąd. – Eros podniósł się i wyciągnął do mnie dłoń. – Za barem stoi mój samochód.

Ostrożnie wzięłam go za rękę i pozwoliłam mu pomóc sobie wstać od stolika. Spodziewałam się, że zaraz puści moją dłoń. On jednak splótł swoje palce z moimi i poprowadził mnie w mrok w głębi sali. Czarny prostokąt na samym jej końcu okazał się tylnym wyjściem. Gdy znaleźliśmy się w prowadzącym do niego ciasnym korytarzu, dotarło do mnie nagle, że może to być pułapka. Przystanąłam gwałtownie, jednak Eros bez trudu pociągnął mnie dalej za sobą. Był jeszcze silniejszy, niż wyglądał, a ja czułam, że wzbiera we mnie panika.

– Erosie...

– Dałem ci słowo – przerwał mi, po czym wyciągnął mnie w ciemną, zimną noc. Moje buty ślizgały się po wilgotnym chodniku, ale Eros szedł pewnym krokiem. – Wiem, że dla wielu to nic nie znaczy – dodał – ale dla mnie tak.

Wyraźnie nie umiałam uczyć się na błędach, bo znów mu uwierzyłam. Wiedziałam już, że umie doskonale kłamać, jednak przekonał mnie wyraz jego twarzy w chwili, gdy powiedziałam, że jego słowo wystarczy, abym mu zaufała.

Dokonałam wyboru. Nie żebym miała realną alternatywę, ale zamierzałam trzymać się swojej decyzji. Jednak dopiero gdy usiadłam w fotelu pasażera sportowego auta Erosa, zaczęło do mnie docierać, co właściwie ta decyzja za sobą pociągnie.

Eros uruchomił silnik.

– Nikomu nie możemy powiedzieć prawdy – stwierdziłam, patrząc na niego.

– A komu miałbym ją zdradzić? – rzucił od niechcienia. Jakby było całkowicie oczywiste, że nie ma w jego życiu osoby na tyle bliskiej i godnej zaufania, by mógł wyjawić jej, jak było naprawdę. Wiedziałam, że nie ma rodzeństwa, ale... miał chyba jakichś przyjaciół? Widywałam go regularnie choćby z rodzeństwem Kasios. Z drugiej strony w kręgach olimpijskiej elity przyjaźnie były często nie tyle przyjaźniami, co sojuszami politycznymi.

Eros ruszył zza baru i wyjechał na ulicę.

– To znaczy – podjął – że nie możesz nic powiedzieć siostrze.

– To nie takie proste. One nie uwierzą, że miałam potajemny płomienny romans. Mówimy sobie wszystko.

– Wszystko? – spytał, zatrzymując się na światłach i patrząc na mnie. Czerwony blask semafora muskał linię jego zuchwy i łuk jego warg. Bogowie, ale ten facet był piękny! Sądziłam, że po pewnym czasie do tego przywyknę, a jednak ilekroć na niego patrzyłam, wciąż przeżywałam szok. Lecz kiedyś to przecież musiało minąć! Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym przebywać stale w jego pobliżu i wciąż za każdym razem doznawać tak silnych wrażeń. W mieście było wielu pięknych ludzi, a na ich widok jakoś nie traciłam głowy. Jeszcze tydzień czy dwa i Eros będzie jednym z nich. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Czy on właśnie o coś mnie spytał? Potrząsnęłam głową, żeby oprzytomnieć.

– Tak, wszystko. I tak nie uwierzą w żaden potajemny związek.

– Spraw, żeby uwierzyły, Psyche. Jeśli powstanie najmniejsze podejrzenie, że udawaliśmy, zapłacimy oboje.

Przytłoczyła mnie nagle świadomość, na co się porwaliśmy. Opadłam ciężko na niewygodny fotel pasażera. Próbowałam jakoś się w nim umościć, ale nic to nie dawało.

– Ile to potrwa? – spytałam.

– Co?

– Jak długo będziemy to ciągnąć?

– Ile będzie trzeba.

Wbiłam w niego spojrzenie.

– Wiesz, że to niezbyt precyzyjne...

– W porządku. – Wzruszył ramionami. – Póki moja matka nie przestanie być Afrodytą.

Taka odpowiedź brzmiała rozsądniej. Kłopot tylko w tym, że kadencja jego matki mogła trwać jeszcze bardzo długo. Członkowie grupy Trzyznaściorga tracili tytuły jedynie w trzech przypadkach – śmierci, wygnania bądź przejścia na emeryturę. Mogłam przy tym na palcach jednej ręki policzyć tych, którzy w całej historii Olimpu dobrowolnie skorzystali z trzeciej opcji. Kolejnym kilkorgu ją narzucono, bo zdrowie fizyczne lub psychiczne uniemożliwiało im dalsze sprawowanie obowiązków. Nadal jednak sytuacja nie

wyglądała dla nas różowo. Nie było szans, by Afrodyta dobrowolnie ustąpiła. Miała zresztą dopiero pięćdziesiąt lat. Przy odrobinie pecha mogła nosić tytuł jeszcze całe dekady. Nie mogłam tak długo żyć w fikcyjnym małżeństwie. Po prostu nie mogłam! Ledwo co zdążyłam pozwolić sobie na marzenia o miłości i założeniu rodziny. Dwadzieścia lat małżeństwa z Erosem byłoby dla tych marzeń jak zagłada atomowa. Świadomość, w co się wpakowałam, przygniatała mnie coraz bardziej. Tak bardzo, że trudno było mi się odezwać.

– Nie zabijesz Afrodyty – powiedział nagle Eros. – To potwór, ale wciąż moja matka. – Kolejny raz skręcił, kierując się na północ. – Nie pozwolę ci też próbować ściągnąć na nią niebezpieczeństwa.

To mocno ograniczało nam możliwości. Wbiłam wzrok w przestrzeń za oknem. Im dalej byliśmy od dzielnicy magazynów, tym bardziej zmieniały się stojące wzdłuż ulic budynki. Coraz mniej było barów, a otoczenie robiło wrażenie coraz mniej zapyziałego. Gdy dojechaliśmy w pobliże Wieży Dodony – siedziby Zeusa – wszystkie fasady i witryny sklepowe wokół nas stały się tyleż perfekcyjne, co bezduszne.

Kilka przecznic na północ od Wieży Eros zjechał na parking podziemny. Udało mi się nie odzywać do momentu, gdy zatrzymał samochód i zgasił silnik. Siedzieliśmy w milczeniu, a ja miałam wrażenie, że atmosfera pomiędzy nami z każdą chwilą gęstnieje. Nie potrafiłam na niego spojrzeć. To wszystko wydało mi się nagle zbyt niebezpieczne, nieprzewidywalne. Zanim ugryzłam się w język, bezmyślnie wypaliłam:

– Zdążyłam już chyba złamać zasadę, że nie chodzi się w nieznanne miejsca z kimś, kto źle ci życzy...

Eros spojrział na mnie dziwnie.

– Zawsze zbiera ci się na słabe żarty, kiedy się denerwujesz?

– Nie, nigdy. Tylko nikt dotąd nie groził mi śmiercią. Wszystko ma swój pierwszy raz...

– Porozmawiamy u mnie.

Wysiadłam razem z nim z samochodu i rozejrzałam się. Budynek mojej matki znajdował się nieco dalej od centrum i choć był ładny, natychmiast rzucało się w oczy, że to w tej okolicy bardziej starano się zbliżyć do wyobrażenia Trzynaściorga o pięknie. Moja matka



cenila sobie bliskość terenów rolniczych. Gdy zachodziła pilna potrzeba, mogła do nich szybko dojechać. Nasz dom i sąsiedztwo były ekskluzywne, ale też skromne. To miejsce nie miało w sobie nic ze skromności. Nawet parking aż cuchnął tu bogactwem – od rzędów luksusowych samochodów, przez jaskrawe oświetlenie wszystkiego, po przeszklone windy. Był nawet ochroniarz w pełnej szyb stróżówce, biały mężczyzna w nijakim czarnym uniformie.

Zerknęłam na Erosa.

– Czy ta ochrona to nie przesada?

– Zależy, kogo spytasz – odparł, po czym pchnął szklane drzwi prowadzące do holu windowego i puścił mnie przodem. Gdy oparł rękę na mojej talii, o mało nie wyskoczyłam ze skóry. Bardzo wiele kosztowało mnie, żeby nie odepchnąć go i zdołać się rozluźnić. Żeby wyglądać tak, jakbym była oswojona z jego dotykiem.

Weszliśmy do windy. Wyczekiwałam, aż zamkną się za nami drzwi, by móc odsunąć się od Erosa. Ten jednak objął mnie mocniej.

– Mają tu kamery – wyjaśnił.

No jasne, powinnam była o tym pomyśleć. Kamery śledziły każdy cal tego budynku. Sfrustrowana zacisnęłam szczękę.

– Przecież jeszcze nie zaczęliśmy – zaoponowałam.

– Zaczęliśmy w momencie, kiedy się zgodziłaś. Rozluźnij się i przestań zgrzytać zębami – powiedział ze swoim bezbłędnie sfabrykowanym uśmiechem. – Przecież jesteśmy zakochani.

## 7. Eros

Dotknięcie Psyche było błędem. Była tak gładka, miękka... Natychmiast owładnęła mną chęć, by przesuwać dłońmi po całym jej ciele. Kurwa, naprawdę musiałem się pilnować! To dobrze, że mnie pociągała – dzięki temu mogłem z łatwością uczynić nasze kłamstwo wiarygodnym. Ale tracenie nad sobą kontroli było nieakceptowalne.

Ależ moja matka będzie wściekła. Nasycam się myślą o tym, choć wcale nie powinienem. To ona miała w ręku mocniejsze karty. Moja pozycja była słabsza i istniało ryzyko, że Afrodyta mnie wygna, nie bacząc na konsekwencje. Może i była nierozsądna, ale wiedziałem, że nie uwierzy w prawdziwość naszego związku. Nie żeby obchodziła ją przy tym szczerść naszych uczuć. Dla Afrodyty mogłem równie dobrze być do szaleństwa zakochany w Psyche, jak i cynicznie udawać. Ją obchodziło wyłącznie to, by koniec końców rozgrywka rozstrzygnęła się na jej korzyść. Przekonać musieliśmy nie Afrodytę, a Demetrę. Potrzebowaliśmy jej poparcia, i to natychmiast, na wczoraj. Wiedziałem, że jeśli będzie po mojej, to znaczy naszej, stronie, zapewni nam większe bezpieczeństwo, niż zdołałbym zapewnić ja. Byłem w końcu tylko synem Afrodyty. Demetra natomiast należała do grona Trzyńściorga, miała przy tym więcej wpływów i sojuszników niż ktokolwiek. Afrodyta znienawidziła właśnie ją nie bez powodu. Matka rzuciłaby mnie wilkom na pożarcie, gdyby uznała, że przysłuży się to jej interesom. Za to Demetra, aby odzyskać Persefonę, zagroziła, że zagłodzi całe miasto. I nie skończyło się na słowach. Gdyby nie dalekowzroczność Hadesa, ludzie mogliby naprawdę zacząć umierać.

Dlatego właśnie uważałem, że to Demetrę powinniśmy przekonać. Musieliśmy razem wprawić w ruch jej legendarną matczyną nadopiekuńczość. Zadanie na pozór niewykonalne, ale jeśli komuś miało się udać, to tylko Psyche i mnie.

Winda dojechała na moje piętro. Drzwi otworzyły się bezszelestnie. Mieliśmy przed sobą niewielki hol z zaledwie jednymi drzwiami, bo mój apartament zajmował całe piętro. Puściłem Psyche i otworzyłem drzwi.

– Witaj w domu – powiedziałem.

Spodziewałem się, że będzie na równi okazywać zdenerwowanie i charakter, ale myliłem się. Psyche zwróciła się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Dziękuję, skarbie. Tak się cieszę!

Kłamała. Wiedziałem, że kłamię. A jednak ani trochę nie złagodziło to wrażenia, jakie zrobiły na mnie jej słowa. Mało się nie zachwiałem; musiałem aż zacisnąć pięści, żeby opanować się i jej nie objąć. Nienawidziła mnie, a ja nie potrafiłem powiedzieć, co właściwie o niej myślę. Było jednak między nami aż nadto chemii. Sprawy mogły się przez to skomplikować. Zauważyłem przy tym, że Psyche co rusz zerka w stronę moich ust. Jakby nie mogła przestać przypatrywać się moim wargom.

A więc wtedy na imprezie intuicja mnie nie myliła.

Nie byłem w sumie zaskoczony. Miałem przecież w domu lustro. Mój wygląd był elementem mojego arsenału. Ludzie mają tendencję, aby na widok ładnej twarzy oczekiwać określonych zachowań. W efekcie często nie spodziewają się ukrytego niebezpieczeństwa. Jeśli Psyche należała do tych, którzy uważali mnie za atrakcyjnego – tym lepiej. W końcu mieliśmy spędzić razem sporo czasu w bardzo intymnych okolicznościach.

Nie powinienem tyle o tym myśleć. Kolejny raz złapałem się na tym, że zastanawiam się, kiedy będę mieć pretekst, by jej dotknąć. Nie wolno mi było na tyle sobie pozwalać. Mieliśmy razem zadanie do wykonania i oboje musieliśmy zachować skupienie.

Psyche weszła do mieszkania i zagwizdała.

– Nie patyczkowałeś się! Styl kawalera-playboya dziesięć na dziesięć. Megawidoczny.

Mgiełka pożądania uleciała na moment sprzed moich oczu. Spróbowałem spojrzeć na apartament z jej perspektywy. Owszem, było w nim mnóstwo drogich przedmiotów, ale założyłbym się, że dom jej matki wyglądał podobnie.

– Coś z tym nie tak?

Skrzywiła się lekko, po czym szerokim gestem wskazała na całość pomieszczenia.

– Jakim trzeba być narcyzem, żeby urządzić sobie sześciokątny przedpokój z lustrem na każdej ścianie?

– Nie na każdej – sprostowałem – tylko na czterech... – W dwóch pozostałych były drzwi, do holu z windą i do mieszkania. Zrobiło mi się gorąco na twarzy i tym razem nie miało to nic wspólnego z pożądaniem. – Moja matka uważa, że należy zadbać o mocne pierwsze wrażenie.

– Powiedziałabym raczej, że koniecznie chce być w centrum uwagi. Nawet jeśli jest gdzieś sama – odparła Psyche bez cienia żartu.

Nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, podeszła do najbliższego lustra. Zwierciadła były potężne, sięgały od podłogi do sufitu i zajmowały niemal całą szerokość poszczególnych ścian. Wszystkie były też oprawione w stylizowane metalowe ramy.

– Erosie, one są absurdalne... – Psyche pogładziła palcami element ramy stylizowany na ciąg ptasich piór. – Piękne rzemiosło, ale zupełnie niedorzeczne.

– Jesteś niezmiernie krytyczna. – Przybrałem obronny ton, ale nie umiałem się powstrzymać. Jednocześnie nie potrafiłem oderwać wzroku od Psyche i jej lustrzanych odbić. Przechadzała się od zwierciadła do zwierciadła, przyglądając się wzorom na każdej z ram: piórom, sztyletom, postrzępionym sercom i strzałom.

– Ostre – powiedziała, dotknąwszy opuszką palca grotu jednej ze strzał.

– Mówiłem, moja matka stawia na silne wrażenia.

Psyche pokręciła tylko głową.

– No dobra, prowadź mnie. Niech od razu się dowiem, jakie inne koszmary się tu kryją.

Rozumiałem, że żartuje, bo próbowała pomóc sobie oswoić się z nową, nieoczekiwaną sytuacją. Jednak to jej dowcipkowanie zaczynało mnie pomалу drażnić.

– Wiesz, że nie muszę się z tobą żenić?

– A ja mam wrażenie, że nie masz wyjścia. Nie wyglądasz mi na kogoś, kto robi cokolwiek bez wyraźnego powodu, a nie jest nim to, że raz byłam dla ciebie miła. Nie musisz mi nic tłumaczyć, ale nie udawajmy, że tylko ja coś z tego mam, dobrze?

W tym problem – nie byłem wcale taki pewien, czy mam głębszy powód, by porywać się z nią na całą tę przygodę. Psyche nie rozumiała przy tym najwyraźniej, ile znaczyła dla mnie ta chwila w Wieży Dodony. Najwyraźniej przywykła do tego, że idąc przez życie, co i rusz obdarowuje innych życzliwością. Mój świat tak nie wyglądał. Nie zamierzałem jednak jej tego mówić. Wyśmiałaby mnie i nie mógłbym się jej dziwić. Co ze mnie za potwór, skoro nie potrafiłem zdeptać jednego kwiatu? A jednak nie umiałem nic poradzić na to, że nie podobała mi się wizja świata bez Psyche i jej blasku. Chciałem utrzymać dziewczynę przy życiu, a to był jedyny dostępny dla nas sposób.

Gdybym był lepszym człowiekiem, pewnie pomógłbym jej uciec z Olimpu. Życie na wygnaniu jest niełatwe, ale Psyche była inteligentną kobietą. Poza tym niedługo miała zyskać dostęp do pieniędzy z funduszu powierniczego. Owszem, tęskniłaby za rodziną, ale ostatecznie spadłaby na cztery łapy. Moja matka przestałaby jej zagrażać – nie obchodziło jej, co dzieje się poza granicami miasta. Wiedziała, że z Olimpu trudno się wydostać, a jeszcze trudniej wrócić. Tak, pomoc Psyche w ucieczce byłaby najlepszym wyjściem. Tyle że wtedy i ja na zawsze musiałbym się z nią pożegnać.

Tymczasem chciałem jej dla siebie. Pragnąłem Psyche w niewytłumaczalny, bezsensowny sposób i nie potrafiłem dłużej temu zaprzeczać. Musiałem ją mieć.

Snułem się za nią, gdy krążyła po moim mieszkaniu. Pozwoliła sobie na kolejne uszczypliwe komentarze – tym razem pod adresem czarnych płytek podłogowych i grubych ciemnoczerwonych zasłon na każdym z panoramicznych okien. Potem postanowiła nawet zajrzeć do lodówki. Zerknąwszy do środka, spojrzała na mnie wymownie.

– Masz kucharza, ciekawe. Myślałam, że prawie nikogo tu nie wpuszczasz przez tę swoją paranoję.

Oparłem się biodrem o kuchenny blat i skrzyżowałem ręce na piersi.

– Skąd taki pomysł?

– Lodówka jest pełna. Gdybyś jadał tylko na mieście, nie byłoby w niej nic albo same pojemniki na wynos. Warzywa są świeże, a to oznacza, że są zjadane na bieżąco.

Świetna dedukcja, tylko skąd jej się wziął ten kucharz?

– No i? – Nie dawałem za wygraną.

– Erosie, proszę cię. Ktoś, kto żyje na takim poziomie jak ty, nie gotuje sam.

– A ktoś inny trochę za dużo zakłada z góry.

Zmarszczyła brwi. W jej wykonaniu nawet to było urocze.

– Nie mów mi, że sam sobie gotujesz... – odparła z niedowierzaniem.

– Gotuję. I to całkiem nieźle.

Widząc, że nie przestaje marszczyć brwi, postanowiłem mówić dalej.

– Miałaś rację, że nie lubię dopuszczać do siebie ludzi. Gotowanie to jedna z czynności, które pozwalają mi się odprężyć.

Grymas niedowierzania ustąpił na jej twarzy wyraźnemu zaciekawieniu.

– Jakie są inne?

– Ćwiczę... – odpowiedziałem, bacznie jej się przyglądając. – Pieprzę się.

Momentalnie zrobiła się czerwona. Było to dla mnie fascynujące, bo równie zbitą z tropu widziałem ją tylko w chwili, gdy myślała, że za moment zginie. Jej reakcja była kolejną poszlaką, że podobałem jej się tak samo, jak ona mnie.

– To się nie sprawdzi.

– Dotąd sprawdzało się całkiem nieźle – odparłem, puszczając do niej oko.

– No jasne... – Szybko odzyskała rezon. – W końcu seks jest świetny na stres.

Odsunąłem się od blatu i powoli ruszyłem w jej stronę. Widziała mój ruch i miała mnóstwo czasu, żeby zdecydować, jak na niego zareaguje.

– A ty, Psyche? – zahaczyłem. – Pieprzysz się?

– To naprawdę nie twoja sprawa. – Jej głos stał się nieco chropawy, gdy zatrzymałem się tuż przed nią i oparłem dłonie po obu stronach jej posągowych bioder. – Co robisz? – spytała.

– Musimy ćwiczyć – odpowiedziałem. Kłamałem, ale był to pretekst równie dobry jak każdy inny. – Nie możesz podskakiwać przepłoszona za każdym razem, gdy się do ciebie zbliżę. Jeśli będziesz to robić, nikt nie uwierzy, że pieprzymy się jak króliki.

Za każdym razem, gdy powtarzałem słowo „pieprzyć”, Psyche lekko się wzdragła. Nie można było tak tego zostawić.

Delikatnie, jakby bała się, że ją ugryzę, sięgnęła dłońmi ku górze i ostrożnie oparła je na mojej piersi.

– W porządku? Możemy teraz porozmawiać?

Porozmawiać? O czym to my mówiliśmy? Czując na sobie jej dotyk, nie potrafiłem sklecić dwóch myśli na krzyż. A przecież nic takiego nie robiła. Położyła tylko dłonie na mojej klatce piersiowej – trochę jakby miała zaraz mnie od siebie odepchnąć. Toczyłem zaciętą walkę z własnym ciałem, by nie zareagować jak napalony nastolatek. Nigdy nie czułem się tak idiotycznie nagrany, nawet kiedy miałem szesnaście lat. To nie najlepiej dla mojego zdrowego rozsądku, że Psyche aż tak na mnie działała. Mieliśmy spory kłopot.

Całuj ją.

Uwódź.

Wtedy uwolnisz się od tego uczucia.

Zignorowałem wewnętrzny głos i raz jeszcze spróbowałem się skupić.

– O czym chcesz porozmawiać?

– Nie możesz już chodzić do łóżka z każdym. – Przesunęła delikatnie palcami po mojej koszuli. – Nie jestem poliamorystką i wiedzą o tym wszyscy w mojej rodzinie. Wiedzą też, że prędzej wyprułabym partnerowi flaki, niż została z nim po zdradzie. Póki będziemy małżeństwem, seks z innymi odpada.

Przyznam, że na to nie byłem przygotowany. Seks postrzegałem tak, jak jej powiedziałem: jako narzędzie pozwalające uwolnić się od stresu. I zabawić się. Ja i moje partnerki świetnie się bawiliśmy, bo obie strony nie liczyły na nic więcej. Mogło to brzmieć, jakbym

wykorzystywał kobiety, ale prawda wyglądała tak, że nie byłem dla nikogo dobrą partią. Wszyscy na Olimpie to wiedzieli. Każdy, z kim bym się dłużej spotykał, miałby do czynienia z moją matką z Tartaru rodem. Nie mówiąc już o mojej reputacji jako jej cyngla. Byłem więc przygodą – facetem, z którym tylko się pieprzy, by potem zagrać rozsądniej i ustatkować się z kimś innym. Działo się tak od zawsze i taki układ w zupełności mi wystarczał. Nie oznaczało to jednak, że sam z siebie powiem o tym wszystkim Psyche. Był to po prostu kolejny punkt, który wymagał negocjacji.

– Psyche... – Ależ lubiłem wypowiadać jej imię. Smakowało mi. Ona sama smakowała pewnie jeszcze lepiej. – Mam swoje potrzeby.

– W takim razie radzę zaprzyjaźnić się z ręką. – Ten upór na jej twarzy! Stanowczo za bardzo mi się podobał. – Albo jeśli lubisz wynalazki, chętnie kupię ci jedną z tych zabawek, które udają ulubioną dziurkę.

Zaskoczony aż się zaśmiałem.

– A ty? Zamierzasz zadowalać się ręką albo wibrującą zabawką?

– Nieraz mi się zdarzało. W ostatnich miesiącach była u mnie głównie posucha – powiedziała rzeczowo ze wzruszeniem ramion. Widać było, że nie widzi w tym tragedii, a coś całkiem zwyczajnego.

Przysunąłem dłonie bliżej niej, dotykając przedramionami jej bioder. Drgnęła lekko, a ja uniosłem brwi.

– Jeśli masz oswoić się z moim dotykiem, to najlepszą terapią będzie praktyka. Seks tylko przyspieszy ten proces.

Zamrugła zdumiona. Jej migdałowe oczy otworzyły się szerzej.

– Przepraszam, musiałam źle usłyszeć. Wydawało mi się, że właśnie proponujesz mi seks jako terapię ekspozycyjną.

– To właśnie proponuję.

– Masz chyba o sobie naprawdę wysokie mniemanie, co?

Nie byłem pewien, czy powiedziała to sarkastycznie. Postanowiłem więc zignorować jej pytanie.

– Pociągasz mnie. Ja tobie też nie wydaję się chyba odrażający.

– Wow... naprawdę masz o sobie wysokie mniemanie.

– Mówię o faktach. Seks to najszybsza droga do rezultatów, o które nam chodzi.

I najprostszy sposób, żeby stało się to, o co chodziło mnie.



Byłby to pewnie jednorazowy seks. Pożądanie, zbliżenie i przebudzenie się rano wolnym od pragnienia. Moglibyśmy nigdy już tego nie powtórzyć. Potrafilibyśmy poruszać się w tej samej przestrzeni bez krępującego dyskomfortu. Psyche była zbyt wprawnym graczem, by pozwolić sobie na cokolwiek innego, a ja też nie miałem nigdy trudności z panowaniem nad sobą.

Przynajmniej do teraz.

– Nie. Nie ma mowy. Ciekawe, na kogo ja ci wyglądam, skoro myślałeś, że będę chciała pójść do łóżka z facetem, który godzinę wcześniej miał mnie zabić. Przykro mi, mam wyższe standardy. – Psyche nacisnęła lekko dłońmi na moją pierś. – Odsuń się ode mnie. Natychmiast.

Usłuchałem i pozwoliłem Psyche odstąpić na kilka kroków. Chciałem seksu z nią, ale tylko pod warunkiem, że i ona będzie mieć na niego ochotę.

– Nie możemy stąd wyjść, póki nie nauczysz się nie płoszyć przy każdym moim dotyku.

– Do rana jakoś się z tym oswoję. – Rozejrzała się teatralnie po mieszkaniu. – Masz tu gdzieś pokój gościnny?

– Psyche. – Odczekałem, aż na mnie spojrzy. Miałem pokój gościnny, który nadałby się dla niej w sam raz, ale nie zamierzałem odpuszczać. Chciałem zaciągnąć ją do łóżka choćby po to, żebyśmy razem w nim spali, i byłem gotów grać w tym celu nieczysto. – Nie żartowałem, mówiąc o praktyce. Jeśli nie seks, to choć spanie razem. Zawsze to krok w dobrą stronę.

– Nie.

– Tu nie ma czego negocjować.

– Wiele par ma osobne sypialnie. Moja matka i jej drugi mąż nigdy nie sypiali razem.

– To, że istniejecie, ty i Persefona, zdaje się wskazywać na co innego.

Ależ była urocza, gdy cała się czerwieniła.

– Udam, że tego nie słyszałam. Nie próbuj zbić mnie z tropu.

– Mamy być zakochani bez pamięci – powiedziałem powoli. – Jak chcesz, żebyśmy wypadli przekonująco, skoro wzdragasz się, kiedy tylko się do ciebie zbliżę?

– Popracuję nad tym. Nie musimy sypiać w jednym łóżku, żeby osiągnąć nasz cel.

Dość już miałem tego sporu.

– Nie chcesz bawić się razem? Droga wolna. – Tu wskazałem za siebie. – Tam są drzwi. Ja nie zrobię ci krzywdy, ale moja matka wyśle kogoś innego. Jeśli masz ochotę próbować przeżyć kolejny tydzień, śmiało.

Blefowałem. Nie mogłem pozwolić jej wyjść. Konsekwencje mogłyby być dla nas obojga zbyt poważne. Spojrzała na mnie, jakby szczerze mnie nienawidziła, ale opłaciło się. Zaraz się odwróciła i ruszyła dalej w głąb mieszkania.

– Oprowadź mnie do końca po tym koszmarnym apartamencie.

## 8. Psyche

Obejrzałam do końca mieszkanie Erosa. Każdy kolejny pokój był jeszcze bardziej wymuskany i ostentacyjny niż poprzedni. W końcu udało mi się na moment uwolnić od Erosa i zostać samej w największej łazience. Tę urządzono równie niedorzecznie jak wszystkie pozostałe pomieszczenia. Był tu wyłożony terakotą bezbrodzikowy prysznic, pod którym zmieściłoby się chyba sześć osób. Rozmieszczono w nim strategicznie dwanaście dysz i oczek. Musiałam przy tym przyznać, że same płytki były naprawdę ładne – te na ścianie przypominały różowy kwarc i zgrabnie kontrastowały z kamienną szarością posadzki. Oczywiście nie zamierzałam przyznać tego na głos.

Obok znajdowały się dwie czarne umywalki o kranach – jakżeby inaczej – aktywowanych ruchem. No i oczywiście lustra. Bogowie, ile w tym mieszkaniu było luster.

Nie powiem, sama miałam ich w domu matki kilka, ale to, co działo się tutaj, przekraczało ludzkie pojęcie. Wszystkie były przy tym ogromne i misternie obramowane. Może nie byłyby tak przytłaczające, gdyby apartament udekorowano czymkolwiek poza nimi, ale nie – znajdowały się tu wyłącznie lustra i minimalistyczne meble. W efekcie czułam się jak w jakiejś dziwacznej galerii sztuki. „Wystawione” w niej przedmioty były piękne i drogie, ale koniec końców pozbawione duszy. Mówiło to coś chyba i o samym Erosie, ale poczułam się już zbyt zmęczona na takie dociekania.

Umyłam zęby czystą szczoteczką, którą znalazł dla mnie Eros – chyba głównie po to, żeby znaleźć sobie zajęcie. Następnie przyjrzałam się sobie w największym z luster. Było zawieszona poziomo i ciągnęło się przez całą długość łazienkowego blatu. Jego prosta czarna rama odcinała się na tle płytek.

Westchnęłam. Ten wieczór postawił moje plany życiowe na głowie, ale nic nie mogłam już na to poradzić. Wiedziałam, kiedy przestać się szarpać, choć czułam się, jakby ktoś zdzielił mnie w

głowę. Kiedyś miałam wybrnąć z tego wszystkiego, ale na razie jedyną drogą naprzód był ślub z Erosem.

Ślub z Erosem.

Gdybym miała siłę, może i bym się z tego śmiała.

Wiedziałam, że jest atrakcyjny, miałam przecież oczy. Oczywiście, że był atrakcyjny. Sama ta wiedza nie przygotowała mnie jednak na starcie z jego osobowością i pełnią jego uwagi. Nie był ciepły – wątpiałam, by w ogóle umiał okazać ciepło – ale emanował seksualnością, która potrafiła położyć kres wszelkiej logice.

Kiedy mnie dotykał, podskakiwałam nie dlatego, że był dla mnie odrażający. Przeciwnie. Ilekroć tylko mnie musnął, czułam się, jakby przeszył mnie prąd.

A teraz chciał seksu.

Chciał, żebyśmy spali razem.

Miałam sporo samoświadomości, a to oznaczało, że znałam równie dobrze swoje mocne i słabe strony. Byłam bystra, obyta i znakomicie potrafiłam kreować swój publiczny wizerunek. Jednocześnie jednak byłam samotna, zmęczona i słabo wychodziło mi oddzielanie seksu od emocji. Dowiedziałam się tego o sobie, kiedy spotykałam się ze swoim pierwszym chłopakiem, i bardzo wzięłam sobie tę lekcję do serca. Może inni czują się dobrze, zaliczając epizody na jedną noc, ale ja wiedziałam już, że to nie dla mnie. Po prostu za bardzo się angażowałam. Efekt był taki, że jeśli teraz ktoś mnie zainteresował, najpierw musiałam mu się bardzo uważnie przyjrzeć. To dlatego moje życie intymne przez ostatni rok prawie nie istniało. Dopóki nie upewniłam się, że komuś zależy naprawdę na mnie – a nie stara się uzyskać coś od mojej matki lub posłużyć się mną w inny sposób – nie umiałam pójść z nim do łóżka. Racjonalna część mojego umysłu po prostu mi to uniemożliwiała.

Teraz potrzebowałam całej swojej racjonalności, przebiegłości i dalekowzroczości. Tylko tak miałam szansę przetrwać w małżeństwie z Erosem. Nie mogłam pozwolić sobie na ani jeden fałszywy krok, ani jeden moment słabości.

Choćby nie wiem, jak mnie pociągał.

Zamknęłam oczy i wyprostowałam się. W porządku, podjęłam decyzję. Teraz należało się jej trzymać. Dam radę, mówiłam sobie.

W końcu od urodzenia miałam do czynienia z silnymi osobowościami: można było określić tak zarówno wszystkie osoby w mojej rodzinie, jak i wszystkich tych, z którymi zetknęłam się na Olimpie. Do Erosa musiałam podejść tak samo. Wystarczyło ustalić, jak wyrzucić na niego wpływ, a wtedy zrobi to, co będę chciała. Musiałam sprawić, że w naszym układzie to moja pozycja będzie choć odrobinę silniejsza.

Z takimi myślami otworzyłam drzwi, by zobaczyć przed sobą... wyciągniętego na łóżku Erosa. Nie miał na sobie nic poza luźnymi, domowymi spodniami.

Stałam jak wryta.

Wyglądał przystojnie w smokingu i wręcz idealnie w drogim, szarym garniturze. Nie powinien móc przebić ideału... A jednak, teraz, w tych domowych spodniach, wyglądał jeszcze lepiej. Przeczyło to logice, a jednak tak właśnie było.

Do tego był bosy.

Utkwiłam spojrzenie w jego stopach. Były ładne... chyba. Nie należałam do osób, które mają na temat stóp wiele do powiedzenia. Ale to odkrycie się, ta jego domowość miały w sobie coś intymnego. Coś, co sprawiło, że w mojej głowie natychmiast rozległ się alarm.

– Co robisz?

– Już późno. Jestem zmęczony. – Poklepał dłonią materac. Mięśnie jego ręki napięły się, a ja złapałam się na myśli, że jego klatka piersiowa jest piękna. Tuż po tym mój wzrok przesunął się ku...

Natychmiast oderwałam spojrzenie od okolic jego bioder.

– Musimy przecież porozmawiać.

– Porozmawiamy rano. Dziś nie ma już o czym mówić.

Nie widziałam stąd oczu Erosa, ale jego twarz zdawała się mówić, że tym razem nie wygram.

Znow poklepał dłonią miejsce obok siebie. Niemal jakby wydawał mi komendę.

– Chodź, Psyche.

Miałam przespać obok niego wiele nocy. Było w gruncie rzeczy logiczne, żebym zaczęła przyzwyczajać się od razu.

– Zwykle śpię nago.

Bogowie, dlaczego powiedziałam to na głos?

– Ja też – odparł spokojnie Eros. – Ale powiedziałaś, że seks na razie odpada. W takim układzie rozsądniej będzie coś na sobie zostawić.

Rozsądniej. Zdławiłam wybuch półhisterycznego śmiechu i ruszyłam nieśmiało w stronę łóżka. Wiedziałam, że to wszystko dzieje się tylko w mojej głowie, ale nie umiałam uwolnić się od poczucia, że im bardziej zbliżam się do Erosa, tym bardziej atmosfera między nami gęstnieje. Sama nie potrafiłabym przy tym powiedzieć, czy odpycha mnie od niego, czy ku niemu przybliża.

Niechętnie rozpięłam dzinsy. Nie miałam siły na dalsze kłótnie o wspólne spanie, ale jedno musiałam skorygować.

– Poprawka – odezwałam się. – Seks nie odpada „na razie”. Odpada w ogóle.

– To jeszcze do przedyskutowania.

– Nie, o tym dyskutować nie będziemy.

Takiej opcji dla mnie nie było.

Zsunęłam spodnie, boleśnie skrępowana baczным spojrzeniem Erosa. Rozbieranie się przed nową osobą było dla mnie trudne. Czułam się wtedy obnażona i bezbronna. Nienawidziłam tego. Nawet gdy stałam przed kimś, komu ufałam na tyle, by się do niego zbliżyć.

Patrząc w twarz Erosa, cała się spięłam. Zupełnie nie wiedziałam, czego się spodziewać. Widziałam za to ludzi, którymi na co dzień się otaczał. Wszyscy byli uosobieniem tego, co na Olimpie uchodziło za fizyczną doskonałość: szczupłe ciała, nieskazitelna cera i pewien bardzo szczególny typ urody.

Mnie do tej urody było daleko, a że z własnego wyboru byłam osobą publiczną, często mi o tym przypominano. Nie raz i nie dwa mój świat zgrzytał w starciu z wymogami olimpijskiej śmietanki.

Ja sama kochałam swoje ciało. Z zapalem walczyłam o to uczucie każdego dnia, choć czasem miałam wrażenie, że to bardziej moja niespełniona ambicja niż prawda. Miałam przy tym bolesną świadomość, że nie wszyscy myśleli o moim ciele jak ja.

Po krótkiej dyskusji z sobą samą zdjęłam sweter. Miałam na sobie już tylko koszulkę na ramiączkach i majtki. Nie zamierzałam spać w

staniku, więc gimnastykując się nieco, wyciągnęłam go spod koszulki, nie zdejmując jej.

Nie miałam jak dłużej tego odwlekać, więc spojrzałam na Erosa. Ten gapił się na mnie, jakby chciał mnie zjeść – kawałek po kawałku, smakując każdy kęs. Każdy mięsień jego ciała zdawał się napreżony. I nie tylko mięsień. Nie dało się przeoczyć podłużnej wypukłości na jego spodniach.

Pożądanie. Był czystym pożądaniem. Biło ono od niego z taką siłą, że cały pokój wydawał się go pełen. Nie mogłam pod żadnym pozorem pozwolić mu znów się dotknąć.

– Przesuń się. – Odchrząknęłam nerwowo.

– To ogromny materac. Masz mnóstwo miejsca – odpowiedział. Jego ton znów brzmiał łagodnie. Jediną oznaką pobudzenia była nieco głębsza barwa głosu. – Psyche, przestań się ze mną wyklócać i wskakuj do mojego łóżka.

Wśliznięcie się pod kołdrę było mimo wszystko lepsze niż sterczenie przed Erosem półnago, gdy pożerał mnie wzrokiem. Usłuchałam. Przez chwilę sądziłam naiwnie, że Eros zamierza spać na pościeli, co dałoby nam choć iluzję odseparowania. On jednak podniósł się na moment, uniósł narzutę i kołdrę i ułożył się w pościeli obok mnie.

To był zły pomysł. Poprawka: koszmarny. Powiedzieć o nim „zły” to jak nie powiedzieć nic.

Może jutro...

Nerwowo usiadłam na łóżku.

– Muszę zadzwonić do kilku osób – rzuciłam. Byłe odwlec moment zgaszenia światła.

Eros szybciej, niż zdążyłam zareagować, natychmiast objął mnie w tali i przyciągnął do swojej piersi.

– Przestań – powiedział.

Zamarłam. Jasna cholera... Przez materiał czułam na pośladku jego penisa, a co gorsza, naga skóra Erosa dotykała teraz mojej nagiej skóry. Bogowie, jak dawno nikt nie dotykał mnie w ten sposób! Pewnie dlatego moje ciało radośnie ułożyło się w nowej pozycji, nie bacząc na umysł krzyczący „niebezpieczeństwo!”.

– Co robisz, Erosie? – spytałam, by zaraz poczuć jego oddech na wrażliwym miejscu tuż za uchem.

– Zamiast dzwonić po ludziach, potwierdzimy publicznie nasz związek – powiedział łagodnie.

– Przecież my nie jesteśmy w związku. – Nie wiem, po co próbowałam się z nim spierać. Chciał w końcu tylko działać zgodnie z planem.

– Teraz już jesteśmy – odparł.

Zamknęłam oczy, ale jedyny efekt był taki, że jego bliskość zaczęła działać na mnie jeszcze mocniej. Wciąż miałam na sobie rękę Erosa. Jego przedramię dotykało moich piersi, a ja czułam, jak pod koszulką twardnieją mi sutki.

– Rozmawialiśmy już o tym. Moje siostry nie uwierzą w ten związek. Zwłaszcza jeśli ogłosimy go publicznie, zanim sama im o nim nie powiem. Wiesz, taki tam drobiazg, że się w tobie zakochałam.

– Ważniejsze od tego, czy uwierzą, jest to, jak odbiorą nas ludzie.

Czy on właśnie musnął wargami moją skórę? Nie byłam pewna. Pewne było za to, że walczyłam ze sobą, aby nie drzeć na całym ciele.

– To się nie uda. Ciężko to nawet nazwać planem.

– Kłócisz się ze mną dla samego kłócenia. Sama dobrze o tym wiesz. Bez trudu przekonasz Persefonę i pozostałe siostry, do czego tylko będziesz chciała. – Poruszył się, a jego ręka bardzo delikatnie otarła się o moje piersi. – Poza tym siostry za nic nie naraziłyby cię na niebezpieczeństwo. Będą grać w naszą grę, póki nie nadarzy się okazja, żebyście porozmawiały twarzą w twarz.

Znów miał rację. Choć trafiał mnie szlag, musiałam to przyznać. Zamyśliłam się na moment, rozważając w głowie kolejne scenariusze.

– Chcesz, żebyśmy ogłosili to na moim profilu, tak? – spytałam po chwili.

Miałoby to sens. Jedno wrzucone zdjęcie pozwoliłoby nam potwierdzić publicznie nasz związek, a jednocześnie uprzedzić szykany ze strony Afrodyty. Aby jednak tak się stało, cały Olimp



musiał uwierzyć w naszą miłosną bajeczkę. A żeby w nią uwierzyć, musiał o niej usłyszeć.

– Tak. Ja swój mocno zaniedbałem – odparł Eros.

Może i zaniedbywał swój profil, pomyślałam, ale pewnie nadal miałyby zasięgi niewiele gorsze od moich. To jednak niezła rzecz – być synem Afrodyty o twarzy boga i intrygującej, tajemniczej osobowości do kompletu. Miał jednak rację. Jeśli któreś z nas miało nagłaśniać nasz związek, lepiej było, żeby była to ja.

Otworzyłam oczy. Nie było co dłużej myśleć, przyszedł czas działania. I tak podjęłam już decyzję. Teraz pozostawało zrobić wszystko, jak należy.

– Dobra, daj mi chwilę – powiedziałam.

Eros z czymś w rodzaju rozbawienia obserwował, jak wstaję z łóżka, po czym kręcę się po sypialni, gasząc i zapalając kolejne światła. Po chwili sięgnęłam po telefon i zrobiłam mu kilka zdjęć na próbę. I aż zakłęłam w myślach. Eros był obłędnie fotogeniczny! Każde z jego zdjęć mogłoby trafić prosto na łamy któregoś z pism ukazujących życie prywatne milionerów-playboyów.

Ostatecznie musiałam przestawić jedną z lamp na stolik przy łóżku. Światło nie było może idealne, ale wiele mu nie brakowało. Zresztą w przypadku zdjęć takich jak to, które mieliśmy opublikować, nikt nie oczekuje studyjnej perfekcji.

Zdobywając się na resztki odwagi, wgramoliłam się z powrotem na łóżko i ułożyłam obok Erosa. Ten odgarnął mi włosy na bok i odsłonił jedno ramię, zsuwając w dół tasiemkę koszulki. W pierwszym odruchu chciałam je natychmiast poprawić, ale się powstrzymałam. Mieliśmy przecież stworzyć wrażenie intymności i wypaść lekko sexy.

Uniosłam telefon i zrobiłam nam kilka selfie. Zaraz o mało nie podskoczyłam, bo Eros pocałował mnie w miejsce u zbiegu szyi i ramienia.

– Przestań! – zaprotestowałam.

– Musimy dobrze wypaść.

Przejrzałam zrobione zdjęcia.

– Sam wiesz, że korzystasz tylko z okazji – rzuciłam. – Pod takim kątem ledwo widać twoją twarz.

Eros przysunął mnie jeszcze bliżej siebie, ujął dłonią moją brodę i skierował twarz ku sobie.

– Przygotuj aparat – zamruczał, patrząc na moje usta.

Nie powinnam była się zgadzać. To był zły pomysł. Najgorszy z możliwych. A jednak sprawdziłam ustawienie telefonu i posłusznie zwróciłam się w stronę Erosa. Chciałam, żeby to był ekspresowy pocałunek. Zamierzałam musnąć tylko jego usta swoimi i zrobić kilka szybkich zdjęć. Erosowi to jednak nie wystarczyło. Skubnęła moją dolną wargę i to na tyle mocno, że cicho westchnęłam, a gdy tylko uchyliłam usta, wsunął do nich język. Smakował miętową pastą, której sama niedawno użyłam, i całował tak, jakby szedł do pierwszego natarcia w długiej wojnie.

Jego pocałunek stopił mój opór – nie było na to innego słowa. Upuściłam telefon i wczepiłam się palcami w kręcone włosy Erosa. Pozwoliłam mu całować się coraz mocniej i głębiej, choć cienki głosik z tyłu głowy wyzywał mnie po siedmiokroć od idiotek.

Może gdyby Eros posunął się za daleko lub był zbyt zapalczywy, wewnętrzny głos rozsądku nakazałby mi natychmiast to wszystko przerwać. On jednak zdawał się po prostu chcieć mnie całować – jeszcze i jeszcze, aż poczułam drżenie na całym ciele. Po chwili oboje z trudem łapaliśmy oddech. Czułam na biodrze jego długiego, twardego penisa. Tak twardego, że musiałam walczyć ze sobą, by go od razu nie dotknąć.

Po chwili Eros uniósł głowę i spojrzał na mnie. Oczy mu aż pociemniały od pożądania, wyglądał na tak samo zdumionego jak ja. Wyraz jego twarzy niemal natychmiast się jednak zmienił. Pragnienie w ułamku sekundy ustąpiło miejsca determinacji. Eros pomалу odsunął się ode mnie, ja tymczasem musiałam aż przygryźć wargę, by przypomnieć sobie, że to wszystko na niby. Upominałam się w myślach raz po raz, że nie wolno mi chwycić go, przyciągnąć do siebie i dokończyć tego, co zaczęliśmy pocałunkiem.

Odezwał się, dopiero gdy odsunął się na jakieś sześć cali.

– Słowami powiedziałaś jedno, ale pocałunkiem coś zupełnie innego. Seks wcale nie jest skreślony. Sama to już wiesz.

## 9. Eros

Pod koniec bezsennej nocy, którą przeleżałem obok Psyche, kłamię w myślach, że nie pozwoliłem nam obojgu dać się ponieść chwili. Przecież i ona, i ja tego chcieliśmy. Była tuż obok. Jej wygięte w łuk piękne ciało aż lgnęło ku mnie i wystarczyłby najmniejszy ruch, aby wszystko potoczyło się dalej samo.

Nie mam pojęcia, dlaczego się powstrzymałem, i nie zamierzałem teraz próbować tego dociekać.

Przeglądałem profile Psyche w mediach społecznościowych, próbując zająć czymś głowę – głównie po to, by nie ulec pokusie zsunięcia z niej kołdry i spojrzenia na nią. Ależ ona była seksowna! Kiedy nie dotykałem jej, mimo że była tuż przy mnie, czułem się, jakby moją krew gotowano na wolnym ogniu.

Powstrzymanie się poprzedniego wieczora było o wiele trudniejsze, niż byłem gotów przyznać. Zwłaszcza gdy poczułem drżenie jej rąk i jej palce wczepione delikatnie w moje włosy. Teraz lepiej było jednak o tym nie myśleć. I tak prosiłem się o permanentny ból jaj. Lepiej było nie pogarszać jeszcze sytuacji.

Mimo że zdjęcie wrzuciliśmy w środku nocy, zdążyło zebrać już tysiące komentarzy i jeszcze więcej lajków. Zacząłem czytać. Marszcząc brwi, scrollowałem powoli, pochylając się nad każdym z komentarzy.

Co za syf!

Poczułem, jak leżąca obok mnie Psyche porusza się. Jej ciało napięło się, lecz zaraz z powrotem rozluźniło. Musiała tylko nabrać pewności, że wciąż trzymam się na bezpieczną odległość. Ziewnęła, przysłaniając dłonią usta.

– Dlaczego masz taką minę? – spytała.

Ścisnąłem telefon w dłoni tak mocno, że nie byłem pewien, czy zaraz nie zgmiotę tego cholerstwa.

– O co, kurwa, chodzi tym wszystkim ludziom?!

– Musisz się wysłowić trochę precyzyjniej – odparła.

Miałem już podsunąć jej wyświetlacz telefonu, ale w ostatniej chwili zmieniłem zdanie. Oczywiście, mogła do tego wszystkiego dotrzeć sama, ale uznałem, że sam z siebie nie będę podtykać jej tych brudów pod nos.

– Ludzie wypisują jakieś pojebane bzdury o naszym zdjęciu – powiedziałem tylko.

– Ach. – Na ułamek sekundy zmarkotniała, żeby jednak zaraz zbyć moje słowa wzruszeniem ramion. – Pierwsza zasada Internetu: nie czyta się komentarzy. Szczególnie musi pilnować się każdy, kto nie pasuje do tradycyjnego kanonu piękna albo w jakikolwiek sposób odstaje od reszty – wyjaśniła – ale nawet najpiękniejsza i najszcuplejsza modelka też naczyta się wrednych komentarzy. Od trolli nie ma ucieczki.

Jak ona mogła mówić to tak swobodnie? Ile czasu musiało jej zająć tak skuteczne odgroźenie się od tych wszystkich komentujących gnoi?

– To nie jest normalne – odparłem, zerkając ze złością na telefon.

– Nie jest, ale nic na to nie poradzę. Nie ma sensu przejmować się obcymi, których zdanie cię nie obchodzi. Można tym sobie tylko zaszkodzić.

Jeszcze gniewniej spojrzałem na aparat.

– Może ty nic na to nie poradzisz, ale...

Psyche zakryła mi dłonią usta. Jej dotyk natychmiast rozbudził na nowo moje fantazje.

– Nie zamierzałeś chyba powiedzieć, że namierzysz tych ludzi i porządnie ich nastraszyć, prawda?

Ponieważ to właśnie miałem powiedzieć, uznałem, że najlepiej będzie w ogóle się nie odzywać.

– Przed nami ważniejsze starcia – powiedziała Psyche, nie cofając dłoni. Potem sięgnęła wolną ręką po komórkę i podsunęła mi ją przed oczy. Miała tyle nieodebranych połączeń i nieprzeczytanych wiadomości, że kolejne powiadomienia znikwały jedno po drugim z ekranu. – Musimy pogadać. I to nie o jakichś obcych ludziach z Internetu.

Od mojej matki na razie ani słowa, ale wiedziałem dlaczego. Poprzedniego wieczora zameldowała się w spa i miała spędzić tam

cały weekend. Był to jej comiesięczny rytuał, którego daty jakimś dziwnym zrzędzeniem losu pokrywały się zwykle z terminami moich co paskudniejszych zadań. Afrodyta zawsze dopilnowywała, by mieć na takie okazje alibi. Tym razem jednak działało to na naszą korzyść. Podczas każdego z pobytów w spa moja matka kazała asystentce publikować po kilka zdjęć, ona sama była jednak praktycznie nieuchwytna.

Westchnąłem cicho w dłoń Psyche, otoczyłem palcami jej nadgarstek i delikatnie odsunąłem jej rękę od swojej twarzy.

– Zamiast gadać, musimy się jak najszybciej pobrać.

Trzeba było zdążyć, zanim moja matka wróci ze spa i zorientuje się, co zrobiliśmy.

– Dziewczyny można się szybko pozbyć – dodałem zaraz. – Żony nie.

– Tak, rozumiem – odparła Psyche, krzywiąc się. – Tu akurat się zgadzamy. – Zerknęła kolejny raz na telefon. – Po uroczystości trzeba będzie jeszcze dorobić trochę ładnego contentu randkowego. Musimy jakoś sprzedać tę naszą miłość.

Nie dopytywałem nawet, czym jest „ładny randkowy content”. Media społecznościowe nie były moją mocną stroną i nie zamierzałem twierdzić, że jest inaczej. Teraz i tak najważniejsze były zaślubiny. Moja matka musiała mieć jak najmniej czasu na reakcję. Był jednak jeszcze jeden temat, o który należało zadbać...

– Wczoraj mówiłem poważnie – powiedziałem po chwili. – Nie wyjdziemy stąd, póki nie przestanie cię płoszyć mój dotyk.

– Przecież właśnie mnie dotykasz.

– Wiesz, że nie o to chodzi. – Spojrzałem na nią.

– W porządku – westchnęła. – Daj mi tylko oddzwonić do siostr i do matki, bo zaraz zaczną nam się dobijać do drzwi. – Psyche rzuciła okiem w stronę wyjścia z sypialni. – W sumie to dziwne, że Kalisto jeszcze tu nie ma. Może tuż przed trzydziestką nauczyła się jednak trochę nad sobą panować?

Powiedziałbym, że to raczej kwestia ochrony. Lepszej zatrudnić się nie dało, a choć Kalisto Dimitriou nie należało lekceważyć, nie potrafiła tego, co Hermes. Liczyłem się jednak z tym, że prędzej czy później będę z nią mieć do czynienia. Raczej prędzej.

– Będą nas prosić o wywiad – powiedziałem po chwili.

– Już mam sześć wiadomości w tej sprawie. – Psyche usiadła na łóżku, przewijając kolejne posty na wyświetlaczu. Jej koszulka była... naprawdę niebezpieczna. Materiał opinał jej duże piersi w taki sposób, że naprawdę postąpiłaby bardziej humanitarnie, po prostu się rozbierając. Psyche westchnęła, nie patrząc w moją stronę.

– Nie gap się tak na mnie. To mnie rozprasza.

Nie mogłem dłużej leżeć z nią na jednym łóżku. Czułem, że jeszcze moment, a uwiode ją i nie wyjdziemy z sypialni przez kilka dni. Zaczynało docierać do mnie, że jedna noc z Psyche mi nie wystarczy – tyle czasu chętnie poświęciłbym tylko na to, by ją całować.

Nie było mi łatwo pogodzić się z tym, co czułem.

– Wezmę prysznic – rzuciłem zdawkowo.

Może jeśli zrobię sobie dobrze ręką, choć trochę mi ulży, pomyślałem. Trudno było oczekiwać, że będę myślał trzeźwo, skoro od jakichś sześciu godzin cały czas mi stał.

Kłopot w tym, że gdy tylko wszedłem pod strumień wody i wziąłem kutasa do ręki, nie potrafiłem myśleć o nikim innym niż Psyche. Wciąż wracał do mnie smak jej ust, miałem przed oczami jej duże piersi i pełne pośladki. Natychmiast wyobraziłem sobie, jak cudownie wyglądałyby jej usta ssące mojego członka.

Kurwa, zakląłem w myślach.

Zwykle nie bywam impulsywny i nie zmieniam planów w ostatniej chwili. Nie umiałem jednak przeczyć własnym odczuciom: wspaniale było wyjść przebrany z łazienki i zobaczyć w swoim łóżku Psyche. Leżała spokojnie, pisząc coś na telefonie. Włosy miała w lekkim nieładzie. Założyła z powrotem dzinsy, ale wciąż wyglądała bardzo swobodnie – niemal jakby była we własnym domu.

Zaczęły nachodzić mnie różne myśli. Niebezpieczne myśli.

– Chodźmy coś zjeść – zaproponowałem, dopinając koszulę.

– Nie jestem głodna – odpowiedziała Psyche, nie patrząc na mnie.

– Poza tym muszę ogarnąć parę spraw, a za pół godziny jestem umówiona na rozmowę z siostrami. Muszę też wykombinować, jak

zabrać z domu rzeczy i nie wpaść przy tym na matkę. Nie jestem jeszcze gotowa na rozmowę z nią. Nieźle by też było, gdybym nie nadziała się po drodze na twoją matkę. Chociaż dotąd, nie licząc imprez Zeusa, nie wylądowałam nigdy przez przypadek w tym samym miejscu co ona. – Widząc, że chcę coś powiedzieć, Psyche uniosła dłoń. – Rozumiem, że musimy się brać za ten cały trening dotykowy, ale nie mam nic na zmianę.

– Kupię ci coś – odparłem, wzruszając ramionami.

Teraz dopiero skupiła na mnie uwagę. Spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Nedorzeczny pomysł.

– Sama powiedziałaś, że nie chcesz iść do domu, bo nie jesteś gotowa rozmówić się z matką. Zresztą na pewno nie chciałabyś tego robić we wczorajszym ubraniu. Poza tym lepiej, żebyś nie kręciła się po Olimpie, póki nie weźmiemy ślubu. To niebezpieczne. Ale jest proste rozwiązanie: kupić nowe ciuchy.

– Erosie – zaczęła powoli, jakby zwracała się do dziecka – ty możesz wejść zaraz do dowolnego sklepu i będzie tam czekał idealny dla ciebie rozmiar, ale ja takiego luksusu nie mam. Wybór jest nieco większy niż kilka lat temu, bo robię dobrą reklamę projektantom szyjącym uczciwe plus size, ale i tak to, co jest mi potrzebne, mają na stanie dwa, może trzy sklepy. I nawet tam będę mieć do wyboru kilka rzeczy na krzyż. Nie da się z dnia na dzień kupić dla mnie kompletu ubrań.

Wierzyłem jej, ale nie spodobało mi się to, co mówiła.

– To jakiś absurd. Dlaczego nie mają pełnej gamy rozmiarów dla wszystkich? Przecież nie jesteś jedyną kobietą, która... – Skinąłem ręką w jej stronę.

– ...jest gruba? – dokończyła za mnie Psyche.

– Nie powiedziałem tak.

– To żadna obelga, słowo jak słowo. – Wzruszyła ramionami. – Zresztą taka jest prawda. Miło, że jesteś tak bardzo za tym, żeby wszędzie mieli rozmiary plus size, ale w tej chwili nic w tym temacie nie poradzisz. Potrzebuję swoich ciuchów.

Korciło mnie, żeby spierać się dalej, bo irytowało mnie, że Psyche nie może mieć zawsze pod ręką wszystkiego, czego jej trzeba. Miała

jednak rację – nie było czasu na zabawę w zakupy.

– Pogadaj z siostrami – powiedziałem. – Namów je, żeby zajęły czymś twoją matkę na wystarczająco długo, żebyśmy zdążyli wejść do twojego domu i zabrać, co trzeba.

– „My”? – spytała zdziwiona.

– Tak, my. Nie spuszczę cię z oka ani na moment.

Psyche z teatralną starannością odłożyła telefon i podniosła się z łóżka.

– Nie musisz łązić za mną jak cień. I tak nie mam dokąd uciec. Zresztą dałam ci słowo.

Psyche przyciągała mnie samą swoją obecnością. Staliśmy teraz naprzeciw siebie. Podobała mi się zmarszczka powstająca między jej ściągniętymi brwiami. Podobało mi się nawet to, że myślami wybiegała już w przyszłość, poza naszą rozmowę. Ja jednak zamierzałem stanowczo sprowadzić ją do tu i teraz.

– Nie mogę ci zagwarantować bezpieczeństwa, jeśli nie będę cały czas przy tobie.

– Naprawdę wydaje ci się, że twoja matka tak szybko obmyśli nowy plan?

Nie wydawało mi się, wiedziałem, że jest do tego zdolna. I to bez mojej pomocy. Nie przypadkiem od tak dawna utrzymywała władzę. Była po prostu arcytrudną przeciwniczką.

– Szkoda by było, gdyby po całych tych naszych negocjacjach ktoś podłożył ładunek pod twój samochód, kiedy ty będziesz załatwiać sprawy na mieście.

– To dość ekstremalna metoda... – Psyche znów zmarszczyła brwi.

– Rozmawialiśmy już o tym. Nie przypadkiem naszym jedynym wyjściem są nagłośniony romans i ślub.

Nachyliłem się lekko i oparłem dłoń na biodrach Psyche. Tym razem prawie nad sobą zapanowała i ledwie się poruszyła. Jej reakcja wciąż byłaby jednak czytelna dla każdego, kto bacznie by się nam przyglądał.

Przesunąłem spojrzeniem w dół, ku ustom Psyche. Czując na sobie mój wzrok, oblizwała wargi. Nie było to jednak zaproszenie do kolejnego pocałunku. I dobrze, bo teraz należało się skupić.



Początek był najważniejszy. Najbliższych czterdzieści osiem godzin miało przesądzić o tym, czy Olimp uwierzy w nasz płomienny romans.

– Weźmiemy ślub dziś wieczorem.

– Dziś? – Jej migdałowe oczy otworzyły się szeroko.

– Im szybciej, tym lepiej. Jeśli do tego czasu przekonasz rodzinę, to oczywiście możesz ją zaprosić. Ja na wszelki wypadek załatwię dwoje rezerwowych świadków.

– Kogo?

W odpowiedzi ucałowałem tylko tę drobną zmarszczkę pomiędzy brwiami Psyche.

– Masz dwadzieścia minut do śniadania.

– Mówiłam, że nie jestem głodna.

– To będzie długi dzień, Psyche. Musisz mieć co spalać. – Przystanąłem w drzwiach. – Słabo by wyszło, gdybyś zemdląła, kiedy będę ci wkładać obrączkę. Musiałbym cię potem nieść do naszego małżeńskiego łóża.

– To wcale nie jest śmieszne. – Skrzywiła się.

– Nie jest – odpowiedziałem. – Masz dwadzieścia minut.

Zamknąłem za sobą drzwi sypialni i ruszyłem korytarzem w stronę kuchni.

Nie byłem nawet specjalnie zaskoczony, zobaczywszy stojącą obok kuchenki Hermes. Jej ciemne włosy były upięte w dwa obfite koki na czubku głowy. Miała na sobie dopasowane szorty ogrodniczki i krótki top z... elfami Świętego Mikołaja? Do tego podkolanówki ze wzorkiem w choinki.

Skrzyżowałem ręce na piersi i oparłem się o kuchenny blat.

– Włamanie jest przestępstwem.

– Dla większości ludzi. Dla mnie to raczej język miłości – odparła, przerzucając łypatką całkiem niezłe wyglądający omlet. – À propos języka miłości, wyobraź sobie moje zdziwienie na widok waszego rozbrajająco romantycznego zdjęcia. – Hermes wyszczerzyła się w uśmiechu. – Moje gratulacje dla szczęśliwej pary! Oczywiście z chęcią poprowadzę uroczystość ślubną.

Dobra, jeden temat mieliśmy więc odhaczony. Znałem jednak Hermes zbyt dobrze, by uwierzyć, że robi mi uprzejmość bez

zobowiązań. Musiał być jakiś kruczek.

– Dlaczego? – spytałem.

– Kobiety Dimitriou są takie ciekawe! Zgodzisz się chyba? Z początku myślałam, że to takie same nudziary jak wszystkie inne aspirujące do naszej elitki. Ale zmieniłam zdanie. Czuję, że postawią Olimp na głowie.

Sam nie wiedziałem, czy na myśl o tym powinienem się cieszyć, czy czuć przerażenie. Zerknąłem na wszelki wypadek w głąb korytarza, ale drzwi sypialni były nadal zamknięte.

– Postanowiłem jej nie zabijać, więc ślub to teraz nasze jedyne wyjście.

– Uwaga, bo jeszcze pomyślę, że dopadła cię paskudna przypadłość w postaci sumienia.

Hermes sięgnęła do szafki po talerz i nałożyła na niego omlet.

– O nie, co to, to nie.

Nie miało to nic wspólnego z sumieniem. Chciałem tylko dostać to, czego pragnąłem, a zapragnąłem Psyche w chwili, kiedy pomogła mi w Wieży Dodony. Gdybym ją zabił, nie mógłbym jej mieć. Sprawa była więc prosta.

Hermes usiadła na blacie i zabrała się do jedzenia.

– Musisz mieć dwoje świadków, a żadna z jej sióstr się nie zgodzi.

– Taka jesteś pewna?

Sam byłem tego pewien. Ciekawiło mnie jednak, co jeszcze Hermes będzie mieć do powiedzenia. Ta skrzywiła się, spróbowałszy omleta.

– Dałam za dużo szynki parmeńskiej... – rzuciła niezadowolona. Potem przeżuwała pierwszy kęs na tyle długo, że zaczęło mi to działać na nerwy. – Będą tylko kombinowały, jak ją od ciebie odciągnąć – powiedziała w końcu. – Musisz sam zorganizować sobie świadków. Twoja matka raczej odpada, co?

Posłałem jej wymowne spojrzenie.

– Poproszę Helenę i Eris.

Hermes znieruchomiała, by po chwili wybuchnąć śmiechem.

– Ależ ty masz tupet! Aż szkoda, że lepszy z ciebie kumpel niż facet do związku, choć wielkiej chwały ci to nie przynosi, bo kumpel z ciebie marny. Ale życie z tobą na pewno nie byłoby nudne!

Nie zamierzałem spierać się z nią o to, czy jestem marnym kumplem. Byłem nim i oboje o tym wiedzieliśmy.

– Tak najlepiej to rozegrać – odparłem tylko.

– Bez wątpienia! Sam Zeus nie mógłby się sprzeciwić waszemu małżeństwu, gdyby świadkowały wam jego siostry – odpowiedziała z uśmiechem Hermes. – Ale założę się o tysiąka, że ci odmówią.

– Zakład przyjęty, ale teraz zabieraj się stąd. – Wskazałem drzwi. – Muszę obdzwonić kilka osób, a ty poszukaj sobie czegoś, co będzie przypominać garnitur. Tak nie będziesz nam udzielać ślubu. Coś ty myślała, Hermes?! Święta były dwa miesiące temu.

– Święta to stan umysłu – odparła niezrażona, po czym zsunęła się z blatu, wręczając mi swój talerz. – Ale będzie, jak chcesz. Odpicuję się dla was. I zaproszę Dionizosa.

Przewróciłem oczami. Ta kobieta nie potrafiła nie robić zamieszania.

– Daj spokój – odpowiedziałem. – Wiesz przecież, że to słaby pomysł.

– Pewnie i tak nie przyjdzie – rzuciła przez ramię, odchodząc – chociażby dlatego, że cię nie znosi. Ale zaproszę go i tak, bo w odróżnieniu od niektórych jestem dobrą kumpelą, a on poczułby się dotknięty, gdybym go pominęła.

– Z faktu, że Dionizos jest twoim przyjacielem, nie wynika, że jest też moim.

– Nie słyszę, paaa! – zawołała na odchodne, po czym pomachała mi palcami i zniknęła. Gdy usłyszałem, jak zamykają się za nią drzwi, poszedłem do przedpokoju i zaryglowałem je.

Zdążyłem się oswoić z tym, że wpada niezapowiedziana, kiedy najdzie ją taki kaprys. Hermes miała w sobie dziewięćdziesiąt procent kota. Pojawiała się i znikwała wedle uznania. Lubiła też częstować się zawartością barku i lodówki, niezależnie od tego, czy byłem akurat w domu. Drażniło mnie to, ale jednocześnie było w jakiś sposób ujmujące – w niepowtarzalnym stylu Hermes.

Zgodziła się udzielić nam ślubu, więc jeden problem był już z głowy. Wróciłem do kuchni, zmyłem po niej talerz, po czym wziąłem się do szykowania śniadania dla siebie i Psyche. Czekał nas kurewsko długi dzień.

## 10. Psyche

– Że CO?!

Z trudem powstrzymałam się, żeby nie westchnąć. Miałam przed sobą podzielony na troje obraz na wyświetlaczu, a w każdym z trzech pól jedną ze swoich siostr. Ich twarze zdradzały wachlarz emocji sięgający od wściekłości po niedowierzanie. Szlag by to trafił, Eros znów miał rację. Czekala mnie ciężka przeprawa.

– Eros i ja bierzemy ślub. Dziś wieczorem – powtórzyłam.

Kamerka Kalisto poruszyła się, gdy ta wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

– Zabiję go! – rzuciła rozzłoszczona.

– Nie możesz grozić śmiercią każdemu, kto cię denerwuje – odezwała się Persefona – ale w tym przypadku jestem gotowa się zgodzić. Albo połam mu nogi, zapakuj do skrzyni i odeślij z Olimpu najbliższym odchodzącym statkiem. Posejdon i tak nie zauważy.

– Możecie przestać wygrażać mojemu narzeczonemu? – wtrąciłam łagodnie.

Oczy Eurydyki były pełne smutku.

– To się nie uda, Psyche. Afrodyta nienawidzi nas z powodu naszej matki, a Eros to jej broń. Broń, którą karze tych, których nienawidzi.

To akurat wiedziałam lepiej niż moje trzy siostry razem wzięte...

– Już zdecydowałam – odparłam krótko. – I chciałabym móc liczyć na wasze wsparcie.

Miałam powiedzieć, że mnie i Erosa połączyła prawdziwa miłość, ale tego kalibru kłamstwo nie chciało mi przejść przez usta.

– Nie obchodzi mnie, co powiedzą mama i Afrodyta – dodałam zaraz.

– Trochę to krótkowzroczne.

Spojrzałam wymownie na Persefonę.

– Mówi ta, co uciekła od Zeusa do olimpijskiego straszdyła. Przyganiał kocioł garnkowi.

Moja siostra nie dała się tak łatwo przegadać.

– Reputacja Hadesa była niezasłużona. Z Erosem jest inaczej.

Z tym dyskutować się nie dało. Pozostawało mi więc tylko szczerze prosić.

– Zdecydowałam, że wyjdę za Erosa, i nie zmienię zdania. Proszę, bądźcie w tym ze mną.

Eurydyka wyglądała, jakby miała się zaraz rozpłakać. Na twarzy Kalisto z kolei malował się ten sam wściekły wyraz co w chwili, gdy dźgnęła Aresa widelcem.

A Persefona? Patrzyła na mnie tak, jakby po raz pierwszy widziała mnie na oczy. Po chwili milczenia odezwała się jednak.

– Gdybyś miała kłopoty, powiedziałybyś nam, prawda?

Za nic! Nie, kiedy wpadłam po szyję i szybko zapadałam się dalej. I tak nie miały jak mi pomóc, a gdyby spróbowały, Afrodyta mogła mieć większe szanse pozbyć się mnie na dobre. Co gorsza, mogło przyjść jej do głowy mścić się również na moich siostrach. Nie mogłam ryzykować, że pociągnę je za sobą do piachu. Byłby to z mojej strony szczyt egoizmu. Pozostało mi więc skłamać.

– Oczywiście – odpowiedziałam bez wahania.

Persefona westchnęła.

– Matka chyba dostanie zawału, kiedy się dowie.

– Wcale nie, dobrze o tym wiesz. Od dawna kombinuje, jak dowalić Afrodycie, a kiedy się uspokoi, zrozumie, że ten ślub był na to najlepszym sposobem.

Z drugiej strony, oznaczało to, że nie wyjdę za Zeusa, a na tym naszej matce wyraźnie zależało. Teraz jednak nie miałam czasu za wiele o tym myśleć.

– No właśnie, kiedy się uspokoi. Trochę to może potrwać. – Obok Persefony zobaczyłam nagle na ekranie ślicznego czarnego szczeniaczka. Polizał jej podbródek i wydał z siebie uroczy skowycik.

– Nie teraz, Cerberku, rozmawiam – powiedziała Persefona.

Kalisto tymczasem zakłęła ze złością.

– To jakieś pierdolenie! Ja się na to nie piszę – rzuciła, po czym rozłączyła się, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Eurydyka pokręciła tylko smutno głową.

– Przykro mi, Psyche, ale pożałujesz, że to zrobiłaś. Ja też nie potrafię udzielić ci wsparcia – powiedziała, by zaraz zakończyć połączenie.

Znów powstrzymałam się, żeby nie westchnąć. Niby tego właśnie się spodziewałam, a jednak łudziłam się odrobiną nadziei.

Persefona głaskała Cerbera, pogrążona w myślach. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– Ufam twojej ocenie. Niezbyt mi się to podoba, ale mam też wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego. Wczoraj widziałam z sześć postów o tym, jak bawisz się z Hermes na mieście, a dziś rano nagle chcesz wychodzić za syna Afrodyty? Ta kobieta to wróg naszej matki.

Nie miałam lepszego pomysłu, niż odbić piłeczkę.

– Jeśli nazwać rzeczy po imieniu, to połowa Trzyńściorga jest wrogami matki.

Persefona nie uśmiechnęła się.

– Byłaś przy mnie, kiedy uciekłam od Zeusa do Hadesa. Dałaś mi czas i zaufałaś mi. Byłabym straszną hipokrytką, gdybym teraz się od ciebie odwróciła.

– Dzięki, że sama do tego doszłaś – parsknęłam rozbawiona.

– Ej, kocham cię i niepokoję się o ciebie. Naprawdę mnie korci, żeby zachować się jak Kalisto. Chętnie wywaliłabym drzwi u Erosa i natychmiast zabrała cię do siebie za rzekę.

Przez ułamek sekundy pomyślałam, że może to jakieś wyjście, ale nie. Taki plan by nie wypalił. Persefona już wcześniej mówiła mi, że widywała Erosa w dolnym mieście. Nawet gdyby cofnięto mu zaproszenie, i tak mógłby się tam znów pojawić. Przekroczenie Styksu bez zaproszenia było trudne, ale nie niewykonalne. Broniąca dostępu do dolnego miasta bariera była słabszą wersją tej, która chroniła całość Olimpu. Podobnie jak Posejdon w przypadku bariery zewnętrznej, Hades miał pewną kontrolę nad tym, kto wchodzi do dolnego miasta i kto je opuszcza, nie był to jednak system całkowicie szczelny. No i jeszcze jedno – Eurydyka i Kalisto były tu, w górnym mieście. I w razie czego posłużyłyby Afrodycie za cele zastępcze. Gdyby znów poleciała Erosowi zgładzić którąś z córek

Demetry, mógłby tym razem darować sobie rozmowę i od razu uderzyć.

Nie mogłam do tego dopuścić.

– Chcę za niego wyjść – powiedziałam, mając wrażenie, że powtarzam się dziesiąty raz.

– Jeśli zmienisz zdanie, wyciągniemy cię. – Nie wiedziałam, czy Persefona ma na myśli siebie i Hadesa, czy siebie i pozostałe dwie siostry, ale żadna z tych opcji nie była dobra. – No ale na ślub też przyjdziemy. – Persefona na moment zawiesiła głos. – Przynajmniej ja i Hades. Chcesz, żebym spróbowała namówić też Kalisto i Eurydykę?

– Dzięki, nie trzeba. – Uwierało mnie to nieco, ale nie mogłam mieć do nich żalu, że nie chcą oglądać mojego oszukańczego ślubu. – Możesz za to zrobić dla mnie coś innego – dodałam zaraz. – Zaprosz matkę na śniadanie na mieście. Muszę zabrać z domu trochę rzeczy, a nie chcę ryzykować, że na nią tam wpadnę.

Moja matka z wiekiem nieco złagodniała, ale i teraz potrafiła wybuchnąć, a Kalisto była jej nieodrodną córką. Nie mogłam wykluczyć, że tym dwóm przyjdzie do głowy zamknąć mnie w pokoju i czekać, aż pójdę po rozum do głowy. Wtedy sytuacja mogłaby się jeszcze bardziej skomplikować.

– Jasne – powiedziała Persefona. – Napiszę do ciebie, jak tylko potwierdzi.

– Dziękuję.

Siostra uśmiechnęła się do mnie słabo.

– Bądź ostrożna, Psyche. Eros jest potwornie niebezpieczny.

Wiedziałam to lepiej niż ona. Odpowiedziałam jednak uśmiechem.

– Tak, to potwór. Ale po ostatniej nocy to mój potwór.

Niedługo potem rozłączyłyśmy się, a ja dałam sobie chwilę, żeby doprowadzić swój wygląd do ładu. Eros na szczęście miał całą szafkę kosmetyków do włosów i ciała – większości z nich nawet nie kojarzyłam.

Rozczesałam włosy i uplotłam je naokoło głowy w coś na kształt artystycznie postrzępionego wianka. W torebce jak zawsze miałam minizestaw do makijażu, który w sytuacjach takich jak tak okazywał

się zbawieniem. Kiedy wychodziłam z sypialni, wyglądałam jak kobieta, która wbrew wcześniejszym planom została na noc u partnera, ale wciąż ma wszystko pod kontrolą. Na nic lepszego nie było mnie w tamtym momencie stać.

Boskie zapachy natychmiast zwabiły mnie do kuchni. Zastałam tam Erosa, który kończył właśnie szykować zapiekankę z ziemniaków, papryki i sadzonych jaj. Zwykle jadałam lżejsze śniadania, ale bez sprzeciwu wzięłam od niego talerz ze swoją porcją i usiadłam na jednym ze stylowych metalowych taboretów przy kuchennym barze. Nie był to najwygodniejszy mebel, ale cóż – wyglądał ładnie.

Gdy zjadłam kilka pierwszych kęsów, Eros przestał mi się przyglądać i zajął się własnym śniadaniem. Jedliśmy w ciszy, która o dziwo nie była niezręczna. Co i rusz przerywało ją tylko brzęczenie któregoś z naszych telefonów. Oboje wciąż dostawaliśmy powiadomienie za powiadomieniem.

– Jak ty to znosisz? – spytał Eros, zerkając gniewnie na swój telefon.

– Jest mi to potrzebne – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Wcześniej zrozumiałam, że dla ludzi z wyższych sfer Olimpu liczy się tylko władza, a ja nigdy po nią nie sięgnę, jeśli będę próbowała ich naśladować. Musiałam pójść własną drogą, jednocześnie jednak wciąż grając w ich grę. Podtrzymywanie tej kruchej równowagi było nieraz wycieńczające, ale zdawało egzamin. Przynajmniej dopóki Afrodyta nie obrała mnie za cel swojej zemsty.

Przejrzałam ostatnie powiadomienia. Kilka od matki, która wyraźnie była coraz bardziej wzburzona. Kilka pozostałych dotyczyło próśb o wywiad.

– Ile jeszcze każemy im czekać, zanim zgodzimy się na wywiad? – spytałam.

Eros zawahał się, by po chwili odpowiedzieć nieco niechętnym tonem:

– Zdam się na ciebie. Lepiej się na tym znasz.

Zaskoczyło mnie, że jest gotów oddać mi choć tyle władzy. Zignorowałam przy tym dziwne muśnięcie ciepła, które poczułam wewnątrz, gdy usłyszałam, że mi ufa.



– Proponuję odczekać tydzień. Najpierw parę zdjęć ze ślubu i kilku wyjść, kiedy damy się zobaczyć jako szczęśliwa para. Będą tak się ślinić na wywiad z nami, że darują sobie zadawanie trudnych pytań.

Miałam już zresztą idealną kandydatkę do przeprowadzenia z nami wywiadu. Ona jednak jeszcze się do mnie nie odezwała.

– W porządku. – Eros przeciągnął się, po czym oparł dłoń pomiędzy moimi łopatkami.

Tym razem się nie wzdrygnęłam. Sporo sił kosztowało mnie jednak, by nie rozpląnąć się na miejscu, gdy powędrował palcami do mojego karku.

– Lubię, kiedy masz upięte włosy – powiedział.

– Obiecuję ci, że twoje gusta nie będą mieć najmniejszego wpływu na to, jak będę się czesać i ubierać.

Eros się zaśmiał. Jego śmiech był niski i zadziwiająco radosny.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Psyche. To też mi się w tobie podoba.

Nie starałam się uwolnić od jego dłoni. Wiedziałam przy tym, że okłamuję siebie samą, powtarzając w myślach, że to tylko trening przed wspólnymi wyjściami.

Przyjemnie było czuć na skórze ciężar jego ręki. Podobało mi się też, jak czule przesuwiał palcami po moim kręgosłupie. Aż można by pomyśleć, że naprawdę coś do mnie czuje, a nie tylko oswaja się ze mną tak jak ja z nim...

Nie, to niemożliwe. Nie znałam się specjalnie na psychologii, ale nie zdziwiłabym się, gdyby Eros był socjopatą. Zdawał się nie mieć hamulców moralnych, jakie ma większość z nas. A może był to tylko uboczny efekt wychowania przez Afrodytę? Mniejsza z tym. Czy było to wrodzone, czy nabyte – o ile Eros odczuwał w ogóle jakieś emocje poza rozbawieniem i rozdrażnieniem – to ukrywał je głęboko. Ach, jeszcze żądza. Tej akurat było w nim aż nadto. W każdym razie wszystko to było kłamstwem. Rozgrywaniem partii.

– Dlaczego to robisz? – spytałam, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Bo nie chcę cię widzieć martwej. – Ujął to tak bezpośrednio, że aż się wzdrygnęłam.

– Co jest we mnie takiego wyjątkowego, że akurat ja mam ujść z życiem? – Eros przecież zabijał już wcześniej. Sam to przyznał. – Czy chodzi o to, że jestem córką Demetry?

Eros aż parsknął.

– Tym akurat na pewno nie zapunktowałaś.

– Więc czym?

Eros wbił nagle wzrok w swój talerz.

– Zrobiłem wiele rzeczy, z których nie jestem dumny – zaczął. – Nieraz krzywdziłem ludzi, których miałem za wrogów, a potem dowiadywałem się, że ich jedyną winą było to, że podpadli mojej matce. – Wzruszył ramionami. – Po jakimś czasie przestało mieć znaczenie, co ktoś zrobił. Liczyło się tylko to, że ona nakazała go ukarać.

Nadal nie rozumiałam.

– Mnie kazała ci przecież ukarać – powiedziałam.

– Tak. – Eros wbił widelec w kawałek ziemniaka. – Ale powiedziałem już: nie chcę, żebyś straciła życie. A tylko tak mogę temu zapobiec.

Nie miałam powodu mu ufać. Żadnego. Owszem, dał mi słowo, ale na Olimpie nie znaczyło to wiele. Roilo się tu od oszustów i krętaczy. Zresztą nawet moja własna matka potrafiła zawierać szemrane układy, gdy uznała to za konieczne. Całe miasto było przekonane, że ona i Hades byli sojusznikami. Nieprawda. Udzielała mu pomocy, w zamian za co on zobowiązał się pojawić na sześciu rautach w ciągu roku. Stawali tam ramię w ramię, a moja matka pozwalała otoczeniu wyciągać mylne wnioski. Prawda natomiast była od tych wniosków bardzo daleka. W górnym mieście zdążono już zapomnieć, jak daleko gotowa była posunąć się Demetra, by odzyskać Persefonę dla poprzedniego Zeusa. Hades jednak dobrze to pamiętał.

Moja matka zaliczała się w kręgach władzy do grających względnie czysto. Afrodyta nie zawracała sobie głowy czystą grą ani subtelnością. Eros nie uchowałby się długo w tym mieście, gdyby nie był choć po trochu oszustem i krętaczem. To samo mogłam zresztą powiedzieć o sobie. Ewidentnie nie mówił mi wszystkiego o swojej motywacji. Z drugiej strony, ufałam, że jest równie

zeterminowany jak ja, by doprowadzić do naszego ślubu. Szczegóły miały rozstrzygnąć się później, a naszym zadaniem było sprawić, aby rozstrzygnęły się po naszej myśli.

Mój telefon po raz kolejny zabrzączał. Przyszedł SMS. I całe szczęście. Dobrze, że coś odciągnęło mój umysł od nasycania się dotykiem Erosa.

*Persefona: Za godzinę widzę się z matką w Poppy's. Jest wściekła o to wasze zdjęcie. Myśli, że spotykałaś się potajemnie z Erosem od czasu tamtej imprezy. Powodzenia!*

Nasz plan zadziałał. Dokładnie o to chodziło. Dlaczego więc było mi z tym tak niezręcznie?

Wysłałam do Persefony wiadomość z podziękowaniem, po czym odsunęłam się od blatu.

– Moja matka wyjdzie z domu za jakieś pół godziny. Będzie chciała być w Poppy's przed czasem, żeby dopilnować, że dostanie swój ulubiony stolik.

W pewnych kwestiach moja matka była nieprzewidywalna, ale niektóre jej ruchy ze sporą dozą prawdopodobieństwa umiałam przepowiedzieć. Choćby to, że zawsze będzie zabiegać o najlepszy stolik w restauracji – by widzieć i samemu być widzianą.

Eros sięgnął po oba nasze talerze i odstawił je do zlewu.

– Chodźmy – zakomenderował.

– Naprawdę nie musimy... – Ugryzłam się w język, gdy tylko zobaczyłam wyraz jego twarzy.

Było aż nadto jasne, że ani na moment nie zamierza spuścić mnie z oczu. Sama zresztą nie wiem, co bym zrobiła, gdyby udało mi się choć trochę od niego oddalić. Owszem, zawarłam z nim układ, ale gdyby istniało inne wyjście... Cóż, byłam, kim byłam, córką swojej matki. Zawsze będę rozglądać się za najdogodniejszą drogą naprzód, nawet gdyby miało to oznaczać wykonanie raptownego zwrotu. Inna sprawa, że jeśli Eros nie przesadził co do zagrożenia za strony jego matki, to naprawdę powinnam była się go trzymać. Nie po to

przeżyłam poprzednią dobę, żeby dać się ograć teraz – kiedy ocalenie było widać na horyzoncie.

– W porządku – odpowiedziałam. – Chodźmy.

Założenie butów i zjechanie windą zajęło nam pięć minut. Dyżur ochroniarski na piętrze, gdzie znajdował się parking, pełniła tym razem biała kobieta o jasnoczerwonych włosach i jeszcze czerwiejszym odcieniu szminki.

– Dzień dobry, Erosie! – pozdrowiła go z uśmiechem, który na mój widok tylko odrobinę przygasł.

– Dzień dobry – rzucił Eros w jej stronę, ledwie na nią zerkając. Przepuścił mnie przed sobą w drzwiach, po czym ruszył w stronę sektora, w którym poprzedniego dnia zaparkowaliśmy. Tym razem nie zatrzymał się jednak przy niewielkim sportowym coupé, a przy eleganckim ciemnym sedanie. Ten samochód również był luksusowy, ale jego bryła była znacznie dyskretniejsza. Zaskoczona aż uniosłam brwi.

– Skoro mamy nie zwracać na siebie uwagi, lepiej, żebyśmy nie jeździli porsche – powiedział Eros, odwracając wzrok. – Poza tym było ci w nim niewygodnie.

Nie było powodu, by ten strzępek troski przyprawił mnie o kolejne muśnięcie ciepła. Żadnego. Nie byłam tak wygłodniała cudzej uwagi, żeby ekscytować się tak drobnym gestem. A jednak...

– Dzięki – odpowiedziałam cicho. Gdybym nie była pewna, że to niemożliwe, pomyślałabym, że wsiadając do auta, Eros się zaczerwienił.

W milczeniu wyjechaliśmy z parkingu. Byłam wdzięczna za tę chwilę ciszy, bo mogłam dzięki niej zebrać myśli. Miałam na głowie pilniejsze zadania niż dociekanie, co naprawdę sprawiło, że Eros postanowił użyć innego samochodu. Musiałam dobrze przemyśleć, bez czego się nie obejdę i co koniecznie muszę spakować. Mogliśmy zrobić tylko jeden kurs, więc sprawa nie była łatwa, ale wiedziałam, że jakoś to rozgryzę.

Nie zdziwiło mnie, że Eros wie, gdzie mieszkam. Sama potrafiłabym wskazać adresy wszystkich Trzynaściorga, a także większości ich bliskich krewnych i sojuszników. Taka wiedza była przydatna, więc każdy na Olimpie ją posiadał.

- Gdzie zaparkować? – spytał Eros.
- Stań na ulicy.
- Łatwiej będzie nas zauważyć – zaproponował, krzywiąc się.
- Wiem, ale musimy zaryzykować.

Ochrona budynku monitorowała, kto do niego wjeżdża i z niego wyjeżdża, by następnie o wszystkim informować moją matkę. Ja tymczasem za nic nie chciałam dopuścić do sytuacji, w której Demetra, dowiedziawszy się o naszej wizycie, każe zatrzymać nas do czasu swojego powrotu, żebyśmy mogli porozmawiać. Ostatecznie rozmowa i tak była nieunikniona, ale chciałam, żeby doszło do niej, gdy już nie będzie odwrotu. Gdy już będę mieć na palcu obrączkę, moja matka – tak samo jak Afrodyta – nie będzie mieć innego wyjścia, niż jakoś dostosować się do nowej sytuacji.

À propos...

- Musimy kupić obrączki – powiedziałam.

Eros zρέcznie wcisnął samochód w miejsce, o którym ja powiedziałabym, że jest stanowczo za krótkie, po czym zgasił silnik.

– Jubiler przyjdzie do mojego mieszkania o czternastej i będzie mieć dla nas kilka propozycji. Musisz mi tylko podać swój rozmiar.

No jasne – zdążył już o wszystkim pomyśleć. Podałam mu rozmiar, a Eros natychmiast przekazał go jubilerowi SMS-em. Mój telefon wypływał kolejne powiadomienia, ale ściszyłam go, uznawszy, że przejrzę je później. Teraz nie było na to czasu.

– Nie wiem, czy zastaniemy Kalisto, ale nie chcę żadnych awantur.

- O to nie musisz się martwić.

Spojrzałam na niego wymownie.

– To, że z przemocą nie masz trudności, ustaliliśmy chyba już dawno?

Na moje słowa Eros w mgnieniu oka się odmienił. Zniknął cały chłód, a na jego twarzy pojawił się cudowny uśmiech.

– Przecież nigdy nie skrzywdziłbym nikogo, kto jest ważny dla miłości mojego życia.

Wbiłam paznokcie we wnętrze dłoni, by przywołać się do porządku. Przypomnieć sobie, że Eros tylko udaje. Nieważne, że czułam motyle w brzuchu, ilekroć na mnie patrzył – nie wolno mi

było zapominać, że to wszystko tylko gra. Gra, z której moje serce mogło wyjść w nie najlepszym stanie. Zaczynałam się przy Erosie niepokojąco często dekoncentrować.

- Dobra, załatwmy sprawę – rzuciłam.
- Ty przodem, kochanie.

## 11. Eros

Należący do Demetry budynek widziałem z zewnątrz nie raz. Miałem też schemat apartamentu, który zajmowała wraz z córkami – podobnie jak schematy mieszkań wszystkich innych, których mogła wziąć na celownik moja matka. Wejść osobiście do holu to było jednak coś zupełnie innego. Szybko naliczyłem sześcioro dyskretnie rozmieszczonych członków personelu ochroniarskiego. Należało się spodziewać, że w głębi budynku jest ich co najmniej drugie tyle. Demetra niczego nie pozostawiała przypadkowi, ale widać było, że nie chce, by widok ochrony kłuł jej gości po oczach.

A może chodziło bardziej o komfort jej córek?

W każdej innej sytuacji obecność ochroniarzy zdawałaby się irytującą trudnością. Teraz jednak, wyjątkowo, była nam na rękę. Mogliśmy przez chwilę nie obawiać się ataku ze strony mojej matki. Nie posłałaby ludzi w tak obstawione miejsce – było to zbyt ryzykowne, a szanse powodzenia nikłe. Póki znajdowaliśmy się w tym budynku, Psyche była bezpieczna, a ja mogłem pozwolić sobie na moment wytchnienia.

Minęliśmy główny hol windy, by krótkim korytarzem dotrzeć do osobnej windy. Tam Psyche przyłożyła dłoń do czytnika, który zaraz zaświecił na zielono, potwierdzając autoryzację. Ciekawe rozwiązanie.

Drzwi kabiny rozsunęły się bezszelestnie. Wsiedliśmy.

– Spakuję się w walizkę, ale chciałabym, żebyś pomógł mi wynieść kilka innych rzeczy.

Zaintrygowała mnie. W mediach społecznościowych robiła zawsze wrażenie kogoś, komu stylowy wygląd przychodzi bez wysiłku. Z drugiej strony, choć nie traciłem czasu na przeglądanie profili w sieci, nawet ja wiedziałem, że im mniej coś wygląda na wystudiowane, tym więcej trudu zwykle wymaga. Teraz miałem szansę przyjrzeć się tematowi od kuchni.

Szczegóły nie powinny mnie właściwie interesować. Chciałem po prostu wykorzystać łatwość, z jaką potrafiła sprzedać światu przekonującą narrację. Tylko tyle. Byłem pod dużym wrażeniem tego, jak poprzedniego wieczora zaaranżowała nasze „spontaniczne” selfie w łóżku. Wiedziała, jaki efekt chce osiągnąć, i w pełni skupiła się na zadaniu. Było w tym coś cholernie seksownego. Poradziła sobie, posługując się jedynie telefonem i kilkoma lampami. Chciałem przekonać się, do czego będzie zdolna, mając do dyspozycji cały swój arsenał.

Założyłbym się, że tego wieczora, gdy sfotografowano nas razem po raz pierwszy, Psyche była w pełni autentyczna. Jej autentyczność przybierała jednak inne oblicze, gdy tworzyła treści, którymi karmiła Olimp. A Olimp dawał się karmić z rozkoszą. Zerknąłem na telefon – nie było jeszcze dwunastej, a nasze zdjęcie już zdążyło zebrać ponad milion lajków. Nie ma co, Psyche była w tych sprawach rewelacyjna.

Drzwi windy otworzyły się, odsłaniając zapraszająco wyglądający hol. Ciemnozielone ściany powinny przytłaczać, jednak zestawione z jasnoszarą kamienną podłogą dawały całkiem przyjemny, zrównoważony efekt. W holu znalazło się też miejsce na meble – stały tu dwa fotele o wysokich oparciach z motywem roślinnym i długi ciemny stół z szeregiem szuflad. Całość zdawała się zapraszać gości, by przysiedli i chwilę swobodnie porozmawiali. Kurwa, już głupi hol robił przyjazne wrażenie.

Przeszliśmy do salonu, który utrzymany był w podobnym klimacie: ściany o wyrazistej barwie i meble robiące wrażenie wygodnych. Na stojącym pomiędzy sofą a fotelami stoliku kawowym rozrzuconych było kilka beletrystycznych książek o grzbietach powyginanych od czytania. Zaraz wyobraziłem sobie Psyche zwiniętą w kłębek na tej kanapie, z książką w ręku, odpoczywającą u boku rodziny.

To miejsce było prawdziwym domem.

Cóż za odmiana dla mnie.

Moja matka widziała w swoim salonie scenę do podejmowania i zabawiania gości. Efekt był taki, że gdy dorastałem, zawsze zniechęcała mnie do spędzania tam czasu. Jej zdaniem każdy



powinien trzymać się swojego pokoju i zajmować się sobą za zamkniętymi drzwiami. Moja matka zawsze pozostawała czujnym graczem. Nawet we względnie intymnej przestrzeni wspólnych pomieszczeń naszego domu nie pozwalała sobie na luz i ciepło. Ode mnie wymagała tego samego.

Miałem chęć trochę się rozejrzeć, lecz Psyche od razu poprowadziła mnie w stronę schodów. Nagle złapałem się na tym, że nie mogę się doczekać, aż zobaczę jej pokój. Skoro córki Demetry cały apartament traktowały jak swoją osobistą przestrzeń, to jak mogła wyglądać przestrzeń naprawdę własna?

Przystanąłem w drodze na górę. Psyche dopiero po pokonaniu kilku kolejnych stopni zorientowała się, że nie idę za nią krok w krok. Odwróciła się i westchnęła niecierpliwie.

– Wiem, że masz wielką ochotę tu powęszyć, ale naprawdę nie mamy czasu. Proszę, ruszaj się.

Miała rację, ale mój umysł jakby na moment się zawiesił. Nie mogłem oderwać wzroku od wiszących na ścianach fotografii. Wszystkie kadry były artystycznie dopracowane, lecz jednocześnie osobiste. Miałem przed sobą oprawione ujęcia Psyche i jej sióstr – zgranych ubiorem i na każdym ze zdjęć coraz starszych, począwszy od dzieciństwa aż po teraźniejszość. Cykl pozowanych ujęć był ciekawy, jednak moją uwagę jeszcze bardziej przykuło kilka mniejszych, niepozowanych fotografii. Psyche i Persefona, obie z włosami związanymi w kucyk, obejmują się za ramiona; mała Psyche nie ma jednego zęba na przedzie. Obok Kalisto, na oko dziesięcioletnia, trzyma rybę niewiele mniejszą od siebie i szczerzy się w radosnym uśmiechu. Kolejna fotografia: wszystkie cztery dziewczyny przebrane w kostiumy – Eurydyka jest wróżką, Kalisto ma rycerską zbroję, Persefona jest anielicą, a Psyche księżniczką.

Poczułem ukłucie w piersi. Kurwa, kolejny raz! I dlaczego? Przecież to tylko zdjęcia. Swoją drogą, widać było, że Psyche od dziecka było po drodze z fotografiami. Choć cała jej rodzina była fotogeniczna, ona i tak błyszczała na jej tle. Nie było powodu, żebym doznawał nieopisanych silnych emocji na widok paru fotograficznych wspomnień szczęśliwego dzieciństwa. Nie powinno

mi też robić różnicy, że wisiały tutaj, gdzie mogła zobaczyć je nie tylko rodzina, ale każdy z gości Demetry.

– Erosie?

Wyrwałem się z chwilowego odrętwienia.

– Wszystko w porządku – powiedziałem.

– Na pewno? – Psyche ściągnęła brwi. W jej migdałowych oczach widać było zaniepokojenie. – Co się stało? Powiedz.

– Nic się nie stało.

Taka powinna była być prawda. Ale nie była. Próbowałem ratować się kolejnym czarującym uśmiechem, jednak na jego widok Psyche tylko zmarszczyła czoło. Nie dała się nabrać, wiedziała, że kłamię.

Zakląłem.

– Wszystko dobrze. To nic ważnego – zapewniłem.

– Jesteś pewien?

– Tak.

Psyche przypatrywała mi się jeszcze przez moment, w końcu skinęła głową.

– Dobra, chodź. Musimy się pospieszyć. – Odwróciła się i ruszyła dalej po schodach. Ostatni raz zerknąłem na fotografie i ruszyłem za nią.

Może nie powinno mnie dziwić, że Psyche i jej siostry miały szczęśliwe dzieciństwo. Byliśmy jednak na Olimpie. Ja sam wychowałem się pośród rozgrywek o władzę, a kłamać nauczyłem się mniej więcej wtedy, kiedy zacząłem chodzić. Podobnie było w przypadku Heleny, Perseusza i ich rodzeństwa. Ci z nas, którzy mieli zarazem szczęście i nieszczęście urodzić się pośród olimpijskiej śmietanki politycznej, zostali w bardzo młodym wieku rzućni na głęboką wodę.

Moja matka najbardziej ze wszystkich nie tolerowała błędów.

Nic dziwnego, że dobroć przychodziła Psyche tak naturalnie. Kiedy dorastała, sama była nią otoczona.

Przystanąła teraz przed trzecimi drzwiami na piętrze. Jej widok wyrwał mnie ze spirali myśli. Znów wezbrała we mnie ciekawość. Ta pospieszna wizyta okazała się prawdziwą skarbnicą wiedzy o

Psyche, a wejście do jej pokoju miało być jej kulminacją. Lada sekunda miałem zajrzeć za kulisy.

Psyche pchnęła drzwi i weszła do pokoju. Ruszyłem za nią, by w środku zobaczyć... bałagan. Stojąc w progu, wodziłem wzrokiem po stertach ciuchów, które zdawały się piętrzyć dosłownie wszędzie. Była tu też antyczna toaleta zastawiona masą słoiczków i tubek z produktami do włosów i cery.

– Mieszkasz w szafie – powiedziałem.

– To sypialnia.

– Na pewno? Żadnego łóżka tu nie widzę, za to wszędzie ciuchy.

– Przymknij się – rzuciła Psyche, po czym ruszyła w głąb pokoju wąskim skrawkiem podłogi wolnym od ubrań. – Mam swój własny system.

– Dobrze radzę: zmień go. Ja nie dam rady tak żyć.

System czy nie, ale na samą myśl o życiu w takim zagraceniu mało nie dostałem wysypki. Myślałem, że pokój Psyche będzie pełen tego samego przyjemnego, gościnnego klimatu, którym przesiąknięty był cały dom. Tymczasem zastałem chaos.

Idąc w głąb pokoju, trąciłem stos ubrań ledwie utrzymujący się na meblu, który chyba był krzesłem.

– Żenię się z monstrum chaosu...

– No to będziemy parą potworów.

– Brzmi całkiem uroczo – odparłem, pohamowując chęć przewrócenia chwiejnej ubraniowej sterty – ale oboje wiemy, że to nieprawda.

– No tak, jasne – odparła Psyche. – Największym i najgroźniejszym potworem jesteś przecież ty! Ale teraz róbmy swoje – nakazała, by na moment zniknąć za kolejnymi drzwiami. Zaraz wyłoniła się z powrotem, niosąc olbrzymią walizkę. Po kolejnym kursie przytargała kilka toreb z czymś przypominającym akcesoria oświetleniowe i wcisnęła mi je do rąk.

– Potrzymaj, proszę – powiedziała.

– Widziałem zdjęcia twojego pokoju. Wyglądał inaczej.

Żarty żartami, ale łóżko Psyche było wyraźnie widać – i było to inne łóżko niż to, które widziałem w jej postach.

– A tak... – odparła, kładąc walizkę na łóżku i wrzucając do niej pierwsze ubrania. – Wykorzystałam pokój Persefony. Ładnie go urządziła, no i ona akurat jest maniaczką porządku. Sama nigdy nie wrzucała zdjęć z naszego mieszkania, nawet przed przeprowadzką do dolnego miasta.

Trzy kolejne sukienki wylądowały na rosnącej stercie wewnątrz walizki. Kolorowe tkaniny zaczynały wylewać się z niej na wszystkie strony. Wreszcie nie wytrzymałem.

– Ja pierdołę... – jęknąłem. Nie byłem, jak to ujęła Psyche, „maniakiem porządku”. Lubiłem go, po prostu ułatwiał życie. Nie byłem z tych, którzy wszystko opisują albo dostają stanu przedzawałowego, kiedy ktoś coś przesunie. Jednak pogarda Psyche wobec czegokolwiek, co przypominałoby ład, zaczynała mnie przyprawiać o tiki nerwowe.

Odłożyłem sprzęt oświetleniowy, dojrzałem do łóżka i zacząłem składać rzeczy Psyche.

– Co ty robisz? – spytała.

– Nie zwracaj na mnie uwagi, pakuj się dalej.

Trochę dziwnie było brać w dłonie damskie ubrania. Zdawały się w dotyku zupełnie inne niż moje, a większość nie chciała dać się normalnie złożyć. Aby zaprowadzić coś w rodzaju ład, musiałem się więc uciec do zwijania. Starłem się przy tym nie myśleć o Psyche ubranej w którąkolwiek z tych rzeczy – zwłaszcza w jedwabną sukienkę, z którą właśnie walczyłem. Ależ pięknie wyglądałby ten jedwab na mojej podłodze, zsunięty z jej ciała...

Skup się! – nakazałem sobie.

Gdy walizka była w połowie wypełniona, Psyche na mnie spojrziała.

– Jeszcze tylko kilka rzeczy. Bierz sprzęt i idź. Spotkamy się na dole.

– Sprytnie, ale nic z tego.

– Erosie, będę teraz przeglądać bieliznę. Daj mi odrobinę prywatności.

Już miałem zacząć się z nią spierać, gdy nagle coś sobie uświadomiłem.

– Suknia! – krzyknąłem.

– Co?

– Musisz mieć suknię ślubną.

Psyche zmarszczyła brwi, by zaraz po tym zakląć.

– Muszę mieć suknię. Jasna cholera! Nie damy rady. Zostało za mało czasu... – Zdenerwowana zaczęła wyrzucać z siebie potok słów. – Bogowie! Nikt nie uwierzy, że to prawdziwy ślub, jeśli zabraknie tak ważnego elementu!

– Psyche, spójrz na mnie. – Chwyciłem ją za ramiona.

– Mogę zacząć sobie wybierać nagrobek...

Nie myślałem o konsekwencjach. Po prostu ją pocałowałem. Na ułamek chwili zdrętwiała, ale nim zdążyłem się cofnąć, rozpląnęła się w naszym pocałunku. Przyłgnęła do mnie i wplotła palce w moje włosy. Pora była to skończyć i pogadać o tym, jak rozwiążemy problem. Psyche zaczęła panikować, lecz udało mi się ją uspokoić, więc teraz trzeba było tylko przerwać pocałunek... Kłopot w tym, że nie potrafiłem. Nie chciałem żegnać się z jej cudownym słodkim smakiem. Kolejny raz przekonywałem się, że jest inna niż ktokolwiek, kogo poznałem wcześniej.

Była przebiegła i troszczyła się o swój publiczny wizerunek, ale pod tym wizerunkiem kryła się delikatna, dowcipna i czarująca kobieta. Dobry facet zrobiłby wszystko, aby ocalić tę jej skrytą delikatność. Stoczyłby bitwę z armią piekieł, byle dać jej świat, w którym będzie mogła zrzucić z siebie pancerz, otworzyć się i być szczęśliwa. Zabraliby ją z pieprzonego Olimpu i bezinteresownie obiecałby jej bezpieczeństwo. Wyniosłby ją na ołtarz i czcił każdego dnia.

Ja jednak nie byłem takim facetem.

Byłem potworem.

Chciałem Psyche dla siebie. To pragnienie zakiełkowało we mnie tamtego wieczora w Wieży, ale w ciągu ostatniej doby całkiem wymknęło się spod kontroli. Miałem gdzieś, czy zasługuje na kogoś równie uroczonego jak ona sama. Chciałem, by była nierozzerwalnie związana ze mną, i byłem gotów poderżnąć gardło każdemu, kto próbuje mi ją odebrać.

Ująłem ręką brodę Psyche. Odchyliłem lekko jej głowę i całowałem ją jeszcze głębiej. To była namiastka brania jej.

Czynienia jej moją. Nieważne, że nie wiedział o tym nikt poza nami dwójkiem.

Jęknęła cicho. Ten jeden dźwięk stał się sygnałem dla mojego kutasa. Jakże łatwo byłoby teraz poprowadzić ją w stronę łóżka i całować dalej. Jeszcze i jeszcze, aż zapomnimy, dlaczego nie powinniśmy posuwać się dalej.

Był tylko jeden problem. Nie znajdowaliśmy się w moim mieszkaniu, bezpieczni za zamkniętymi drzwiami. Nie mogłem uwieść Psyche i pójść z nią na całość tutaj. Byłoby tylko kwestią czasu, aż ktoś nam przerwie, a wtedy... mógłbym pożegnać się z Psyche na dobre.

Nie, do tego nie mogłem dopuścić. Nic nie mogło odebrać mi tej kobiety – nawet moja własna żądza.

Walcząc ze sobą, cofnąłem głowę. Psyche zamrugała wpatrzonymi we mnie migdałowymi oczami. Jej nabrzmiące od pocałunku usta wyglądały teraz jeszcze bardziej kusząco. Tak kusząco, że mało brakowało, żebym natychmiast znów ją pocałował. Rozsądek zdołał jednak tym razem wygrać.

Wziąłem głęboki, rwany wdech.

– Podaj mi swoje wymiary – poprosiłem.

– Co? – Psyche znów zamrugała zdziwiona.

Aż niepokojące było to, jaką satysfakcję czułem, widząc, że zrobiłem na niej tak wielkie wrażenie. Kolejny dowód na to, że zupełnie przestawałem nad sobą panować. Odepchnąłem od siebie to dziwne uczucie, by skupić się na tu i teraz.

– Wymiary. Są mi potrzebne twoje wymiary.

Psyche zwilżyła językiem wargi, wciąż nieco oszołomiona.

– No ale... rozmawialiśmy o tym. One nie...

– Podaj mi swoje wymiary, Psyche – odpowiedziałem. – Chyba że chcesz, żebym zdjął je sam, a do tego będziesz się oczywiście musiała rozebrać.

Natychmiast cofnęła się o krok.

– Nie będzie takiej potrzeby – odpowiedziała, by zaraz wyrecytować kilka potrzebnych mi liczb. Wszystkie starannie zapamiętałem. Psyche tymczasem spłoszyła i wyraźnie zaczęła unikać mojego spojrzenia. – To wszystko? – spytała.

– Tak – odparłem, chwytając akcesoria oświetleniowe. – Czekam w samochodzie.

– Dziękuję – odpowiedziała.

Odwrócić się i oddalić od niej było trudno. Znacznie trudniej, niż kiedykolwiek bym się spodziewał. Walcząc ze sobą, wróciłem do salonu, a następnie wyszedłem do holu windowego. Kiedy zjeżdżałem na parter, spodziewałem się, że zaraz nadzieję się na Kalisto, ale tak się nie stało. Nie niepokoiony wróciłem do samochodu i włożyłem sprzęt oświetleniowy do bagażnika. Zostało dość miejsca na walizkę, choć raczej niewiele więcej. Nie szkodzi, damy jakoś radę. Po krótkim namyśle postanowiłem zadzwonić z samochodu, a nie czekać na Psyche, stojąc na chodniku. Wokół domu Demetry przemieszczało się mniej pieszych niż w mojej okolicy, ale i tak byłoby tylko kwestią czasu, aż ktoś zrobi mi zdjęcie i wrzuci je do sieci, a wtedy lada moment można było się spodziewać paparazzich. Zależało mi tymczasem, aby nikt nie podsłuchał nawet fragmentu mojej rozmowy. Samochód zapewniał odrobinę prywatności, a przyciemnione szyby, chroniąc mnie od spojrzeń przechodniów, jednocześnie pozwalały obserwować wejście do budynku.

Przewinąłem listę kontaktów i wybrałem numer Heleny Kasios, córki poprzedniego Zeusa i siostry obecnego. I tak planowałem do niej zadzwonić, miałem więc teraz szansę upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Nie zwlekała z odebraniem telefonu.

– Od kiedy to randkujesz na tyle poważnie, żeby postować o tym w Internecie? – spytała od razu. No jasne, zdążyła zobaczyć nasze zdjęcie. Na tym etapie widział je już pewnie niemal każdy na Olimpie. O to zresztą chodziło.

Westchnąłem bezgłośnie, szykując się do odgrywania roli. Miało mnie czekać jeszcze wiele takich pokazów.

– Psyche jest wyjątkowa – odpowiedziałem.

– Jasne... Nie zrozum mnie źle, wszystkie Dimitriou to barwne postaci, a jeśli ktokolwiek miał u ciebie szansę, to tylko silne osobowości. Jednak gdybyśmy naprawdę byli przyjaciółmi, powiedziałbyś mi, że się z kimś spotykasz.

Właściwie miała rację. Moja matka zawsze liczyła, że ożenię się z Heleną albo jej siostrą. My jednak nigdy nie byliśmy dla siebie nikim więcej niż przyjaciółmi. Przyjaciółmi na tyle, na ile było to możliwe dla osób takich jak my.

– Nie liczyłem na twoją aprobatę.

– Kłamczuch – rzuciła w odpowiedzi. Nie była jednak zła, tylko rozbawiona. – W porządku, nie musisz się wdawać w szczegóły. Tymczasem, skoro dzwonicz, to rozumiem, że czegoś potrzebujesz?

– Ranisz moje uczucia.

Helena się roześmiała.

– Wypadałoby najpierw, żebyś jakieś miał. Nie da się zranić człowieka bez serca!

Trafiony zatopiony. Zerknąłem tymczasem w stronę wejścia do budynku. Ja może nie miałem serca, za to moja narzeczona owszem. Moim zadaniem było dopilnować, by dalej biło nie niepokojone w jej klatce piersiowej. Helena miała mi w tym pomóc, nawet jeśli nie była wtajemniczona we wszystkie szczegóły.

Porzuciłem czarującą pozę, czując przy tym szczególnie rodzaj wdzięczności. Potrafiłem grać w ten sposób dowolnie długo, ale miło było móc być przez chwilę sobą.

– Chciałem cię prosić o dwie przysługi.

– Zgoda, ale chcę jedną w zamian.

– Nawet nie usłyszałaś jeszcze, o co chodzi – parsknąłem śmiechem.

– Nie muszę, wchodzę w ciemno, bo mi się nudzi – odparła. – Po tym, jak ostatnio Eris postanowiła oblać Demetrę i Afrodytę absyntem, Perseusz dał nam szlaban na imprezy. Mamy nie przynosić więcej wstydu rodzinie. Jakby dało się tu przebić naszego nieświętej pamięci ojca... – rzuciła pogardliwie. – Muszę się jakoś rozerwać, a ta twoja akcja brzmi ciekawie.

– Jakiej przysługi chcesz ode mnie?

– Później pomyślę. Na razie mów, czego ty potrzebujesz.

To nie było w moim stylu – wystawiać czeki in blanco na przysługi. Wątpiłem jednak, aby Helena chciała wyciąć mi jakiś brzydki numer. Poza tym może i byłem lekkim krętaczem, ale wiedziała, że w kłopotach zawsze może na mnie liczyć.



– Potrzebuję namiarów na tę projektantkę z dolnego miasta, którą tak lubisz – powiedziałem. – Tę, która tak wkurza moją matkę.

– Juliette? Nie ma sprawy. Zaraz wyślę ci numer.

Po kilku sekundach mój telefon zawibrował. Przeszedł SMS z numerem.

– To nie było nic ciekawego – rzuciła Helena. – Druga sprawa jest bardziej interesująca?

Nie było co przedłużać. Postanowiłem od razu mówić wprost.

– Proszę ciebie i Eris, żebyście byli świadkami na moim ślubie. Dziś wieczorem.

Helena zamilkła. Cisza przeciągnęła się na tyle, że korciło mnie już, żeby sprawdzić, czy czasem nie zerwało się połączenie. Ale nie – Helena potrzebowała po prostu chwili, by przetrwać moje słowa. W końcu westchnęła głęboko, a ja zebrałem się w sobie, wyczekując na jej odpowiedź. Helena mnie nie zawiodła.

– Erosie, wiesz, że cię uwielbiam, i pytam ze szczerzej troski: czy ciebie pojebało? Randkować z nią to jedno, ale żenić się?! Twoja matka chyba zejdzie na zawał. Mój brat też. I zaraz pewnie dołączy do nich Demetra. Pozbędziesz się trojga z Trzyńskiorga za jednym zamachem. Cudownie bezlitosne, lecz trochę lekkomyślne. A ty nie jesteś przecież lekkomyślny.

Rzeczywiście – zwykle taki nie bywałem. Ale to nie była zwykła sytuacja.

– Pomożesz mi czy nie? – spytałem krótko.

– Tak – odparła bez wahania. – Nie wiem, coś ty wymyślił, ale ci pomogę. Eris też.

Nie prosiłem nawet, by upewniła się w tej sprawie. Co do Eris jednego można było być pewnym – jeśli gdzieś pachniało chaosem, nie było wątpliwości, że się zjawi. Mój ślub z Psyche był tymczasem spektakularnym przykładem siania chaosu.

– Ślub będzie u mnie, o dziewiętnastej.

– Przyjdziemy obie.

– Heleno... dzięki. Za to, że będziesz, i za to, że nie zadajesz niewygodnych pytań. Za wszystko.

– Smutne, że to dla ciebie jakiegokolwiek zaskoczenie – uniosła się lekko Helena – ale w sumie cię rozumiem. Olimp jest, jaki jest.

– No właśnie.

Zasady były tu nieco inne, przynajmniej w tych kręgach, w których oboje się obracaliśmy. Mieć kogoś godnego zaufania i gotowego wyświadczyć przysługę było tu skarbem na miarę złotego runa.

Chwilę później się rozłączyliśmy. Zerknąłem na zegar, a następnie na wejście do budynku. Psyche nie spieszyła się, ale nie zamierzałem na razie jej poganiać. Wciąż miałem do wykonania jeden telefon. Ta rozmowa była jeszcze krótsza. Gdy zadzwoniłem do Juliette, okazało się, że Helena zdążyła już ją uprzedzić, że będę się z nią kontaktować. Szybko wyjaśniłem, co jest mi potrzebne, i podałem jej wymiary Psyche. Przez chwilę słuchałem, jak Juliette, mamrocząc coś niewyraźnie pod nosem, przegląda zawartość wieszaka.

– Mam tu kilka rzeczy, które powinny się nadać, ale musicie do mnie przyjechać. Mam gdzieś, kim jest twoja matka, choć za to akurat masz u mnie minus. I nieważne, że świadkowa to moja klientka. Nie ruszę się do górnego miasta.

Zakląłem pod nosem, mimo że tak naprawdę się tego spodziewałem. Moja matka pomogła wypędzić Juliette z górnego miasta. Nie pamiętam już, o co poszło, ale był to jeden z nielicznych razów, gdy zamiast wyręczać się mną, zajęła się sprawą sama. Nieważne, teraz i tak było to bez znaczenia. Afrodyta potrafiła być w swoich wojenkach potwornie małostkowa. Podejrzewam, że Juliette po prostu czegoś jej odmówiła albo ubrała którąś z rywalek matki lepiej niż ją na jakieś publiczne wydarzenie.

Z drugiej strony, pomyślałem, nie ma tego złego. Dolne miasto było teraz dla Psyche znacznie bezpieczniejszym terenem niż górne. Stamtąd zaś mogliśmy wrócić prosto do mnie, pobrać się i na zawsze uwolnić Psyche od bycia celem.

– Jak szybko możemy się zjawić? – spytałem, siląc się na możliwie uroczy ton.

– Potrzebuję teraz godziny na drobne przeróbki, a po waszej wizycie jeszcze jednej, żeby idealnie dopasować suknię, którą wybierze. – Juliette podała mi też adres, pod jaki mieliśmy się udać.

– I liczcie się z tym, że postawienie mojego dnia na głowie będzie was sporo kosztować.

– Oczywiście – odparłem krótko.

Juliette rozłączyła się dokładnie w momencie, w którym z budynku wyłoniła się Psyche wlokąca za sobą dwie walizy. Natychmiast wyskoczyłem z auta, żeby jej pomóc.

– Same najpotrzebniejsze rzeczy, jak widzę...

– To ty wymyśliłeś, że mam się do ciebie wprowadzić. Tu nie ma nawet połowy rzeczy, które są mi potrzebne.

Psyche podeszła za mną do samochodu i patrzyła, jak jedną walizkę upycham w bagażniku, a drugą wsuwam na tylne siedzenie.

– Jedźmy. Persefona napisała mi przed chwilą, że są z matką już po śniadaniu.

Otworzyłem przed Psyche drzwi, ignorując zdziwione spojrzenie, które mi posłała. Potem obszedłem auto i usiadłem za kierownicą.

– Zadzwoń do niej – poprosiłem.

– Do Persefony? Po co?

– Potrzebujemy zaproszenia do dolnego miasta. I to natychmiast.

## 12. Psyche

Nie wiem, skąd Eros miał zamiar na Juliette, ale już godzinę później byliśmy w drodze na spotkanie z nią. Przekraczaliśmy właśnie jeden z trzech mostów na Styksie. Każdy z nich miał swój niepowtarzalny klimat. Most Cyprysowy akurat odwoływał się do naszych greckich korzeni. Przez całą jego długość ciągnął się rząd wysokich kolumn, a kiedy jechało się tamtędy nad ranem, miało się wrażenie, że wkracza się do innego świata.

Gdy przejeżdżaliśmy przez rzekę, na moment zatkały mi się uszy. To jednak była jedyna niedogodność, jaka mnie tu czekała. Gdyby nie zaproszenie od Persefony, byłoby ich znacznie więcej. Dostanie się tu nie byłoby może niewykonalne, ale z pewnością znacznie trudniejsze. Tak przynajmniej mówili wszyscy, sama nie musiałam nigdy się o tym przekonać. Podczas kilku dotychczasowych wizyt u siostry byłam przecież zawsze wyczekiwany gościem.

Dziś nie zdążaliśmy jednak do domu Persefony. Eros jechał wzdłuż rzeki, na południe, w rejon magazynów. Była to okolica wyglądająca niemal identycznie, jak jej odpowiednik po północnej stronie miasta – niemal nie widywało się tu pieszych, a co przecnicę piętrzyły się potężne magazyny. To aż zabawne, jak bardzo górne miasto starało się podkreślać swoją rzekomą wyższość. Tak naprawdę, przynajmniej z wierzchu, nie różniło się zbyt od dolnego.

Różnice jednak istniały. I to znaczne.

Wiedziałałam, że moja siostra świetnie się tu odnalazła, ale ja sama nie rozumiałam tej strony rzeki. Trudno było mi też uwierzyć, że jej mieszkańcy naprawdę byli tak szczerzy i niewystudiowani, jak twierdziła Persefona. Mieliby dawać sobie w życiu radę, nigdy nie zasłaniając się pozą i publicznym wizerunkiem? Nie mieściło mi się to w głowie. Z drugiej strony – brali zapewne przykład z Hadesa. Ten zaś okazał się zupełnie innym typem przywódcy niż obecny Zeus i wszyscy poprzedni.

Eros okrążył rozległy kwartał i zaparkował przed jednym z trudnych do odróżnienia od siebie magazynów. Jedyńm, co wyróżniało ten budynek, był dyskretny szyld od frontu: „Juliette”.

Eros zwrócił się do mnie:

– Bierz wszystko, czego ci trzeba. Pieniędzmi się nie przejmuj.

– Erosie... – Nie miałam pewności, czy ma świadomość, jak drogie są niepowtarzalne kreacje od Juliette. Nie potrafiłam być tak interesowna, aby przystać bez słowa na jego propozycję.

– Wiem, co mówię – upewnił mnie Eros, gasząc silnik. – Liczy się wizerunek, prawda?

Miał rację. Wizerunek był ważny. Nasz wizerunek. Mój wizerunek. Eros to rozumiał. Nie był zadurzonym biedakiem, który chciał dogodzić ukochanej, drenując limit na karcie kredytowej. Dbął po prostu o ważny element naszego planu.

– Oczywiście – przytaknęłam i wysiadłam z samochodu, żeby nie przeciągać rozmowy na ten temat. Eros miał rację, a moim zadaniem było skupić się na nagrodzie głównej, którą było przeżycie.

Magazyn, w którym mieściła się pracownia Juliette, mógł wyglądać z zewnątrz jak wszystkie inne w okolicy. W środku jednak krył się inny świat. Tuż za drzwiami znajdował się salonik z szykownymi fotelami i prasą do czytania. Resztę przestrzeni podzielono na dwoje: bardziej od frontu stały rzędy wieszaków pełnych kreacji uszeregowanych wedle stylu, rozmiarów i koloru. Głębiej znajdowała się pracownia mistrzowska Juliette, dokąd tylko głupiec mógłby próbować wejść bez zaproszenia.

Juliette najwyraźniej wypatrzyła nas z wyprzedzeniem, ponieważ zjawiała się natychmiast. Wyłoniła się z przestrzeni pomiędzy wieszakami, jakby szła przez wybieg dla modelek. Gdybym miała przed sobą kogokolwiek innego, uznałabym, że odstawia spektakl. Ale nie Juliette – ona była po prostu sobą. Choć z czasem zajęła się projektowaniem, zaczynała jako modelka. Wciąż naturalnie wyczuwała otoczenie i instynktownie eksponowała się pod najlepszym kątem. Inna rzecz, że nie było takiego kąta, pod którym wyglądałaby niekorzystnie. Była wysoką, czarną kobietą o kościach policzkowych zarysowanych tak ostro, że mogłyby posłużyć za noże.

Emanowała przy tym skupieniem. Ta aura pozwalała łatwo zrozumieć, jak dotarła w swojej branży na szczyt.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, Juliette uśmiechnęła się do mnie.

– Gratuluję zaręczyn – odezwała się.

Udało mi się odpowiedzieć uśmiechem, który wypadł niemal naturalnie.

– Dziękuję. Wspaniale, że znalazłaś dla nas czas, mimo że daliśmy znać tak późno.

– Nie ma o czym mówić. – Juliette wskazała na rząd przymierzalni rozmieszczonych pod ścianą. – Przygotowałam kilka propozycji, które powinny się nadać.

Skoro ona uważała, że się nadadzą, pozostawało mi uwierzyć. Ta kobieta była prawdziwą mistrzynią w swoim fachu. Miała niezrównane oko do tkanin, stylu i dopasowania ubioru. Nie przypadkiem w mojej garderobie było już kilka pozycji od niej, a byłoby ich więcej, gdyby nie cena. Na zakupy u Juliette pozwalałam sobie tylko przy szczególnych okazjach. Dziś jednak była szczególna okazja – trudno nie uznać za taką ślubu.

– Dziękuję – powiedziałam jeszcze raz.

– Ty – Juliette spojrzała na Erosa – usiądź w saloniku albo zaczekaj na zewnątrz. Nie chcę, żebyś się tu kręcił i mnie rozpraszał. – Jej ton nie znosił sprzeciwu, wyraz twarzy również. Widać było po niej przy tym ledwie skrywaną niechęć do Erosa.

Gdy ten posłusznie się oddalił, a echo jego kroków ucichło, Juliette zwróciła się do mnie.

– Nie jestem od zadawania pytań, ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Sama miałam taką nadzieję. Pewności za to żadnej. Nie zamierzałam jednak zwierzać się z tego komukolwiek, a już na pewno nie osobie, którą ledwie znałam.

– Tak, wiem – odpowiedziałam z promiennym uśmiechem.

Juliette przyjrzała mi się raz jeszcze, po czym skinęła głową.

– No to do dzieła – rzuciła.

Skierowała mnie do przymierzalni, w której czekało sześć sukien. Po dziesięciu minutach udało mi się odrzucić cztery propozycje.

Leżały idealnie, ale nie pasowały do wizerunku, który chciałam zaprezentować.

Wiele osób przez lata snuje wizje ślubu swoich marzeń. Jako dziewczynka robiłam to samo. Jednak kiedy sprowadziłyśmy się do miasta, odsunęłam od siebie te marzenia. Jasne, miałam z tyłu głowy resztki nadziei, że wezmę kiedyś ślub, ale każdy mijający rok coraz brutalniej zderzał mnie z rzeczywistością. Na całym Olimpie jedynymi osobami, którym mogłam zaufać, były moje siostry. Nawet nasza matka ciągle coś knuła i zwykle prosiła nas nie o pozwolenie, a o wybaczenie, gdy w coś nas już wplątała.

Jakaś część mnie wierzyła jednak, że kiedyś przejdę drogę do ołtarza z partnerem pod rękę. Że będę mieć kameralne, gustowne wesele dla najbliższej rodziny i grona przyjaciół – z dala od prasy, mediów społecznościowych i oceniających spojrzeń. Że sama wybiorę, z kim się związę, a nie zostanie to podyktowane jakąś polityczną rozgrywką matki.

Dziś to marzenie obracało się w perzynę.

Przyjrzałam się dwóm ostatnim sukienkom. Pierwsza z nich idealnie nadawałaby się na niedoszły ślub z moich marzeń. Dopasowana, o „syrenim” kroju, z gorsetem wykończonym koralikami i przepiękną koronką. Do tego krótki tren.

Druga miała zapierającą dech barwę czerwonego wina i dekoltowany gorset, który bezbłędnie podkreślał moje piersi. Zebrana na prawym biodrze tkanina przyozdobiona została srebrnymi różami, których płatki zdawały się rozsypane po całym dole sukni. Skąpe rękawy wcale nie służyły okryciu rąk, a jedynie pełniejszemu wyeksponowaniu ramion i piersi. Finalnym akcentem było srebrne przeszycie w górze gorsetu.

Była to kreacja śmiała i nietradycyjna, a jednocześnie – choć jej odcień nie był krwistoczerwony – robiła na mnie wrażenie unurzanej we krwi.

Krótko mówiąc, wydawała się idealna.

– Juliette, pozwól – zaprosiłam ją.

Weszła zaraz do przymierzalni i uniosła wysoko brwi.

– To nie był mój pierwszy wybór dla ciebie, ale wyglądasz obłądnie.

Przyjrzałam się sobie uważnie w lustrze. Było mi dobrze w wielu kolorach, ale zwykle sięgałam po subtelne, neutralne tony z jakimś jaskrawym akcentem. Stawiałam na wygląd, który nie czynił mnie niewidzialną, ale też nie domagał się głośno uwagi. Ta sukienka natomiast stanowiła bardzo jasny przekaz.

Udław się, Afrodyto.

– Wezmę ją.

Juliette skinęła głową.

– Daj mi jeszcze chwilę – poprosiła, po czym okrążyła mnie, żeby w kilku miejscach zebrać materiał palcami i założyć agrafką. – Mogę ją dla ciebie mieć za jakąś godzinę. Zaczekasz?

Przeciąganie pobytu w dolnym mieście nie było dobrym pomysłem. Może i Persefona udzieliła nam zaproszenia, ale Hades nie lubił Erosa. Istniało ryzyko, że uchyli decyzję mojej siostry.

– Poproszę siostrę, żeby przywiozła mi ją wieczorem.

– Dla mnie w porządku. – Juliette spięła materiał w ostatnim miejscu i skinęła głową. – No, skończyłam. Nie jesteś mi już potrzebna.

– Dzięki za ten ekspresowy tryb. – Uśmiechnęłam się.

– Nie dziękuj – odparła. – Mówiłam Erosowi, że zamierzam sobie sporo policzyć za zmianę planów. A dokładniej, potrójną stawkę.

Kwota, która padła, była nieco powalająca. Trudno było mi uwierzyć, że Eros mógł się na nią zgodzić. W ogóle nie potrzebowałam sukni ślubnej – wystarczyłoby cokolwiek, co pozwoliłoby nadać ceremonii pozory prawdziwości. Eros naprawdę nie musiał wydawać fortuny u jednej z najbardziej wziętych projektantek Olimpu.

– Tak, to uczciwa stawka – powiedziała Juliette bez zawahania. – Jeszcze jedno, zanim zapomnę – dodała zaraz, sięgając do kieszeni po kawałek tkaniny o tej samej barwie co suknia. – Może ci się przydać przy dobieraniu akcesoriów.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziałam wdzięczna. Sama w całym zamieszaniu zupełnie zapomniałam o tym ważnym szczególe.

Ubrałam się szybko, po czym ruszyłam pomiędzy wieszakami w stronę saloniku, w którym czekał Eros. Siedział rozparty w jednym z



foteli, czytając coś na telefonie. Gdy tylko mnie zauważył, spojrzał na mnie stanowczo.

– Serio, powinnaś ograniczyć niektórym możliwość komentowania. To jakieś chore pojeby, które wyraźnie mają za dużo czasu.

Mało nie potknęłam się z wrażenia. A jednak nie byłam tak głupia, by uwierzyć, że jego słowa są oznaką prawdziwej troski. Domyślając się, o jaki typ komentarzy mu chodzi, podejrzewałam raczej, że jest wkurzony, że dostaje mu się rykoszetem. Cóż, przynajmniej chwilowo stanowiliśmy zespół. Gdy obrywałam ja, obrywał również on.

– Mówiłam ci, żebyś nie czytał komentarzy – powiedziałam, siląc się na uśmiech.

Eros podniósł się i dołączył do mnie, akurat w porę, by otworzyć przede mną drzwi. Ja tymczasem szybko napisałam do Persefony, żeby upewnić się, czy będzie mogła przywieźć mi suknię po poprawkach. Ta oczywiście natychmiast się zgodziła.

Sprawa została załatwiona, ruszyliśmy więc z powrotem do górnego miasta. Gdy przekraczaliśmy Styks, wyrwało mi się westchnienie ulgi. Eros spojrzał na mnie dziwnie.

– Tak... – powiedziałam zawstydzona – wiem, że to też część Olimpu, ale jakoś zawsze bałam się tej rzeki.

– Nie ty jedna – odparł Eros. – To granica, która przypomina nam, jak oderwani jesteśmy od reszty świata. Niepokoi wszystkich, którzy się o nią otrą. – Po tych słowach sięgnął dłonią w moją stronę i oparł ją na moim udzie.

Spodziewałam się, że zechce to jakoś wytłumaczyć, ale on po prostu jechał dalej, patrząc na drogę. No tak, jasne – mieliśmy przecież oswajać się ze swoim dotykiem. Musiałam tymczasem przyznać, że jak na razie zawałam ten temat. Nie chodziło nawet o to, że bałam się Erosa. Wiedziałam dobrze, że gdyby zechciał, mógłby bez trudu zrobić mi krzywdę, ale nie na tym polegał problem.

Kłopot był inny: ilekroć Eros mnie dotykał, czułam się, jakby ktoś podpiął mnie pod prąd. Gdy sytuacja tego wymagała, potrafiłam świetnie grać, jednak kiedy czułam na sobie jego dotyk, ani razu nie

zachowałam się dotąd naturalnie. Wiedziałam, że serwisy plotkarskie natychmiast pochyliły się nad tą kwestią – jedne z czystej złościwości, inne z ciekawości. Tak czy siak, mielibyśmy kłopot.

A może po prostu szukałam wymówki, żeby sięgnąć po coś, czego nie powinnam chcieć?

Pomału, z wahaniem, położyłam dłoń na dłoni Erosa. Jednocześnie czułam przez dzinsy, jak jego dotyk rozpala moją skórę. Ani trochę nie zaciskał palców na mojej nodze, a jednak czułam się, jakby ich opuszki wypalały w niej żarzące się pręgi. Byłam boleśnie świadoma, jak blisko mojego krocza znajduje się jego dłoń, a jedyne, co mi pozostawało, to nie zacisnąć nerwowo nóg. Nikt nigdy tak na mnie nie działał i nie bardzo wiedziałam nawet, jak to wytłumaczyć. Czy to zagrożeniem było spotęgowane podniecenie? A może chodziło o to, że nie powinnam pragnąć mojego niby-narzeczonego?

– Jesteś tak spięta, że wibrujesz jak masujący fotel.

– Staram się, jak umiem – odparłam. Komentarz Erosa mnie zabolął. Jego ton był łagodny, ale słowa ani trochę.

– Widać wciąż za mało – powiedział. – Zostało nam raptem kilka godzin. To bardzo przyjemne całować cię za każdym razem, kiedy zaczniesz panikować, ale musisz nad sobą panować.

Poczułam na twarzy przyływ gorąca i znów nie miałam pojęcia, czy to ze wstydu, czy z pożądania.

– Tak, wiem – powiedziałam tylko.

Eros skręcił w swoją ulicę i zjechał do garażu.

– Moja propozycja jest nadal aktualna – powiedział po chwili.

Nie musiałam dopytywać, co ma na myśli. W grę wchodziła tylko jedna „propozycja”, a ja czułam, że za nic nie powinnam się na nią zgadzać.

Przyjrzałam się spoczywającej na moim udzie dłoni Erosa – dużej, o równej szerokości palcach i idealnie zadbanych paznokciach. Ręce Erosa były równie piękne jak on sam, a jednak na jego dłoniach dostrzegłam odciski. Ta maleńka skaza mogła wskazywać, że być może nie jest taki, jakim się wydaje.

Żar wybuchający na mojej twarzy zdawał się gęstnieć. Jakby Eros samą swoją obecnością wyssał całe zgromadzone w samochodzie

powietrze. Podobnie oszołomiona czułam się tylko raz w życiu – kiedy w siódmej klasie trzymałam się za rękę z Jenny Lee. Rozgrzana i lepiąca się od potu, rozpaczliwie myślałam tylko o tym, by kontakt jak najdłużej nie ustawał. Wtedy nie skończyło się to dobrze. Gdy zebrałam się na odwagę i nachyliłam się, aby pocałować Jenny, okazało się, że wzięcie mnie za rękę było z jej strony tylko przyjacielskim gestem.

Eros nie zamierzał się ze mną przyjaźnić, ale i teraz czułam się, jakbym szła po linie ponad fosą pełną krokodyli. Jeden fałszywy ruch, a wstyd byłby najmniejszym z moich problemów.

Wysiedliśmy z zaparkowanego samochodu. Eros pozwolił mi zająć się jedną walizką, za to sam objuczył się drugą i całym sprzętem oświetleniowym. Wyraz jego twarzy wydał mi się nieco dziwny. Nie znałam go jednak na tyle, by ocenić, czy to jego zwykła, nieobecna mina, czy może coś go niepokoi. Gdy dotarliśmy na górę, zamknął za nami drzwi apartamentu i poprowadził mnie korytarzem ku jednemu z drzwi, których poprzedniego wieczora nie otwieraliśmy.

Krył się za nimi całkiem ładny, urządzony w tonacjach szarości pokój gościnny. Pod jedną ścianą ustawione było duże dwuosobowe łóżko – na drugiej umieszczono dwoje drzwi. Pierwsze prowadziły do sporej garderoby, drugie zaś do łazienki nieznacznie tylko ustępującej wielkością łazience przy głównej sypialni. Nie mogło też oczywiście zabraknąć ogromnego lustra. Wiszącą pomiędzy drzwiami szklaną tafelę wypełniało teraz nasze odbicie.

Eros odłożył przyniesiony bagaż na łóżko. Ja zrobiłam zaraz to samo.

– Ten pokój może być dla ciebie – powiedział, a ja poczułam potężny przypływ ulgi. Przespać obok niego jedną noc mogłam, ale nie wyobrażałam sobie robienia tego codziennie.

– O dzięki, bogowie – wyrwało mi się.

Wargi Erosa wygięły się, ale trudno było to nazwać uśmiechem.

– Żebyśmy się dobrze zrozumieli – powiedział. – Możesz tu zostawić swoje graty i zrobić dowolny bałagan. Tutaj i tylko tutaj. I dla jasności: to pokój na twoje rzeczy, nic więcej.

Cała moja ulga odfrunęła niczym sflaczały balon. Miałam chęć wydrzeć się na Erosa i z tego właśnie powodu nie wolno mi było

tego zrobić. Był to tylko kolejny dowód, że nie jestem gotowa, żeby wejść w nasz plan na sto procent. Tymczasem musiałam to zrobić. Myślałam, że uda mi się jakoś prześlizgnąć po wierzchu, ale po dzisiejszym dniu wiedziałam już, że to niemożliwe. Pozostawało tylko jedno wyjście.

Zerknęłam na telefon. Dochodziła trzynasta.

– O której ma tu być jubiler? – spytałam.

– O drugiej.

– No to mamy sporo czasu – stwierdziłam, wychodząc z pokoju gościnnego i kierując się w stronę sypialni. Czułam, że Eros idzie za mną krok w krok, a gdy zerknęłam za siebie, natychmiast zauważyłam, że wpatruje się w moje pośladki. O dziwo, dodało mi to pewności siebie, a potrzebowałam jej naprawdę dużo, jeśli miałam się przed nim rozebrać. – Zróbmy to – rzuciłam.

Eros przystanął w pół kroku.

– A konkretnie?

Zaczęłam powoli rozpinać dzinsy. Czułabym się trochę mniej niezręcznie, gdyby i on się rozbierał, a nie tylko gapił się na mnie tak, jakby nagle wyrosła mi druga głowa.

– Ja się myliłam, ty miałeś rację. Trzeba załatwić sprawę raz a dobrze, i to zaraz. Dajmy sobie po orgazmie i miejmy temat z głowy. Inaczej nikt się nie nabierze, że jesteśmy parą.

## 13. Eros

Nie wiem, co zmieniło się podczas naszego powrotu do górnego miasta, ale wyjaśniło się przynajmniej, jaką myśl Psyche tak pracowicie przeżuwała. Zsunęła teraz dzinsy, pozostawiając na sobie tylko koronkowe majtki i prześwitujący stanik. Kiedy zobaczyłem ją prawie nagą, aż mnie zatkało. W odróżnieniu od wielu na Olimpie nie wyglądała jak z Photoshopa. Jej ciało miało naturalne krągłości, a na jej skórze widać było kilka rozstępów. I do tego ten tyłek, w który najchętniej zaraz bym się wgryzł!

Kurwa, byłem o krok od tego, żeby ją mieć.

A jednak nie mogłem się nie upewnić. Opanowałem się, by nie rzucić się na nią jak jakieś wygłodniałe zwierzę.

– Jeszcze dziś rano mówiłaś, że tego nie potrzebujesz – przypomniałem.

– Wiem – odparła, wzruszając ramionami i owijając na palcu kosmyk włosów – ale postaraj się mnie zrozumieć. Słabo mi wychodzi oddzielanie seksu od emocji, a ostatnie, czego mi trzeba, to emocjonalne zaangażowanie w relacji tobą. I tak jesteśmy już w mocno pogmatwanej sytuacji, a to jeszcze by ją skomplikowało. Byłby z tego tylko kłopot, i dla ciebie, i dla mnie.

Nie było powodu, żeby jej słowa mnie zabolowały. Najmniejszego. Nie łączyło nas przecież nic poza prostym układem. Układem, w który nie weszła nawet do końca dobrowolnie. To, że nie chciała angażować się emocjonalnie, wydawało się wręcz logiczne.

Zwłaszcza że byłem jebanym potworem.

Wszedłem za Psyche do sypialni i delikatnie zamknąłem za sobą drzwi.

– Co proponujesz? – spytałem.

– Jednorazowy numer. – Sięgnęła za plecy do sprzączki stanika, lecz zawahała się. – Wiesz, taki chrzest bojowy.

– Spokojnie, to będzie coś znacznie przyjemniejszego. Zapewniam. – Pomału ruszyłem w jej stronę. Już wtedy wiedziałem,

że jeden raz to dla mnie za mało. O wiele za mało. Nie spodobałoby się jej jednak, gdybym powiedział to na głos. Z drugiej strony wiedziałem, że i ona czuje chemię między nami. Gdyby tak nie było, nie rozplęwałyby się przy każdym naszym pocałunku. Właśnie, à propos pocałunków... – Ale całować się jeszcze będziemy – powiedziałem.

Otworzyła usta, jakby zamierzała zaprotestować, zaraz jednak wzruszyła ramionami.

– Masz rację. Tyle razy robiono ci zdjęcia z językiem w czymś gardle, że byłoby aż dziwne, gdybyś ze mną obchodził się inaczej.

Zaskoczyła mnie. Na moment zwolniłem.

– Chyba bardzo uważnie śledziłaś plotki na mój temat?

– Tak samo uważnie, jak na temat każdego na Olimpie, kto mógł się dla mnie stać zagrożeniem.

Była to nieco wymijająca odpowiedź, ale miało być jeszcze wiele okazji, by ją o to spytać. Nie było powodu sądzić, że przez ostatnie dwa tygodnie przekopła się przez dziesiątki plotkarskich wpisów i przeprowadziła na mój temat podobne śledztwo jak ja na jej. Teraz miałem ją przed sobą prawie nagą i byłbym głupi, gdybym nie skorzystał z takiej szansy.

Postawiłem dwa długie kroki, żeby jeszcze zmniejszyć dystans między nami. Zatrzymałem się tuż naprzeciw Psyche, tak że niemal się dotykaliśmy. Tym razem ani trochę się nie wzdrygnęła. Rozpięła tylko stanik i pozwoliła mu spaść na podłogę.

Najpierw dałem sobie szansę spojrzeć. Psyche była niczym wspaniałe wino, którego nie wypija się jednym haustem. Zamierzałem delektować się nią powoli. Była piękna. Cholernie piękna. Na jej widok nawet Afrodyta mogłaby poczuć zazdrość, a to nie zdarzało się często. Zaraz odpędziłem jednak od siebie wszelkie myśli o matce – nie zamierzałem psuć sobie nastroju. Zamiast tego w pełni skupiłem się na stojącej przede mną kobiecie. Nieruchoma, pozwalała mi nasycać się swoim widokiem, jakbym mógł poświęcić na to całą najbliższą godzinę.

Innym razem, obiecałem sobie w myślach. Gdy będziemy mieć dla siebie długie godziny, namówię ją, by stanęła przede mną i pozwoliła mi patrzeć na siebie tak długo, jak zechcę.

Teraz wplotłem palce w jej gęste, ciemne włosy i odsunąłem je tak, by nam nie przeszkadzały. Na ułamek chwili wstrzymała oddech, gdy przesunąłem kciukiem po linii jej ramienia. Delikatnie zadrżała.

– Mamy mało czasu – powiedziała.

– Będziemy mieć tyle, ile będziemy potrzebować – szepnąłem, wodząc dalej dłońmi po jej rękach, od ramion po nadgarstki. Kurwa, aż niewiarygodne, jak miękka była jej skóra. Zamiast dłonią, wolałbym wodzić po niej ustami. Zamiast tego jednak chwyciłem rękę Psyche i położyłem ją na swoim ramieniu. Potem drugą.

– Erosie... – powiedziała. – Nie baw się tak. Dotykaj mnie.

Kiedyś. Innego dnia.

Teraz nie był jednak inny dzień. Miałem w głowie niezliczone sposoby, na jakie chciałbym uwodzić Psyche Dimitriou, lecz tym razem rzeczywiście mieliśmy niewiele czasu. Musiałem się do tego dostosować.

Sięgnąłem do jej pełnych piersi. Musiałem się powstrzymać, by nie jęknąć, gdy poczułem, jak wspaniale wylewają mi się z dłoni. Sutki Psyche miały bardzo ładny, ciemnoróżowy odcień. Dłużej nie potrafiłem sobie odmawiać, schyliłem się i otoczyłem jeden z nich ustami. Zamruczała rozkosznie i wplotła palce w moje włosy. Pewnie za nic by tego nie przyznała, ale czułem, że moje loki jej się podobały. Ilekroć tylko nadarzyła się okazja, jej dłonie zaraz wędrowały w ich stronę.

Ująłem teraz w usta drugi sutek. Bawiłem się nim, aż poczułem, jak Psyche drży i szuka ustami moich ust. Przy pocałunku smakowała jak marzenie. Jej zapach też był rozkoszny. Przycisnąłem nos do jej skóry i zaciągnąłem się.

– Pachniesz tak pięknie, że mam ochotę cię zjeść – szepnąłem.

– Kanibal z ciebie – odpowiedziała, dysząc lekko. Znacznie czulej, niż zapewne chciała. – To moje mleczko do ciała, jest naprawdę...

– Psyche – szepnąłem, patrząc na nią.

– Tak?

– Nie obchodzi mnie, jakiego mleczka używasz – powiedziałem, stawiając razem z nią ostatni krok w drodze do łóżka.

Pomału ułożyłem ją na materacu. Musiałem zwolnić, wyhamować. Czułem, że inaczej zerwę się zaraz z własnej smyczy i od razu w nią wejdę. A nie tego chciałem. Kiedy uwodziłem partnerkę lub partnerki, nie miałem nigdy trudności z panowaniem nad sobą. Nie rzucałem się na nie jak wygłodniałe zwierzę. Dziś natomiast czułem, że jestem od tego o krok. Właśnie teraz, gdy jak nigdy chciałem tego uniknąć, bestia wewnątrz mnie zaczęła wyć. Dlatego zamiast od razu kłaść się przy Psyche, ukląknłem przy łóżku. To było lepsze, bezpieczniejsze wyjście. Słyszałem oczywiście, jak mówiła o „jednorazowym numerku”, ale miałem zupełnie inne plany.

Delikatnie zsunąłem z niej majtki. Wyczułem, że jest zaskoczona, ale nie przejmowałem się tym. Jej uda drżały lekko, jakby sama nie była pewna, czy je zewrzeć, czy rozsunać dla mnie szerzej. Czułem już, że jej cipka mnie zaprasza, i zamierzałem zaraz z tego zaproszenia skorzystać.

– Teraz będę cię tam całował – szepnąłem.

– A może byśmy od razu przeszli do sedna?

Pewnie bym się zaśmiał, gdybym nie był tak spragniony jej smaku.

– Zmieniłem zdanie – powiedziałem.

– Ej. – Psyche pociągnęła mnie lekko za włosy. – Chodź tu na górę.

– Nie będziemy teraz uprawiać seksu – odpowiedziałem.

Nie ufałem sobie w tym momencie. Nie chciałem robić z nią tego, kiedy drżały mi ręce, a ja potrafiłem tylko desperacko się powstrzymać.

Zasługiwała na kwiaty, zmysłowość i więcej orgazmów, niż potrafiłaby zliczyć. Nie na to, żeby złaźniony seksu zwierzak wpychał ją w materac.

Nie byłem pewien, czy w tamtej chwili potrafiłbym dać jej to, czego dla niej chciałem.

Stop, nieprawda. Wiedziałem już, że nigdy nie dam jej tego, czego pragnie. Było wystarczająco wiele dowodów na to, że ona i ja żyjemy w innych światach. Nawet jeśli chodzi o seks. A może zwłaszcza jeśli chodzi o niego. Mówiła mi, że trudno jej oddzielić



emocje od seksu. Ja tymczasem nie potrafiłem przypomnieć sobie, żebym choć raz poczuł podczas niego coś poza fizyczną rozkoszą.

Wiedziałem już, że to spieprzę.

– Erosie, proszę – usłyszałem jej głos.

– Psyche. – Z rwanym wydechem przylgnąłem czołem do jej miękkiego brzucha. – Proszę, pozwól mi dać sobie chwilę przyjemności.

– Skoro chcesz, to... – Jej słowa przeszły w chrypliwy jęk rozkoszy, gdy przesunąłem językiem po jej cipce.

Ja pierdołę. Tu smakowała nawet lepiej! Przesunąłem dłońmi w górę nóg Psyche i zacisnąłem palce na jej udach, rozsuwając je jeszcze szerzej. Więcej, chciałem jeszcze więcej. Zdołałem jednak w porę oprzytomnieć i szybko sięgnąłem po telefon. Psyche podparła się na łokciach i spojrzała na mnie. Ciekawe, czy widok z góry podobał się jej tak samo jak mnie ten z dołu.

– Co robisz? – spytała, marszcząc brwi.

– Ustawiam budzik.

– Po co? – Zamrugwała zaskoczona.

– Bo zajmując się tobą, zaraz całkiem odpłynę i zapomnę o jubilerze, a nie chcę, żeby czekał.

Otworzyła usta ze zdumienia, a potem powiedziała:

– Przecież on nie przyjdzie wcześniej niż za czterdzieści minut.

– Wiem – odparłem, klnąc pod nosem. – Mamy mało czasu.

Na tym skończyło się gadanie. Teraz Psyche miała raz za razem dochodzić na mojej twarzy. Wcześniej była uparta, więc teraz zamierzałem sprawić, że zapomni o swoich pomysłach na jakiegokolwiek ograniczenia między nami. Taki przynajmniej był plan.

Wystarczyła jednak sekunda i odrobina jej smaku, bym zapomniał o jakimkolwiek planowaniu. Psyche na ułamek chwili naprężyła się, by jednak zaraz dać się ponieść doznaniu. Oddychając łapczywie, rozłożyła nogi szerzej i całkiem mi się oddała. Zaufała, że dam jej rozkosz, a ja byłem aż odurzony. To było niesamowite uczucie – mieć ją całą dla siebie.

Pracując językiem i poznając jej ciało, cały czas jej się przypatrywałem. Uczyłem się, co lubi.

Psyche nie była cicha, gdy coś sprawiało jej rozkosz. Odkryłem to z prawdziwym zachwytem. Nie krępowała się przy tym, by naprowadzić mnie z palcami wczepionymi w moje włosy lub by głośno jęczeć, gdy językiem zacząłem wykonywać ruchy w górę i w dół. Powtarzałem je, czując, jak zbliża się do orgazmu. Gdy ten nadszedł, zadrżała na całym ciele i mało nie wyrwała mi włosów z głowy. Syciłem się tą chwilą bólu, widząc, że Psyche odleciała i przestała na moment nad sobą panować.

Nie odrywając wzroku od jej nabrzmiętego rozkoszą ciała, obsypałem delikatnymi pocałunkami i skubnięciami wewnętrzne strony jej ud. Psyche leżała teraz całkowicie zrelaksowana, ale ja nie zamierzałem poprzestawać na jednym razie. Wciąż mieliśmy czas, a ja chciałem wykorzystać każdą jego sekundę. Póki nie rozlegnie się alarm.

Przesunąłem dłońmi w górę jej ud, dotykając coraz mocniej. Zadarłem lekko głowę i palcami rozwarłem szerzej jej cipkę. Była taka wilgotna! Znów z trudem nad sobą zapanowałem. Miałem taką ochotę w nią wejść, że drżałem chyba mocniej niż Psyche w chwili orgazmu. Mój kutas był tak twardy, że aż bolał. Ani trochę nie wstydziliśmy się przy tym małej plamki na spodniach. Preejakulat, oczywiście. Dziwiłbym się raczej, gdyby go tam nie było. Miałem przecież przed sobą kobietę, która poruszała we mnie wszystkie struny.

Jakże łatwo byłoby teraz wyjąć kutasa, chwycić go w garść i sobie zwalić. Niestety, nie ufałem sobie na tyle w tej sytuacji. Nieważne, że poczułbym ulgę. Musiał zostać w spodniach. Żadnych odstępstw od tego, na co się ze sobą umówiłem.

Zwilżyłem językiem wargi i znów posmakowałem Psyche. Zaraz wsunąłem też w nią dwa palce. Westchnęła głośno, wyginając plecy w łuk. Gdy zacisnęła się na mnie w rozkoszy, sam o mało nie doszedłem. Ale nie mój orgazm był tu ważny. Patrzyłem teraz, jak Psyche kolejny raz szczytuje, zaciskając się na moich palcach. Zabiłbym za to, żeby pracowała tak ciałem na moim kutasie.

Cierpliwości. Już niedługo.

Alarm rozległ się znacznie wcześniej, niż miałbym chęć przerwać. Zmusiłem się jednak, by unieść głowę i dźwignąć się na łóżko.

Odnalazłem wargami usta Psyche, a ona pocałowała mnie tak, że przez chwilę byłem bliski zapomnienia o alarmie i darowania sobie spotkania z jubilerem.

Nie. Do jasnej cholery, nie! Mieliśmy plan i należało się go trzymać. Od jego powodzenia zależało zbyt wiele i nie wolno nam było pozwolić, żeby ślepa żądza wzięła nad nami górę, zanim powiemy sobie „tak”.

Walcząc ze sobą, przerwałem nasz pocałunek. Psyche zajęczała, próbując przyciągnąć mnie z powrotem, ale nie uległem.

– Jeszcze... – wyszeptała.

– Jubiler – przypomniałem.

Psyche znieruchomiała, by zaraz się otrząsnąć. To niesamowite, jak szybko oprzytomniała i ponownie skupiła się na naszym wspólnym zadaniu. Zaraz puściła moje włosy i oddychając głęboko, rozluźniła swój chwyt na mnie. Zapanowała też szybko nad wyrazem twarzy i tylko błogi blask w jej oczach zdradzał, gdzie była jeszcze przed chwilą.

– Jasne, jubiler... – powiedziała. – Przecież musimy mieć obrączki. – Jej głos wciąż nieco się rwał. I tak jednak dochodziła do siebie szybciej niż ja.

– Tak – odpowiedziałem.

Psyche oblizwała wargi.

– W takim razie lepiej ze mnie zejść – poprosiła, a ja dopiero wtedy zorientowałem się, że przyciskam ją ciężarem ciała do materaca. Objęła mnie udami, zaplatając stopy za moimi plecami.

– Jeśli mam z ciebie zejść, będziesz mnie jednak musiała puścić – powiedziałem.

Podobało mi się, jak się rumieni. Bardzo.

Wiele, za wiele wysiłku kosztowało mnie, by zmusić się wstania z łóżka. I to tylko po to, by zmierzyć się z kolejnym problemem: bo oto znów zobaczyłem ją w całości. Już „zwyczajna” Psyche była pokusą, której nie potrafiłem się oprzeć. Ta Psyche, zaspokojona rozkoszą, działała na mnie jak najsilniejszy narkotyk. Chciałem jej znów. I znów. I tak raz za razem, aż nasze ciała nie poddadzą się z wycieńczenia.

Cofnąłem się o krok. Potem o kolejny.

– Przebiorę się – rzuciłem.

– Dobry pomysł – powiedziała cicho, ze wzrokiem utkwionym w moje nabrzmiałe spodnie. – Ja też coś na siebie założę.

– Słusznie – odparłem.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie. Napięcie między nami wzbierało z każdą sekundą, aż stało się niemal namacalne. Czułem się, jakby jakaś magnetyczna siła przyciągała Psyche w moją stronę. Czy raczej w stronę mojego kutasa. I tak samo coś popychało mnie ku niej.

Otrząsnęliśmy się jednak w tej samej chwili. Ja ruszyłem w stronę szafy, a Psyche przeszła do pokoju gościnnego.

I dopiero gdy przebrałem się już w świeże ubranie i doprowadziłem się do ładu, coś do mnie dotarło. Może Psyche nie chciała angażować się emocjonalnie, za to ja musiałem przyznać sam przed sobą, że już wpadłem. Nigdy z żadną partnerką nie byłem tak bliski utraty kontroli nad sobą. I trudno było się temu dziwić. Przez ten krótki czas, który spędziliśmy razem, Psyche Dimitriou zdążyła udowodnić, że jest inna niż wszyscy, z którymi miałem do czynienia na Olimpie. Nic dziwnego, że mojej matce tak zależało, by zgasić bijące od niej światło.

Psyche była inteligentna, świadoma i o wiele za dobra dla faceta takiego jak ja.

Ale co z tego! Dziś wieczorem miała stać się moją na dobre.

## 14. Psyche

Po dwóch megapotęężnych orgazmach tuż po sobie reszta dnia zleciała mi aż za szybko. Kolejne godziny upływały nam obojgu na przygotowaniach, aż wreszcie nadszedł czas na uroczystość.

Na moją ceremonię zaślubin.

Zjawiała się Persefona z moją suknią i swoim patrzącym spode łba mężem. Hades był w gruncie rzeczy atrakcyjnym mężczyzną – wysokim, ciemnowłosym, ciemnookim i z naprawdę ładną brodą – sęk w tym, że zdawał się nigdy nie uśmiechać do kogokolwiek poza moją siostrą. Otaczała go aura zdająca się krzyczeć „pilnuj się!” i w efekcie wszyscy trzymali się od niego na dystans. Kochał jednak na zabój Persefonę i to mi wystarczało. Jak dla mnie naprawdę nie musiał być uroczym słodziakiem, który będzie uszczęśliwiać wszystkich wokół. Liczyło się to, że ona była z nim bardzo szczęśliwa.

Szkoda, że mnie nie czekał podobny los u boku mojego partnera-potwora.

Eros powiedział, że musi dopiąć jakieś ostatnie szczegóły, i gdzieś zniknął. Zapewnił mnie przedtem, że Afrodyta wciąż jest w spa. Specjalnie zadzwonił do jej asystentki, żeby się o tym upewnić. Mnie jednak nie dawała spokoju obawa, że jego matka w ostatniej chwili zjawi się i udaremni nasz sprytny plan.

Postanowiłam jednak zaufać Erosowi. Przynajmniej w tej kwestii.

Wiedziałam, że kiedy Afrodyta sprawdzi po weekendzie media społecznościowe, nie obejdzie się bez konsekwencji, a konsekwencje te spadną na barki Erosa. Myśląc o tym... nie potrafiłam się o niego nie martwić.

Po mojej matce też nie należało oczekiwać radości. Nie wiem, jakie dokładnie miała wobec mnie plany, ale z pewnością nie obejmowały one małżeństwa z Erosem. To akurat było pewne jak cholera. Tymczasem nawet Demetra nie mogła cofnąć naszych zaślubin, gdy już do nich dojdzie. Jednak niech tylko minie jej

pierwszy gniew. Było kwestią czasu, aż zacznie kombinować, jak obrócić nową sytuację na swoją korzyść.

Nasze matki, przynajmniej z pozoru, aż tak bardzo się nie różniły. Obie były potężnymi, ambitnymi i bezwzględnymi w działaniu kobietami.

Co je więc dzieliło?

Moja matka może i przesuwiała mnie jak pionek po olimpijskiej szachownicy, ale przy tym mnie kochała. Nie zamierzała pozwolić, by miłość pozbawiła ją władzy, ale też nie przyszłoby jej do głowy oczekiwać ode mnie, że poraniona stawię się na imprezie, ani wściekać się na mnie, gdybym się spóźniła. Do tego ten zszokowany wyraz twarzy Erosa, gdy zobaczył moje zdjęcia z siostrami. Może coś sobie wmawiałam, ale robił wrażenie autentycznie zdumionego tym, na jak szczęśliwe wyglądałyśmy. Może moje dzieciństwo nie było idealne, Demetra nawet w sprzyjających okolicznościach nie była najłatwiejszą matką. Miałam jednak swoje siostry i przez większość czasu nie tylko wyglądałyśmy na szczęśliwe, ale byłyśmy takie. Nasze zdjęcia nie były pozowaną ustawką.

Jak musiało dorastać się u boku matki, która widzi w swoim synu jedynie narzędzie?

Przywołałam się do porządku. Zdecydowanie za daleko się zapędzałam i zbyt dużo sobie wyobrażałam. Owszem, nienawidziłam Afrodyty, lecz na pewno moje wyobrażenie o niej było krzywdzące. Musiała kochać swojego syna. Nawet jeśli oczekiwała, że będzie robić dla niej straszne rzeczy.

Musiała. Prawda?

– Psyche, mamy mało czasu.

Oderwałam się od swoich krnąbrnych myśli i skupiłam uwagę na siostrze.

– Masz rację, bierzmy się do dzieła.

Zostawiłyśmy Hadesa, który krążył po mieszkaniu niczym generał przyglądający się polu bitwy. We dwie zamknęłyśmy się w pokoju gościnnym, by przygotować mnie do ceremonii.

Persefona zabawiała mnie rozmową na luźne tematy, misternie upinając przy tym moje włosy. Ja tymczasem zaczęłam się malować.

Kiedy jednak przysłała pora na zakładanie sukni, siostra spojrzała na mnie z wahaniem.

– Wiem, że już pytałam – zaczęła – ale czy jesteś pewna, że tego chcesz?

Nie byłam, ani trochę. Już przed dzisiejszym popołudniem miałam wiele wątpliwości, a teraz – po tym, jak poczułam na całym ciele usta Erosa – zupełnie już nie wiedziałam, co myśleć.

– Tak – odparłam jednak krótko.

– Wiedziałam, że lepiej nie pytać – zaśmiała się Persefona.

– Daj spokój. Sama raptem kilka miesięcy temu związałaś się z facetem, którego wszyscy mieli za postać z legendy. Nikt nie chciał mi wtedy pozwolić ci pomóc.

Persefona uniosła głowę.

– To była inna sytuacja – powiedziała.

– Może, ale ja wierzyłam, że wiesz, co robisz. Obiecałaś, że dasz mi taki sam kredyt zaufania.

Przez moment miałam wrażenie, że Persefona nie odpuści, ona jednak tylko westchnęła.

– Jakoś nie podoba mi się ta zamiana ról – powiedziała po chwili.

– Rozumiem. Trudno jest beczynnienie się przyglądać, kiedy ma się poczucie, że ktoś, kogo kochamy, się naraża.

Persefona spojrzała na mnie ze słodko-gorzkiem uśmiechem.

– Kiedy to zrobiłaś się taka mądra, co?

– Mam dwie fantastyczne starsze siostry do naśladowania. – Ścisnęło mnie w gardle. Musiałam na moment się odwrócić, inaczej zaraz popłakałabym się i popsuła cały makijaż. Może nie był to ślub z moich marzeń, ale zamierzałam dopilnować, żeby wypadł przekonująco. Zsunęłam z siebie podomkę i weszłam w suknię od Juliette. Potem zwróciłam się plecami do siostry, by mnie zapięła.

– Jest przepiękna – powiedziała Persefona. – Nie sądziłam, że wybierzesz coś takiego, ale wyglądasz idealnie. Jak bogini.

– Raczej nimfa.

Persefona się zaśmiała.

– A ty jak zawsze swoje. Dziś twój ślub. Raz w życiu uwierz, do cholery, że wyglądasz jak bogini.

Nie było co się spierać. Fakt był prosty: wyglądałam dobrze. Sama wybrałam taką suknię, bo chciałam swoim wyglądem coś powiedzieć. Teraz było już za późno, by zmieniać zdanie – i co do kreacji, i co do samego ślubu.

– Masz rację, rzeczywiście jak bogini – przytaknęłam.

– No! – ucieszyła się Persefona, a potem zaraz odwróciła wzrok. – Miałam ci jeszcze o czymś powiedzieć... – dodała po chwili.

W mojej głowie natychmiast rozległ się alarm. Persefona nie była może aż tak bojowa jak Kalisto, ale wiedziała, jak postawić na swoim. Jeśli teraz nagle brały ją wyrzuty sumienia... nie wróżyło to nic dobrego.

– Co zrobiłaś? – spytałam.

– Tylko się nie złość – odpowiedziała.

– Persefono... – wycedziłam, chwytając się resztek cierpliwości. – Jak mam obiecać, że nie będę się złościć, skoro nie wiem, co zrobiłaś?

– Wspomniałam o waszym ślubie. Podczas brunchu.

Brunchu z naszą matką!

– Powiedz, że żartujesz.

I znów ten jej uparty wyraz twarzy. Ten, który zdawał się mówić: „Tej kłótni nie wygrasz!”.

– Jeśli któraś z nas zna się na politycznych zagrywkach, to tylko nasza matka. Okaż jej trochę zaufania.

Wbiłam wzrok w Persefonę i nie odpuszczałam, póki nie zaczerwieniła się ze wstydu. Dobrze, że miała choć tyle przyzwoitości.

– Mam jej „okazać trochę zaufania”?! – spytałam z niedowierzaniem. – I kto to mówi! Wiesz przecież, co wyprawiała, próbując cię odebrać Hadesowi. Naprawdę myślisz, że teraz będzie mniej bezwzględna?

– Tamta sytuacja była inna...

– W kółko to powtarzasz, a ja jakoś nadal tak nie uważam. – W ostatniej chwili zapanowałam nad sobą, żeby z nerwów nie zacząć bawić się włosami. – Wiesz, że próbowała swatać mnie z Zeusem?

– Co?!



– Może i matka rozumie polityczne zagrywki, ale miała wobec mnie plany. – Nie byłam tymi planami szczególnie zachwycona, ale też nie zamierzałam ich torpedować. – Teraz uzna, że mój związek z Erosem to porażka.

Brzmiało to, jakbym czuła się zdradzona, a przecież nie miało to sensu. Gdybym nie wybierała między śmiercią a ślubem z Erosem, w życiu bym się z nim nie związała.

Chyba...

– Psyche, ja...

Przerwało nam pukanie do drzwi. I może lepiej się stało. Posłałam Persefonie ostatnie gniewne spojrzenie, po czym sięgnęłam w stronę klamki.

– Kto tam? – spytałam na wszelki wypadek.

– Musimy porozmawiać – usłyszałam głos Erosa. Ze złością zorientowałam się, że na sam jego dźwięk moje serce zaczęło bić szybciej. Stałam tuż przy drzwiach, starając się nad sobą zapanować.

– Nie wolno patrzeć na pannę młodą przed ślubem, to przynosi pecha – rzuciłam przez drzwi.

– Przecież żadne z nas nie wierzy w przesady. – Eros ściszył nieco głos. – Otwórz.

Ignorując gniewne sygnały siostry, zrobiłam, o co prosił. I stanęłam jak wryta. Eros miał na sobie smoking. Ubiór podkreślał jeszcze złoty odcień jego cery i blask blond włosów.

Miałam chęć zerwać z niego wszystko zębami.

Cholera, co mnie nagle naszło? Byłam tak zszokowana własnymi myślami, że nie spięłam się ani odrobinę, gdy Eros wszedł do pokoju, zbliżył się do mnie i objął mnie w talii.

– Wyglądasz bosko – powiedział.

– Ty też. – Mój głos zabrzmiał, jakby dobiegał z oddali, za to ja sama z trudem się hamowałam, by nie objąć Erosa mocniej i nie wymiąć mu koszuli. – Co się stało? – spytałam.

Eros uśmiechnął się do Persefony. Wiedziałam, że tylko gra, a i tak zachwyił mnie uroczy wyraz jego twarzy.

– Mógłbym na chwilę zostać sam z żoną?

– Psyche nie jest jeszcze twoją żoną – odparła Persefona.

Eros odpowiedział jej przeciągłym spojrzeniem.

– Rozumiem, że się o nią troszczysz, ale...

– Czy aby na pewno rozumiesz? – Persefona wyprostowała się, przybierając najbardziej królewską pozę, w jakiej ją kiedykolwiek widziałam. Bardziej niż siebie samą przypominała teraz naszą matkę. – Nie masz rodzeństwa, Erosie. Nie jestem pewna, czy masz nawet przyjaciół. Naprawdę wiesz, jak to jest troszczyć się o kogoś tak, że spaliłoby się całe miasto, gdyby tę osobę ktoś skrzywdził?

– Dosyć! – Słyszając mój ostry ton, oboje natychmiast na mnie spojrzeli. Nie umiałam dłużej zachować spokoju. Dobrze świadczyło o Persefonie, że się o mnie troszczyła, ale gdybym naprawdę była z Erosem, nigdy nie pozwoliłabym jej tak do niego mówić. – Dosyć – powtórzyłam.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Więc wspieraj moją decyzję.

Persefona zamilkła. Myślałam już, że szuka argumentów do dalszego sporu, lecz ostatecznie ścisnęła mnie tylko za ramię, po czym wyszła, zostawiając nas samych.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Eros w końcu mnie puścił, choć widać było, że robi to niechętnie. Ale przynajmniej darował sobie odgrywanie szczęśliwego pana młodego.

– Twoja siostra mnie nie lubi.

– Dziwisz się?

– Nie... – Eros jakby dopiero teraz odzyskał koncentrację. – Przygotowałem salkę na dole. Normalnie służy do... w sumie sam nie wiem do czego. W każdym razie możemy z niej skorzystać podczas ceremonii.

– W porządku – odparłam – ale żeby mi to powiedzieć, nie musiałeś wypraszać mojej siostry. Co jeszcze się stało?

– Dzwoniła moja matka. – Powiedział to z tak zdumiewającą swobodą, że przez moment myślałam, że się przesłyszałam. Potem aż cofnęłam się o krok.

– Co takiego? – spytałam z niedowierzaniem. – Przecież mówiłeś, że jest w spa.

– Ktoś życzliwy pofatygował się, żeby ją powiadomić. Afrodyta jest zbyt daleko, żeby nas powstrzymać, ale już wie. – Eros skrzywił

się lekko. – Zostawiła mi na skrzynce urocze nagranie.

– Daj mi je odsłuchać.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł Eros, kręcąc głową.

– Nieważne, czy jest potrzeba, czy nie, Erosie – zaprotestowałam.

– Albo wchodzimy w to razem na sto procent, albo nie mamy po co brać tego ślubu – powiedziałam, patrząc mu w oczy. – Daj mi tego posłuchać.

Spodziewałam się, że będzie oponował. On jednak tylko westchnął i sięgnął po telefon.

– Poszła na ostro – powiedział, wręczając mi aparat.

Połączyłam się z pocztą głosową. Następnie drżącym palcem uruchomiłam odtwarzanie. Głos Afrodyty wypełnił natychmiast cały pokój – tym razem jej ton nie brzmiał podszytą jadem słodyczą, była na to zbyt wściekła.

– Czego w „przynieś mi jej serce” udało ci się nie zrozumieć?! Dlaczego dowiaduję się nagle, że zamierzasz ożenić się z tą kobietą?! Myślałam, że potrafisz wykonać proste polecenie, ale widzę, że nawet to cię przerasta. Na to wychodzi, bo wiem, że nie zebrało ci się na bycie rycerzem ratującym księżniczki. Nie potrafisz tego!

Zerknęłam na Erosa, lecz nie sposób było poznać po nim jakichkolwiek emocji. Jego twarz stała się nieruchomą maską. Z telefonu wciąż dobiegał tymczasem rozedrgany ze złości głos Afrodyty.

– Byłam gotowa załatwić to elegancko, z szacunku dla ciebie i z pewnej sympatii dla tej dziewczyny. Ale napluliście mi w twarz i ona mi za to zapłaci! Ten twój bluff z małżeństwem nie wypali, a ona gorzko tego pożałuje! Będzie umierać sama i przerażona. Przez ciebie.

Poczułam nieznośny ucisk w piersi. Jakby nagle w pokoju zabrakło powietrza. Ruszyłam w stronę okna, żeby je otworzyć, ale okazało się, że nie da się tego zrobić.

– Ja pierdołę! – krzyknęłam.

– Psyche. – Eros odebrał mi telefon, chwycił mnie za rękę i przycisnął je do mojej piersi. – Nie pozwolę mojej matce cię skrzywdzić.

Zaśmiałam się szorstko, czując ból we wciąż ściśniętym gardle.

– Ustaliliśmy już chyba, że nie masz kontroli nad swoją matką.

– Nie zrobi ci krzywdy, obiecuję. Już dzisiejszego wieczora będziesz bezpieczna. Znajdziesz się poza jej zasięgiem.

Nie powinnam mu była ufać. Przez tyle lat życia w tym okrutnym mieście zawsze panowałam nad emocjami. Odsłaniałam się wyłącznie przed siostrami, a i wtedy nie w pełni. Same miały przecież swoje sprawy i problemy. Gdy sytuacja którejś z nas robiła się naprawdę trudna, wspierałyśmy się wzajemnie.

Nie do pomyslenia było dla mnie, że mogłabym zaufać komuś spoza naszego kręgu.

Eros nie wydawał się kimś, kto chciałby uchronić mnie od swojej matki z czystej dobroci serca. Jednak gdyby udało jej się udaremnić nasz ślub, nie pomogłoby to w realizacji naszego wspólnego celu. Eros zdążył już zainwestować w ślub ze mną i choć nie do końca rozumiałam jego motywację, wierzyłam, że go chce. Ta wiedza powinna dodawać mi otuchy, tymczasem jakby trafiała w próżnię.

– Wierzę ci – odchrząknęłam nerwowo – i też mam ci coś do powiedzenia. Persefona powiedziała o nas matce. Demetra będzie na naszym ślubie.

Eros wpatrywał się we mnie przez moment, po czym ze śmiechu odrzucił głowę do tyłu. Ta salwa zaskoczyła mnie tak bardzo, że podskoczyłam, ale on nawet tego nie zauważył. Był zbyt zajęty pokładaniem się ze śmiechu. Żeby ustać prosto, musiał dosłownie objąć się ręką w pasie.

Skrzyżowałam przedramiona na piersi, czekając, aż mu przejdzie.

– Nie krępuj się – powiedziałam. – Wyrzuc z siebie wszystko.

Trzeba mu przyznać, że nie kazał na siebie długo czekać. Już po chwili wyprostował się, kręcąc głową.

– Musimy zagrać sprytniej, żeby uprzedzić nasze matki. Powinno być ciekawie.

– „Ciekawie”? Ładnie to ująłeś...

Eros ruszył w stronę drzwi, ale nim wyszedł, przystanął na moment.

– Zaufaj mi – powiedział, odwracając się w moją stronę.

– W tym temacie ci ufam – powiedziałam, niemal nie mijając się z prawdą. Nie mogłam zdać się całkowicie na Erosa ani zakładać, że nasze cele w pełni się pokrywają. Ufałam jednak, że tak samo jak mnie zależy mu na zawarciu tego małżeństwa. Mniejsza o to, czy nasza relacja była tylko grą, czy nie.

Eros uśmiechnął się niespiesznie. W jego oczach pojawił się ciepły blask.

– Jeszcze jedno, Psyche. Mówiłem szczerze: naprawdę wyglądasz bosko. Najchętniej od razu znów bym się tobą zajął. – Po tych słowach zniknął za drzwiami, nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć.

Zresztą o czym tu było mówić?

Wiedziałam już, że Eros to wytrawny, wyrachowany do szpiku kości kłamca. Nieważne, jak ciepły wydawał się blask jego oczu ani jak czarujący był jego uśmiech. Nie mogły sprawić, że zacznę mu ufać.

Z drugiej strony – kiedy pieścił mnie na łóżku, nie miałam wrażenia, by cokolwiek udawał. Czując jego palce na moich udach i słysząc drzenie jego głosu, zorientowałam się, że chce mnie tak samo mocno jak ja jego. A może nawet bardziej. Zdawał się w ogóle nie walczyć z reakcjami swojego ciała.

Nie. To też musiała być gra. Kolejne kłamstwo. Trzeba było przeprowadzić chrzest bojowy, więc to zrobiliśmy. A że teraz miałam na niego ochotę? Cóż, logiczna konsekwencja. Adrenalina i feromony, nic więcej. Normalna reakcja organizmu mimo niezbyt normalnych okoliczności.

Gdy w towarzystwie Persefony szłam w stronę windy, niemal wierzyłam już, że tak właśnie wygląda prawda.

Zjeżdżałyśmy do salki, którą przygotował Eros. Moja siostra sięgnęła po swój słoneczny wizerunek, którym posługiwała się, ilekroć miała do czynienia z kimś z Trzynaściorga. Ja tymczasem próbowałam przybrać wycofaną postawę i wszystko, co naprawdę ważne, skryć głęboko w sobie. Tak, by nic, co miało wydarzyć się tego wieczora, nie mogło mnie zranić.

Próbowałam, ale... nie dawałam rady. Jak miałam schować to wszystko, skoro byłam jednym wielkim obnażonym nerwem?

Wiedziałam, co muszę zrobić, a jednak zderzenie moich dawnych wyobrażeń o ślubie z realiami tej chwili okazało się boleśniesz, niż sądziłam. Czułam się nie jak panna młoda, a jak żałobniczka.

Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie. Miałyśmy przed sobą cuchnący luksusem długi hol utrzymany w podobnym minimalistycznym stylu, co apartament Erosa: jasno oświetlona posadzka z polerowanego betonu i ściany w tonacjach metalicznej szarości. Wyglądałoby to jak kosztowna wariacja na temat korytarza w poprawczaku – gdyby nie lustra. Te ciągnęły się po obu stronach holu, sięgając niemal od podłogi po trzymetrowy strop. Ramy wykonano z kutego żelaza i srebra.

Naszła mnie paranoiczna myśl, że gdybym dotknęła któregoś z tych olbrzymich zwierciadeł, pochłonęłoby mnie i przeniosło do innego świata.

Czy w tym budynku lustra naprawdę musiały być wszędzie?

Gdy znajdowałyśmy się w połowie drogi, jedne z drzwi otworzyły się i stanęła w nich moja matka. Miała na sobie elegancką suknię okrywającą jej smukłe ciało od szyi i nadgarstków aż po kostki. Srebrna konstrukcja gorsetu przywodziła na myśl zbroję. Ciemne włosy Demetry, tak podobne do moich, były upięte z tyłu, a jej makijaż – jak zawsze perfekcyjny.

Nie mało odwagi kosztowało mnie, by nie przystanąć i pod ramię z siostrą iść dalej w stronę matki. Po chwili stanęłyśmy naprzeciw siebie.

Matka otaksowała mnie wzrokiem od stóp do głów i z powrotem.

– Jeśli chciałaś powiedzieć coś strojem, to dobrze wybrałaś.

Persefona ścisnęła moją dłoń.

– Widzimy się w środku – powiedziała, po czym ruszyła w stronę salki, zostawiając mnie sam na sam z matką.

Żeby tak stchórzyć...

Z drugiej strony, tego typu konfrontacja z Demetrą i tak prędzej czy później by mnie czekała. Sama wybrałam tę ścieżkę. Byłam zmuszona ją wybrać, bo nie potrafiłam w pojedynkę wymanewrować Afrodyty.

Nie tym razem.

– Mamo...

Uniosła dłoń i pokręciła głową.

– Czekaj nas jeszcze rozmowa, ale nie tutaj. Czy jesteś zdecydowana wyjść za Erosa?

Poczułam coś w rodzaju ulgi. O mojej matce można było powiedzieć różne rzeczy, ale nie to, że nie potrafi wyzyskać korzystnego położenia. Dzięki mojemu ślubowi z Erosem miała dostać Afrodytę na tacy. Otwierała się przed nią szansa, by nieustannie wtykać jej szpile i podkopywać jej pozycję. Być może zrozumiała też, że nie najlepszym pomysłem jest wydawanie córek za mąż bez ich wiedzy – choć tu miałam spore wątpliwości. Jedno było natomiast pewne: skoro jednej z nas trafiło się małżeństwo z facetem o silnej pozycji, ona nie będzie go torpedować.

– Tak, jestem zdecydowana – odpowiedziałam.

– W takim razie chodźmy. – To powiedziawszy, zwróciła się w stronę sali, podając mi łokieć. – Niech mnie szlag, gdybym którejkolwiek córce pozwoliła iść samej do ołtarza.

O moim ojcu właściwie nie rozmawialiśmy. Ani o nim, ani o ojcach moich sióstr. Z trzech małżeństw urodziłyśmy się cztery, a każdy z byłych mężów zdawał się zniknąć z powierzchni ziemi w kilka tygodni po rozwodzie. W każdym razie – wszyscy na dobre zniknęli z Olimpu. Gdyby nie ich aktywność w mediach społecznościowych, do mojej matki mogłaby przylgnąć reputacja czarnej wdowy. Choć wszyscy jej byli mężowie żyli, moje siostry i ja byłyśmy niemal pewne, że zapłacała każdemu z nich, by nie pokazywał się więcej na Olimpie.

Mogłabym winić Demetrę, że w moim wychowaniu nie uczestniczył mężczyzna, ale prawda była taka, że moja matka nie sięgała nigdy po kij, jeśli sprawdzała się marchewka. Mój ojciec postanowił wziąć jej pieniądze i opuścić Olimp, nie oglądając się za siebie. Miałabym żałować, że w moim życiu nie był obecny ktoś tak samolubny?

Nie miałam wątpliwości, że moja matka to jak najwłaściwsza osoba, żeby odprowadzić mnie przed ołtarz i oddać przyszłemu mężowi.

Wsunęłam rękę za łokieć matki.

– Dziękuję, mamó – powiedziałam cicho.

– Jesteś moją córką, Psyche. Jesteś jabłkiem, które spadło tuż obok jabłoni, bardziej nawet niż twoje siostry. Dlatego ufam, że nie działasz bez powodu. – Tu posłała mi surowe spojrzenie. – Źle się jednak stało, że mi nie powiedziałaś. Mogłyśmy negocjować i uzyskać lepsze warunki.

Mimo wszystko zaśmiałam się cicho.

– To może przy kolejnym małżeństwie? – powiedziałam.

– Zuch dziewczyna.



## 15. Eros

Nie sądziłem, że kiedykolwiek się ożenię. Nie żebym miał coś przeciwko monogamii – dawniej zdarzały mi się nawet flirty z nią. Sęk jednak w tym, że małżeństwo to coś z założenia trwałego i coś więcej niż relacja z drugą osobą. To więcej niż seks. Więcej niż wpuszczenie kogoś do swojej przestrzeni i nauka wspólnego w niej życia. To partnerstwo. Sojusz.

Kiedy stałem przed ołtarzem i patrzyłem na wspinającą się na palce, ubraną w trzyczęściowy srebrny garnitur Hermes, miałem jednak dobre przeczucie. Czułem, że jest, jak należy.

Nie zamierzałem przy tym zbyt dogłębnie analizować tego uczucia. Zamiast tego wolałem skupić się na Psyche, która właśnie pojawiła się w wejściu do sali. Chciałem zobaczyć jej wyraz twarzy, gdy przyjrzy się wszystkiemu temu, co szykowałem przez ostatnich kilka godzin.

Pomieszczenie nie było bardzo obszerne, co akurat w przypadku tej uroczystości okazało się zaletą. Po każdej ze stron biegnącego przez środek przejścia stały po dwie ławki – każda udekorowana bukietem karmazynowych róż przepasanym srebrną wstążką. Dzięki próbce tkaniny od Juliette mogłem dobrać odcień tak, by idealnie pasował do sukni Psyche. Samo wiodące pod ołtarz przejście wyłożone było podłużnym dywanem o tym samym karmazynowym odcieniu.

Patrzyłem teraz, jak do Psyche podchodzi Helena i wręcza jej duży bukiet idealnie odpowiadający dwóm pozostałym. Zdumienie na twarzy Psyche pogłębiło się jeszcze, gdy się rozejrzała. Zauważyła właśnie, że wszyscy zebrani mają na sobie jakąś konfigurację czerwieni, czerni lub srebrnego. Nawet Hades – choć co do niego miałem podejrzenie, że w ogóle nie ma innych koszul i garniturów niż czarne.

Fotograf, którego wynająłem, przemykał zręcznie po obwodzie sali. Przez jakiś czas jedynym dźwiękiem wokół nas był odgłos

migawki jego aparatu. Potem rozległa się muzyka – wariacja marsza weselnego brzmiąca niemal jak pieśń żałobna. Po uśmiechu Psyche poznałem, że uznała ją za tak samo właściwą jak ja. Niemal jakbyśmy razem umówili się na ten drobny żart.

Psyche zrobiła pierwszy krok w stronę ołtarza. W moją stronę. Nasze spojrzenia się spotkały, a ona uśmiechnęła się szerzej. Choć wiedziałem, że odgrywa rolę, i tak poczułem, jak przepełnia mnie ciepło.

Wiedziałem, że nie tego dla siebie chciała. Jeśli była choć trochę podobna do Heleny i Eris, pewnie już jako dziewczynka snuła marzenia o ślubie i weselu i nie było w nich raczej miejsca na zaślubiny z synem największego wroga jej matki. Stawiałbym też, że jej wizje zakładały obecność więcej niż pięciorga gości. Na to wszystko nic nie mogłem poradzić. Mogłem jednak dać jej coś godnego pięknych ujęć. Jeśli nie mogła zachować o naszym ślubie radosnych wspomnień, zasługiwała choć na to, żeby nie wstydzić się upamiętniających go zdjęć.

Ona i Demetra znajdowały się już tylko kilka kroków od ołtarza. Hermes odchrząknęła. Wyglądała na zachwyconą całym tym przeżyciem.

– Kto wydaje pannę młodą za żonę? – spytała.

– Ja – odparła Demetra, postępując naprzód i wkładając dłoń Psyche w moją. Uśmiechnęła się przy tym uroczo, lecz nie zapomniała szeptem mi pogrozić. – Jeśli jakkolwiek skrzywdzisz moją córkę, wypruję ci flaki i nakarmię nimi świnię.

Słyszałem nieraz pogłoski o świniach Demetry, ale dotąd nie udało mi się ich potwierdzić.

– Będę miał to na uwadze – odparłem.

– I słusznie – powiedziała Demetra, po czym ucałowawszy Psyche w policzek, dołączyła do siedzącej w pierwszym rzędzie Persefony.

Zostaliśmy przed ołtarzem we dwoje, a ja nie potrafiłem oderwać oczu od Psyche. Ta kobieta, ta wspiana, odważna istota miała za chwilę zostać moją żoną. Pozostawało nam wymienić się obrączkami i powiedzieć sobie „tak”. Miał to być tylko fortel, dzięki któremu Psyche ujdzie z życiem, jednak ostatnich dwanaście godzin wszystko zmieniło.

Nie zamierzałem już tylko utrzymać tej kobiety przy życiu.

Chciałem utrzymać ją przy sobie i być z nią!

Ledwie zdołałem skupić się na słowach Hermes i powtórzyć za nią treść przysięgi. Gdy wsuwałem na palec Psyche obrączkę z olbrzymim diamentem, dosłownie drżały mi ręce. Byłem w proszku.

Co innego moja żona – ona słowa przysięgi powtórzyła z pełnym spokojem. Gdy wsuwała obrączkę na mój palec, poczułem też, że jej dłoń nie jest tak rozpalona jak moja. Robiła to wszystko z czarującym uśmiechem, a ja złapałem się na myśli, że rozpaczliwie chciałem, by był on szczery.

– Możesz pocałować pannę młodą – padły w końcu słowa Hermes.

Nie zwlekałem. Postąpiłem o krok naprzód, ująłem w dłonie twarz Psyche i pocałowałem ją. Gdybym był lepszym człowiekiem, nigdy nie dotknąłbym jej rękoma, które dokonały tyle aktów przemocy. Byłem jednak do szpiku kości samolubny. Całowałem ją tak, by tchnąć w tę chwilę obietnicę szczęścia, i czułem, jak znów rozplywa się pod moim dotykiem.

Po chwili ktoś – chyba Eris – odchrząknął wymownie. Uniosłem głowę, ale nie cofnąłem dłoni. Wciąż trzymając w nich twarz Psyche, uśmiechnąłem się do niej.

– Hej – szepnąłem do niej.

– Hej – odpowiedziała cicho.

– Udało nam się.

Ujęła dłońmi moje nadgarstki i ścisnęła je lekko.

– To jeszcze nie koniec – odparła.

Spleliśmy palce i razem zwróciliśmy się przodem do zebranych. Eris i Helena przyglądały nam się bacznie, jakby wciąż do końca nie potrafiły uwierzyć, co się właśnie stało. Liczyłem zresztą, że później, gdy będziemy mieć czas na rozmowę, wszystko mi dokładnie opowiedzą.

Demetra zachowywała twarz pokerzysty, ale ja znałem ten jej niepozorny uśmiech. Wiedziałem, że nie przestając się nawet na moment uśmiechać, potrafi bezwzględnie pozbywać się przeciwników.

Hades, jak zwykle, patrzył spode łba. Persefona promieniała, lecz w jej migdałowych oczach czaiła się przestroga.

Nasz ślub wprowadził w ruch prawdziwy wir chaosu, a ja, co ciekawe, nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć jego następstwa.

Hermes wydała z siebie radosny dźwięk.

– Przed państwem para młoda, Eros Ambrosia i Psyche Dimitriou, od dziś mąż i żona – powiedziała następnie.

Demetra podniosła się z miejsca i podeszła do nas.

– Gratuluję. – Uśmiechnęła się promiennie, lecz jednocześnie wbiła paznokcie w skórę mojej dłoni. – Witaj w naszej rodzinie.

Wszystko działo się zgodnie z planem, ja jednak nie potrafiłem uwolnić się od cienia niepokoju. Teraz nie było już odwrotu. Pozostawało nam ponieść konsekwencje naszej decyzji.

– Dziękuję – powiedziałem.

– Obiady rodzinne w każdą niedzielę. Żadnych wyjątków. Widzimy się za tydzień. – Potem pocałowała Psyche w policzek. – Porozmawiamy później.

– Oczywiście – odparła moja żona, która nie wydawała się ani trochę wstrząśnięta.

Żona.

Moja.

Zakułem tę zaborczość srebrnym łańcuchem i zrzuciłem głęboko w głąb siebie. Nie była to pora ani miejsce, by sobie na nią pozwalać.

Chichot Hermes, który dobiegł zza moich pleców, sprawił, że zjeżyły mi się włoski na szyi.

– Naprawdę to zrobiliście – rzuciła rozbawiona. – Ale Afrodyta się wkurzy! – Klepnęła mnie w ramię, po czym szczerząc się w uśmiechu, podeszła do Psyche. – Trzymam kciuki. Mam nadzieję, że dotrzwacie do pierwszej rocznicy. W kuchni zostawiłam prezent dla was. Smacznego! – Po tych słowach oddaliła się pomiędzy ławkami. Choć była w moim wieku albo i starsza, podskakiwała przy tym radośnie jak dziecko.

Następni byli Persefona i Hades. Gdy ona podeszła objąć siostrę, on został o krok z tyłu i patrzył na mnie wilkiem.

– Dzwon, gdybyś czegokolwiek potrzebowała – powiedziała Persefona do Psyche, by następnie zwrócić się do mnie. – Zrób jej coś, a świni Demetry będą twoim najmniejszym problemem.

Gdy Persefona i Hades ruszyli w stronę drzwi, zaśmiałem się.

– Uroczą masz rodzinę – powiedziałem.

– Masz szczęście, że Kalisto nie przyszła. Prawdopodobnie zdzieliłaby cię po głowie czymś ciężkim.

Zerknąłem na Psyche.

– A wszyscy na Olimpie myślą, że takie z was miłe dziewczynki.

– Wszyscy na Olimpie widzą to, co chcą widzieć – odparła Psyche, mrużąc oczy na widok zbliżających się Heleny i Eris. – Oto niezły przykład.

I Helena, i Eris miały typowe rysy i sylwetki Kasiosów. Wysoko wycięte kości policzkowe, rzymskie nosy, pełne biodra. Helena była nieco drobniejsza, a jej włosy miały odrobinę jaśniejszy odcień, ale nie sposób było spojrzeć na te dwie i nie pomyśleć, że są spokrewnione. Eris była przepiękna, a Helena... tego nie dało się nazwać słowami. Była to kobieta o urodzie, która mogła rzucić na kolana całe miasta. Kobieta, o którą całe armie mogłyby toczyć wojny. Nie siliła się przy tym, aby podkreślać swoje piękno. Jeśli już, to nieco je skrywała. A i tak skupiała na sobie uwagę wszystkich zebranych, gdziekolwiek weszła.

Eris uniosła ciemną brew.

– Chyba należą wam się gratulacje. Choć sądząc po nieobecności Afrodyty, nie wróżę wam błęgiego miesiąca miodowego. Coś czuję, że przy pierwszej okazji spróbuje brudnych sztuczek. – Skrzywiła usta szelmowsko. – Ile im dajesz, Heleno?

Helena, siląc się na uśmiech, trąciła siostrę w ramię.

– Możesz chociaż w dniu ich ślubu darować sobie ten wisielczy humor?

– Nudno by wtedy było. A przecież od dziś zaczniesz się robić naprawdę ciekawie.

Otworzyłem już usta, ale Psyche mnie ubiegła i przytulając się do mnie, uśmiechnęła się szeroko do sióstr Kasios.

– Nie doceniacie Erosa, jeśli myślicie, że Afrodyta tak łatwo sobie z nim poradzi.

Eris miała już coś powiedzieć, ale Helena wybiła jej to z głowy kuksańcem.

– Wystarczy – rzuciła, patrząc na nią gniewnie, po czym zwróciła się z sympatią w oczach do Psyche. – Nie miałyśmy dotąd okazji lepiej się poznać. Chciałabym to nadrobić. W przyszły piątek organizuję imprezę. Liczę na to, że się zobaczymy.

– Imprezę? – Psyche, choć nic nie dała po sobie poznać, musiała zeszytnieć na sam dźwięk tego słowa. Ścisnąłem jej dłoń, żeby dodać jej otuchy.

– Myślałem, że macie areszt domowy – odpowiedziałem Helenie zaskoczony.

– A jednak stoję tu przed wami, o ile się nie mylę, dość daleko od mojego domu. – Helena zachichotała wdzięcznie, a jej bursztynowe oczy rozświeciły się. – Mój brat, odkąd został Zeusem, na trochę zbyt wiele sobie pozwala. Wspólna krew to jedno, ale nie jestem jego własnością. Nie zabroni mi zaprosić grupki znajomych i trochę się z nimi zabawić.

Eris odpowiedziała śmiechem, który zwiastował kłopoty.

– Jeśli go to wkurzy, tym lepiej! – Helena rubasznie trąciła siostrę łokciem. – I nie udawaj, że jesteś ponad to. Kazał ci się dobrze sprawować, a ty wczoraj cały dzień piłaś z Dionizosem.

– Lubię go – odparła Eris ze wzruszeniem ramion. – Potrafi się bawić, sam trzyma ręce przy sobie, za to ma megaseksownych kumpli. Czego chcesz więcej?

Zwykle lubiłem takie towarzyskie przekomarzania, ale tym razem wolałem pomału kończyć imprezę.

– No to widzimy się w przyszły piątek – powiedziałem.

– Dobrze. – Helena wzięła siostrę pod łokieć i odholowała ją ku drzwiom.

W salce zostaliśmy tylko my dwoje i fotograf. Psyche uśmiechnęła się do niego, wyraźnie się rozluźniając. Tak, była teraz w swoim żywiole.

– Dziękuję, że jesteś dziś z nami. Poza tym, co już mamy, chciałabym prosić jeszcze o kilka pozowanych ujęć.

– Oczywiście – odparł fotograf uprzejmie.

Wyłączyłem się nieco na czas, gdy omawiali kolejne opcje i kadry. Zajęło im to dziesięć minut. Potem minęło kolejne pół godziny, nim

udało się uzyskać efekt, z którego oboje byliby zadowoleni. Ostatecznie jednak fotograf spojrział na Psyche rozpromieniony.

– Wyszły świetnie – powiedział. – Zrobię ostatnie korekty i jutro je wam wyślę.

– Dzięki – odparłem, zerkając niecierpliwie w stronę drzwi.

Czekałem, aż moja żona i ja będziemy mogli w końcu razem stąd wyjść.

Psyche chciała jednak zamienić jeszcze słówko z fotografem.

– Wiesz, Claude – zaczęła, dotykając dłonią jego ramienia – nie będziemy ci mieli za złe, jeśli trochę sobie dorobisz na tym zleceniu – powiedziała, uśmiechając się do niego. – Ale gdybyś miał odsprzedać któreś z naszych zdjęć, wybierz, proszę, to przy ołtarzu.

Fotograf jakby lekko pobladł.

– Nie... Ja nigdy bym... – zaczął skrzepowany.

– Oboje wiemy, jak działa Olimp. – Psyche ledwie położyła palce na jego ramieniu, ale Claude wyglądał, jakby przyjął właśnie solidny sierpowy. – Dopilnuj tylko, żeby to było to zdjęcie. Inaczej bardzo się na ciebie pogniewam.

– Oczywiście – wyszeptał pokornie fotograf.

– Dziękujemy, możesz już iść.

Claude opuścił salę niemal biegiem. Odczekałem tylko, aż zamkną się za nim drzwi, i roześmiałem się.

– Przeraziłaś chłopaka! – powiedziałem rozbawiony.

– Oj tam, oj tam.

– Serio. Dorównałaś matce i swoim groźnym siostram.

– Ja nikogo nie przerażam. – Psyche szturchnęła mnie w ramię. – Zresztą kto to mówi? Twoja własna matka chce mnie zabić.

Otoczyłem ją ramieniem. Nie dlatego, że nikt nie patrzył, a po prostu dlatego, że chciałem. Jak dobrze było poprzekomarzać się swobodnie po tyłu nerwowych godzinach dopinania planu na ostatni guzik.

– Możesz z ręką na sercu powiedzieć, że twoja matka nigdy nie kazała nikogo zabić? – spytałem po chwili.

– Ja...

– Szczerze, Psyche.

– Nic takiego nie potwierdzono – odparła, patrząc na mnie gniewnie.

– No właśnie. Żeby żyć na Olimpie, trzeba być choć trochę potworem. A do każdego z Trzyznaściorga odnosi się to trzy razy bardziej.

– Wiem, że masz rację, ale nie przestaje mnie denerwować, że tak jest. – Psyche spojrzała w stronę drzwi. – Górne miasto kocha udawać, że my, jego mieszkańcy, jesteśmy bardziej światli i wyrafinowani niż reszta świata. Tymczasem jest dokładnie na odwrót. Spójrz na nas dwoje. Musieliśmy się pobrać, bo inaczej twoja własna matka kazałaby mnie zamordować.

Trudno było z tym dyskutować. Psyche miała rację.

– Wiem – przyznałem z bólem.

– Tak, może rzeczywiście wszyscy w tym mieście musimy być trochę potworami – powiedziała ze smutkiem w oczach. – Może nawet bardziej niż trochę.

– To żaden wstyd przyznać to. – Przesunąłem kciukiem po jej odsłoniętym ramieniu. Bogowie, ile ona wciąż miała w sobie łagodności. Tęskniła za skrawkami siebie, które musiała poświęcić, jednak po dziesięciu latach tutaj wciąż była sobą. Miasto nie sprawiło, że stała się kimś nie do poznania dla samej siebie. Zazdrościłem jej tego. Chyba jednak miałem w sobie resztkę duszy: nie potrafiłem patrzeć obojętnie na odmalowany na twarzy Psyche żal. – Ale ty nie jesteś – szepnąłem.

– Czym nie jestem? – spytała.

– Potworem. – Uśmiechnąłem się łagodnie. – Sam nim jestem, więc umiem rozpoznać go w innych. Poruszasz się między nami, potworami, ale nie stałaś się taka jak my.

Psyche przymrużyła oczy.

– Nie wiem, czy traktować to jako komplement, czy obelgę.

– To komplement, bo tylko ktoś wyjątkowy potrafi żyć pośród potworów i nie stać się jak one.

Zapusciliśmy się w tematy, przy których nie czułem się pewnie. Chciałem jak najszybciej wrócić na bezpieczny grunt.

– Głodna? – spytałem.



Psyche w pierwszej chwili się zawahała, jednak zaraz skinęła głową.

– Tak. Wcześniej byłam tak zdenerwowana, że nic nie przeszłoby mi przez gardło.

Mówiąc szczerze, o sobie mogłem powiedzieć to samo. Choć przecież nerwy przed ślubem wieńczącym fikcyjny związek nie miały sensu. A jednak co i rusz coś mnie w tej nowej sytuacji zaskakiwało. Nie powinienem przecież pragnąć mojej żony aż tak, żeby ledwie umieć się powstrzymać przed pocałowaniem Psyche. Jeśli już tak było, nie powinno kryć się za tym nic więcej niż pożądanie – tymczasem się kryło. Czułem, że chcę chronić ją przed wszystkim, co mogłoby przyprawić ją o ten bolesny wyraz twarzy i smutek w oczach.

Odchrząknąłem.

– Chodźmy do mnie – zaproponowałem. – Jestem pewien, że przynajmniej dziś będziemy mieć spokój. Możemy się w końcu trochę rozerwać.

Psyche pozwoliła mi się prowadzić. Wyszliśmy z sali i wróciliśmy do holu windowego.

– Wzięliśmy ślub. Powinniśmy mieć spokój już zawsze – powiedziała po chwili.

Wolałem odłożyć tę rozmowę na później, lecz Psyche nie dała się zwieść zmianą tematu. Zdążyłem zresztą poznać ją na tyle, by wiedzieć, że woli usłyszeć najgorszą prawdę, niż pozwalać się zwodzić. A jednak nie było mi łatwo zdobyć się na szczerść.

– Moja matka nie będzie już mogła zagrozić twojemu życiu... – zacząłem – ale nawet nasz ślub nie powstrzyma jej przed tym, żeby próbować zrujnować twoją reputację.

Psyche uśmiechnęła się niespiesznie.

– Śmiało, niech próbuje. W tych sprawach dam sobie z nią radę. Chciałem wierzyć, że się nie myli.

## 16. Psyche

Ten dzień był ciągiem emocjonalnych skrajności. Czułam się, jakbym lada moment miała rozsypać się na tysiąc części.

Najpierw te czterdzieści minut w łóżku Erosa, potem zdumienie na widok sali, którą tak wspaniale przygotował... Dopasował nawet kwiaty do odcienia mojej sukni. Zadbał o najmniejsze detale. Wiedziałam, że chciał po prostu wiarygodnie sprzedać nasz ślub, a jednak jakaś częśćka mnie próbowała wierzyć, że choć po części zrobił to dla mnie.

Byłam jednak strasznie durna.

Od tych pięknych rzeczy Eros płynnie przeszedł do stwierdzenia, że jego matka nie odpuści. Ot tak rzucił, że skoro mnie nie zabije, to przynajmniej spróbuje zniszczyć mnie wizerunkowo.

Chyba nawet piloci myśliwców nie są poddawani takim przeciążeniom...

Z drugiej strony, spodziewałam się tego. Nawet już przecież o tym rozmawialiśmy. Jakaś część mnie łudziła się jednak, że po naszym ślubie Afrodyta zejdzie z wojennej ścieżki. Nadzieja, również ta płonna, nie umiera, jak widać, nigdy. A przecież naiwnością było sądzić, że Afrodyta – po tym, jak udaremnimy jej pierwotny plan – tak po prostu zajmie się sobą lub skupi na innej ofierze.

Okazałam się naiwną egoistką.

Póki to mnie Afrodyta miała na celowniku, mogłam przynajmniej być spokojna, że Eros nie będzie krzywdzić innych ludzi. Teraz zaś, gdy nie groziła mi już utrata życia, wierzyłam, że dam sobie radę w starciu z Afrodytą. W kwestii PR-owych trików i zjednywania sobie opinii publicznej byłam niemal równie biegła jak ona. Musiałam w to wierzyć. Problem w tym, że na nic nie miałam już siły.

Nie odzywałam się, póki nie znaleźliśmy się w bezpiecznym zaciszu apartamentu Erosa.

– Chyba byłam naiwna, myśląc, że po ślubie da mi spokój – powiedziałam.

Eros, cały czas obejmując mnie ramieniem, poprowadził mnie w stronę kuchni. Na blacie zauważyłam butelkę i zaraz po nią sięgnęłam, chyba głównie po to, by mieć co zrobić z rękami. Szyjka opleciona była ładną, srebrną wstążką, do której przytroczono niewielki bilecik z napisem: „Od Hermes”.

Zerknęłam na etykietę.

– Hermes ma gest... – powiedziałam z pewnym uznaniem.

Usłyszawszy to, Eros wziął ode mnie bilecik i odczytał treść na odwrocie:

„Ukradzione z piwnicy Hadesa, więc w sumie to prezent ode mnie, od niego i od Persefony”.

Zaśmiałam się pomimo zmęczenia.

– Hermes jest jednak niemożliwa – powiedziałam.

– Modelowa osobowość chaotyczna. Ale jest przy tym całkiem w porządku. – Eros wyjął butelkę z moich rąk i odstawił ją na blat. – Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić, Psyche – powiedział.

– Niezłe, że mówisz to ty, człowiek, który jeszcze dobie tu sam zamierzał to zrobić.

Może moje słowa były sprawiedliwe, może nie. Teraz nie miało to już znaczenia.

Czułam, jak dopada mnie wszystko, co zdążyło wydarzyć się przez ostatnie półtora dnia. Zbyt wiele stało się w zbyt krótkim czasie.

– Jeśli taki od początku był plan, to niezłe to wykombinowaliście – dodała po chwili. – Zranić Demetrę ślubem z jej córką, a pogrążyć, zabijając ją.

– Przestań. – Eros delikatnie, lecz stanowczo wziął mnie za rękę. – Spójrz na mnie.

Nie chciałam patrzeć mu w oczy. Wiedziałam, jak świetnie kłamie, gdy jest mu to na rękę. Nie mogłam ufać ani jednemu jego spojrzeniu, słowu ani gestowi. Gdy jednak na niego popatrzyłam, zobaczyłam na jego twarzy wyraz głębokiej powagi.

– Psyche, moja matka może być wściekła, ale nie zmieniły się powody, dla których chciałem naszego ślubu. Afrodyta może pluć jadem i knuć, ile zechce, ale nie pozwolę jej cię skrzywdzić. Jej ani nikomu innemu. Jesteś teraz moja, a ja chronię to, co moje.

– Bardzo patriarchalnie to zabrzmiało – odparłam.

Nie miałam żadnego powodu mu wierzyć. Z faktu, że wzięliśmy ślub, nie wynikało, że przestał być wrogiem. Przecież jeszcze poprzedniego dnia miał mnie zabić! Starłam się o tym nie zapominać, ale było to coraz trudniejsze, gdy jedna prawda zdawała się co i rusz zderzać z drugą.

Z jakiegoś powodu Eros był wściekły, gdy czytał jadowite komentarze o nas.

Nalegał, żebym miała suknię, z której będę mogła być dumna.

Posługując się próbką tkaniny, udekorował salę i doradził gościom stroje tak, by wszystko perfekcyjnie do siebie pasowało.

Ileż drobnych, ale świadczących o trosce detali. Wróg nie zachowywałby się w ten sposób, nawet próbując podliznąć się przyszłej ofierze.

Teraz zaś Eros mówił mi, że obroni mnie przed każdym, kto będzie mi zagrażał, a ja czułam... że mu wierzę.

– Nie obchodzi mnie, czy to zabrzmiało patriarchalnie, czy nie – odparł, kręcąc głową. – Powiedziałem prawdę. Obiecuję ci, że będziesz przy mnie bezpieczna.

Nie zamierzałam go dotykać, wiedziałam już, jakie to ryzykowne. Moje dłonie same wsunęły się jednak pod jego smoking. Ciemnoszara tkanina była w dotyku miększa, niż się spodziewałam, ale moje nogi zaczęły natychmiast drżeć tylko dlatego, że poczułam pod materiałem kontury jego mięśni. Widziałam go już bez koszuli, ale wtedy nie mogłam bez ograniczeń sycić się jego widokiem.

Teraz mogłam. Była to w końcu moja noc poślubna.

– Erosie... – odezwałam się.

– Tak? – Eros przyglądał mi się, stojąc nieruchomo.

– Powiedziałam, że to będzie tylko jeden raz. – Mówiąc to, powędrowałam palcami ku guzikom jego koszuli. – Co ty na to, żeby ten jeden raz potrwał do świtu?

Jego oczy zalśniły, ale nie zaczął mnie dotykać tak, jak na to liczyłam.

– Nie chcę między nami żadnych nieporozumień, Psyche – powiedział spokojnie. – Jeśli czegoś chcesz, powiedz mi to wprost.

No tak. Wiedziałam, że to nie będzie takie łatwe. Przecież dotąd nic między nami takie nie było.

Zwilżyłam usta, starając się jednocześnie zapanować nad głosem.

– Bardzo chcę się z tobą kochać tej nocy – powiedziałam.

Uśmiech, który pomału wkradał się na jego usta, miał w sobie coś okrutnego, a jednak natychmiast poczułam motyle w brzuchu.

– Zgoda, pod jednym warunkiem – odpowiedział.

– Nie zamierzam się targować.

– A jednak się targujemy – odparł Eros z jeszcze szerszym uśmiechem.

Dostrzegłam drobną niedoskonałość krzywizny jego warg i nagle – choć sądziłam, że to niemożliwe – wydał mi się jeszcze bardziej pociągający.

– Będziemy się dziś kochać – powiedział, delikatnie nachylając się ku mnie – ale póki będziemy małżeństwem, pozwolisz mi się naprawdę uwodzić.

– Nie – wyrwało mi się, zanim zdążyłam dobrze pomyśleć. – Mówiłam ci już przecież, dlaczego to niemożliwe.

– Psyche – wymruczał moje imię w sposób, który niemal przyprawił mnie o dreszcz. Niewiarygodne, ile ten mężczyzna potrafił działać pojedynczym słowem. – Nigdy nie będę cię nakłaniał do niczego, czego nie będziesz chciała.

Niebezpieczeństwo, krzyczał mój instynkt. Nie daj się zwabić w przepaść.

Myśl o byciu uwodzoną przez Erosa odurzała. Mało brakowało, a zapomniałabym o resztkach rozsądku. Udało mi się przywołać do porządku w ostatniej chwili.

– Byłabym głupia, gdybym się na to zgodziła. To niedorzeczne, że w ogóle o to prosisz. Każdy wie, że nie trzymasz się żadnej partnerki dłużej niż tyle, ile trzeba ci, żeby zaspokoić ciekawość. Chcesz mnie tak bardzo tylko dlatego, że powiedziałam ci „nie”.

Gdybym zgodziła się na jego propozycję, prędzej czy później by się mną znudził. Ja tymczasem znałam się już na tyle, by wiedzieć, jak mnie zaboli, gdy daruje sobie dalsze uwodzenie, bo nasyci się pieprzeniem mnie.

– Czyżby? – spytał, zbliżając się do mnie i gładząc opuszkami palców wierzch moich dłoni. Patrzyłam na niego, nie próbując w żaden sposób go powstrzymać. – Wszyscy dziwnie dużo „wiedzą” o nas obojgu. Tymczasem wszystko to domysły lub kłamstwa. Wszyscy „wiedzą” o mnie, że mam alergię na monogamię. O tobie za to „wiedzą”, że jesteś słodką influencerką, która nigdy nie wszczyna awantur i nie ma w sobie grama jadu.

Trafiona, zatopiona. Nie mogłam nie przyznać mu racji. Może i olimpijskie plotki miały elitarny charakter, ale większość tych, których dotyczyły, najzwyczajniej w świecie odgrywała role i świadomie budowała określony wizerunek. Sama tak robiłam, Eros zresztą też – zdążył się już do tego przyznać. Dlaczego więc nagle tak zdumiało mnie, że to, co o nim słyszałam, nie było prawdą?

– Nigdy nie widziałam, żebyś przyszedł z tą samą osobą chociaż na dwie imprezy.

– Miałem swoje powody, a moje wcześniejsze partnerki nie mają z nami nic wspólnego. Dobrze o tym wiesz i tylko na siłę się upierasz.

Kiedy patrzyłam mu w twarz, czułam, jak kielkuje we mnie zrozumienie wobec niego.

– To przez zazdrość Afrodyty – powiedziałam po chwili. – Jesteś jej sojusznikiem i nie zamierzała dzielić się tobą z nikim, a już na pewno nie z partnerką...

– Mam bystrą żonę. – Na jego ustach zagościł cierpki uśmiech. – Z tobą nie ma tego problemu. Moja matka już cię nienawidzi, za to ty dasz sobie z nią radę, cokolwiek zrobi. – Powiedział to z takim przekonaniem, jakby była to najoczywistsza prawda, a nie tylko pobożne życzenie.

Byłam dobra w tym, co robiłam, i wiedziałam o tym. Miałam naturalny dryg i lata wprawy. Częścią mojej siły było jednak przy tym to, że inni mnie nie doceniali. Dotyczyło to nawet moich sióstr. Im też zdarzało się zapomnieć, że gram w tę samą grę, co one. Gdybym powiedziała im wprost, że chcę zmierzyć się z Afrodytą, zaczęłyby się o mnie panicznie bać.

Eros tymczasem po prostu wierzył, że dam radę. W jego głosie nie było słyhać cienia wątpliwości. Cienia zawahania. Ta wiara

uderzała do głowy mocniej niż alkohol. Sprawiała, że nabierałam śmiałości i dzikości serca. Miałam chęć na brawurowe zagrania.

Właśnie dlatego musiałam ograniczyć seks z nim!

– Erosie, proszę... – szepnęłam.

Skoro w jeden dzień potrafił tak zawrócić mi w głowie, to po kilku tygodniach sypania obok niego – i z nim! – znalazłabym się w poważnych tarapatach.

– To ty otworzyłaś negocjacje – powiedział, wciąż gładząc delikatnie moje nadgarstki. – Powiem szczerze: masz mnie w garści. Chcę cię tak bardzo, że nie umiem się z tobą targować.

Przystać na jego propozycję i dać mu się uwodzić było potwornie głupim pomysłem. Zwłaszcza że sam właśnie odpuścił. Gdybym miała więcej rozumu, natychmiast bym z tego skorzystała. Dałabym sobie tę jedną noc rozkoszy, a potem wycofała się na bezpieczną odległość.

Sama nie wiem, czego chcę, okłamywałam siebie.

Zignorowałam głos rozsądku. Problemy jutra były problemami mnie z przyszłości. Tymczasem tu i teraz drżałam na całym ciele, czując się, jakby sprzeczne emocje rozrywały mnie w tysiącu kierunków. Chciałam czuć. Chciałam zapomnieć. Chciałam na moment przestać istnieć. Wszystkie plany, knowania i problemy i tak miały czekać na mnie następnego dnia.

Spojrzałam Erosowi w oczy.

– Umowa stoi. Póki będziemy małżeństwem, możesz próbować mnie uwodzić.

Wypuścił powoli powietrze, jakby dawał mi czas na zmianę zdania. Gdy zobaczył, że wciąż stoję przed nim bez słowa, wykrzyknął radośnie.

– Tak, kurwa!

Chwyił mnie za rękę i poprowadził w stronę swojej sypialni.

– Jest ci wspaniale w tej sukience – mówił po drodze – ale jeśli ją lubisz, masz trzydzieści sekund, żeby powiedzieć mi, jak ją zdjąć. Inaczej porwę ją na strzępy.

Zaśmiałam się, jednocześnie podniecona i rozbawiona.

– Na plecach są troczki. Proszę, nie rwij jej.

Eros wydał z siebie kolejny radosny ryk, po czym obrócił mnie plecami do siebie i oparł o komodę stojącą naprzeciw łóżka. Miałam tuż przed sobą potężne lustro w srebrnej ramie, za to ledwie rozpoznałam kobietę, którą w nim widziałam. Ubrana w karmazynową suknię, z wypiekami na policzkach z podniecenia, wydawała się niemal kimś obcym.

Patrzyłam na odbicie stojącego za mną Erosa. Na jego twarzy malowały się jednocześnie skupienie i niecierpliwość. Delikatnie rozwiązywał troczek za troczkiem, a tkanina powoli odsuwała się od mojej skóry. Przyszło mi do głowy, by mu pomóc, ale nie potrafiłam oderwać oczu od obrazu nas dwojga, który miałam przed sobą.

– Ta suknia to jakaś cholerna matrioszka... – rzucił Eros.

Przesuwając dłońmi wzdłuż gorsetu, ściągnął górę sukni poniżej moich bioder. Dolna część była większym wyzwaniem, bo urodzona sadystka Persefona związała ją znacznie ciaśniej.

– Nie musisz jej ze mnie zdejmować – wyszeptałam, dysząc lekko. Delikatne ruchy palców Erosa okazały się nieoczekiwaną grą wstępną. Nie spodziewałam się takich doznań, ale też nigdy wcześniej partner nie zdejmował ze mnie gorsetu.

– Nie, chcę móc dotykać cię wszędzie – odpowiedział Eros, by zaraz rozwiązać ostatnią parę troczków. Gorset puścił i opadł na podłogę za moimi plecami.

Zesztywniałam, wpijając palce w drewno komody. Eros widział mnie nagą zaledwie kilka godzin wcześniej, jednak wciąż nie czułam się przy nim w stu procentach swobodnie. Gorset może i wyglądał rewelacyjnie podczas uroczystości, ale pozostawił na moim brzuchu ślady.

Nie czułam się do końca sexy. Inaczej wyobrażałam sobie siebie tej nocy.

Wystarczyło jednak, że nasze spojrzenia spotkały się w lustrzanym odbiciu, a wszystkie moje wątpliwości natychmiast uleciały. Na twarzy Erosa widać było czyste pożądanie, a przecież nie miał teraz powodu czegokolwiek przede mną udawać.

Po prostu chciał mnie tak samo mocno jak ja jego.

Chciał naprawdę mnie uwodzić.



– Popatrz na siebie – wyszeptał, przywierając do mnie ciałem. – Jesteś piękna.

Myślałam, że prawie się na mnie rzuci, jak kilka godzin wcześniej. Wyglądało jednak na to, że mój nowy mąż, choć tak gorączkowo zdejmował ze mnie suknię, nie zamierza ani trochę się spieszyć. Delektował się każdym dotykiem, cierpliwie rozpuszczając moje upięte włosy i przeczesując je palcami. Każdą z wsuwek odkładał starannym ruchem na szafkę.

Ledwie mnie dotykał. Jego palce wędrowały po moich włosach, od czasu do czasu tylko gładząc kark i tył głowy – ja jednak już cała płonęłam. Nie potrafiłam opanować drżenia. Jednocześnie paliłam się, by sama zacząć dotykać Erosa, i nie chciałam, by powolny rytuał uwodzenia ustał. A był to rytuał uwodzenia – nawet jeśli on sam tak by go nie nazwał.

Otworzyłam oczy, orientując się w tej samej chwili, że nie jestem pewna, kiedy je zamknęłam. Twarz Erosa zdradzała pełną koncentrację, cała jego uwaga bez wyjątku skupiona była na mnie. Świadomość tego była absolutnie odurzająca.

Ten mężczyzna był mój.

Może nie naprawdę, może nie na zawsze, ale teraz – bez najmniejszych wątpliwości.

Gdy już moje włosy opadły swobodnie rozpuszczonymi falami, Eros odgarnął je na bok i pocałował mnie w szyję. Potem przesunął po niej wargami i dotarł aż do mojego ramienia. Jednocześnie cały czas przyglądał mi się w lustrze. Coś sprawiało, że było to doznanie bardziej intymne niż dotyk jego ust i języka przed kilkoma godzinami. Teraz widziałam wszystko. Widziałam swoje ciało i swoje własne pragnienie. Widziałam jego żądzę, tak roziskrzoną, że jej żar rozlewał się po nas obojgu.

Zębami skubał delikatnie moją skórę. Uważał przy tym, by nie pozostawić na niej śladu. Czułam to nawet oszołomiona i odurzona, a jego troska i uważność sprawiały, że całe doznanie jeszcze silniej uderzało mi do głowy.

– Rozbierz się – szepnęłam.

Kropla frustracji rozpaliła jeszcze moje pożądanie.

– Proszę. Chcę cię dotykać.

– Jeszcze nie – powtórzył, ujmując w dłonie moje piersi. Wiedziałam, że to niemożliwe, ale przez ułamek chwili wydało mi się, że jego ręce drżą. To musiało być złudzenie, nie mogłabym działać aż tak na samego Erosa Ambrosię. Nieważne, że patrzył na mnie jak na wcielone bóstwo.

Zaraz jednak wyszeptał mi do ucha coś, czym rozwiązał moje wszystkie wątpliwości.

– Jeśli teraz się rozbiore, od razu w ciebie wejść, a wtedy skończymy za szybko. Nie poganiaj mnie.

Pragnienie rozpałało moje ciało. Wygięłam plecy w łuk, by mocniej poczuć na piersiach dotyk dłoni Erosa. Nie mogłam wątpić w jego słowa. Nie, gdy w ten sposób powiedział mi prawdę. Nie miał najmniejszego powodu, żeby w takiej chwili kłamać lub grać. Dostał dokładnie to, czego chciał. To, czego chcieliśmy oboje.

Niepewnym ruchem przesunęłam dłońmi po jego rękach, wiodąc przy tym wzrokiem po jego mięśniach. Mogłabym patrzeć na nas w nieskończoność. Ja, naga i miękka, i on – wciąż skryte pod ubraniem uosobienie ledwie ujarzmionej siły.

– Dotykaj mnie – szepnęłam.

– Dotykam – powiedział. Jego głos był niższy niż kiedykolwiek dotąd. Bardziej ochryply i podszyty emocjami. – A może chcesz, żebym dotykał cię tak? – spytał, jednocześnie zaciskając jedną dłoń na mojej szyi, a drugą wsuwając mi między nogi.

Nigdy tak jak w tamtej chwili nie czułam, że do kogoś należę. Nigdy jak wtedy nie wyglądałam na czyjąś. Nie, nie czyjąś. Wziętą przez kogoś.

Pochyliłam się lekko naprzód, by jeszcze wyraźniej poczuć chwyt Erosa na szyi. Ucisk jego palców na skórze. Patrząc mi cały czas w oczy, rozsunął drugą dłońią moje uda i wszedł we mnie dwoma palcami. Zaczął penetrować mnie powoli i głęboko. Zamknęłam oczy, bo nie potrafiłam oglądać się tak obnażonej, lecz zaraz usłyszałam szorstki szept Erosa:

– Nie. Nie kryj się przede mną. Nie dziś.

Nie potrafiłam wytrzymać żaru jego spojrzenia, więc skupiłam się na jego dłoni. Widok był równie cudowny jak samo doznanie. Eros

powoli pieprzył mnie palcami, z każdą sekundą wzmagając we mnie pożądanie.

– Patrz na siebie – mruczał mi do ucha. – Jesteś doskonała.

Gdyby powiedział to jakikolwiek inny partner – a zdarzyło się to już – pomyślałabym po prostu, że niesiony magią chwili trochę przesadził. Wiedziałam, że jestem atrakcyjna, ale moja uroda nie zasługiwała na poetycką nabożność, którą niosły w sobie tego typu komplementy.

Eros jednak... brzmiał i wyglądał, jakby był pewien każdego wypowiedzanego słowa.

Dalej czułam w sobie niespieszny ruch jego palców. Jednocześnie jego druga dłoń błędziła po całym moim ciele, jakby nie mogła się nasycić jego dotykiem. Eros wodził nią od moich piersi, przez brzuch, po biodra, mrużąc przy tym radośnie:

– Ja pierdole, jesteś doskonała. – Cofnął delikatnie palce i przeniósł je na łechtaczkę. – Tyle inteligencji i ambicji chowasz za ładną buzią. Czy ty kiedykolwiek się odkrywasz, obłędna dziewczyno?

– Erosie, proszę – szepnęłam, sama nie wiedząc, o co to prośba. O to, by przestał, by nigdy nie przestawał, czy żeby doprowadził mnie do orgazmu, nie wypowiadając słów, które zdawały się dotykać samej mojej duszy.

– To mi wystarczy za odpowiedź. – Eros skubnął skórę na moim ramieniu, sprawiając, że aż zadrzałam. Jednocześnie znów wszedł we mnie dwoma palcami. – Opuść do końca – szepnął, opierając poduszkę dłoni na mojej łechtaczce. – Chcę poczuć, jak zaciskasz się na moich palcach i dochodzisz.

Z każdym jego ruchem byłam coraz bliżej.

Nie potrzebowałam nawet minuty.

Potężny orgazm sprawił, że zaczęłam krzyczeć, lecz Eros zaraz zdławił mój krzyk pocałunkiem. Dochodziłam kolejne razy, fala za falą. O bogowie! To było za wiele, a zarazem cały czas chciałam jeszcze. Przestałam jasno myśleć. Bałam się, że nigdy nie będzie mi dość tej rozkoszy. Ugięły się pode mną kolana. Eros błyskawicznie to wyczuł – podtrzymał mnie i pomógł mi ułożyć się na łóżku.

Przesunął mnie na tyle daleko w górę materaca, że mógł teraz ukłęknać pomiędzy moimi rozsuniętymi udami.

Spojrzał na mnie z dołu.

Gdybym miała więcej rozumu, próbowałabym przed nim uciec. Żar w jego oczach graniczył z obsesją. Niebezpiecznie było skupiać na sobie pełnię uwagi tego mężczyzny. Być jego jedynym celem. Nie byłam na to gotowa i nie potrafiłam tego udźwignąć. Byłam silna – musiałam taka być, żeby przetrwać tyle lat w tym mieście. W starciu z wolą Erosa moja siła była jednak niczym. Gdyby kiedykolwiek postanowił rozbić mnie w pył, nie miałabym z nim żadnych szans.

## 17. Eros

Drżały mi ręce. Kurwa, drżało całe moje ciało.

Psyche oddała mi się cała. Doszła dla mnie, zaciskając się na moich palcach. Oddała mi swoje ciało, ufając mi, dając się prowadzić... Widząc to wszystko, znów miałem chęć rzucić się na nią jak wygłodniałe zwierzę. Wejść w nią i nie przestawać. Ruchać. Jebać. Nie przestawać, póki nie zapomnę o całym świecie.

Ona zasługiwała jednak na coś więcej.

Ja sam nie wiązałem specjalnych emocji z małżeństwem i tym, co z nim związane. Psyche natomiast – tak.

Fakt, gdybym nie postawił jej w sytuacji praktycznie bez wyjścia, i tak miałyby niewielkie szanse na małżeństwo z miłości. Na Olimpie była to rzecz prawie niespotykana, zwłaszcza w kręgach Trznaściorga i ich rodzin. Śluby brano tam dla pieniędzy, władzy lub prestiżu.

A jednak to przeze mnie Psyche straciła nawet tę nikłą szansę na miłość. Chciałem więc dać jej chociaż niezapomnianą noc poślubną.

Przesunąłem dłońmi w górę jej nóg i lekko zaokrąglonego brzucha. Mając ją przed sobą nagą i tak obnażoną, czułem się tak samo odurzony jak kilka godzin wcześniej. Tak, była zajebiście seksowna, ale chyba jeszcze bardziej działało na mnie jej zaufanie. Nie zasługiwałem na nie, ale o dziwo... chciałem zacząć zasługiwać.

– Erosie, chodź do mnie – powiedziała, unosząc się na łokciach.

– Jeszcze nie – odpowiedziałem łagodnie. Nadal miałem na sobie spodnie i bieliznę. Nie chciałem ryzykować. Czując, jak niesamowicie jestem podniecony i co dzieje się w moich jądrach, stawiałem, że nie wytrzymałbym długo, gdybym teraz w nią wszedł. Chciałem, żeby znów doszła, drząc cała pod moimi dłońmi i językiem. A potem jeszcze raz i jeszcze. Dopiero wtedy miała przyjść pora na ostatni akt.

Chciałem jak najsilniej przywiązać ją do siebie. Chciałem, by pragnęła tego, co dla niej miałem, tak samo jak ja pragnąłem jej to

dawać. Był tylko jeden sposób, aby tak się stało: tej nocy musiałem dać jej tyle rozkoszy, by sama wróciła do mnie, gdy znów jej zapragnie.

Zasiewając w niej niegasnące pragnienie, chciałem postawić na swoim.

Pozwoliłem jej przyciągnąć mnie do siebie i pocałować. Trudno, żebym dał się prosić, bo całowała wspaniale. Nie przyjmowała biernie tego, co jej dawałem, ale odpowiadała mi na każdym kroku – w szermierce językiem była równie świetna, gdy mówiła i gdy całowała. Nie tylko brała, ale i dawała przyjemność.

Zawsze lubiłem pocałunki, ale całowanie się z tą kobietą to było coś innego. Coś na miarę samego dania głównego.

Nie zamierzałem jednak poprzestać na pocałunkach, gdy Psyche leżała naga tuż przede mną.

Sunąłem w dół po jej ciele. Przycisnąłem do siebie jej pełne piersi, pieszcząc jednocześnie oba sutki. Nie ustawałem, póki Psyche rozkosznym mrużeniem nie dała mi znać, że jest gotowa na więcej. Dopiero wtedy zszedłem jeszcze niżej, liżąc i skubiąc krągłości jej bioder i brzucha. Gdy Psyche poczuła na nim mój język, napięła się odrobinę, ja jednak nie planowałem przestawać. Tej części jej ciała zamierzałem poświęcić tyle samo uwagi co innym. Powiedziałem, że jest doskonała, bo tak właśnie uważałem. Doskonałe było w niej wszystko – każdy łuk, krągłość i zagłębienie.

Gdy w końcu dotarłem na sam dół, do jej cipki, Psyche rozchyliła przede mną uda. Tym razem nie próbowała mnie naprowadzać ani choć trochę pospieszać. Pozwoliła mi robić, co chcę i jak chcę. Byłem zachwycony. To zaufanie. Uderzało do głowy na równi z jej smakiem.

Psyche była tak wilgotna, że prawie ociekała. Jeszcze chwila i wsunąłem język między jej uda, by odnaleźć jej łechtaczkę.

Bogowie, co za kobieta.

Gdy tylko poczuła mój język na łechtaczce, zanurzyła palce w moich włosach i jeszcze mocniej przyciągnęła mnie do siebie. Z radością dałem się prowadzić i z zachwytem patrzyłem, jak unosi biodra, by wyjść mi na spotkanie.

Psyche jęczała z rozkoszy, poruszając rotacyjnie biodrami, a ja musiałem powstrzymać ruch własnych bioder, by nie próbować wydymać materaca. Długo bym nie wytrzymał. Już drugi raz tego dnia czułem, że niewiele mi brakuje.

Może i śmiałybym się z siebie samego, gdyby moich żył nie rozsadzało pożądanie. Czułem się, jakby Psyche zdołała wytrącić mi z rąk całą biegłość i finezję. Mój cel był tymczasem tylko jeden: dawać jej rozkosz kolejne razy, aż nie będzie mogła znieść więcej. Moja własna rozkosz musiała poczekać na swoją kolej.

Jęk Psyche przy kolejnym orgazmie był najśłodszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszałem. W ekstazie wygięła plecy w łuk i rozchyliła usta.

– Erosie... – wyjęczała.

O kurwa.

Potwór wewnątrz mnie miotał się w swojej klatce. Jedno słowo Psyche wstrząsnęło nagle całym mną. Dochodząc, wyszeptała moje imię. Nie powinno wyrzeć to na mnie aż tak głębokiego wrażenia, a jednak nie mogłem zaprzeczyć, że ponownie wzbiera we mnie zaborczość. Jednocześnie mój umysł znów o władnęła jedna myśl: natychmiast w nią wejść.

Oparłem czoło na brzuchu Psyche i zmusiłem się, by przez chwilę oddychać głęboko.

Przyszędł czas.

Powoli podniosłem się z łóżka. Psyche zamglonymi rozkoszą oczami przyglądała się, jak rozpinam spodnie i sięgam do szafki nocnej po prezerwatywę. Po chwili byłem znów na materacu, między jej nogami.

Powstrzymałem się, by nie rzucić się na nią bez słowa i nie dać natychmiast upustu żądzy. Ledwo.

– Pozwolisz mi? – Od razu poczułem, że to niewłaściwe słowa. Zdawały się nieść ze sobą zbyt wiele. Psyche na szczęście nie myślała o podtekstach, tylko natychmiast skinęła głową.

– Nie chcę już dłużej czekać – wyszeptała.

– Dobrze – odpowiedziałem, rozrywając opakowanie i zakładając prezerwatywę.

Zebrałem się w sobie i powoli zszedłem pomiędzy jej uda. Uniosła biodra, zapraszając mnie i wychodząc mi naprzeciw.

Dość miałem hamowania się.

Pieprzyć to.

Wszedłem w nią i zacząłem posuwać krótkimi, równomiernymi ruchami. Oddech nas obojga był nierówny, rwany. Chyba jęczałem z rozkoszy, ale nie byłem nawet pewien, bo aż świszczało mi w uszach.

Nareszcie, nareszcie, kołatało się w mojej głowie przy każdym kolejnym pchnięciu. Było wspaniale. Jeszcze lepiej, niż to sobie wyobrażałem. Jakby uszyto nas dla siebie na miarę. Jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Byłem przy tym zbyt odurzony rozkoszą, by martwić się, czy wszystkie te myśli nie są niebezpieczne.

Wchodząc raz za razem w Psyche, patrzyłem na jej twarz, obserwując jej reakcje. Przygryzła dolną wargę, a mnie nie trzeba było czytelniejszego zaproszenia. Wszedłem w nią mocniej, jednocześnie nachylając się i zachłannie ją całując. Zanurzyłem się w jej ciele, wziąłem je w posiadanie. Może ona sama nie odbierała tego w ten sposób, ale ja to właśnie czułem. Mój problem. Będę martwić się o to później.

Zamierzałem się nie spieszyć, ale poczułem na pośladkach paznokcie Psyche. Popędzała mnie, chciała więcej i szybciej. W tym momencie straciłem nad sobą resztki panowania. Wsunąłem pod nią ręce i chwyciłem za ramiona. Kiedy już miałem pewniejszy chwyt, zacząłem pieprzyć ją długimi, mocnymi posunięciami. Byłem już za daleko, by wycofać się lub zwolnić. Nie dałbym rady, nawet gdybym chciał. Psyche popychała mnie coraz dalej i dalej z zapalczywością, która wyzwalała we mnie ogień.

– Jesteś zajebista – wyszeptałem przy kolejnym silnym pchnięciu. Odpowiedziała jękiem, którego słuchałem z rozkoszą. – Ciasna, mokra, moja...

– Erosie, jeszcze – szepnęła, z trudem łapiąc powietrze. – Mocniej...

Nie zwlekałem ani sekundy, by dać jej to, czego chciała. Pieprzyłem ją tak, że dźwięk naszych uderzających o siebie ciał niósł



się klaskającym rytmem po pokoju. Wtórowały mu słowa, które same cisnęły mi się na usta.

– Dojdz dla mnie jeszcze raz, piękna. Zaciśnij się na moim kutasie. O tak! Dobrze, co?

– O tak! – jęknęła przeciągle, wbijając mi paznokcie w plecy. Z całej siły. Wiedziałem, że pozostawi na mojej skórze ślady, ale czułem przez to tylko większą satysfakcję. Nie było już odwrotu. Tak jak nieodwracalna była nasza dzisiejsza wymiana obrączek. Cokolwiek miało przynieść jutro, nie sposób było już udawać, że to wszystko tylko sen. Skoczyliśmy razem na głęboką wodę rzeczywistości.

Przesunąłem się lekko ku górze. Wchodziłem w nią pod takim kątem, by pocierać jej łechtaczkę. Chciałem, żeby doszła jeszcze raz, zanim ja skończę.

Psyche nie trzeba było namawiać. Zapierając się na piętach, sama przyłgnęła jeszcze bardziej do mojej miednicy. Szalała w ekstazie.

– Erosie, proszę. Proszę! – krzyczała.

– Spokojnie – szepnąłem, przesuwając wargami po jej ramieniu – nie przestanę.

I nie przestałem. Utrzymałem tempo i kąt aż do chwili, gdy Psyche rozsypała się w kolejnym orgazmie na tysiące kawałeczków. Czułem, jak się na mnie zaciska. Było wspaniale. Chciałem wytrzymać jeszcze chwilę, ale Psyche dała mi zbyt wielką rozkosz. Kolejny raz się na mnie zacisnęła i było już za późno. Jeszcze jeden długi ruch i poczułem, jak dochodzę, momentalnie napełniając prezerwatywę.

Spojrzałem w dół – na tę niesamowitą kobietę, moją żonę. Zawsze była piękna, ale teraz wyglądała jak bogini: rozrzucone włosy, błogo przymknięte oczy i nabrzmiące od pocałunków usta. Nie znałem się na fotografii tak jak ona, ale dałbym sobie uciąć rękę, by móc w tej chwili zrobić jej zdjęcie, z którym nie będę się rozstawać.

– Erosie... – szepnęła.

Gdybym zwierzył jej się z tego, co właśnie pomyślałem, pewnie do reszty bym ją przeraził. I tak była przy mnie lekko przepłoszona i nie sposób było się jej dziwić. Okazała mi dobroć, a ja w zamian wytropiłem ją jak zwierzynę i przymusiłem do małżeństwa.

– Nie ruszaj się przez chwilę – wydusiłem z siebie.

– Chyba nawet nie dałabym rady – odpowiedziała.

Zaśmiałem się. I mnie mocno drżały nogi. Z pewnym trudem dźwignąłem się z łóżka i poszedłem do łazienki pozbyć się prezerwatywy. Gdy wróciłem, zastałem Psyche w dokładnie tej samej pozycji. Znow zamarzyłem, by mieć ją taką na wieczność. I to nie na zdjęciu. Chciałem więcej. Chciałem jeszcze. Chciałem, by nie skończyło się na tej jednej nocy.

Z tą myślą sięgnąłem po garść prezerwatyw i rzuciłem je na łóżko, tuż przed Psyche. Ta spojrzała na mnie, unosząc brwi.

– Ambitnie...

– Do wschodu słońca jeszcze daleko.

– To prawda, daleko. – Posłała mi wieloznaczny uśmiech, przeciągając się. – Ale zanim przejdziemy do ciągu dalszego, chciałabym zmyć z siebie resztki ślubu.

Podąłem jej rękę. Bestia wewnątrz mnie prężyła się z dumą, gdy wsuwała dłoń w moją dłoń. Niby drobiazg, ot drobny gest, który miał ułatwić jej wstanie z łóżka. Dla mnie jednak znaczył on dużo więcej. Znaczył, przynajmniej dla mnie, że zaczęło się pomiędzy nami coś wartościowego. Może byłem głupi, karmiąc się takimi myślami. Może Psyche podobał się seks ze mną, ale nawet mnie nie lubiła. Z drugiej strony – mogłem być już pewien, że mnie nie nienawidzi. Gdyby tak było, nie pozwoliłaby mi dotykać się w ten sposób. Była zbyt uczciwą osobą, by pozwolić sobie na coś takiego.

Wiedziałem, że moje nadzieje mają mizerne podstawy. Z drugiej strony, zdarzało mi się być w bardziej beznadziejnym położeniu i wyjść z sytuacji zwycięsko.

Pewnie trzymając dłoń Psyche, zaprowadziłem ją do łazienki. Nie zaprotestowała, gdy odkręciłem kran, po czym razem z nią stanąłem w wodnej mgiełce padającej z deszczownicy.

I tylko przez ułamek chwili w jej spojrzeniu dało się dojrzeć niepokój.

– Gdybyś mógł zobaczyć, jak na mnie teraz patrzysz – powiedziała. – Nie rozumiem tego.

– A co tu rozumieć? – Nie potrafiłem skryć się teraz za nieprzeniknioną maską. Nauczyłem się tego lata temu i nigdy nie

dawałem innym poznać po sobie niczego, czego nie chciałem zdradzić. Jednak teraz, przy niej, byłem jak otwarta książka. Jeśli tylko chciała, mogła wyczytać ze mnie wszystko.

Psyche przez chwilę wpatrywała się w moją twarz, po czym zaczerwieniła się i cofnęła w wodną mgiełkę. Poczułem lekkie rozczarowanie, ale i ulgę. Pewnych rzeczy lepiej było nie nazywać słowami, zwłaszcza że sam nie byłem wciąż pewien, co czuję, i z trudem nad sobą panowałem.

Byłem tylko człowiekiem, a miałem ją przy sobie, tu, pod moim prysznicem.

– Mogę ja? – spytałem, wyciągając rękę po butelkę z szamponem, którą trzymała.

– Naprawdę nie musisz – odpowiedziała.

– Nie chodzi o to, czy muszę, a wyłącznie o to, że chcę. – Przed chwilą skończyliśmy się kochać. Powinienem czuć się zaspokojony, tymczasem z każdą chwilą czułem, że chcę jej coraz bardziej i bardziej. Nałożyłem szampon na dłonie i zacząłem wmasowywać go w długie, gęste włosy Psyche. Przez ułamek chwili wydawała się spięta, jednak gdy zobaczyła, że nie zamierzam ani trochę jej popędząć, westchnęła błogo i oparła się o mnie. Mogła sobie tego nie uświadamiać, ale dla mnie był to kolejny ważny gest. Psyche w którymś momencie dzisiejszego dnia przestała ze mną walczyć. Wiedziałem, że nigdy nie podda mi się całkowicie i zawsze będzie mieć swój punkt widzenia, ale teraz, w tej chwili z radością pozwalała mi dbać o siebie.

Zaufała mi...

Zaufała, choć nie powinna. Nie miała przecież powodu. A jednak zrobiła to. Otrzymałem dar, na który nie zasługiwałem, ale który z radością zamierzałem przyjąć.

Niedługo później wyszliśmy spod prysznica. Czekałem dłuższą chwilę, aż Psyche wysuszy włosy, ale w końcu wróciliśmy razem do sypialni.

Spojrzała na łóżko.

– Wiesz, że nie musimy... – zaczęła.

– Psyche – odczekałem, aż na mnie spojrzy – pragnę cię, a słońce jeszcze nie wzeszło. Czy ty też chcesz więcej?

W półmroku trudno było mi być pewnym, ale chyba się zaczerwieniła.

– Nie powinnam.

– Nie pytałem, co według siebie powinnaś. Pytałem, czy tego chcesz.

Powoli wypuściła powietrze.

– Chcę, Erosie – odpowiedziała. – Chcę jeszcze więcej ciebie.

Tak, kurwa! Tak! Objąłem Psyche i odgarnąłem włosy z jej twarzy.

– Widzisz? – spytałem. – To nie takie trudne. Po prostu idźmy w to razem dalej.

Nie dałem jej szans na zmyślną odpowiedź i natychmiast zamknąłem jej usta pocałunkiem.

To była nasza noc. O wszystko inne mogliśmy zacząć martwić się od jutra.

## 18. Psyche

Obudziłam się pośród wrażeń. Czułam na skórze ziemisty zapach Erosa, na plecach ciepło jego ciała, a w talii – rękę, którą mnie przytulił. Luksusowa pościel i ciepła kołdra chroniły mnie przed chłodem, a moje ciało było rozkosznie obolałe po wszystkim, co robiliśmy zeszłej nocy.

Nie chciałam jeszcze otwierać oczu. Gdybym je otworzyła, to byłby koniec, a ja nie byłam gotowa, żeby stanąć znów na polu walki.

Czułam, że będę potem wyrzucać sobie swoje wahania i przeklinać się za moment słabości po uroczystości ślubnej. Kolejna pozycja z długiej listy rzeczy, które czekały mnie z przyszłości. Myślenie o niej było strasznym nawykiem.

Ręka Erosa objęła mnie mocniej, zahaczając o miejsce tuż poniżej moich piersi.

– Dzień dobry – szepnął.

Dalej nie dało się udawać. Oboje już nie spaliśmy. Trzeba było teraz wstać i pogadać o następnych krokach.

Ja jednak nie zamierzałam wcale tego robić. Zamiast tego wygięłam lekko plecy i oparłam się pośladkami o twardego członka Erosa.

– Dzień dobry – wymruczałam.

Gdy poczułam na skórze jego oddech, włoski na karku stanęły mi dęba.

– Słońce już wstało – powiedział.

Że też musiał odsłonić kotarę i oblać nas światłem dnia! Naprawdę nie mogliśmy za zaciągniętymi storami udawać, że nie widzimy świtu?

Westchnęłam.

– W takim razie powinniśmy chyba wstać.

– A ty znów z tym swoim „powinniśmy”. – Przesunął dłonią po moim brzuchu, potem po biodrze. Jego dotyk nie był może

oczywistym zaproszeniem, ale nie dało się też powiedzieć, by na pewno nim nie był.

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedział.

– Dzięki – odparłam, marszcząc brwi. – To właśnie każda panna młoda chce usłyszeć nazajutrz po ślubie.

Jego cudowny niski śmiech sprawił, że natychmiast miałam chęć znów się w niego wtulić.

Eros pocałował mnie delikatnie w ramię.

– Szkoda byłoby wychodzić z łóżka, póki absolutnie nie musimy – powiedział, a ja wiedziałam już, że stoję na kruchym lodzie. Kiedy mu wczoraj uległam, znalazłam się na równi pochyłej. Najpierw, jeszcze przed ślubem, pozwoiliłam mu dać sobie chyba najlepszy seks oralny w życiu. Potem, po ślubie, seksu było aż za dużo. Czułam, że jeśli znów nagnę ograniczenia, mogę nie dać rady odmówić, kiedy następnym razem najdzie go na uwodzenie mnie.

Krew w moich żyłach zdawała się stawać coraz gorętsza z każdą sekundą. Czułam, że jeszcze chwila i sama będę go błagać o seks. A przecież dopiero ledwie mnie dotknął.

Odchrząknęłam nerwowo.

– Erosie, to zły pomysł.

– Czyżby? – spytał. Leżał bez ruchu, nie napierając na mnie, a jego ton był tak wyzuty z emocji, jakby pytał o pogodę. – Psyche – dodał zaraz szeptem – jestem wygłodniały ciebie. Daj mi się chociaż posmakować. Tylko tyle.

I ja myślałam, że ten facet jest niebezpieczny, kiedy widziałam w jego oczach własną śmierć? Wolne żarty. Był po stokroć bardziej zabójczy, gdy szeptał mi świństwa do ucha.

Wygięłam dolną wargę w podkówkę.

– Wciąż mi to powtarzasz, a przecież oboje wiemy, że to nieprawda.

Eros odsunął się ode mnie. Nim jednak zdążyłam stęsknić się za jego dotykiem, chwycił mnie za ramię i dosłownie przewrócił na plecy. Zamrugałam, patrząc na niego zaskoczona. Wyglądał na... zmartwionego.

– O czym ty mówisz? – spytał, patrząc mi w twarz. – Myślałem wczoraj, że dobrze się rozumiemy. Przecież sama powiedziałaś mi,

czego chcesz. – Zawiesił na chwilę głos. – Chcesz powiedzieć... że wcale tego nie chciałaś?

Słyszając w jego głosie wyraźny smutek, nie potrafiłam pozostać niewzruszona.

– Nie, oczywiście, że nie o to mi chodzi. Ile ja razy wczoraj doszłam! Skóra na głowie musi cię chyba boleć od tego, jak ciągnęłam cię za włosy. Chciałam tego, Erosie. Chodzi mi o coś innego.

Spojrzał na mnie tak, jakbym dała mu nagle prztyczka w nos.

– O co?

Moja frustracja znikła jak przebita bańka mydlana.

– O to – odpowiedziałam – że wczorajsza noc miała być jednorazowym numerem.

Eros nie wydawał się już smutny, ale na jego twarzy wciąż malowało się zaskoczenie.

– Tak tylko rozmawialiśmy. To, że „miało” jakoś być, nie znaczy...

– Nie baw się ze mną w gierki słowne – przerwałam mu. Może nie byłam na niego zła, ale czułam, jak frustracja znów pomału wbija we mnie swoje szpony. Jasne, że po to, by dalej ze mną sypiać, był gotów do woli przekreślać sens naszych słów. Chciał po prostu dalej mieć dostęp do kogoś, kogo pożądał. W pewnym sensie żałowałam, że nie jestem jak on.

– Wczorajsza noc to był jednorazowy numer – wydusiłam z siebie w końcu. – Oboje mieliśmy za sobą wiele stresujących godzin. To normalne, że chcieliśmy rozładować napięcie.

– Psyche – powiedział powoli, przymrużając oczy – jesteś cholernie bystra, więc zdołasz zrationalizować sobie dowolną rzecz. Ale mnie w tę umysłową gimnastykę nie wciągaj. Pieprzyłem się z tobą, a wcześniej przez prawie godzinę robiłem ci minetę z prostego powodu: bo cię pragnę. Stres, feromony, czy cokolwiek tam jeszcze wymyślisz, nie miały z tym nic wspólnego.

Teraz to ja spojrzałam na niego zdumiona.

– Oczywiście, że miały – zaprotestowałam. – Chodzi o potrzebę bliskości. Sama chemia nie wystarczy. Inaczej podobalibyśmy się sobie od dawna.

Eros pochylił głowę tak, że czubki naszych nosów prawie się zetknęły.

– Powiesz z ręką na sercu, że w ogóle nie wpadłem ci w oko? Nigdy? – Nie czekając na odpowiedź, ciągnął myśl: – Przez dziesięć lat chodzenia na te same imprezy ani razu nie pomyślałaś, że ci się podobam? Nawet tego wieczora, kiedy cię objąłem, a zaraz po tym zrobiono nam zdjęcie?

Gdy miałam go tuż przed sobą, trudno było mi się z nim spierać. Zwłaszcza że miał rację.

– No... – Zawiesiłam głos.

– Ja o tobie myślałem tak nie raz.

Więc ten błysk w jego oczach... to nie było moje przywidzenie? Sama nie wiedziałam, czy to pokrzepiające, czy przerażające. Niewzruszony dotąd mur mojej logiki zaczynał się sypać.

– Powiedziałaś mi szczerze, że nie umiem oddzielać seksu od emocji. Raz może mi się to udać, ale jeśli będziemy ciągnąć to dalej, skrzywdzisz mnie. Nawet jeśli nie będziesz chciał tego zrobić.

– A jeśli nie skrzywdzę?

Bogowie, dlaczego on brnął dalej? Zdołał już dowieść mi, że choć nie jest wzorem cnót, to jednak ma sumienie. Wiedziałałam już, że nie jest okrutny. Nawet jeśli nie byłam dla niego szczególnie ważna, nie obiecywałby, że ochroni mnie przed matką, by jednocześnie bawić się moimi emocjami.

– Wzięliśmy ślub z rozsądku – powiedziałałam po chwili. – Sam go zaaranżowałaś.

Eros w końcu westchnął, dając za wygraną.

– Masz rację.

Wiedziałałam, że ją mam. Dlaczego więc zamiast satysfakcji poczułam ukłucie smutku?

– Wiem, że mam rację. To po prostu... – Przecież już mi przytaknął! Po co w ogóle ciągnęłam wątek?

Eros leżał nieruchomo i słuchał. Nie starał się wykorzystać momentu mojego zawahania, choć musiał wiedzieć, że wystarczyłby jeden pocałunek. Musiał, był przecież bystrym facetem...

On jednak przypatrywał mi się tylko i czekał. Tak jak zeszłej nocy.



Wtedy mogłam mówić sobie to samo, co przed momentem powiedziałam jemu. Że mieliśmy za sobą potężny stres; że musieliśmy rozładować napięcie. Mniejsza zresztą o to, na co się umawialiśmy. Nie zamierzałam dalej sypiać z Erosem.

Zamiar, to do niego wszystko się tu sprowadzało. Powiedziałam sobie, że nie zamierzam dalej mydlić nam obojgu oczu. Oboje potrafiliśmy przecież świetnie kłamać. Gdybyśmy dodali do tego regularny seks, oboje moglibyśmy równie dobrze od razu uwierzyć w bajeczkę, którą karmiliśmy cały Olimp.

Zaniechanie seksu było jedynym rozwiązaniem, jeśli chciałam wyjść z tego wszystkiego bez poranionego serca.

– To po prostu zły pomysł – szepnęłam.

– Tak? Nie byłbym taki pewien. – Eros odgarnął z mojej twarzy kosmyk włosów. – Wiem, sam mówiłem, że chciałbym móc naprawdę cię uwieść, ale prawda jest taka, że nie chcę niczego na tobie wymuszać. Po prostu cię pragnę, Psyche. I gdybyś sama miała na to ochotę, chciałbym trzy najbliższe dni spędzić z tobą w tym łóżku.

Wzięłam nieco nerwowo wdech.

– To by oznaczało dużo seksu.

– Miałbym coś na osłodę – odparł z uśmiechem podszytym goryczą. – Wiem przecież, że żadna ze mnie partia. Kobieta taka jak ty nie ma powodu wiązać się z mężczyzną takim jak ja bardziej, niż to konieczne. Rozumiem to i szanuję.

Znów to paskudne wrażenie topnienia. Sęk w tym, że tym razem sama siebie zaciekawiłam. Byłam tak skupiona na chronieniu własnych emocji, że nie przyszło mi nawet do głowy, że to ja mogłabym skrzywdzić Erosa. Choćby w najmniejszym stopniu.

Utkwiłam wzrok w jego twarzy. I tym razem nie próbował kryć się za maską. Uśmiechał się tylko, starając się nie dopuścić, żebym poczuła się niezręcznie.

– Nie obiecuję ci, że zawsze dam radę być taki cnotliwy, zwłaszcza jeśli cały czas będziesz tak nieziemsko seksownie wyglądać... – powiedział, siadając na łóżku – ale tego ranka nie grozi ci uwodzenie z mojej strony.

Chwyciłam go za ramię. Moja dłoń jakby sama wystrzeliła w jego stronę. Nieco zdziwiona patrzyłam teraz na własne palce oplecione na jego bicepsie.

– Zaczekaj – poprosiłam.

– Wykończysz mnie, piękna – westchnął nieco nerwowo. – Próbuję być wobec ciebie w porządku.

– Wiem – odpowiedziałam cicho. Wciąż jednak nie potrafiłam go puścić. Instynkt samozachowawczy ścierał się we mnie z czymś w rodzaju empatii. Chciałam go. On chciał mnie. Ciągnięcie dalej tej zabawy mogło oznaczać, że trudniej będzie utrzymać dystans między nami. Coraz trudniej jednak było mi wymyślić powód, dla którego miałabym mu odmówić. – Erosie?

– Tak?

– Czy uznałbyś mnie za strasznie humorzystą, gdybym zmieniała zdanie?

Sam jego uśmiech wystarczył mi za grę wstępną.

– Takie humory chciałbym widzieć na okrągło.

Nie nadążałam za tym facetem. Zanim się ze mną ożenił, mógł mieć na Olimpie praktycznie każdą. Dlaczego więc, kiedy na mnie patrzył, wyglądał jak chłopiec, który wyciągnął właśnie wielki prezent spod choinki? Bardzo mnie kusiło, by uwierzyć, że tak niesamowicie mnie pragnął. Nie zamierzałam jednak dać temu wiary. Byłby to z mojej strony błąd. Miłość i pożądanie to nie to samo, ale wiedziałam, że mój mózg mógłby zacząć je ze sobą mylić. Zwłaszcza w przypadku tego mężczyzny.

Teraz nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Nie, gdy widziałam, jak Eros wędruje w dół po moim ciele, jednocześnie zsuwając ze mnie kołdrę. Przymknęłam oczy, starając się ocalić resztki dzielącego nas dystansu. Zaraz poczułam, jak Eros skubie skórę i rozsuwa dłońmi moje uda.

– Ej, nie kryj się przede mną.

– Prosisz o zbyt wiele...

– Wiem – odparł, lecz w jego tonie nie było cienia skruchy. Gdy na mnie patrzył, oczy Erosa rozświetlał żar. Spijał mój widok. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek się oswoję ze sposobem, w jaki się nim napawał. Był na co dzień niesamowicie opanowany, jednak

wystarczyło, że zobaczył mnie nago, a przez jego niebieskie oczy wyglądała bestia.

Zanurzył głowę pomiędzy moje uda. Dotyk jego ust był inny niż wczorajszego popołudnia. Wtedy czuł, że ma do wykonania zadanie: miał niewiele czasu, a chciał dać mi rozkosz. Teraz nie zamierzał się spieszyć. Lizał mnie niemal ospale. Dawał mi seks oralny, który był jak... brunch. Eros niespiesznie rozkoszował się smakiem, cieszył każdą leniwą chwilą. Zaskoczył mnie.

Miałam wcześniej niejednego partnera i bardzo różne wrażenia co do seksu oralnego. Wachlarz sięgał od takich, którzy uważali go za zło konieczne, jakie wypadało odhaczyć, po takich, którzy widzieli w nim jakąś przedziwną formę zawodów w biegu po orgazm. Nie jestem pewna, czy byłam wcześniej z kimkolwiek, kto po prostu kochałby to robić. Komu seks oralny dawałby autentyczną radość. Teraz dopiero docierało do mnie, o ile bardziej podniecające staje się to doświadczenie, gdy tak właśnie jest.

Eros poświęcał uwagę każdemu kawałkowi mojej cipki. Każdym z nich zdawał się rozkoszować. Drażnił mnie subtelnie, leniwymi ruchami języka pomału nasilając moje podniecenie. Podgrzewając mój nastrój każdym rozkosznym mruknięciem. Zaciskał jednocześnie palce na moich udach, jakby sam wychodził już z siebie z podniecenia.

W końcu dotarł językiem do mojej łechtaczki. Zaczął powoli przesuwać po niej środkiem języka. Jęknęłam, wyginając plecy w łuk.

– Tak! Erosie, proszę, jeszcze!

Gdy zaśmiał się dziko, mało od razu nie doszłam. Potrafiłam dotrzymać temu facetowi kroku w każdej dziedzinie, ale w łóżku był klasą samą dla siebie. Wreszcie nie miałam poczucia, że uczestniczę w jakiejś rozgrywce. Była po prostu przyjemność. Radość, rozkosz. Dwoje ludzi tak samo mocno dążących do tego samego. Jak miałam pamiętać wtedy, że to mój wróg? Chciałam tylko dochodzić raz za razem na jego twarzy.

On nie jest twoim wrogiem, szepnęło coś we mnie.

Ta myśl powinna dodać mi otuchy. Tymczasem sprawiła tylko, że Eros wydał mi się jeszcze bardziej niebezpieczny. A jednak

skłamałabym, mówiąc, że żałuję, że się zgodziłam. Może i później miałam tego pożałować, ale na razie było mi zbyt dobrze, żebym się tym przejmowała.

– Nie powstrzymuj się.

Otworzyłam oczy, znów niepewna, kiedy właściwie je zamknęłam. Uniosłam się lekko i spojrzałam zaskoczona na Erosa.

– Co? – spytałam nieprzytomnie.

Eros wskazał ruchem głowy na moje zaciśnięte na zmiętym prześcieradle dłonie.

– Wiem przecież, że wolałabyś chwycić mnie za włosy – powiedział z łagodnym uśmiechem.

Tak było. Dlatego właśnie starałam się tego nie robić. Próbowalam nie zatracić się do reszty. Teraz jednak dotarło do mnie, że tej bitwy i tak nie wygram. Więcej – wcale nie chciałam jej wygrać! Uległam z głośnym jękiem. Opadłam ciężko na materac, jednocześnie wczepiając palce w loki Erosa. Bogowie, takich włosów powinni zakazać! Były niewiarygodnie miękkie i akurat na tyle długie, by móc je mocno chwycić.

Nim zdążyłam pomyśleć, moje nogi same rozsunęły się jeszcze szerzej. Rozkoszne mruczenie Erosa dało mi niemal taki sam dreszcz rozkoszy jak muśnięcie jego języka.

Czy to wszystko mi się nie śniło?

Czy naprawdę w bladym świetle poranka leżałam naga przed Erosem Ambrosią, który pieścił mnie językiem?

Nieważne. Teraz nie zamierzałam robić sobie wyrzutów ani rozdmuchiwać wątpliwości. Na to czas miał przyjść potem. Teraz tańczyłam na samej krawędzi, a moje ciało z każdą sekundą naprężało się, będąc o krok od orgazmu. Byłam tuż...

Eros poruszył się delikatnie i wszedł we mnie dwoma palcami. Ruch jego języka na łechtaczce w połączeniu z ekstatycznym szokiem penetracji wystrzeliły mnie na szczyt. Szczytując, krzyknęłam i wczepiłam palce jeszcze mocniej w włosy Erosa. On tymczasem nie przerywał. Rozkosz trwała, nadchodziła kolejnymi falami. Ręce i język Erosa przynosiły jej więcej, nim poprzednia fala zdążyła ustać.

O Bogowie...

– Erosie? – Pociągnęłam go za włosy, ale równie dobrze mogłabym próbować ściągnąć księżyc z nieba. – Erosie, poczekaj...

– Jeszcze raz – odpowiedział, ledwie unosząc głowę.

– Nie mogę – jęknęłam.

Nie powinnam.

Spowolnił ruch języka, ale nie cofnął palców. Jego usta były całe wilgotne. Wilgotne mną. On tymczasem spojrzał tylko na mnie i oblizał je.

– To dopiero rozgrzewka. Jeszcze nie skończyłem – powiedział, wchodząc we mnie mocniej. – Daj mi się nasycić, Psyche. Potem możesz mnie znów nienawidzić.

Nie nienawidziłam go. Nawet jeśli powinnam.

– Dobrze... – wyszeptałam, nie brzmiąc ani trochę jak ja. Nie czując się jak ja. Ktoś inny zawładnął moim ciałem. Ktoś nieokiełznany i śmiały. Ktoś, dla kogo liczyła się tylko rozkosz, a kto konsekwencje miał za nic.

Konsekwencje, które ponieść miałam ja.

Straciłam rachubę czasu. Zapomniałam o swoich lękach. I o całym świecie poza nami dwojgiem w tym łóżku. Eros pieścił mnie, nie przerywając ani na sekundę, jakby nie musiał nawet oddychać. Wyciągał ze mnie orgazm za orgazmem.

Aż w końcu – zwolnił. A może to ja zwolniłam? Nie byłam nawet pewna. Wiedziałam tyle, że drzę na całym ciele, jakbym właśnie skończyła któryś z bootcampowych treningów Kalisto.

Eros też nie leżał spokojnie. Przesuwał się pocałunkami w górę mojego ciała, aż dopadł do ust. Choć myślałam, że po ostatnim orgazmie jestem absolutnie wycieńczona, porwał mnie za sobą.

Jednak miałam wciąż siłę!

Nacisnęłam na jego ramiona. Eros przez moment zdawał się nie reagować na moje wyrażone bez słów żądanie.

– Co? – spytał lekko zdezorientowany.

„Co”?

Ledwo co wystrzelił mnie w kosmos chyba z sześć razy i to miał mi do powiedzenia? Gdybym była w stanie złapać oddech, zaśmiałabym się.

– Moja kolej – odparłam, znów popychając go na materac.

– Nie... – Gdyby jego oddech nie był równie rwany jak mój, jeszcze bym uwierzyła, że naprawdę nie ma na to ochoty. Co innego mówił jego ocierający się o mnie twardy kutas. – Nie musisz – powiedział po chwili Eros, kręcąc głową, jakby starał się oprzytomnieć.

Aż poczułam pod sercem nieprzyjemne ukłucie. Eros nieustannie ustawiał się w aktywnej roli, wciąż brał wszystko na siebie i za wszystko chciał odpowiadać. Widać było, że przyjął taką postawę we wszystkich obszarach życia.

A teraz patrzył na mnie swoimi niebieskimi oczami kruchy i zdumiony – autentycznie zdezorientowany na myśl, że i ja chcę się nim zająć.

Obliziałam wargi.

– Nie muszę, ale chcę. Przestań się stawiać i daj sobie zrobić laskę – powiedziałam, popychając go znów na łóżko.

Tym razem uległ i opadł na materac.

– Takiej propozycji nie da się odrzucić – zamruczał. I miał rację. Jego ton mówił wiele. Ale jeszcze więcej – to, jak patrzył na mnie, gdy klękałam między jego udami. Nie dzielił nas już żaden dystans. Nie pozostało z niego nic.

Musiałam uważać, bo byliśmy o krok od tego, czego się obawiałam. Niewiele teraz brakowało, żebym sama uwierzyła w piękne kłamstwo, które sobie opowiadaliśmy, wypierając do reszty niewygodną prawdę.

O to zamierzałam martwić się później.

Odgarnęłam włosy do tyłu i objęłam dłonią jego członka. Był niesamowicie twardy, długi i idealnie wygięty. O tym, jak idealnie, przekonałam się poprzedniej nocy w wybuchowym stylu.

– Biedny... – zamruczałam. – Wygląda, jakby bolał.

– Można to tak określić. – Eros leżał nieruchomo, ale widziałam, jak drgają ścięgna na jego szyi.

– Spokojnie – powiedziałam. – Zajmę się nim.

Posmakowałam go pierwszy raz i poczułam się jak odurzona. Jak pijana.

Czy Eros czuł to samo, kiedy pieścił mnie ustami? Jeśli tak, to nie dziwiłam się wcale, że dziś rano był tak wygłodniały.

Przesunęłam językiem po całej długości jego kutasa. Smakowałam każdy cal, a nawet bardziej – jego reakcje. Każdy skrawek ciała Erosa był jak wykuty z kamienia. Starał się trwać w bezruchu, poddając się moim ustom. Walczył ze sobą, by nie próbować przejąć kontroli. Mając nad nim taką władzę, czułam się nieziemsko podniecona.

Tyle że nie chciałam wcale, żeby się hamował...

Później, kiedy dopadnie mnie rzeczywistość i lęk o własne emocje, może będę mu wdzięczna za taką postawę. Ale nie teraz.

Jak daleko pozwoli mi się zapuścić, zanim straci nad sobą resztki kontroli?

Był tylko jeden sposób, by się przekonać.

## 19. Eros

Ta kobieta była o krok od tego, żeby mnie wykończyć. Staralem się, jak tylko, kurwa, mogłem, by nie naruszyć jej granic, by rozgrywać temat pomąłu. Żeby zdobyć ją w sposób, na jaki zasługiwała. Chciałem pokazać jej, że nie ma powodu się mnie bać.

Ona tymczasem klęczała właśnie między moimi nogami i ssała mojego kutasa. Jej żarzące się oczy rzucały mi wyzwanie, a mnie dużo sił kosztowało, by natychmiast go nie podjąć i nie rzucić się na nią. Jak na kogoś, kto twierdził, że chemia między nami była tylko ubocznym skutkiem stresu, patrzyła na mnie z dziwnym apetytem na seks. Wyglądała, jakby chciała zaraz wciągnąć mnie na siebie i kazać rznąć, aż oboje nie będziemy w stanie prosto chodzić.

Nie pierwszy raz widziałem to spojrzenie.

Choć korciło mnie strasznie, nie nawinałem sobie jej włosów na pięść. Nie ufałem sobie na tyle w tym momencie.

– Grasz w niebezpieczną grę – powiedziałem tylko.

– To już dawno ustalone – odparła z niespiesznym uśmiechem, by zaraz po tym przesunąć swoimi pełnymi ustami po główce penisa. Jeden delikatny ruch, a ja znów walczyłem ze sobą, by natychmiast się nie spuścić.

– Psyche... – Mój ton pobrzmiwał ostrzeżeniem, ale jednocześnie nie potrafiłem nie zamruczeć.

W odpowiedzi nie powiedziała nic, tylko wzięła mnie całego w usta. Bogowie, może i nie było dla mnie ratunku przed Tartarem, ale czując za życia taką rozkosz, pomyślałem natychmiast, że warto było. Miałem przejmować się zaświatami, kiedy doświadczałem z tą kobietą ekstazy doskonałej?

Psyche nie dawała mi się pogrążyć w myślach. Cofnęła teraz usta, by zacząć pieścić językiem najwrażliwsze miejsce przy podstawie żołędzi. Cały czas patrzyła mi przy tym w oczy, a ja nie mogłem uwolnić się od wrażenia, że próbuje mnie sprowokować.



Chciałem, by to robiła. Ja pierdołę... było mi z nią jeszcze lepiej niż w najśmielszych wyobrażeniach. Co i rusz rzucała mi wyzwania, a ja byłem wygłodniały kolejnych.

Przestrzegłem ją jednak.

– Obciągnij mi do końca albo zrobię coś, czego oboje pożałujemy...

– Jaka by to była szkoda... – szepnęła Psyche, patrząc mi w oczy i nie przestając lizać mojego kutasa – gdybyś przestał się kontrolować.

Nie wiedziała, o co się prosi. Ja sam nie wiedziałem, jak długo dam radę jeszcze nad sobą panować.

Powolnym ruchem, pozostawiając Psyche dużo czasu na reakcję, owinąłem dłoń grubym pasmem jej włosów.

– Ostatnia szansa – powiedziałem.

W tym momencie przesunęła językiem po moich jądrach. To był koniec – straciłem nad sobą resztki kontroli i szarpnąłem Psyche ku sobie. Mocno. Za mocno. Jej jednak zdawało się to ani trochę nie przeszkadzać. Sama niemal rzuciła się na mnie. Całowała mnie dziko, nie bawiąc się już w prowokacje ani drażnienie mnie.

Chwyciłem Psyche i obróciłem nas oboje. Miałem ją teraz pod sobą, przyciśniętą moim ciężarem do materaca. Mroczna część mnie chciała natychmiast odpowiedzieć na zaproszenie jej zadartych ku górze bioder i rozchyłonych ud. Aż prosiło się, żebym teraz w nią wszedł. Tak po prostu, naturalnie i bez zabezpieczenia.

Przestań!

Zapanowałem nad własną żądzą. Z ledwością.

– Nie ruszaj się przez moment – szepnąłem.

– Lepiej się pospiesz. – Psyche sięgnęła dłonią pomiędzy nas i owinęła palce na moim kutasie. – Bardzo cię chcę.

Aż znieruchomiałem. Psyche ocierała się o mnie cipką, znów testując moją samokontrolę. Sprawdzała, kiedy dam za wygraną.

– Psyche...

Aż poczułem drżenie jej ciała.

– Uwielbiam, kiedy tak wypowiadasz moje imię – szepnęła.

– Byłabyś mniej zachwycona, gdybyś wiedziała, co to oznacza. – Opadłem niżej, przyciskając Psyche do materaca własnym ciężarem.

W ten sposób żadne z nas nie mogło choć przez chwilę zrobić nic lekkomyślnego. Bogowie, jaki cudowny był dotyk jej ciała wijącego i naprężającego się pode mną. Żeby choć trochę się skupić, musiałem zamknąć oczy.

– Gdybyś wiedziała, czego chcę...

– Więc powiedz mi. – W samym jej głosie było tyle pożądania, że nie potrafiłem się opanować. Czułem, jak moja samokontrola rwie się z trzaskiem. Po kolejnych słowach Psyche zostało z niej jeszcze mniej. – Powiedz mi, że odpływasz tak samo jak ja. Że nie unoszę się w tej otchłani sama.

Jej głos był podszyty obawą. Nie potrafiłem natychmiast jej nie ukoić, nawet jeśli miało to oznaczać, że przerażę ją w inny sposób.

– Chcę cię pieprzyć bez zabezpieczenia. – Kurwa, czy ja właśnie to powiedziałem? To było zbyt wiele. A jednak nie potrafiłem nie mówić dalej. – Chcę przywiązać cię do łóżka i brać każdy kawałek twojego ciała, kiedy zechcę. Chcę cię pieścić, a potem jebać, aż będziesz wiedzieć, do kogo należysz.

Psyche wzięła ostry wdech.

– Należę do siebie – powiedziała.

To już o niej wiedziałem. Między innymi dlatego tak niesamowicie mnie pociągała. Był to jeden z elementów składających się na kobietę, którą nie potrafiłem się nasycić.

– Nie pytałaś mnie, jak jest naprawdę. Pytałaś, czego chcę.

Wtulila we mnie twarz i pocałowała mnie w szyję.

– Załóż prezerwatywę – szepnęła.

Prezerwatywa, no jasne. Przecież nie wolno mi było ot tak zacząć jej pieprzyć bez zabezpieczenia. To wymagało rozmowy. Rozmowy, której dotąd nigdy z nikim nie przeprowadziłem, bo nie było takiej potrzeby.

Kurwa, co się ze mną działo?

Odpłynąłem tak samo jak ona. Unosiliśmy się w otchłani razem.

Z trudem przyszło mi dźwignięcie się na moment i sięgnięcie do szuflady po kondoma. Potrzebowałem tylko krótkiej chwili, by rozerwać opakowanie i założyć gumkę, ale nawet tyle bez jej dotyku to było zbyt wiele.

Psyche nie zamierzała zwlekać. Zaraz chwyciła mnie za penisa i sama poprowadziła pomiędzy swoje uda. Staralem się nie poruszać i dać sobą pokierować, choć czułem już, jak drzę na całym ciele. Szelma Psyche doskonale to widziała. Trzymając mnie mocno, raz za razem wsuwała w siebie główkę mojego członka i wysuwała ją, nie dając mi wejść głębiej niż na cal, półtora.

– Ktoś tu się ze mną drażni – wymruczałem.

Oddech Psyche był tak samo rwany jak mój. I ona, tak samo jak ja, drżała na całym ciele. W jej migdałowych oczach malowało się wyzwanie, które łechtało mnie po samej duszy.

– Więc zrób coś z tym... – szepnęła.

W tym momencie bestia zerwała się ze smyczy. Błyskawicznie uklęknałem i chwyciłem Psyche za oba nadgarstki. Potem przełożyłem je do jednej dłoni i przycisnąłem do materaca ponad jej głową. Opierała się instynktownie, rozchylając przy tym usta w zmysłowym jęku.

– Właśnie tak...

Toczyłem bitwę nie do wygrania. Za bardzo pragnąłem tej kobiety, by zrobić teraz, co naprawdę należało. I tak nie dawałem rady panować nad sobą na tyle, by uwodzić ją, jak na to zasługiwała. Chciałem tylko wciąż ją pieprzyć. Jebać bez końca, aż każdy skrawek jej ciała będzie nosić ślad mojej obecności.

– Chcesz na ostro, Psyche? – spytałem, klęcząc między jej nogami.

– Mam cię zerznąć jak bestia?

– Tak – odpowiedziała, drżąc z podniecenia.

Wsunąłem w nią penisa. Była wilgotna i gotowa na mnie. Tym razem zamierzałem wejść w nią cały. Dopiero gdy byłem już głęboko, znów się odezwałem.

– Myślę, że kłamałaś – powiedziałem cicho.

– Co? – Zaskoczona, próbowała uwolnić ręce, ale nie dałem jej na to szans. Gdyby tak jak wczoraj chwyciła mnie za pośladki i wbiła w nie paznokcie, szybko byłoby po wszystkim.

– Możesz należeć do siebie – szepnąłem, skubiąc jej ucho – ale ta sama częśćka ciebie, która chce, żebym ostro cię rznął, chce, żebym miał cię na własność. – Wyszedłem z niej, by zaraz znów wejść.

Drażniłem się z nią. – Myślę, że chcesz, żebym przypomniał ci, do kogo należy ta cipka.

– To chwilowe. – Starła się chyba zabrzmieć asertywnie, ale jej ton pobrzmiwał raczej pytaniem.

– Chwilowo czy nie, jesteś moja, Psyche. – Podsunałem się wyżej, wciskając jednocześnie jej nadgarstki w materac. – Chcesz zobaczyć, jak rucham kogoś, kto należy do mnie?

– Tak! – jęknęła.

Nie pytałem drugi raz. Natychmiast wsunąłem rękę pod jej udo i odchyliłem je. Potem, przytrzymując Psyche mocniej, zacząłem po prostu ją jebać. Bez żadnej finezji. Bez uwodzenia. Jak zwierzę. Szedłem za instynktem i wewnętrzną potrzebą, by mieć ją dla siebie. Nigdy, ani razu, nikogo nie chciałem tak jak jej.

Puściłem jeden z jej nadgarstków.

– Zaczynaj się masturbować – powiedziałem. – Dojdź dla mnie.

– Już jestem blisko – odparła, ale jednak zaraz zrobiła, co kazałem. Przesunęła dłonią po brzuchu i natychmiast powędrowała palcami w stronę łechtaczki.

Zwolniłem, żeby popatrzeć, jak wchodzę w nią i wychodzę. Chciałem widzieć moment, w którym zdobędę ją w najbardziej pierwotny ze sposobów.

Może później miałem tego pożałować, ale jedyne, czego chciałem teraz, to poczuć, jak Psyche zaciska się na mnie, dochodząc.

Nie kazała mi długo czekać.

Wygięła ekstatycznie plecy, a siła jej orgazmu o mało nie sprawiła, że puściłem jej nadgarstki. Ja jednak nie zwalniałem tempa. Parłem dalej, wypowiadając niewybaczalne słowa. Przyciskając ją sobą, chciałem dać jej ciałem pewność, której nigdy nie dałyby jej same słowa.

– Czujesz to, Psyche? To ja. Ja ci to daję. I będę ci to dawał, kiedy zechcesz.

Już zawsze.

Dobrze chociaż, że to ostatnie powiedziałem tylko w myślach. Mało brakowało.

Jeszcze chwila i sam potężnie doszedłem. Finalnym pchnięciem wycisnąłem ostatnią kroplę rozkoszy. Za dobrze. Z tą kobietą było

mi po prostu za dobrze. Nigdy nie czułem czegoś podobnego przy nikim innym – kobiecie, mężczyźnie czy osobie niebinarnej. Chodziłem w życiu do łóżka z wieloma ludźmi i naprawdę nie narzekałem: z wszystkimi partnerami i partnerkami zabawa była świetna i obustronnie satysfakcjonująca. Nigdy jednak nie odpływałem aż tak.

Seks to coś fantastycznego. I moje życie seksualne było dotąd świetne. Przy Psyche jednak naprawdę czułem się, jakby mój świat stanął do góry nogami.

Wcale mi to nie odpowiadało. Gdybym miał więcej rozumu, ukreśliłbym tej relacji łeb i wyprawił tę kobietę z dala od Olimpu. Tryton wiedział, jak dyskretnie załatwiać takie sprawy, a był mi winien kilka przysług. Musiałbym upomnieć się o nie wszystkie naraz, bo rzecz nie była prosta, ale udałoby się potajemnie wywieźć stąd Psyche. Tylko wtedy, gdy znalazłaby się już daleko od tego miasta i z dala ode mnie, byłaby naprawdę bezpieczna. Nie dawała mi spokoju myśl, że jeśli tu zostanie, zduszę dobroć jej serca tak, że już się z tego nie podniesie.

Wystarczyło jednak, że mruczając rozkosznie, przeciągnęła się obok mnie. Wiedziałem już, że nigdy donikąd jej nie odeślę. Za dużo miałem w sobie jebanego egoizmu.

Psyche była moja.

Tyle tylko, że sama nie zdawała sobie z tego jeszcze sprawy.

Z trudem oderwałem się od Psyche na moment niezbędny do pozbycia się prezerwatywy. W ułamku chwili byłem jednak znów przy niej. I zamierzałem zostać z nią w tym łóżku, póki opuszczenie go nie będzie absolutną koniecznością. Na szczęście nie zanosilo się, by miało to nastąpić wkrótce. Wyglądało na to, że tym razem doprowadziłem Psyche na pogranicze śpiączki.

Gdy układałem się z powrotem na łóżku, przewróciła się na bok i spojrzała na mnie. Więc jednak przesadziłem z tą śpiączką.

– Chcę cię o coś spytać – powiedziała. Patrząc na nią, miałem chęć natychmiast ją pocałować, dławiąc jej pytanie w zarodku. Z drugiej strony, byłem ciekaw, co chodziło jej po głowie.

– Tak? – spytałem.

Powiodła wzrokiem po mojej piersi, by po chwili znów spojrzeć mi w oczy.

– Czy z tobą tak jest zawsze?

– Czy co jest tak ze mną zawsze? – Ułożyłem się wygodnie obok niej. Wiedziałem doskonale, o co pyta, ale chciałem usłyszeć to od niej. Chciałem, by nazwała słowami coś, co sam ledwie byłem gotów przyznać.

Odpłynęliśmy. Unosiliśmy się razem w otchłani.

– Nie udawaj wstydliwego, Erosie. – Wygięła lekko wargi. – Zupełnie ci to nie pasuje.

Patrząc na jej usta, natychmiast przypomniałem sobie, co jeszcze niedawno robiły.

– To, seks. Zawsze tak z tobą wygląda? – doprecyzowała.

– Nie dam rady ci odpowiedzieć, jeśli nie spytasz konkretniej.

– Nieprawda, liczysz po prostu na komplementy! – Sięgnęła w moją stronę, jakby zupełnie nie mogła się pohamować, i pociągnęła za jeden z moich loków. – Czy zawsze jest tak emocjonalnie? Tak... ogłuszająco? – dodała po dłuższej chwili.

Nie. Nigdy dotąd tak nie było.

– Chcesz powiedzieć, że nie czułaś jeszcze podczas seksu czegoś takiego?

Odwróciła wzrok, a ja nie starałem się jej przeszkodzić. Sam poczułem się nagle obnażony i kruchy.

Po chwili milczenia Psyche pokręciła głową.

– Nie, z nikim innym tak nie miałam. To nic złego, ale teraz było inaczej.

Jakaś częśćka mnie chciała zataić to, że sam nigdy nie doświadczyłem niczego podobnego. Reszta przyzwoitości uznała jednak, że lepiej użyć tej wiedzy, by jeszcze bardziej nas do siebie zbliżyć. Delikatnie oparłem palec na podbródku Psyche i skierowałem jej głowę w swoją stronę.

– Ja też nie czułem nigdy czegoś podobnego – powiedziałem.

– Nie kłam.

– Mówię prawdę. Nie zamierzam cię okłamywać. Możemy oszukiwać innych, ale nie siebie nawzajem. Donikąd by nas to nie zaprowadziło. – Zawiesiłem na moment głos, lecz pełne szczerości

spojrzenie Psyche sprawiło, że zdecydowałem się mówić dalej: – Jestem uwodzicielem, Psyche. Naprawdę niezłym, jeśli najdzie mnie ochota. Ale zawsze panowałem przy tym nad sobą. Nie było w tym emocji ani niczego „ogłuszającego”. Dopiero przy tobie poczułem to pierwszy raz.

– O...

Posłałem jej minę pełną teatralnej dezaprobaty.

– „O”? Tyle masz mi do powiedzenia?

Psyche przesunęła tylko palcem w górę i w dół po mojej ręce.

– Erosie?

– Tak?

– Nadal nie wyszliśmy z łóżka.

Uśmiechnąłem się szeroko i znów przycisnąłem sobą Psyche do materaca.

– I szybko nie wyjdziemy!

## 20. Psyche

Nie byłam nigdy lekkomyślna. Stawałam na głowie, by przewidywać ruchy przeciwników i nigdy niepotrzebnie nie ryzykować. Gdy jest się córką Demetry, lekkomyślność może mieć zgubne konsekwencje. Unikałam ich.

Aż dotąd.

Spędzanie z Erosem dnia w łóżku było błędem. Wiedziałam o tym. A jednak ilekroć myślałam o dźwignięciu się i zmierzeniu z rzeczywistością, Eros dotykał mnie i całował, a ja kolejny raz czułam, że złapałam bogów za nogi. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, a zabawa zaczynała się na nowo. Znowu wpadaliśmy w wir pragnienia i pożądania.

Gdyby na tym się kończyło, może potrafiłabym nadal wmawiać sobie, że wciąż jako tako trzymam się planu i nie zabrnęłam w sytuację bez wyjścia. Sęk w tym, że nie chodziło o sam seks. Dobrych kilka godzin spędziliśmy, drzemiąc, wtuleni w siebie jak prawdziwi nowożeńcy, nie jak dwoje ludzi po fikcyjnym, taktycznym ślubie.

Był już niemal wieczór, gdy burczenie w brzuchu stało się nieznośne. Zepchnęłam z siebie Erosa i wyskoczyłam z łóżka.

– Muszę coś zjeść. Ale najpierw koniecznie prysznic!

– Idę z tobą.

– Nie. – Przystanęłam, orientując się z przerażeniem, że tak naprawdę bardzo bym chciała, żeby do mnie dołączył. – Daj mi kilka minut, OK?

Eros przyjrzał mi się uważnie. Z bólem patrzyłam, jak znowu otacza się murem. Przez cały ten dzień nie krył się za niczym – teraz natomiast znowu miałam przed sobą chłodnego, nieprzeniknionego mężczyznę, za jakiego uważałam go wcześniej.

– Spokojnie, nie spiesz się. Zorganizuję coś do zjedzenia.

– Dobrze – odparłam i nie czekając, aż Eros skończy zapinać spodnie, ruszyłam z telefonem w rękę do łazienki. Gdy tylko



znalazłam się w środku, zamknęłam drzwi na klucz. Mogło się to wydawać głupie, ale za wszelką cenę chciałam uporządkować myśli, a to miało szanse mi pomóc. Odkręciłam wodę i przyjrzałam się sobie w lustrze.

Twarz i ciało były jednym wielkim pobojobowiskiem. Na szyi, piersi, brzuchu i nogach miałam otarcia lub czerwonawe ślady po zaciśniętych na mnie palcach Erosa. Czułam, że z tych na biodrach i udach robią się niezłe sińce.

Przebłysk pamięci czuciowej sprawił, że nagle cała zadrżałam. Tego właśnie się obawiałam. Dlatego właśnie nie powinnam z nim sypiać. Teraz, zamiast planować nasze kolejne kroki lub obmyślać, jak wyjść zwycięsko ze starcia z Afrodytą, wspominałam, jak cudownie było, kiedy wsunął dłoń między moje nogi i...

Bogowie.

Nerwowo ścisnęłam w rękę telefon, nie wiedząc, do kogo właściwie miałabym zadzwonić. Do Kalisto? Chyba urwałaby mi głowę. Persefona? Ona zdążyła już powiedzieć, co myśli na temat naszego małżeństwa. Nie miałam co liczyć z jej strony na współczucie, gdyby usłyszała, że nagle opadły mnie wątpliwości. Pomijając już to, jak by zareagowała, usłyszawszy, jak wyglądała alternatywa...

Nie, nie mogłam z tym do niej zadzwonić.

Nie mogłam zadzwonić z tym do nikogo.

Wzięłam głęboki wdech i odłożyłam aparat na blat. Cóż, nie pierwszy raz życie na Olimpie mnie przytłaczało. Miałam swoje sposoby, żeby odzyskać pion. Liczyłam na to, że i teraz okażą się skuteczne.

Choć było już dość późno, a ja powiedziałam Erosowi, że potrzebuję tylko kilku minut, wzięłam porządny prysznic. Potem, krok po kroku, doprowadziłam się do ładu: wysuszyłam i wyprostowałam włosy, po czym nałożyłam makijaż. Wskoczyłam też szybko do pokoju gościnnego po legginsy, grube wełniane skarpety i mój ulubiony luźny sweter. Styl domowy i na luzie, ale nadający się do zdjęcia. Był to przecież element obowiązkowy.

Dłuższą chwilę cierpliwie szukałam odpowiedniego ujęcia siebie na tle gasnącego wieczornego słońca wpadającego przez

panoramyczne okna. Jak na moje standardy zdjęcie było słabo dopracowane, ale na razie musiało wystarczyć. Nad porządniejszym materiałem miałam popracować rano. Dodałam do fotografii radosno-sentymentalny opis i zatwierdziłam post. Potem ruszyłam korytarzem w stronę kuchni.

Zastałam tam Erosa popijającego wino z kieliszka i wyglądającego przez okno. Gdy weszłam, zerknął w moją stronę, ale nieprzenikniony wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Jutro musimy pokazać się na mieście – powiedział po chwili. – Im dłużej będziemy siedzieć zamknięci tutaj, tym więcej czasu moja matka będzie mieć na to, żeby wymyślić coś, co nas oczerni.

Poczułam jednocześnie ulgę, ale i coś pokrewnego rozczarowaniu. Wracaliśmy na znajomy grunt, a gierki z paparazzi to rzecz, w której byłam całkiem niezła. Tak, to na tym należało się skupić. Inaczej pochłonęłaby mnie myśl, że mam wielką, ale to wielką ochotę podejść do Erosa i go pocałować.

Odgarnęłam za ucho kosmyk włosów. Zastanawiając się, jak spróbuje uderzyć w nas Afrodyta, mogłam doprowadzić się do szaleństwa. Najlepiej było po prostu trzymać się wyjściowego planu.

– Wolisz opcję roztrzepanych zakochanych czy wytwornych i idealnych?

– Jak by to wyglądało?

– Opcja roztrzepana wyglądałaby tak, że pójdziemy do któregoś parku w okolicach uniwersytetu. Będziemy się mocno przytulać, chodząc alejkami, a potem zajdziemy do któregoś z tych małych klimatycznych barów i spijemy się lekko we dwoje, zachowując się, jakbyśmy nie widzieli świata poza sobą. W opcji wytwornej poszlibyśmy na kolację w Driadzie.

Eros uniósł brwi.

– Nawet ja miałbym problem, żeby dostać na jutro stolik w Driadzie.

– Dziwię się, że to dla ciebie w ogóle wykonalne. Pan nie cierpi Afrodyty, więc spodziewałabym się, że ty też jesteś u niego spalony.

Niespieszny uśmiech Erosa podzielał na mnie nawet bardziej niż za pierwszymi kilkoma razami. Tak samo wyglądał, gdy myślał, jak jeszcze sprawić mojemu ciału rozkosz. Z trudem opanowałam

przyjemny dreszcz. Eros zauważył moją reakcję i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Pan i ja mamy swój układ – powiedział po chwili.

Zaśmiałam się zaskoczona.

– Tylko nie mów, że jego też uwiódłeś.

– Psyche... – Bogowie, ilekroć wypowiadał tak moje imię, czułam, jakby zapraszał mnie do czegoś, czego na pewno pożałuję. – Boli mnie, kiedy stale insynuujesz, że krążę po Olimpie i pozostawiam za sobą ciąg porzuconych kochanków.

– A nie jest tak?

Eros zaśmiał się, kryjąc lekko twarz. Wyglądało to niesamowicie uroczo.

– Zależy, kogo spytasz – odparł.

Źle ze mną było. Zamiast precyzyjnie obmyślać plan, skupiałam się głównie na tym, jak słodki jest Eros, gdy zbierze mu się na skromność.

– A jeśli spytam Pana?

– Powiedziałyby, że to on uwiódł mnie.

No tak, prawda. Pan na równi z Erosem słynął z obdarzania swoimi wdziękami wielu osób.

Pokręciłam głową rozbawiona nieco wbrew sobie.

– Wracając do mojego pytania – powiedziałam – roztrzepani czy wytworni?

– Roztrzepani zakochani. – Uśmiechnął się. Zaraz dostrzegłam jednak w jego oczach cień wątpliwości. – Połączył nas płomienny romans, więc musimy wypaść spontanicznie. Jeśli coś będzie zbyt wystudiowane, ludzie nabiorą podejrzeń, a moja matka natychmiast z chęcią to wykorzysta. Żadne z nas nie było dotąd roztrzepane ani specjalnie romantyczne, więc przy tej historii też może próbować.

– Zgadza się.

Eros skrzyżował ręce na piersi.

– Po co właściwie dajesz mi wybór? – spytał. – Nie lepiej po prostu poinformować mnie, co planujesz?

Nagle poczułam się skrępowana jego spojrzeniem.

– Siedzimy w tym razem. To dla mnie ważne, żebyśmy byli zgodni co do tego, jak działać.

– Jasna sprawa – odparł ze wzruszeniem ramion – ale ustaliliśmy, że takie sprawy to akurat twoja dziedzina.

– Mimo wszystko.

Eros opuścił ręce i podszedł do mnie. Jedyne, na co potrafiłam się zdobyć, to trzymać się mocno na nogach i nie próbować się odsuwać. To przynajmniej nakazywałam sobie w myślach, widząc, jak się do mnie zbliża. Czyżbym znów wstrzymała oddech, czekając, co zrobi?

Eros stanął naprzeciw mnie i schylił się tak, że znaleźliśmy się twarzą w twarz.

– Jednak głupek ze mnie – zaczął. – Już myślałem, że przestajesz ufać swojemu instynktowi. Ale to przecież niedorzeczne...

Poczułam przyływ gorąca, który tym razem nie miał nic wspólnego z pożądaniem.

– Słucham?

– Zaczynasz w siebie wątpić. Przestań – odparł.

Wyprostowałam się i spojrzałam na niego gniewnie.

– Pojęcia nie masz, o czym mówisz. Wcale w siebie nie wątpię.

– Kłamczucha – powiedział niemal czule, po czym odwrócił się, nim zdążyłam zaprotestować. – Chodź, jedzenie gotowe.

Patrząc, jak wyciąga z piekarnika wspaniale pachnącą zapiekankę, zastanawiałam się, czy jestem gotowa odpuścić temat.

– Nie znasz mnie – powiedziałam po chwili.

– Wciąż to powtarzasz – odparł, nakładając nam obojgu solidne porcje – a przecież ustaliliśmy już chyba, że coś tam o tobie wiem.

Poszłam ze Erosem do niewielkiej eleganckiej jadalni. Jej minimalistyczny wystrój odpowiadał reszcie apartamentu: panoramiczne okna, stół ze stali i marmuru i nagie ściany, a do tego lustro w geometrycznej czarno-białej ramie.

Eros postawił talerze na stole, by następnie na moment zniknąć. Wrócił po chwili z dwoma kieliszkami, z których jeden postawił przede mną.

Dziwnie było siedzieć w tym pokoju naprzeciw Erosa. Czułam się, jakbyśmy jedli kolację w muzeum czy innej tego typu przestrzeni.

– Czy ty na pewno tutaj mieszkasz? – spytałam.

Eros zerknął na mnie znad kieliszka.

– Nie każdy na dowód swojej obecności zostawia za sobą porzucane przedmioty.

W pierwszym odruchu się spięłam, lecz ton Erosa nie był oceniający. Stwierdził po prostu fakt.

– Nie jestem bałaganiarą – powiedziałam.

– Nie mówiłem nic o bałaganie. Kilka porzuczanych przedmiotów to jeszcze nie bałagan. Poza tym – ciągnął – mieszkam tu sam. Nie mam rodziny, która zaznaczałaby jakoś swoją obecność w każdym pokoju. To inna przestrzeń niż dom twojej matki.

– Już któryś raz o nim wspominasz. Dlaczego? – Szykowałam się już do obrony swojej rodziny. Może nie we wszystkim się dogadywałyśmy, ale za nic nie dałabym komukolwiek deprecjonować moich sióstr i matki. Nawet Erosowi.

Zwłaszcza Erosowi.

Ten odpowiedział jednak w tonie, którego się nie spodziewałam.

– Jest prawdziwym domem rodzinnym. Dla mnie to... pewna nowość.

– Nowość? – powtórzyłam. – Jak to nowość? Masz dwadzieścia osiem lat, tak?

– Jakbyś nie wiedziała.

Zaczerwieniłam się lekko. Wiedziałam oczywiście, ile ma lat. Może dotąd nie znaleźliśmy się naprawdę, ale oczywiście miałam podstawowe informacje o nim. Tak samo jak o każdym blisko powiązanim z gronem Trzyńskiorga.

– Nie mieszkasz chyba sam tak długo, żeby nie pamiętać domu rodzinnego.

Eros nieco nerwowo bawił się widelcem.

– Wiesz, jaka jest moja matka – odparł. – Myślisz, że mój dom i dzieciństwo miały w sobie choć odrobinę tego ciepła, co twoje?

– Wątpię, jeśli wasz dom przypominał to miejsce.

– Co jest z nim nie tak?

Wskazałam palcem na wiszące za mną lustro.

– Przede wszystkim, o co chodzi z tymi wszystkimi lustrami? Rozumiem jeszcze w przedpokoju, jako element wystroju, czy w sypialni, jako pieprzny dodatek. Ale one są wszędzie.

– A tak... – Eros przez moment wpatrywał się w talerze. – Temat wystroju w dużej mierze zostawiłem projektantowi. Sam niespecjalnie miałem zdanie na temat luster.

Czułam, że tego całego projektanta najęła Afrodyta. Byłabym nawet gotowa postawić na to sporo pieniędzy. Ugryzłam się jednak w język. Wolałam przebrnąć przez ten wieczór bez mądrzenia się i dokuczania Erosowi.

– To twój dom – powiedziałam tylko. – Wolno ci nadać mu twój własny charakter.

– Tak? – Skrzywił się lekko. – To akurat może zależeć od tego, kogo spytasz.

Otworzyłam już usta, ale w ostatniej chwili postanowiłam się z nim nie spierać. Mało brakowało, żebym wyszła na idiotkę. Było przecież jasne, kogo Eros ma na myśli.

Nie potrafiłam jednak w ogóle nie zabrać głosu.

– Wiem, że Afrodyta nie jest może najlepszą matką, ale...

Uśmiech Erosa nie był tym razem czarujący.

– Tu nie ma żadnego ale, Psyche. Cieszę się, że ty dorastałaś w miejscu, które było prawdziwym domem, i że Demetra potrafiła nie zniszczyć tego po przeprowadzce tutaj. Ale ze mną tak nie było – powiedział, po czym wrócił do jedzenia, jakby nie było w tym temacie już nic do dodania.

Chyba zresztą rzeczywiście nie było.

Nabijałam się z wystroju apartamentu Erosa pierwszego wieczora. I dziś pozwoliłam sobie na kilka kąśliwych uwag, zakładając mylnie, że pod tym akurat względem obiegowa opinia o Erosie pokrywała się z prawdą. Ot młody playboy milioner, który ma więcej pieniędzy niż gustu i któremu wydaje się, że chłodny minimalizm to szczyt elegancji – im bardziej bezdusznie, tym lepiej.

Sęk w tym, że ilekroć Eros wspominał o domu mojej matki, w jego głosie dawało się wyczuć coś w rodzaju... tęsknoty.

Intensywnie się namyślając, rozejrzałam się po jadalni.

– Miałyś coś przeciwko temu, żebym wprowadziła tu parę zmian? – Uniosłam wymownie dłoń, widząc, że Eros zadarł brwi. – Nic wielkiego. Kilka drobiazgów. Chciałabym po prostu zaznaczyć jakoś, że ja też tu mieszkam.

Nie przeszkadzała mi nawet dziwnie duża liczba luster. Jakoś jednak trzeba było to wewnątrz ocieplić.

Eros uśmiechnął się tak, że aż zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Oczywiście – powiedział. – Świetny pomysł.

– Dobrze – szepnęłam łagodnie. Niby chodziło o drobiazg, ale dla mnie był on naprawdę istotny. Tak istotny, że trudno było mi go teraz objąć myślami. Postanowiłam więc skupić się na jedzeniu. Jadłam powoli, a kolacja była naprawdę smaczna, ale jeszcze bardziej niż jej smak odpowiadała mi cisza między mną i Erosem. Nie była niezręczna ani podszyta napięciem. Czułam, że Eros, gdyby nie miał nic do powiedzenia, mógłby, nie czując się niezręcznie, spędzić ze mną w jednym pokoju długie godziny. Może i udawał ślicznego playboya, ale nie miał w zwyczaju kłapać ustami tylko po to, by słyszeć własne słowa.

Ja sama, odkąd pamiętałam, lubiłam ciszę. Zapewne dlatego, że mieszkałam z matką i trzema siostrami, które były z natury gadatliwe. Mówiły, gdy były smutne, mówiły, gdy były wesole. Mówiły, nawet gdy im się nudziło. Nikt w mojej rodzinie nie miałby chęci jeść posiłku w ciszy. Jadalnię zaraz wypełniłyby odgłosy wypowiedzi na losowe tematy. Było w tym coś krzepiącego, jednak przy pewnym poziomie stresu stawało się kolejnym czynnikiem, który mnie obciążał. Podobało mi się, że Eros nie miał potrzeby mówienia dla mówienia. Dzięki temu czułam się w tej przestrzeni niemal bezpiecznie.

Na to tymczasem nie wolno mi było sobie pozwolić.

Pociągnęłam szybki łyk wina. Eros miał wcześniej nastrój na zwierzenia, a było coś, czego rozpaczliwie miałam chęć się dowiedzieć. Uznałam, że nie będzie to najgorsza chwila, żeby spytać.

– Mam do ciebie pytanie – zagałam.

– Być może na nie odpowiem.

W porządku. Przełknęłam, zbierając się w sobie.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego wykonujesz wszystkie polecenia matki? Nie pierwszy raz żądała od ciebie czyjejś głowy.

– Serca.

– Co takiego? – Zamrugałam zaskoczona.

– Nie chciała twojej głowy, chciała twojego serca. – Eros, nie patrząc na mnie, wziął do ust kolejny kęs.

Dotarło do mnie, że to nie była przenośnia, ale udało mi się nie zareagować histerycznie.

– Ale z twojej matki suka – wycedziłam tylko.

– Ludzie ze szklanych domów, Psyche.

Siliłam się na argumenty, ale prawda była taka, że Demetra nie ustępowała Afrodycie ambicją i knowaniami. Nie miałam wątpliwości, że gdyby mojej matce było to z jakiegoś powodu na rękę, byłaby gotowa skazać połowę Olimpu na głód. Była także odpowiedzialna za kilka mocno tajemniczych zaginięć. Może i ciał nie odnaleziono, a policja nie podjęła wątku morderstwa, ale ja sama nie miałam złudzeń co do tego, kto stał za każdą z tych spraw. Demetra bardziej niż Afrodyta dopilnowywała po prostu, by nie dało się jej powiązać z różnej maści grzechami.

Odstawiłam kieliszek.

– Zgoda, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Eros wzruszył ramionami.

– Zaczęło się od dość prostej sprawy. Miałem siedemnaście lat, a matka chciała, żebym pograżył ówczesnego Apolla.

Zdumiona omal nie przewróciłam kieliszka.

– I ty to zrobiłeś? – spytałam.

– Tak – odparł bez cienia dumy. Stwierdził po prostu suchy fakt. – Nie zaaranżowałem wszystkiego sam, ale kluczowe było to, że chodziłem do szkoły z Dafne. – Oczy Erosa pociemniały. – Była wtedy w trudnym położeniu, a wiedziała, że bez twardych dowodów nikt nie uwierzy jej słowu przeciw słowu Apolla.

Nie mieszkałam wtedy na Olimpie, ale samą historię znałam dość dobrze. Ówczesny Apollo podpadł czymś Afrodycie, tymczasem niedługo później serwisy plotkarskie otrzymały z anonimowego źródła jego zdjęcia z nieletnią dziewczyną, Dafne.

Teraz dopiero dotarło do mnie, jak starannie dobrano tamte zdjęcia. Były na tyle pikantne, że sprawa wydawała się jasna, jednak Dafne miała na sobie bieliznę.

– Te zdjęcia istniały już wcześniej, tak?



A może dwoje nastolatków zawiązało spisek, by wyreżyserować całą scenę?

– Tak – odparł Eros, nie patrząc na mnie. – Po tym, jak ustaliliśmy wspólny plan, Dafne wyciągnęła je z telefonu Apolla. Nie wyszło idealnie, ale wystarczyło, żeby dał jej spokój. Moja matka też była zadowolona, bo wkrótce potem został ukarany.

Olimp narzuca nieliczne granice przyzwoitości. Zwłaszcza Trzynaściorgu. Dafne była jednak kuzynką Artemidy, a to sprawiło, że na Olimpie wywiązała się wojna na niewidzianą wcześniej skalę. Artemida zażądała głowy Apolla, a gdy ówczesny Zeus uznał taką karę za przesadną, podburzyła przeciwko niemu Atenę, Hefajstosa, Posejdona i – jakżeby inaczej – Afrodytę. Sprzeciwu tych pięciorga nie mógł zlekceważyć nawet Zeus. Niedługo później uległ i choć nie zabił Apolla, to w porozumieniu z resztą Trzynaściorga pozbawił go tytułu.

Dwa tygodnie później ciało Apolla wyłowiono ze Styksu. Powszechnie uważało się, że za zabójstwem stała Artemida, ale dowody rozplynęły się w wodzie, a sprawcy nigdy nie wykryto. Inna rzecz, że nikt nie zabiegał zbyt gorliwie o dotarcie do prawdy.

Wbiłam spojrzenie w Erosa.

– Ty wymyśliłeś, żeby opublikować tamte zdjęcia? W wieku siedemnastu lat?

Kolejne wzruszenie ramion znaczące zarazem wszystko i nic.

– Mówiłem, to było jedyne wyjście.

Jedyne wyjście, by wymierzyć karę po myśli Afrodyty.

Jedyne wyjście, by pomóc Dafne wyrwać się z patowej sytuacji.

– No ale...

– Ale co? – westchnął Eros.

– Od pomagania ludziom przeszedłeś do zabijania ich... Jak?

– To jak z gotowaniem żaby. – Gdy zamrugałam zaskoczona, Eros sprecyzował, co ma na myśli. – Wszystko dzieje się stopniowo. Pierwszy człowiek, którego zabiłem, groził mojej matce. – Eros wpatrywał się w swój widelec, jakby krył on w sobie tajemną wiedzę o wszechświecie. – Nawet z perspektywy czasu uważam, że ten facet był realnym zagrożeniem. Byli chyba kochankami. Potem on zaczął ją nachodzić. Doszło do tego, że moja matka naprawdę

zaczęła się bać. Nie lubią się z Aresem, więc jemu nie chciało się zadbać o jej bezpieczeństwo. Musiałem więc wkroczyć ja.

Darowałam sobie uwagę, że Afrodytę bez trudu byłoby stać na wynajęcie ochrony. Eros był bystry, wiedział to bez mojego gadania.

– Ile miałeś wtedy lat? – spytałam.

– Dziewiętnaście.

Poczułam w środku ukłucie na myśl o młodziutkim Erosie.

– Współczuję – powiedziałam cicho.

– Nie musisz. – Wzruszył ramionami, ale był zbyt spięty, żebym nabrała się na tę udawaną nonszalancję. – Kiedy zorientowałam się, że ludzie „zagrożający” mojej matce nie byli wcale realnym zagrożeniem, było już zbyt późno. Moja dusza była skażona i pozostało mi tylko brnąć dalej przed siebie tą samą drogą.

Nie wiem sama, jaki miałam wyraz twarzy, ale Eros zaraz pokręcił głową.

– Nie żałuj mnie, Psyche. To nie tak, że przez to, co robiłem, nie mogłem potem sypiać nocami. Krzywdziłem winnych i niewinnych bez mrugnięcia okiem, bo jestem takim samym potworem jak moja matka.

Wiedziałam o tym. Naprawdę. Nie potrafiłam jednak nie nienawidzić Afrodyty za to, że z własnego syna zrobiła sobie człowieka od brudnej roboty. Powiedział, że zaczęło się, gdy miał siedemnaście lat, ale ja wiedziałam, że prawda wyglądała inaczej. Skoro w tak młodym wieku był już gotów, znaczyło to, że Afrodyta zaczęła pracować nad nim o wiele, wiele wcześniej.

– Jesteś jej dzieckiem. Cokolwiek się działo, nie powinna cię w ten sposób wykorzystywać. To złe.

– To Olimp. Tu generalnie dzieje się więcej złego niż dobrego. Tak już po prostu jest.

Wiedziałam, że ma rację, ale nie potrafiłam nie czuć złości. Żadne z nas nie wybierało samo swojej roli. Eros robił na polecenie matki rzeczy niewybaczalne. Może kiedy zaczynał, był wciąż chłopcem, ale dawno już przestał nim być. Mógł przestać w dowolnym momencie.

Zrobił to teraz. Dla mnie.

Zdusiłam w sobie tę myśl, by nie dać się jej ponieść. Była stanowczo zbyt kusząca. Eros sam już przecież przyznał, że miał swoje powody, aby zamiast wykonać wyrok, zaproponować mi małżeństwo. Oczywiście, pragnął mnie – ale to nie wystarczyłoby, żeby sprzeciwił się matce. W to nie potrafiłam uwierzyć.

Najlepiej było w ogóle za dużo się nad tym nie zastanawiać.

Mechanicznie przesuwałam jedzenie po talerzu. Eros nieustannie próbował nas rozgraniczać: podkreślał wciąż, jak złym jest człowiekiem, twierdząc jednocześnie, że ja... jestem dobra? Tak chyba uważał, za to mnie samej ta myśl wydawała się śmiechu warta. Odkąd mieszkałam na Olimpie, dokonałam niejednego niełatwego wyboru. Nieraz zachowałam się samolubnie, małodusznie albo zwyczajnie podle. I nie chciałam, by Eros żył w poczuciu, że stanowimy wobec siebie przeciwstawne bieguny. Owszem, ja nikogo nie zabiłam, lecz nie oznaczało to jeszcze, że był ze mnie anioł.

– Rozumiem, że ty nie widzisz we mnie potwora, ale ja też nie jestem całkiem bez winy.

– Tak? – Uśmiechnął się, jakby przychylił się do jakiejś mojej fanaberii.

Postanowiłam zacząć opowiadać, nim zdążę się rozmyślić.

– Pamiętasz ten artykuł na MuseWatch, do którego dołączono nagranie głosu Aresa? Przywalił całą tyradę o tym, jaką porażką są wszystkie dzieci Zeusa.

Zaskoczenie malujące się na twarzy Erosa utwierdziło mnie w przekonaniu, że warto mówić dalej. Rozparł się na krześle i bacznie mi się przypatrywał. W jego niebieskich oczach dało się dostrzec podziw.

– Więc to ty? Byłem ciekaw, kto za tym stał – powiedział po chwili. – Długo myślałem, że Helena. Pasowało mi to do niej. Ona jednak zarzekła się, że nie miała z tym nic wspólnego. To nagranie to był początek końca sojuszu Zeus–Ares. Nigdy potem ich współpraca nie była już tak bliska.

Wiedziałam o tym. Miałam chęć powiedzieć, że taki właśnie był mój plan. Prawda była jednak taka, że moje zamiary były wtedy mniej ambitne.

– Ares nie chciał dać spokoju Eurydyce. Ganiał za nią na imprezach Zeusa i próbował ją osaczyć. Nie reagował na to nikt, nawet nasza matka. Potrafiła tylko gadać o tym, jak sojusz z Aresem przysłużyłby się naszej rodzinie. – Na samo wspomnienie słów Demetry poczułam niesmak. Kochałam matkę, ale trudno mi było przeboleć to, jak bywała bezmyślnie uparta. – Małżeństwo z Aresem byłoby dla Eurydyki wyrokiem śmierci – kontynuowałam. – Może dosłownie by jej nie zabiło, ale zdusiłoby w niej wszystko to, dzięki czemu jest sobą. Eurydyka różni się od moich starszych sióstr. Jest delikatna. Chciałam, by mogła pozostać taka jak najdłużej.

Eros spoważniał.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy wyświadczyłaś jej przysługę.

Poczułam ukłucie smutku.

– Wiem. Do wszystkich nas zaczyna to docierać.

Każde z nas musiało w końcu dorosnąć i zmierzyć się z realiami Olimpu. Nieraz nachodziła mnie myśl, że powinnyśmy były wcześniej zerwać z oczu mojej młodszej siostry woal niewinności. Może wtedy nie zakochałaby się tak w Orfeuszu i nie przyplącała tego złamanym sercem? Może zorientowałaby się w porę, że był nikiem więcej niż kapryśnym artystą wiecznie poszukującym muzy. W tej roli przez chwilę mogła być dla niego ważna, ale nie było między nimi szans na nic trwałego.

– Każdy musi dostać od życia tę lekcję – dodałam po chwili.

– Niektórzy dostają ją bardzo wcześnie. – Eros pochylił kieliszek i przyglądał się ściekającym po szkle czerwonym kroplom. – A jednak ty jakoś uniknęłaś pomyłek.

O mało się nie zaśmiałam.

– Ja? Było ich mnóstwo. Mimo że matka mnie ostrzegała, tłumaczyłam sobie, że Olimp nie może być taki straszny. Myliłam się.

Myliłam się. Te dwa słowa mieściły w sobie tak wiele.

Z początku wszyscy byli tu dla nas tacy mili. No, może nie wszyscy – dzieci reszty Trzyńskiorga omijały nas szerokim łukiem – ale ci spoza najwyższego grona władzy byli niesamowicie życzliwi. Robili wrażenie aż przesłodzonych. Wierzyłam w ich sympatię i ciepło, póki nie usłyszałam, jak obgadują mnie moi domniemani

przyjaciele. Okazało się, że brzydzą się moim wyglądem i mają mnie za prostaczkę ze wsi. Spodziewali się, że będę przypominać Helenę, Perseusza czy któreś inne z wziętych towarzysko dzieci Trzynaściorga. Nie byłam taka, więc uznali mnie za marnotrawstwo czasu i przestrzeni.

Przestałam wtedy zabiegać o przyjaźnie. Po raz pierwszy pomyślałam, że w tym, jak moja matka obchodzi się z ludźmi spoza rodziny, może jednak kryć się sens. Co do zasady nie ufała nikomu, a każdą osobę, z którą miała do czynienia, przypisywała do jednej z dwóch kategorii: potencjalnych wrogów lub potencjalnych sojuszników.

Przyswajanie lekcji w tym mieście zawsze było bolesne. Następne lata nie sprawiły, że ból ten stał się mniej dojmujący. Miałam tylko nadzieję, że cała ta sytuacja z Erosem nie okaże się dla mnie kolejną, bardzo bolesną nauką.

## 21. Eros

Było strasznie zimno, jak u pieprzonej Królowej Śniegu. Ja tymczasem byłem zdecydowanie fanem lata. Lubiłem leniwe gorące dni, gdy słońce rządzi niepodzielnie na niebie, lekko poubieranych ludzi na ulicach i powietrze, które nie rani mnie w twarz. Gdyby dano mi wybór, wolałbym w taki ziąb robić niemal wszystko poza spacerowaniem po parku Uniwersyteckim.

Mieliśmy jednak zadanie do wykonania.

Jednocześnie nie mogłem napatrzeć się na Psyche w jej ciepłych legginsach, wysokich butach, luźnym wełnianym swetrze i obszernej puchówce. Jeszcze dobrana do swetra włóczkowa czapka i całość wyglądała po prostu uroczo. Nie mogłem odpędzić od siebie myśli, że najchętniej zabrałbym Psyche z powrotem do domu i zdjął z niej to wszystko, warstwa po warstwie.

Oparła się o moje ramię i spojrzała na mnie z takim uśmiechem, jakbym był jej ulubionym człowiekiem na świecie. Na ułamek sekundy aż zapomniałem, że tylko udaje. Przypomniał mi o tym dopiero odgłos migawki aparatu.

I ja uśmiechnąłem się szeroko do Psyche. Przyjemnie było na moment uwierzyć, że rumieni się dla mnie, nie dlatego, że jest jej chłodno.

– Nie mogliśmy być roztrzepanymi zakochanymi gdzieś, gdzie byłoby cieplej? – spytałem po chwili.

Uśmiech na twarzy Psyche ani trochę nie zbladł. Przytuliła się do mnie i odpowiedziała mi niemal szeptem:

– Na zewnątrz łatwiej udawać zakochanych, którzy nie zorientowali się nawet, że ktoś za nimi łązi. – Zaśmiała się lekko. – Poza tym ja naprawdę lubię ten park zimą.

Rozejrzałem się. Któraś z dawnych Aten uznała, że studentom i wykładowcom należy się rozległy park. Znajdowały się w nim również oranżerie, ale Psyche uparła się najwyraźniej, że będziemy

spacerować akurat po przeciwnej stronie parku niż tam, gdzie się znajdowały. Nie było więc co liczyć, że szybko się ogrzejemy.

– Nie rozumiem – powiedziałem. – Przecież o tej porze roku nie ma tu czego oglądać. Wszystko jest martwe.

– Erosie. – Trąciła mnie porozumiewawczo. – Dlaczego widzisz szklanekę w połowie pustą zamiast w połowie pełną? Park nie jest martwy, on śpi.

Powiodłem wzrokiem wzdłuż alejki. Trudno było mi dostrzec cokolwiek innego niż suche gałęzie i łyse badyle.

– Jak dla mnie wygląda na martwy – odparłem.

– Jak na kogoś, kto miał parę razy do czynienia ze śmiercią, tak sobie ci idzie jej rozpoznawanie. – Powiedziała to tak swobodnie, jakby nie czuła zupełnie, jak bolesne okażą się jej słowa. Miała jednak rację. Byłem zabójcą, a jej nie wolno było o tym zapominać.

– Psyche...

– Uśpiony park to dla nas przypomnienie... – ciągnęła, nie patrząc na mnie, a wpatrując się w łyse gałęzie, jakby kryły w sobie tajemnicę wszechświata – że nic nie trwa wiecznie, ani mroźna zima, ani wiosenny rozkwit. Wszystko ma swoją porę.

Łatwo było wyczuć, że tak naprawdę nie mówi wcale o parku, a o sobie. Objąłem ją w talii i przyciągnąłem lekko ku sobie. Tak, graliśmy dla niespecjalnie nawet kryjących się paparazzich, ale jednocześnie dotykanie Psyche sprawiało mi autentyczną przyjemność. Miałbym oczywiście chęć uwodzić ją kolejny raz w zaciszu apartamentu, ale skoro byliśmy już na spacerze, postanowiłem nie marnować okazji i spróbować choć trochę wgryźć się w jej tajemniczy umysł.

– Każda z twoich siostr ma chyba własny pomysł na Olimp i siebie tutaj?

– Tak uważasz?

Skęciliśmy w boczną alejkę niemal idealnie zsynchronizowanym ruchem. Zapuszczaliśmy się coraz głębiej w „śpiący” park.

– Kalisto, gdyby nikt nie stanął jej na drodze, spaliłaby Olimp do gołej ziemi – ciągnąłem. – Eurydyka, mimo bolesnej lekcji, wciąż chyba chce miłości. Co do Persefony, to spodziewałem się, że będzie chciała uciec z Olimpu.

– Zmieniły się okoliczności.

„Okoliczności” – ładne określenie na to, że Demetra praktycznie sprzedała córkę za żonę poprzedniemu Zeusowi. Efekt był taki, że ta uciekła za Styks, w ramiona Hadesa. Ściśnięty głos Psyche był dla mnie jednak dostatecznym sygnałem, by nie nazywać rzeczy po imieniu. W porządku, i tak właściwie nie chciałem rozmawiać o jej siostrach. Interesowała mnie ona sama.

– I tylko ciebie nigdy nie potrafiłem rozgryźć – dokończyłem.

– Tak?

Szturchnąłem ją żartobliwie.

– Dobrze wiesz, że tak! Gdybym mniej o tobie wiedział, myślałbym, że jesteś Demetrą w wersji 2.0. Podchodzisz do różnych spraw zupełnie inaczej niż twoja matka, ale tak samo jak ona dbasz o wizerunek i masz w sobie tę samą przebiegłość. – Psyche spięła się lekko, lecz trzymając ją wciąż przy sobie, kontynuowałem myśl: – Żeby nie było, to nie zarzut. Naiwnością byłoby sądzić, że ktoś, kto obraca się w kręgu Trzyńskiorga, zyska dzięki uczciwości cokolwiek poza nożem wbitym w plecy.

– A może jestem taka, na jaką wyglądam? – Jej ton podszyty był krztą goryczy. – Influencerką z towarzystwa, która rozgląda się za dobrze ustawionym mężem? I może to nie ja wpadłam w twoje ręce, a ty w moje?

Nie umiałem się nie zaśmiać.

– Jeśli taka jest prawda, to jesteś jeszcze lepszą aktorką, niż sądziłem.

– Dziękuję. – Psyche poruszyła się w moich objęciach, wciąż uśmiechając się do mnie tak, jakby dawała mi serce na dłoni. – No dobrze, mężu – dodała zaraz. – Pora na fotkę.

Mężu. Podobało mi się to. Aż za bardzo.

Zagłębiłem dłoń w warstwy ciepłych ciuchów Psyche i przytuliłem ją jeszcze mocniej. Nasze oddechy zlały się na zimnie w jeden obłok pary, za to ja, po raz pierwszy, odkąd wysiedliśmy z samochodu, nie czułem dojmującego chłodu. Jak miałoby mi być zimno, gdy Psyche była tak blisko?

Wczepiłem się ustami w jej usta bez cienia aktorstwa. Nie musiałem odgrywać tego, że jej pragnę. Ona sama też potrafiła



dobrze grać, ale wiedziałem, że dreszcz na jej ciele i to, jak rozpływała się w moich ramionach, nie były udawane. Znałem już jej reakcje. Wiedziałem, jak odczuwa rozkosz. Jak wtedy brzmi i porusza się jej ciało. Gdy byliśmy razem, nie udawała rozkoszy – tak samo jak ja.

Oplotła mnie teraz rękoma, a jej palce powędrowały ku wrażliwemu miejscu na moim karku. Otworzyła usta i przyjęła mój pocałunek. Smakowała pikantnymi cukierkami cynamonowymi, które jadła w samochodzie. Niesamowicie seksowny słodko-ostry smak. Odpłynąłem pieszczony jej językiem, zachwycony tym, jak idealnie do siebie pasujemy.

Po chwili to ona przerwała nasz pocałunek. Cofnęła się i zaskakująco radośnie zachichotała.

– Na bogów, Erosie – powiedziała, śmiejąc się. – Nie możesz tak mnie całować przy ludziach. Możemy mieć przez ciebie kłopoty.

Miała rację? Myliła się? Tego nie byłem pewien. Zwłaszcza teraz, gdy myślałem głównie o tym, że najchętniej zaciągnąłbym ją w głąb którejś oranżerii i kilka razy doprowadził do orgazmu. O tym jednak nie mogło być mowy. Było w nas wycelowanych zbyt wiele obiektów. Olimpijscy paparazzi byli bezlitośni. „Roztrzepani zakochani” to jedno, ale nie mogłem pozwolić, żeby w prasie ukazało się zdjęcie, na którym trzymam rękę w legginsach Psyche.

Oparłem się czołem o jej czoło, starając się zapanować nad własnym ciałem.

– Możemy przeze mnie mieć kłopoty? – spytałem cicho.

– Tak. – Uśmiech Psyche stał się cieplejszy. – Ja jestem przecież tylko niewinnym świadkiem.

Jeśli chwilę się nad tym zastanowić, miała trochę racji. Zwykle nie zwracałem sobie głowy poczuciem winy, ale teraz dawało mi ono chyba o sobie znać. Jakby ktoś dźgnął mnie pod zebro.

Zanim moja matka wymyśliła sobie zemstę na niej, Psyche miała pomysł na siebie i swój własny plan. Plan, który runął tylko dlatego, że raz okazała mi zwykłą życzliwość, a pierwotnie nie było w nim dla mnie miejsca. Owszem, było mi dobrze, gdy korzystałem u jej boku z uroków tego pospiesznie skleconego, pozorowanego małżeństwa. Nie zmieniało to jednak faktu, że nie taki był jej plan.

– Przepraszam. – Nie zamierzałem tego mówić, ale trochę niechcący powiedziałem szczerze, co naprawdę czułem. Być może po raz pierwszy w życiu. – Przepraszam cię za wszystko.

– Wiesz, prawie ci uwierzyłam. – Psyche chwyciła mnie pod łokieć. Razem ruszyliśmy dalej alejką. – Zresztą – dodała – teraz nie ma już co o tym gadać. Musimy wycisnąć z tej sytuacji, ile się da.

Przez kilka minut szliśmy obok siebie w milczeniu. Cisza nie była niezręczna, a jedno spojrzenie na twarz Psyche pozwoliło mi zorientować się, że jest gdzieś daleko stąd, pogrążona w myślach. Nie przeszkadzało mi to. Chwile jak ta były dla mnie niezwykle cenne, choć Psyche zapewne nie zdawała sobie z tego sprawy.

W chwilach takich jak ta widziałem, że mi ufa.

Dałem się tej wiedzy błogo ukołysać. Zrobiłem przecież niewiele, aby zasłużyć na zaufanie tej kobiety. Owszem, nie zabiłem jej, ale umówmy się – to było raczej niezbędne minimum ludzkiej przyzwoitości. Nie mogłem przy tym okłamywać sam siebie, że oszczędziłem ją z czystej dobroci serca. Jak przy wszystkim, co robiłem, i przy tej decyzji kierował mną zwyczajny egoizm. Pragnąłem Psyche, a syf, w którym razem wylądowaliśmy, dał mi okazję, żeby ją zdobyć. A wszystko dlatego, że raz okazała mi odrobinę dobroci.

Może i bym się śmiał, gdyby nie zrobiło mi się nagle tak ciężko na sercu. Żałosne: byłem tak złąkniony jakiegokolwiek uczucia, że wystarczył drobny gest tej kobiety, bym był gotów zejść do zaświatów i wrócić, byle zatrzymać ją w swoim życiu.

Gdyby skończyło się na tamtym jednym wieczorze, może jeszcze zdołałbym nad sobą zapanować. Potem jednak Psyche stawiała się na spotkanie, znów gotowa mi pomóc. I ja miałbym pozwolić mojej matce zdusić ten cudowny płomyk dobroci?

Nie zasługiwałem na zaufanie Psyche. W przypadku kogokolwiek innego widziałbym w nim tylko narzędzie, które pozwoli rozgrywać tę osobę. Jednak w przypadku Psyche... szczerze chciałem je sobie zaskarbić.

Chyba niezłym punktem wyjścia byłoby samemu jej trochę zaufać, pomyślałem. Gdy dotarliśmy do kolejnego rozwidlenia ścieżki, skierowałem nas w stronę samochodu.

– Chodź. Rozgrzejemy się trochę i wypijemy po drinku.

– Myślałam, że...

Sądziłem, że pójdzie łatwiej, ale postanowiłem nie odpuszczać.

– Chciałbym cię gdzieś zabrać. – Nie dałem jej dokończyć.

– Aha, w porządku – odparła nieco zaskoczona.

Dziwne, że poczułem nagle lekkie podenerwowanie. Miejsca, w których zjawiałem się jako bywalec, nie były przecież tajne. Sęk w tym, że dotąd nie miałem po prostu chęci z nikim się nimi podzielić. Cały Olimp widział we mnie najgroźniejszą broń w arsenale Afrodyty. Były jednak miejsca – nieliczne miejsca – gdzie znano mnie tylko jako Erosa. Po prostu Erosa.

Miałem świadomość, że Psyche zawsze będzie widzieć we mnie przede wszystkim zagrożenie. Jakaś część mnie chciała jednak, by zobaczyła resztę. Chciałem, by poznała faceta, jakim byłem. Mniejsza, że pokręconego i nienormalnego. Kiedy przy niej byłem, czułem się prawdziwym człowiekiem. Być może bardziej niż kiedykolwiek. Chciałem, żeby i ona zobaczyła we mnie po prostu Erosa – nawet jeśli droga do tego rodziła we mnie obawy, na które nie byłem przygotowany.

Czy to możliwe, że nie ucieknie w popłochu, gdy zobaczy, co kryje się za moim wizerunkiem? Gdy pozna prawdę i przyjrzy się szczątkom prawdziwego mnie, które skryłem głęboko, by nikt nie wykorzystał ich przeciwko mnie?

Gdy doszliśmy do samochodu, otworzyłem przed nią drzwi pasażera, a potem sam usiadłem za kierownicą. Zbliżało się do nas trzech fotografów, którzy nie próbowali nawet udawać, że nie są paparazzi. Widząc nas oboje, przyspieszyli, ja tymczasem – jak to modelowy dupek – mało nie potrąciłem dwóch z nich, ruszając.

Psyche parsknęła sarkastycznie.

– Gdybyśmy jeszcze nie wylądowali na policji, byłoby idealnie.

– Gdybym nagle zrobił się dla nich grzeczny, wyczuliby, że coś jest grane.

W oczach Psyche pojawił się szelmowski blask.

– Bogowie, uchowajcie, tego nam nie trzeba.

– No właśnie, sama rozumiesz.

Jechałem opłótkami, kierując się w stronę dzielnicy teatrów. „Dzielnica” nazywaliśmy sąsiadujące kwartały, gdzie swoje siedziby miały trzy teatry. Każdy z nich co sezon wystawiał po kilka spektakli. Same przedstawienia obchodziły mnie średnio, co innego aktorzy. Ci grający na Olimpie mieli rzadko spotykany po tej stronie rzeki dar: potrafili mieć w dupie resztę świata. Jedyne, co ich obchodziło, to ich własna hierarchia. Póki Atena i Apollo przyzwocie im płacili, mieli gdzieś całą resztę Trzynaściorga i ich otoczenie.

Co więcej, zaszycie się w okolicy teatrów oznaczało, że nie wpadniemy na moją matkę. Owszem, Afrodyta lubiła teatr jako dyscyplinę sztuki i kiedyś nieraz ciągała mnie ze sobą na spektakle. Wtedy liczyły się jednak tylko przedstawienie i wystawiany tekst. Matka po prostu wyznaczyła sobie cel zaszczepienia mi nieco kultury. Samej dzielnicy teatrów nie lubiła i nigdy nie spędzała w niej czasu. W efekcie miejsce to stało się dla mnie swego rodzaju bezpieczną przystanią. Tu nigdy nie musiałem obawiać się przypadkowego spotkania z Afrodytą.

Zatrzymałem auto na niewielkim parkingu za Bachaniami i zgasilem silnik.

– Interesujący wybór – rzuciła Psyche, wyglądając za okno.

– Byłaś tu kiedyś?

Pokręciła głową.

– Mam karnet sezonowy – powiedziała – ale na drinka po spektaklu chodzimy bliżej domu.

Nie powinienem właściwie być zaskoczony. Kobiety Dimitriou spędzały czas albo w sąsiedztwie budynku Demetry, albo w promieniu kilku kwartałów otaczających Wieżę Dodony. Nic dziwnego, że Psyche wolała wyjście na drinka w znajomej okolicy.

Wysiadłem i zamierzałem obejść auto, lecz tym razem Psyche nie czekała, aż otworzę przed nią drzwi. Ruszyliśmy razem przed siebie, ale widać było po niej lekkie zafrasowanie.

– Reporterzy chyba za często się tu nie pojawiają? – spytała.

– Nie – odparłem, biorąc ją za rękę. – Za to aktorzy to potworni plotkarze. Z nawiązką odwalą robotę za reporterów i paparazzich.

– Rozumiem. – Oczy Psyche zalśniły. – Sprytne.

– Po to żyję i działam – odparłem z uśmiechem.

Obeszliśmy budynek, a ja celowo nieco zwolniłem. Chciałem zobaczyć reakcję Psyche, gdy przyjrzy się Bachanaliom. Tu, w dzielnicy teatrów, nieskazitelna prezencja lokali nie była tak w cenie jak w centrum górnego miasta. Tu bardziej liczył się ich charakter, a Bachanalia miały go mnóstwo. Nieco zmęczona życiem fasada wyglądała, jakby jej historia sięgała zamierzchłych czasów. Tymczasem obchodzący z farby budynek miał, o dziwo, tylko dwadzieścia lat.

Otworzyłem przed Psyche drzwi, po czym wszedłem za nią do ciepłego baru. Gdy zsunęła z siebie płaszcz, zrobiłem to samo, po czym oparłem dłoń w dole jej pleców i poprowadziłem ją pomiędzy gęsto obsadzonymi stolikami ku małej wnęce w głębi lokalu. Stojący w niej stolik był wolny – całe szczęście. Było to najlepsze miejsce, by chłonąć to, co Bachanalia miały do zaoferowania.

Psyche pozwoliła puścić się przodem i zajęła miejsce we wnęce. Potem, robiąc wielkie oczy, powiodła wzrokiem po ścianach.

– Wow... – powiedziała tylko.

– Właściciel ma żyłkę kolekcjonera. – Uśmiechnąłem się.

Oparłem się wygodnie i obserwowałem Psyche chłonącą widok rozwieszonych na ścianach skarbów. Połyskliwe afisze z najnowszych produkcji sąsiadowały z antykami sprzed dekad. Po całym obwodzie sali biegł także wąski gzymś podtrzymujący przeszklone szafki pełne rekwizytów i elementów garderoby. Do każdego z nich przypisano tabliczkę opisującą wiek i nazwę produkcji. W tle sączyły się dźwięki ścieżki dźwiękowej z filmu, którego nie kojarzyłem. Powinienem siedzieć cicho i pozwolić Psyche dalej nasycać się klimatem, ale nie potrafiłem się nie odezwać.

– Już teraz jest sporo ludzi, ale powinnaś zobaczyć to miejsce po wieczornym spektaklu. Schodzą się tu wtedy ekipa i aktorzy. Połowa zwykle wciąż jest ucharakteryzowana. Wtedy robi się tu naprawdę dziko. Nigdzie indziej nie czułem takiej energii. Same przedstawienia nie są złe, ale dla mnie prawdziwa magia to to, co dzieje się po nich.

Psyche oderwała w końcu wzrok od wiszącej na ścianie misternie wyszywanej białej szaty.

– Chciałabym przyjść tu w taki wieczór i to zobaczyć.

– Przyjdziemy.

Była to drobna, łatwa do spełnienia obietnica, ale dla mnie znaczyła naprawdę wiele.

– To dla ciebie ważne miejsce – powiedziała po chwili.

Wiedziałem, że od razu to wychwyci. Była zbyt inteligentna, by nie umieć czytać między wierszami. Nie przypadkiem wybrałem właśnie to miejsce – chciałem się nim z nią podzielić.

Zdjąłem Psyche czapkę i odrzuciłem ją na nasze ubrania leżące po przeciwnej stronie stolika. Miała włosy w lekkim nieładzie, ale podobało mi się to.

– Tak, jest dla mnie ważne – odpowiedziałem.

– Dziękuję, że mnie tu zabrałeś. – Uśmiechnęła się do mnie, przyglądając włosy. – Dziękuję, że się nim ze mną dzielisz.

Aż ścisnęło mnie pod sercem, lecz nie mogłem oderwać od niej wzroku, gdy patrzyła na mnie z takim uśmiechem.

– Ty podzieliłaś się ze mną parkiem Uniwersyteckim. On chyba też jest dla ciebie ważny? To twoje miejsce schronienia, prawda?

– Nie wiem, czy tak bym to nazwała – powiedziała Psyche, by zaraz westchnąć i smutno pokręcić głową. – Przepraszam cię, z przyzwyczajenia skłamałam. Tak, ten park jest dla mnie ważny. To żadna tajemnica, że co jakiś czas tam chodzę, ale mało kto wie, dlaczego to robię. Chodzi o to, że przypomina mi o czasach sprzed przeprowadzki do miasta. Nie jest tam oczywiście jak na naszej farmie, ale przyroda i tak działa na mnie kojąco.

Znów poczułem, jak wzbierają we mnie emocje. Nie potrafiłem dłużej ich w sobie tłumić.

– Ja czuję coś podobnego tutaj. Tu nikogo nie obchodzi, kim jest moja matka, czy nawet kim jestem ja sam. Mogę się po prostu odprężyć, jak każdy inny mieszkaniec Olimpu.

Psyche zaczęła mówić coś w odpowiedzi, ale przerwało jej pojawienie się kelnerki, wysokiej Latynoski o ciemnych włosach przeplecionych srebrem.

– Co dla was? – spytała z uśmiechem.

Ja zamówiłem swoje ulubione czerwone wino, Psyche poprosiła o bourbona. Widząc moje uniesione brwi, uśmiechnęła się lekko zaczerwieniona.

– To przecież idealny drink zimą.

– Nie przeczę.

Może nie powinno się wyciągać wniosków na temat człowieka na podstawie tego, co zamawia, ale nie potrafiłem ukryć pewnego zaskoczenia. Na ile zdążyłem się zorientować, Psyche imprezowała raczej delikatnie. Za to kiedy już piła, zawsze widywałem ją z takim samym kolorowym drinkiem.

– Zwykle nie pijasz bourbona – zauważyłem.

– Poprawka – odparła ze słodko-cierpkim uśmiechem. – Nie pijam bourbona przy ludziach. Pilnuję po prostu wizerunku. Psyche w wersji publicznej pija słodkie drinki lub wino, zależnie od pory dnia.

Pokręciłem głową.

– Niesamowite, ile namysłu wkładasz w swój publiczny wizerunek. I mówię to jako komplement.

– Dzięki – odparła ze wzruszeniem ramion. – Niespecjalnie mam wybór. Ty akurat świetnie wiesz, jak skuteczną tarczą jest publiczny wizerunek.

– Tak, to prawda – zgodziłem się, rozglądając po sali. Instykt podpowiadał mi, by nie drażyć tematu, ale nie zamierzałem go słuchać. Nie po to ją tu zabrałem, żeby teraz robić w rozmowie uniki.

– Gdy ludzie cię nienawidzą, łatwiej jest udawać przed samym sobą, że nienawidzą twojego publicznego wizerunku, nie prawdziwej ciebie.

– Właśnie!

– Pozwalasz przy mnie publicznej Psyche na małe potknięcie?

– To wyjątkowa okazja. – Uśmiechnęła się niespiesznie. – Zresztą mam bardzo przyjemne wypłaty sponsorskie od kilku producentów win, ale gdyby przypadkiem ktoś zrobił nam tu zdjęcie, nie obrażę się za dodatkowy kontrakt z jakąś destylarnią whiskey. – Psyche z rozmysłem sprowadziła rozmowę na bezpieczniejszy temat i byłem jej za to wdzięczny. Zapuściłem się na grząski grunt i całe szczęście,

że udało się z niego zejść. Myślałem teraz tylko, co powiedzieć, by znów nie rzucić nas na głęboką wodę.

– Masz chyba układy sponsorskie nie tylko z producentami win?

– Nie tylko. – Psyche uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Stawiałem, że zahaczaliśmy tu o kolejny powód, dla którego moja matka tak uwzięła się na Psyche – jej sukces. Czułem, że Afrodyta zazdrości jej powodzenia. Psyche miała nawet większe wzięcie niż ona, a nie zatrudniała sztabu sówicie opłacanych ludzi, których jedynym zadaniem byłoby pomóc jej wyglądać dobrze.

Chwilę później zjawiała się kelnerka. Postawiła przed nami drinki i zostawiła menu przekąsek, po czym oddaliła się, by zrobić rundkę po pozostałych zajętych stolikach.

Niedaleko nas siedziały dwie grupki osób i obie udawały, że się nam nie przyglądają. Bez trudu wychwyciłem jednak ich ciekawskie szepty i ukradkowe spojrzenia w naszym kierunku. Czułem, że jest tylko kwestią czasu, aż nasze zdjęcia z Bachanaliów obiegną media społecznościowe.

Spojrzałem znów na Psyche. Wzdrygnęła się lekko, przetykając kolejny łyk bourbona, a jej policzki zrobiły się jeszcze bardziej rumiane. Na jej widok i mnie zrobiło się cieplej.

– Do twarzy ci z bourbonem – rzuciłem.

– Erosie – powiedziała cicho, opierając się o mnie. Choć jej słowa były oschłe, w oczach widziałem szczerą radość. – Naprawdę nie musisz mi mówić takich rzeczy. Nikt nas teraz nie słyszy.

Nachyliłem się niemal do samego jej ucha.

– Nie mówię tego, bo liczę na to, że ktoś nas usłyszy. Nie obchodzi mnie to. Powiedziałem tak dlatego, że to prawda.

– Erosie, proszę cię.

Wyprostowałem się i spojrzałem jej w oczy. Natychmiast przypomniała mi się nasza poranna rozmowa. Obojgu nam sytuacja wymknęła się nieco spod kontroli. Oboje byliśmy chyba przepłoszeni tym, jak szybko sprawy nabierały tempa i głębi. Rozsądnie byłoby zwolnić i dać sobie więcej przestrzeni. Wiedziałem o tym, ale postanowiłem mieć to w dupie.

– Zostałaś kiedyś uwiedziona, Psyche? – spytałem. – Naprawdę uwiedziona?



– Zależy, co przez to rozumiesz.

– To oznacza „nie”.

– Niech będzie, nie – odparła, krzywiąc się lekko.

Uśmiechnąłem się leniwie, sycąc się jej reakcją na moje spojrzenie.

– Niedługo zostaniesz – powiedziałem.

## 22. Psyche

Eros potrafił być niebezpieczny na setki sposobów, ale nigdy nie był tak groźny jak w chwilach, gdy uśmiechał się do mnie w ten sposób. Ten uśmiech zdawał się mówić, że dzielimy się sekretami, że rodzi się między nami intymność. Aż trudno było mi w takich chwilach pamiętać, że to wszystko jest tylko na niby. Jasne, samo pożądanie było prawdziwe, ale cała reszta to przecież tylko opakowanie pozwalające sprzedać naszą bajeczkę. Nie dałoby rady nazwać ją czymś więcej niż efektem ubocznym naszego wspólnego planu.

Czy zostałam kiedyś uwiedziona?

Na to pytanie miałam ochotę roześmiać mu się w twarz. Olimp z radością zjadłby mnie żywcem, gdybym dała się uwieść inaczej niż w wielkiej tajemnicy. Reszta świata może i porzuciła dawno pogląd, że kobieta jest warta tyle, ile jej dziewictwo, ale nie Olimp. A już na pewno nie górne miasto. Po moim pierwszym – dramatycznie nieudanym – doświadczeniu randkowym postanowiłam, że wszelki ciąg dalszy będzie potajemny. Szczególnie dbałam o dyskrecję, kiedy spotykałam się z kobietami. Gdy zaś randki polegają głównie na ukrywaniu się i przemykaniu, na uwodzenie zostaje niewiele miejsca.

Na myśl, że Eros ma mnie uwodzić, czułam się, jakbym miała wyskoczyć z samolotu. Mogło skończyć się miękkim lądowaniem albo... bolesnym spotkaniem z grawitacją. Nie wolno mi było ryzykować.

Po kolejnym łyku bourbona aż odwróciłam się, by odkrztusić ogień w ustach.

– O bogowie... – jęknęłam.

– Oni akurat nie mają z tym nic wspólnego. – Głos Erosa obniżył się. W ten sam sposób mówił, kiedy był we mnie. – Psyche, spójrz na mnie.

Poczułam nagle, jak wzbiera we mnie desperacja, by zmienić temat. Chcąc uciec przed magnetyzmem oczu Erosa, chwyciłam się

rozpaczliwie pierwszej myśli z brzegu.

– Aż dziwne, że twoja matka nie wykonała jeszcze żadnego ruchu.

Eros nie przestał się uśmiechać, lecz żar w jego oczach przygasł.

– Kiedy wrócimy do domu, spróbuję się czegoś dowiedzieć – powiedział, nawijając na palec kosmyk moich włosów. – Niemożliwe, żeby jeszcze niczego nie knuła. Po prostu nie zdążyliśmy jeszcze zobaczyć efektów.

Do domu. To była nieco przerażająca idea. Zawsze myślałam tak wyłącznie o domu swojej matki. Gdy godziłam się na ślub z Erosem, nie przyszło mi do głowy, że mogłabym zacząć nazywać domem jego apartament. A już na pewno nie tak szybko.

Skup się na czymkolwiek innym, nakazałam sobie.

– Masz chyba jakąś teorię albo plan? W końcu nieraz pomagałeś jej przy takich tematach. – Desperacko przypominałam samej sobie, dlaczego pod żadnym pozorem nie wolno mi się zakochać w tym facecie. Nieważne, jak dobrze było mi z nim w łóżku. Nieważne, że coraz bardziej ujmowały mnie jego inteligencja i szorstkie poczucie humoru. Nieważne, jak urocze wydawały mi się drobne oznaki wrażliwości, na które czasem sobie pozwalał. Wszystko to czyniło go tylko jeszcze bardziej niebezpiecznym, bo sprawiało, że zapominałam chwilami, jak znaleźliśmy się w całej tej sytuacji.

Eros westchnął.

– Podejrzewam, że najpierw spróbuje wypchnąć cię z mojego życia. Rozpuści jakieś pogłoski podważające naszą wersję. Będzie sugerować, że wyszłaś za mnie tylko dlatego, że miałaś jakiś ukryty motyw. Przy okazji oczywiście zrobi ze mnie idiotę, ale mam nadzieję, że jest na tyle wściekła, że nawet o tym nie pomyśli.

Sama nie wiem, jaki przybrałam wyraz twarzy, ale Eros na widok mojej miny westchnął.

– Afrodyta może i jest porywczym potworem, ale nie można jej odmówić inteligencji – ciągnął. – Wie, że nie zrobiłbym niczego podobnego, gdybym nie chciał... gdybym nie chciał ciebie. Będzie starała się zatruć naszą relację tak, żebym sam chciał się ciebie pozbyć. Moja matka nie ma za wiele serca, ale tym skrawkiem, który jej pozostał, naprawdę się o mnie troszczy.

Był tego pewien?

Nie odważyłam się wypowiedzieć tego pytania na głos. Byłoby w nim niepotrzebne okrucieństwo, a Eros doświadczył go już dość. Wiedziałam jednak swoje: rodzic, który troszczy się o swoje dziecko, nie wysługuje się nim jako człowiekiem od brudnej roboty. Biegłość Erosa w tych tematach nie wzięła się znikąd, ktoś musiał go tego nauczyć. Byłabym gotowa postawić spore pieniądze, że umożliwiła to właśnie Afrodyta. Jak wcześniej się to zaczęło, tego nie wiedziałam, ale skoro już w wieku siedemnastu lat Eros na jej polecenie potrafił wykoleić czyjeś życie, to nauka z pewnością zaczęła się, gdy był znacznie młodszy. Gdy ufał jej jako swojej opiekunce i był podatny na kształtowanie. Jaki rodzic bardziej dba o własne ambicje niż o dobrostan emocjonalny i psychiczny swojego dziecka?

Odpowiedź już znałam. Taki rodzic jak Afrodyta.

Nie zamierzałam wypytywać Erosa o jego dzieciństwo, by podważyć resztki jego wiary we własną matkę. Niczego by to nie zmieniło w naszym obecnym położeniu, za to byłoby chyba dla niego bolesne. Postanowiłam więc podejść do tematu inaczej.

– Mam przecież pieniądze. Po co miałabym wrabiać w małżeństwo słodkiego, niewinnego ciebie?

– Najprostszym do uwierzenia motywem jest zemsta. Zwłaszcza gdyby udało się rozpuścić plotkę, że działałaś na polecenie matki. Oto potężna Demetra, żeby zranić odwieczną rywalkę, poleca swojej córce uwieść jej syna.

Naciągane, ale teoretycznie mogłoby się sprzedać. Teoretycznie.

Uniosłam wysoko brwi.

– Kto uwierzy, że ty, olimpijski playboy numer jeden, zakochałeś się we mnie tak beznadziejnie, że porzuciłeś wszelką ostrożność, byle włożyć mi na palec obrączkę? – Znałam swoje mocne strony, ale dla Olimpu liczyło się tylko ładne opakowanie. Ludzie tutaj widzieli jedynie to, co chcieli, zwłaszcza gdy utwierdzało ich to we własnym przekonaniu o tym, jak wyglądają potęga i piękno.

Eros ujął mnie delikatnie za podbródek i skierował moją twarz ku sobie.

– No nie wiem, Psyche. Teraz czuję się naprawdę konkretnie zakochany.

Mówił prawdę?

Udawał?

Nie potrafiłam stwierdzić i przerażało mnie to. Z takim samym przerażeniem złapałam się na myśli, że chciałabym, aby jego słowa były szczerze.

– Klasa. Sprzedajesz naszą historię miłosną jak prawdziwy zawodowiec – wykrztusiłam z siebie po chwili.

Eros przesunął kciukiem po mojej kości policzkowej.

– Dałam ci słowo. Jesteś moja i nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda. Nawet przez naszą reputację.

Śmieszne, że ujął to akurat w taki sposób. Czy czasem rano nie mówiłam mu, że należę wyłącznie do siebie?

– Nie jestem twoja – powiedziałam.

– Obrączka, którą masz na palcu, wskazywałaby na co innego.

Niemal o niej zapomniałam. Nie, nieprawda: czułam ją cały czas. Ciężyła mi znacznie bardziej, niżbym się spodziewała. Ilekroć poczułam jej ruch na skórze lub zobaczyłam jej błysk w świetle, przypomiinałam sobie, co zrobiłam.

Swoją drogą nawet ta piękna obrączka z diamentem nie umywała się do twarzy Erosa. Po prostu nie mogłam oderwać od niego oczu.

– Ty też masz na palcu obrączkę. Jeśli przyjmujemy tę logikę, to znaczyłoby, że i ty jesteś mój.

– Zgadza się. – Głos Erosa pobrzmiwał dziwnie dużą radością. – Jestem twój, Psyche. Co ze mną zrobisz?

Mądrze z mojej strony byłoby nieco się postawić. Przypomnieć Erosowi, że niekoniecznie zaraz znów wylądujemy w łóżku. Że wzięliśmy ślub tylko po to, żebym uszła cało, i z żadnego innego powodu. Łatwo było o tym zapomnieć tu, w intymnej atmosferze niezwykłego i ważnego dla Erosa miejsca, do którego zabrał mnie, bo czuł się w nim bezpiecznie.

– Przyrowadzasz tu wszystkie swoje kochanki? – cisnęłam pytaniem jak oszczepem, licząc na to, że zwiększy choć trochę dystans między nami.

– Nie przyrowadzam tu nikogo. Nie tak, jak dziś ciebie – odparł, nie odsuwając się ode mnie. – Czasem wypiją tu ze mną drinka Helena lub Hermes. Kiedy byliśmy młodszy, wpadał też tu ze mną

Perseusz. Ale to tyle. Mówiłem ci, to moje... – Eros rozejrzał się po sali z dziwnym wyrazem twarzy – ...to moje bezpieczne miejsce. Przynajmniej na tyle bezpieczne, na ile to możliwe na Olimpie.

Podążyłam wzrokiem za spojrzeniem Erosa, czując, jak z każdą sekundą coraz silniej daje mi o sobie znać poczucie winy. Natychmiast dostrzegłam trzy wycelowane w nas telefony.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Za co?

– Nigdy nigdzie nie widziałam twoich zdjęć stąd, a teraz pewnie się od nich zaroi. Przez to, że przyszedłeś tu ze mną.

Kąciki ust Erosa uniosły się lekko.

– Już idąc tutaj, wiedziałem, że tak się stanie. Nie masz za co przepraszać.

Moje wyrzuty sumienia, zamiast ulecieć, tylko się wzmogły.

– Nie masz pewnie do stracenia wielu takich miejsc. Źle się stało.

Z twarzy Erosa zniknął delikatny uśmiech.

– Czyżbyś się martwiła? O mnie?

– Tak. – Mówiąc to, nie potrafiłam nie patrzeć na Erosa. Nie potrafiłam przerwać intymnej bliskości tej chwili. Jeszcze moment wcześniej wydawało mi się, że wiem, na czym stoję. Teraz nie byłam już taka pewna. – Wiem, jakie to męczące nie móc ani na moment opuścić gardy. To było wyjątkowe miejsce, w którym mogłeś to zrobić i poczuć się jak w domu. Nie powinieneś być go poświęcać. Nie tak. Nie dla mnie.

Eros znów dotknął mojej brody i przesunął kciukiem po zuchwie.

– Ty naprawdę się o mnie martwisz.

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego on sam nie był w tej sytuacji zmartwiony. Sama na palcach jednej ręki mogłam policzyć ogólnodostępne miejsca, gdzie czułam się bezpiecznie i mogłam być w pełni sobą. Utrata choćby jednego z nich byłaby dla mnie z kilku powodów przygnębiająca.

– Przepraszam – powiedziałam cicho. – Gdybym tylko wiedziała...

– Psyche... – Eros pogładził miejsce u zbiegu mojej szyi i ramienia. Jego dotyk był delikatny, ale jednocześnie miał w sobie coś władczego. – Przez to, że tu jesteśmy, nie palę żadnego mostu. Naprawdę nie masz za co przepraszać.

Jak mógł nie rozumieć, co mam na myśli? Zwilżyłam językiem wargi i odezwałam się, chcąc wyprowadzić go z błędu.

– W momencie, kiedy nasze zdjęcia stąd trafią do sieci, górne miasto dostanie coś, co kocha ponad życie: nową miejscówkę. Ludzie ruszą tu tabunami, a większość będzie liczyła przy tym na spotkanie z tobą albo kimś z twojego najbliższego otoczenia. Ten bar stanie się nagle modnym miejscem na mapie, a przez to całkiem straci swój charakter.

Widziałam niejedną taką sytuację. Sama bywałam nawet jej przyczyną.

Eros wzruszył tylko ramionami.

– To nie będzie trwać wiecznie, a bar po drodze natrzaska przynajmniej ładne utargi. Kiedy minie kilka miesięcy, a ludzie zorientują się, że nie siedzę tu stale jak tygrys w klatce, rzucą się na inne miejsce. – Eros nachylił się ku mnie, wciąż patrząc na mnie tak, jakbym go rozbawiła. – Przeszaną interesować się Bachanaliami jeszcze szybciej, jeśli pokażemy się razem gdzie indziej.

– No ale...

– Kiedy potem znów przyjdziemy tu, nikt nie zwróci na nas uwagi – powiedział, jakby przewidział mój argument. – Nie tylko ja mam tu swoją małą kryjówkę. Aktorom i członkom ekip też nie spodoba się tłum obcych, z których większość będzie traktować to miejsce jak turyści. Oni też przestaną dzielić się zdjęciami stąd. W ogólnym rozrachunku, to miejsce stanie się dla nas nawet bezpieczniejsze.

Wysłuchałam się w argumenty Erosa i dałam sobie chwilę, by je przetrwać. Gdy tak to przedstawił, dostrzegłam w tym logikę. Poczucie winy pomału zaczęło odpuszczać.

– Rzeczywiście... – powiedziałam po chwili.

– Za to bardzo podoba mi się, że się o mnie martwisz – uśmiechnął się Eros.

No to mnie miał. Przecież gdyby nic mnie nie obchodził, nie przejęłabym się, że spaliłam jedno z jego ulubionych miejsc. Miałam go mieć za wroga – powinnam się wręcz ucieszyć, a już na pewno nie mieć wyrzutów sumienia. Chciałam się cofnąć, ale w tym momencie Eros chwycił mnie nieco mocniej. Przełknęłam ślinę, próbując wmówić sobie, że serce zaczyna bić mi mocniej ze strachu,

ale od razu wiedziałam, jaka jest prawda. To znów było pożądanie. Bogowie, Eros potrafił rozniecić je we mnie byle gestem czy dotykiem. Tym oczywiście też.

Zwilżyłam językiem wargi, boleśnie świadoma, że Eros śledzi wzrokiem jego ruch. Musiałam przywrócić między nami minimum dystansu – natychmiast. Skoro nie udawało mi się zrobić tego fizycznie, pozostawały słowa.

– Nie martwię się o ciebie – wypaliłam. – Niespecjalnie mnie obchodzisz.

– Kłamiesz... – Nachylił się ku mnie tak, że poczułam ciepło jego oddechu. – A teraz pocałuj porządnie swojego męża. Skoro cię nie obchodzę, na pewno nie stracisz nad sobą kontroli.

To cwane bydlę.

Przez moje ciało przetoczył się zew, by odpowiedzieć na jego wyzwanie. Był potężny i natychmiast zagłuszył cienki głosik krzyczący, że pakuję się w coś jeszcze głupszego niż sam ślub z Erosem.

Chwyciłam go za koszulę i przyciągnęłam mocno ku sobie. Nasze usta zwały się od razu z całą mocą, bez żadnych delikatnych muśnięć. Pocałunek stał się polem bitwy. Eros był zdobywcą w natarciu, ja nie zamierzałam ulec. Dawać i brać. Brać i brać. Odgłosy baru przycichły, zagłuszone emocjami mojego ciała. Cała przestrzeń wokół nas jakby nagle zniknęła. Był tylko Eros i smak wina na jego języku. Dotyk jego ciała na moim ciele. Nigdy dość. Wciąż za mało.

Nagle ktoś odchrząknął. Natychmiast cofnęłam się, czując na twarzy falę gorąca. Musiałam być czerwona jak burak. Odurzone podniecenie uleciało w ułamku sekundy, gdy zorientowałam się, kto stoi przy naszym stoliku.

Afrodyta.

Wyglądała perfekcyjnie, jak zawsze. Jej lśniące blond włosy opadały na ramiona idealnie ułożoną falą. Makijaż był nienachalny, ale absolutnie bezbłędny. Uśmiechnęła się do nas. Kąciki jej karmazynowych ust uniosły się ku niebieskim oczom. Teraz dopiero zorientowałam się, jak podobne jest spojrzenie Erosa w chwilach,



gdy w jego oczach nie ma ciepła. Różnica między nimi polegała na tym, że w spojrzeniu Afrodyty ciepła nie było widać nigdy.

Skąd on się tu wzięła?

Dlaczego postanowiła zjawić się osobiście? Trudno byłoby jej udawać potem niewinną, gdyby zaraz urządziła scenę.

Eros odsunął się nieco ode mnie. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że chce zapewnić sobie swobodę ruchów na wypadek, gdyby musiał szybko zadziałać. Pod stołem splótł jednak palce dłoni z moimi.

– Matko.

– Synu. – Afrodyta uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Przypominała drapieżnika, który zwietrzył ofiarę. – Nie odpowiadasz na moje telefony.

– Wzięłam wczoraj ślub, więc mogłabyś mi darować. Akurat ty świetnie wiesz, jak tort weselny może odmienić życie.

– Hmm... – Afrodyta nachyliła się ku nam i zmierzyła mnie krytycznym spojrzeniem. – Trudno mi zrozumieć, dlaczego wybrałaś akurat ją. Naprawdę, każda inna z sióstr Dimitriou byłaby lepsza, nawet ta dzikuska. Przecież ona... Cóż, spójrz tylko na nią.

Jadowity komentarz Afrodyty spłynął po mnie jak po kaczce. W tej czy innej formie słuchałam podobnych obelg, odkąd pojawiłam się na Olimpie. Nie pasowałam do tutejszej wąskiej definicji piękna, a wiele osób z kręgu Trzynaściorga szło w dziedzinie docinków na łatwiznę i przy byle okazji wytykało mi mój „nieodpowiedni” rozmiar. Sęk w tym, że osoby, których zdanie w dziedzinie wyglądu mnie obchodziło, mogłam policzyć na palcach jednej ręki, a Afrodyta z pewnością się do nich nie zaliczała.

Eros w odróżnieniu ode mnie natychmiast się spiął. Jego ton stał się lodowaty.

– Pora, żebyś już wyszła, matko.

– Nie, póki czegoś ode mnie nie usłyszysz. – W tym momencie sięgnęła po kieliszek Erosa i jak gdyby nigdy nic wypila łyk wina.

Nie potrafiłam się nie zaśmiać. Ta kobieta naprawdę nie miała za grosz polotu. Gdy spojrzała na mnie spode łba, poczułam się w obowiązku wyjaśnić, co mnie ubawiło. Choćby po to, by zobaczyć, jak zareaguje.

– Może od razu zadrzesz sukienkę i nasikasz mu na nogę? Efekt będzie podobny.

– Naprawdę jesteś mało okrzęsana.

– Wolę nazywać to szczerością.

– Nie obchodzi mnie, co wolisz. – Gdy odstawiony przez Afrodytę kieliszek zabrzączał, zorientowałam się nagle, że przygląda się nam cały bar. Cudownie...

Nie dałam swojemu uśmiechowi zgasnąć, ale sporo mnie to kosztowało. Nie miałam najmniejszej chęci uśmiechać się do tej kobiety. Najchętniej oblałabym ją bourbonem i podpaliła. W natłoku brutalnych myśli na jej temat aż trudno było mi się skoncentrować. Nigdy nie miałam trudności z utrzymaniem emocji na wodzy, ale nigdy też nie siedziałam twarzą w twarz z kimś, kto dosłownie zażyczył sobie mojego serca.

Krew pasowałaaby jej do szminki.

Afrodyta spojrzała znów na Erosa, który wciąż siedział nieruchomo, pełen napięcia.

– Chyba każde dziecko przechodzi okres buntu – westchnęła. – Widać na ciebie pora przyszła teraz.

– Przestań – wycedził Eros.

– Czasem rolą rodzica jest chronić dziecko przed nim samym – ciągnęła Afrodyta zupełnie niezrażona, przyglądając na sobie sukienkę. – Odkąd był dzieckiem, sprzątam po nim, ilekroć narobi bałaganu. Teraz będzie tak samo.

„Ilekroć narobi bałaganu”. Jakby sam z siebie postanowił nurzać się w gnoju! Przecież to ona, osoba, która jak nikt powinna była chronić syna przed tym koszmarnym miastem, sama go do niego wepchnęła. Teraz zamierzała dla własnej fanaberii zrobić to znów i jeszcze udawać, że robi mu przysługę.

Poczułam przypływ wściekłości, jakiego nie doświadczyłam w życiu nigdy wcześniej.

– Afrodyto. – Nie musiałam nawet podnosić głosu, mój ton wystarczył, by natychmiast urwała i spojrzała na mnie. – To błąd ignorować wolę własnego syna. Poza tym próba zniszczenia mojej reputacji uderzy też w niego.

– Nie rzucaj gróźb bez pokrycia, dziewczynko. Zachciało ci się zadrzeć z grubymi rybami. – Afrodyta uśmiechnęła się szerzej. – Będiesz mieć znacznie większe problemy niż reputacja mojego syna. Wdowiec zawsze wzbudza współczucie. Zwłaszcza wdowiec, który padł ofiarą dziwki dorobkiewiczki.

Wdowiec.

Nie potrafiłam dłużej zachować niewzruszonego wyrazu twarzy.

– Przecież jesteśmy małżeństwem – odparłam.

– A co to ma do rzeczy? – Spojrzała po nas obojgu i roześmiała się. – Słodkie, naiwne dzieci. Wydawało wam się, że ta wasza nibyuroczystość pozwoli wam zmienić swój los? Że cokolwiek powstrzyma? Była najwyżej progim zwalniającym. Ciesz się moim synem, póki możesz, Psyche. Ta pomyłka nie potrwa długo. – Po tych słowach Afrodyta odwróciła się i na oczach całego baru ostentacyjnie wyszła.

O kurwa.

Eros powoli wypuścił powietrze.

– Niech to szlag – wycedził spięty. – Musimy natychmiast stąd wyjść.

Starłam się wciąż mieć uśmiech przyklejony do twarzy. Nadal przecież gapiła się na nas cała sala.

– Nie możemy tak od razu wyjść – zaprotestowałam cicho.

– Psyche...

– Jesteśmy szczęśliwą, zakochaną parą – powiedziałam powoli, wciąż się uśmiechając. – Twojej matce może się to nie podobać, ale to nie ją próbujemy sobie zjednać.

– „Zjednać”? Jakie ma, kurwa, znaczenie, kogo sobie zjednamy? Słyszałaś przecież, co właśnie powiedziała... – Eros wziął kilka oddechów, siedząc nieruchomo. Przez chwilę myślałam już, że zasłabnie, w końcu jednak rozluźnił ramiona i opadł na oparcie. Nie odetchnęłam może z ulgą, ale wiele mi do tego nie brakowało.

Po chwili Eros uniósł nasze splecione palcami ręce i ucałował wierzch mojej dłoni.

– Będiesz bezpieczna. Nie dam ci nic zrobić – wyszeptał w moją skórę.

Bogowie, pomóżcie, prawie mu uwierzyłam. Wydawało mi się, że czułam strach wtedy – gdy w spelunowatym barze Eros zagroził mi pozbawieniem życia. Było to niczym w porównaniu z tym, co czułam teraz. Wiedziałam już, że Afrodyta nie odpuści. Zaczynałam myśleć, że mogła mieć rację, nazywając mnie naiwnym dzieckiem. Byłam w szoku, bo zupełnie nie takiego rozwoju sytuacji się spodziewałam. Szykowałam się do starcia, w którym stawką będzie moja reputacja. Zupełnie nie byłam gotowa na to, że Afrodyta nadal będzie chciała mnie zabić.

– Po naszym ślubie miałam być bezpieczna... – powiedziałam po chwili.

– Byłem pewien, że będziesz – powiedział Eros cicho, przez zaciśnięte gardło. – Naprawdę myślałem, że to wystarczy, żeby ją powstrzymać. Ale teraz to już bez znaczenia, znajdziemy inne wyjście. Masz teraz mnie. I niech mnie szlag, jeśli pozwolę komukolwiek cię tknąć.

Chciałam mu wierzyć. Chciałam mu wierzyć tak rozpaczliwie, że czułam drżenie na całym ciele. I w tym przypiływie desperacji postanowiłam w końcu go o coś spytać.

– Nie powiedziałaś mi nigdy, co sam z tego wszystkiego masz. – Gdy spojrzał na mnie zaskoczony, zrobiłam ręką nieokreślony gest. – No wiesz, że ślubu i naszego całego planu...

– Myślałem, że to oczywiste. – Eros znów musnął wargami wierzch mojej dłoni. – Mam ciebie.

## 23. Eros

Zostaliśmy na jeszcze jednego drinka. Potem zapłaciłem rachunek i zabrałem Psyche do domu. Do końca bezbłędnie podtrzymywała swój publiczny wizerunek, choć widziałem, że kosztuje ją to nieco wysiłku. Wszystko przez moją matkę. Nie miałem wątpliwości, że prędzej czy później jakoś w nas uderzy, ale tego się nie spodziewałem. Nadal zamierzała trzymać się wyjściowego planu! Czy przesądził o tym mój ślub z Psyche – tego nie wiedziałem. Pewne było natomiast, że nie ma już odwrotu. Zamierzała rzucić się z wysokości i pociągnąć nas za sobą.

Psyche odezwała się, dopiero gdy zamknęliśmy za sobą drzwi mieszkania.

– Myślałam, że plan z małżeństwem zadziała.

– Ja też.

– Na pewno? – Nie brzmiała do końca jak ona. – A może od początku miałaś inny plan? Zastraszyć mnie, upokorzyć moją matkę naszym ślubem, a na koniec mnie zabić?

Słyszając to, stanąłem jak wryty.

– Nie wierzysz sama w to, co mówisz.

– Nie wiem już, w co mam wierzyć. – Psyche przeciągnęła dłońmi po włosach. – Ale chyba masz rację. Gdybyś sam zamierzał zadbać o to, żeby zostać wdowcem, Afrodyta nie miałaby po co urządzać na nas zasadzek. – Spojrzała na mnie, a wyraz jej twarzy złagodniał. – Przepraszam. Mam taki mętlik w głowie, że nie spytałam nawet, jak się trzymasz.

Ścisnęło mnie lekko w gardle, ale zdołałem nad sobą zapanować.

– Mną się nie przejmuj. To nie mnie grozi teraz niebezpieczeństwo.

– Dostałeś od matki burę, jakbyś był dzieckiem. To nie mogło być przyjemne.

Nie było. Ani trochę, kurwa, nie było. Z drugiej strony – nie miałem złudzeń co do tego, jaką rolę odgrywam w życiu matki.

Miałem wiecznie przyklaskiwać jej ambicjom, zachciankom i kaprysom. Mogła tolerować mój sporadyczny opór, ale zasadniczo byłem narzędziem, po które sięgała wedle uznania.

Westchnąłem.

– Jeśli bliżej się temu przyjrzeć, moja matka jest nieskomplikowaną istotą. Chwali mnie i nagradza, kiedy robię dokładnie to, co każe, a gani, kiedy jej się sprzeciwię. Żeniąc się z tobą, postąpiłem wbrew jej woli, a więc zasłużyłem na karę. Mam wrażenie, że sporo osób tak z grubsza rozumie rodzicielstwo. Po prostu w wydaniu mojej matki jest to bardziej oślizgłe i podstępne.

– Erosie, to straszne.

Przez chwilę pozwoliłem sobie chłonać troskę Psyche. Było mi z tym dobrze, lepiej, niż na to zasługiwałem.

– Nie martw się o mnie, Psyche – powiedziałem w końcu. – Jakoś z tego wybrniemy.

Przez moment myślałem, że zaoponuje i będzie drążyć temat. Ona jednak skinęła głową.

– Musimy przegadać kolejne kroki – powiedziała.

– Nie w tej chwili – odparłem, biorąc ją za rękę. Niesamowicie lubiłem jej dotykać, również w sytuacjach niemających nic wspólnego z seksem. Wciąż lekko zbijał mnie przy tym z tropu fakt, że mogę robić to, kiedy zechcę. Może tego rodzaju niezobowiązujące oznaki bliskości to nic wielkiego, ale dla mnie była to nowość. Zauważyłem też, że kiedy dotykam Psyche, staję się spokojniejszy. To ostatnie zupełnie mnie zaskoczyło. – Chcę ci coś pokazać.

– Erosie... – Psyche westchnęła z lekką irytacją. – Od tego, że znów pokażesz mi kutasa, żaden nasz problem się nie rozwiąże.

– Ha, ha, bardzo śmieszne – skwitowałem.

Zaprowadziłem Psyche przed zaryglowane drzwi w korytarzu i ustawiłem ją przed sobą.

– Skoncentruj się teraz i zapamiętaj to – powiedziałem, powoli wprowadzając kod. – A teraz powtórz.

Psyche wykonała polecenie bezbłędnie.

– Co tu jest?

W odpowiedzi otworzyłem tylko drzwi i delikatnie pchnąłem Psyche naprzód. Nie dałem jej wejść za głęboko i zaraz zwróciłem ją

z powrotem ku drzwiom.

– Są zbrojone – wyjaśniłem, wskazując na nie. – Wytrzymają nawet ostrzał z pistoletu maszynowego. Przynajmniej do czasu, aż zjawią się tu ludzie Aresa. Ściany są tak samo kuloodporne.

Psyche zrobiła wielkie oczy.

– Niezły masz tu bunkier...

– Coś w tym rodzaju. Jeśli będziesz w domu sama i cokolwiek cię przestraszy, schroń się tutaj. Masz tu kilka naładowanych telefonów awaryjnych – dodałem zaraz, wskazując na jasnoczerwoną skrzynkę przy drzwiach. – Połączysz się z nich z ludźmi Aresa.

Miałem wrażenie, że jej oczy robią się jeszcze większe.

– Nie z policją?

– Policja jest dla zwykłych cywilów – odparłem, choć nie dziwiło mnie, że to właśnie ona przyszła Psyche do głowy w pierwszej kolejności. Obecny Ares i Demetra nie dogadywali się. Nic więc dziwnego, że matka Psyche nie chciała powierzać jego prywatnej armii bezpieczeństwa swojego i swoich córek. Mimo że formalnie tak właśnie powinno być.

Większość z Trzyńściorga korzystała z jakiejś prywatnej ochrony. My z oczywistych względów nie mogliśmy ufać ludziom Afrodyty, więc wybór musiał paść na Aresa.

– To chyba uczciwe postawienie sprawy – odparła Psyche, na nowo się koncentrując. Jej wzrok padł teraz na trzy monitory telewizji przemysłowej i rząd szafek.

– To więcej niż schron... – powiedziała po chwili.

– Tak.

Psyche zerknęła na mnie lekko zaniepokojona.

– Nie zasłużyłam chyba na takie zaufanie, żebyś pokazywał mi to wszystko.

Wzruszyłem nonszalancko ramionami, choć tak naprawdę wcale nie uważałem rzeczy za błąhą.

– Obiecałem, że zapewnię ci bezpieczeństwo. Dotyczy to również sytuacji, gdy nie będzie mnie obok ciebie, a to jest jedno z najbezpieczniejszych miejsc po tej stronie Styksu. Bez mojej wiedzy do środka nie dostanie się nawet Hermes.

Spojrzenie Psyche zdradzało duże uznanie.

– To jest coś. Czasem mam wrażenie, że ta dziewczyna jest półduchem. Jakby potrafiła przenikać przez ściany.

– Aż takich cudów nie robi. Jest po prostu świetną złodziejką i hackerką.

Była nią zresztą na długo przed tym, jak została nową Hermes, o tym jednak wiedział mało kto. W ogóle powszechna wiedza na jej temat była bardzo skromna. Sama dopilnowała, aby tak było.

– Mówisz o niej jak o przyjaciółce.

– Bo nią jest. Przynajmniej na tyle, na ile to możliwe w tym mieście.

Psyche spojrzała na mnie ze słodko-gorzkiem uśmiechem.

– Olimp, wieczny punkt odniesienia.

– To w końcu dom.

– Tak, chyba tak... – Zaciśnęła wargi, najpewniej nie wiedząc, co dalej mówić. – Dziękuję, że pokazałeś mi to miejsce – dodała po chwili. – Obiecuję, że nie będę go nadużywać.

Nie potrafiłem się nie zaśmiać.

– Doceniam, że starasz się być opanowana – powiedziałem z uśmiechem.

Wyszliśmy z powrotem na korytarz. Poleciałem Psyche jeszcze kilkakrotnie wprowadzić kod, by nabrać pewności, że nie pomyli go nawet w stresie. Za kilka dni zamierzałem powtórzyć całą akcję, ale na razie należało zadbać o niezbędne minimum. I tak miałem poczucie, że położenie Psyche jest dalekie od idealnego. Moja matka wciąż chciała jej śmierci, a przecież obiecałem, że nasz ślub będzie oznaczać koniec zagrożenia. Nie stało się tak, a mnie nie dawała spokoju myśl, że Afrodyta zrobiła ze mnie kłamcę.

Przebraliśmy się w wygodniejsze ubrania, po czym usiedliśmy w salonie, by omówić dalszą strategię. Złapałem się na dziwnej myśli. Z jednej strony nie uśmiechało mi się rozszerzenie wyobrażenia Psyche o porządku na główną sypialnię, z drugiej – ani trochę nie podobało mi się, że korzystamy z osobnych szaf. Sam do końca nie rozumiałem, co chodzi mi po głowie. Psyche miała przecież rację, gdy zauważyła, że wiele par ma oddzielne garderoby. Nas tymczasem trudno było nazwać normalną parą.

Poczułem jednak, co poczułem.



Psyche przysiadła na drugim końcu sofy. Pozostawiłem jej przestrzeń, ale sięgnąłem po jej stopy, oparłem je sobie na udzie i zacząłem masować. Zrobiła zdziwioną minę.

– Na bogów, co ty robisz?

– Twoje szpilki wyglądały bardzo sexy, ale też mocno niewygodnie.

– Są niewygodne, ale taki już los influencerki. – Psyche rozkosznie wyciągnęła się na kanapie, niemal się kładąc. – Nie mogę się skupić, kiedy to robisz.

Gdy ucisnąłem mocniej kciukiem łuk jej stopy, Psyche jęknęła rozkosznie, prawie jak podczas seksu.

– Dasz radę. Musimy przecież obmyślić nowy plan – powiedziałem.

Psyche znów słodko zamruczała, by jednak zaraz się otrząsnąć.

– Stop – powiedziała.

– Jak to „stop”? – spytałem nieco zdezorientowany.

– Po prostu... zatrzymaj się – odparła, ze skupioną miną sięgając po telefon. – Możesz odchylić głowę lekko w lewo? Złapię lepsze światło. O tak!

Nieco speszony, pozwoliłem układać się jak ogromną lalkę. Psyche zrobiła zdjęcie i nim zdążyłem sam o to poprosić, pokazała mi je. Było... naprawdę dobre. Gdy siedziałem na sofie, ze stopami Psyche na kolanach, wyglądałem na rozluźnionego i szczęśliwego.

– Jesteś w tym naprawdę dobra – powiedziałem z uznaniem.

– Zdążyłam nabrać wprawy. Zresztą nie bardzo mam inne wyjście – odparła, pisząc jednocześnie na telefonie. Spokojnie odczekałem. Wiedziałem, że i tak nie skupi się w pełni na mnie, póki nie zamieści posta. Psyche nie kazała na siebie długo czekać. Po chwili westchnęła i odłożyła telefon na bok.

– No dobrze, plan... – zaczęła, koncentrując się na naszej sytuacji.

– Nie chodziło mi o twoje zasięgi jako influencerki – wszedłem jej w słowo. – Chodziło mi o same twoje zdjęcia. Swoją drogą, używasz w ogóle tradycyjnego aparatu?

– Właściwie nie – odparła Psyche ze wzruszeniem ramion. – Jasne, zdarzy się czasem profesjonalna sesja, ale aparatem w telefonie da się teraz naprawdę dużo zrobić. To też dla mnie fajne

wyzwanie: osiągnąć efekt, na którym mi zależy, korzystając tylko z telefonu.

– Możesz oficjalnie uznać, że jestem pod wrażeniem – powiedziałem szczerze. Dotąd żyłem w poczuciu, że jedyne, co wnoszę do świata, to szpetota, śmierć i ból. Nie miałem przy tym poczucia, żebym robił coś szczególnie strasznego. Olimp może i na pierwszy rzut oka prezentował się pięknie, ale było to wrażenie bardzo powierzchowne. Wystarczyło odrobinę poskrobać, a zaraz docierało się do zgnilizny.

Ta zasada zdawała się ani trochę nie odnosić do kobiety, której stopy miałem właśnie na kolanach. Psyche, gdziekolwiek się pojawiła, wypełniała przestrzeń wokół siebie pięknem i pozytywną energią. Jej zdjęcia zawsze miały w sobie coś optymistycznego i krzepiącego – nawet te, które ukazywały ją w obliczu jakiegoś problemu. Kiedy zaczynało być o niej głośno na Olimpie, myślałem, że to jedno wielkie zawracanie dupy. Teraz, im dłużej z nią przebywałem, tym bardziej docierało do mnie, ile ma w sobie autentyzmu. Jasne, ona również potrafiła kryć się za maską i świetnie kłamać. Ale jej pragnienie, by nieść światu dobro, a nie mrok, było szczere.

– Erosie... – wypowiedziała moje imię ciepłym, wyrozumiałym tonem.

– Przepraszam, co mówiłaś? – Otrząsnąłem się z zamyślenia.

– Proszę, skup się – powiedziała, kręcąc głową. – To ważne.

Miała rację. Nie wolno było mi tak się dekoncentrować, nawet z jej powodu. Skupianie się teraz na czymkolwiek innym niż czekającej nas rozmowie było tylko unikiem i stratą czasu. Mój plan zakładający, że zapewnię Psyche bezpieczeństwo, wiążąc ją ze sobą, okazał się niewypałem. Pozostawało więc tylko jedno rozwiązanie.

– Mogę wywieźć cię z Olimpu.

Psyche na ułamek chwili znieruchomiła.

– To prawie niemożliwe – odparła zaraz.

– Zależy, jakie ma się znajomości. Sam Posejdon to służbista, ale nie wszyscy jego ludzie tacy są. Za odpowiednio sowitą łapówkę Tryton cię stąd wywiezie. Kiedy znajdziesz się poza Olimpem, moja matka nie zdoła już nic ci zrobić.

Psyche przypatrywała mi się chwilę w milczeniu.

– Mnie nie, ale tobie tak. Jeśli miałabym stąd wyjechać, powinieneś jechać ze mną.

– Różnica polega na tym, że mnie moja matka nie zamierza zabić.

– Powiniennem był w tym miejscu urwać, ale nie potrafiłem. Zdążyłem już powierzyć tej kobiecie kilka sekretów na swój temat, uznałem więc, że jeden więcej nie zrobi różnicy. – Wygnanie było przez lata karą, którą Afrodyta lubiła wymierzać najbardziej, a za wykonawcę służyłem jej ja. Poza Olimpem mieszka niejeden człowiek, który chciałby się na mnie zemścić. Jeśli wyjadę z tobą, nie będziesz bezpieczna. Znow stajesz się celem, tyle że innego rodzaju. Różnica będzie polegać na tym, że tam nie będę miał takich jak tu możliwości, aby choć próbować zapewnić ci ochronę.

Wiecznie za mało. Nieważne, kurwa, jak się starałem, nie potrafiłem sprostać zadaniu. Nie umiałem zapewnić Psyche bezpieczeństwa, a jej wyjazd wydawał się jedynym wyjściem. I to ja wpakowałem ją w cały ten syf.

– Nie – usłyszałem nagle.

– Słucham? – Zamrugalem zdziwiony.

– Nie ucieknę z Olimpu. – Psyche wyglądała na zdecydowaną jak nigdy. – Tu jest moje życie. Tu mieszka moja rodzina. Nie pozwolę tej dziwce, nawet jeśli to twoja matka, przepędzić mnie stąd. Nie ruszę się z Olimpu.

– Jasna cholera... – Zrobiłem nerwowy wdech. – Zrobię wszystko, by cię chronić, ale może mi się nie udać. Lepiej wychodzi mi zabijanie niż służenie komuś za ochroniarza. – Tego drugiego nie robiłem tak naprawdę nigdy. A już na pewno nie, gdy gra toczyła się o tak wysoką stawkę. – Gdybyś wyjechała, nie musiałabyś przejmować się pieniędzmi. – Próbowałem nie odpuszczać. – Ustawilibyśmy cię w jakimś przyjemnym miejscu. Nie mogłabyś widywać się z rodziną, ale miałabyś chociaż pewność, że przeżyjesz.

– Erosie – powiedziała Psyche łagodnie – może to i wszystko prawda, ale jeśli wyjadę, a Afrodyta pozostanie u władzy, jej kolejna ofiara może nie mieć tyle szczęścia i zasobów co ja. Twoja matka będzie nadal niszczyć ludzi słabszych od siebie: tylko dlatego, że może. I nadal będzie wysługiwać się przy tym tobą. – W jej

migdałowych oczach zalśniła stanowczość. – Nie pozwolę na to. Zasługujesz na więcej niż bycie jej zbirem, a mieszkańcy tego miasta nie mogą być dłużej skazani na chodzenie wokół niej na palcach, byle tylko czymś jej nie podpaść. Znajdziemy sposób, żeby powstrzymać Afrodytę. Razem.

Poczułem wstyd, uświadomiwszy sobie, jak wielką ulgę przyniosły mi jej słowa. Nie zamierzała mnie opuścić. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Kurwa, ale był ze mnie egoistyczny gnój...

– Musimy obmyślić, jak zmienić plan – powiedziałem.

– Tak. Zaczniemy od piątku i imprezy u Heleny.

Zaskoczyła mnie.

– Myślałem, że po tym, co się dziś wydarzyło, nie będziesz chciała tam iść.

– Wolałabym – odparła Psyche – ale tu nie liczy się, na co mam ochotę, a na co nie. – Przesunęła się nieco na kanapie.

Nagle złapałem się na myśli, że w innej rzeczywistości, gdybyśmy byli innymi ludźmi, tak mogłoby wyglądać nasze wspólne życie. Odpoczywalibyśmy razem w salonie, Psyche spontanicznie robiłaby zdjęcia, rozmawialibyśmy o tym, jak nam minął dzień...

Przedziwny rodzaj tęsknoty na ułamek chwili aż odebrał mi dech. Zamknąłem oczy, próbując przywołać się do porządku.

– Skoro zamierzasz zostać na Olimpie, głupotą będzie wychodzenie stąd, gdy nie jest to naprawdę konieczne. Moja matka czai się na ciebie i nie powinniśmy ułatwiać jej zadania.

– Poszedłbyś tam, gdyby nie było mnie tutaj?

Zmarszczyłem brwi. Miałem chęć jeszcze raz przypomnieć Psyche, że wyjście do Heleny będzie niepotrzebnym ryzykiem, ale nie zamierzałem jej okłamywać.

– Tak, poszedłbym. Lubię Helenę. Ona i Eris grają w tę całą grę trochę inaczej niż ja, ale to normalne, gdy należy się do rodziny Kasios. Na ich imprezach nigdy nie jest nudno. Zwłaszcza gdy któraś z nich stara się zagrać na nosie Perseuszowi albo Zeusowi. – Cholera. Przecież Perseusz był teraz Zeusem. Najwyższa pora, żebym to w końcu zapamiętał.

– No właśnie. Nie mamy teraz innego wyjścia, niż walczyć na dwa fronty. – Psyche poruszyła stopami, dopominając się, żebym nie

przestawał masować. – Żeby wymyślić, jak poradzić sobie z zagrożeniem ze strony twojej matki, potrzebujemy czasu. Jeśli chcemy zyskać go więcej, musimy mieć Olimp po swojej stronie. Nie mamy chwilowo innego wyjścia, niż trzymać się wyjściowego planu.

– To dosyć lekkomyślne.

– Nie mamy wyboru.

Przesunąłem mocniej kciukiem po stopie Psyche, aż znów rozkosznie zamruczała. Pomysł, by zabarykadować się na bliżej nieokreśloną przyszłość w apartamencie, był kuszący. Pozbawiłoby nas to jednak szans na wiarygodne sprzedanie naszej historii miłosnej. Mało tego – należało pamiętać, co stało się, gdy poprzednim razem jedna z córek Demetry została od niej oderwana na dłuższy czas. Może tym razem matka Psyche nie groziłaby miastu głodem, ale nie wolno było zapominać, że ma w swoim arsenale niejednego środek nacisku.

I mówiliśmy tu o scenariuszu optymistycznym.

Pesymistyczny był taki, że Demetra dowie się, z jakiego naprawdę powodu wzięliśmy ślub i pójdzie na starcie z Afrodytą. Od całych dziesięcioleci w gronie Trzyznaściorga nie było prawdziwej wojny. Nie można było tak nazwać nawet konfliktu pomiędzy poprzednimi Zeusem i Hadesem, choć skończył się on śmiercią tego drugiego. Ostatnią wojnę z prawdziwego zdarzenia stoczyli całe pokolenia wcześniej Ares i Hefajstos. Udało im się wtedy zburzyć dobrych kilka kwartałów górnego miasta i doprowadzić do jednej z nielicznych w dziejach sytuacji, w której Zeus, Posejdon i Hades zjednoczyli siły, aby zdusić konflikt. Gdy już się to udało, Zeus pokusił się o publiczne i wyjątkowo makabryczne stracenie i Aresa, i Hefajstosa.

Tamten Zeus nosił swój tytuł większość życia.

Staż obecnego wynosił kilka miesięcy.

Nieistotne, ile ważył sam jego tytuł. Miałem poważne wątpliwości, czy w razie eskalacji konfliktu pomiędzy Demetrą i Afrodytą Perseusz będzie umiał stanąć na wysokości zadania.

Psyche się nie myliła, nie mieliśmy wyboru.

– Zgoda, pójdziemy na tę imprezę – powiedziałem.

– Mam jedno pytanie.

– Wal.

Psyche nawinęła na palec kosmyk włosów.

– Jesteś bliskim znajomym rodzeństwa Kasios – zaczęła po chwili.

– Dlaczego po prostu nie spotkasz się z Zeusem i nie poprosisz go o interwencję? Pozycja Afrodyty jest silna, ale przecież nie tak silna jak jego.

Układając w głowie odpowiedź, raz jeszcze postarałem się o to, by Psyche rozkosznie zamruczała.

– Perseusz i ja nie jesteśmy już tak blisko jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi. Zresztą nawet gdybyśmy byli, jest jeden poważny problem. Większość dowodów na moją matkę obciąża też mnie. Perseuszowi, mimo najszczerzych chęci, trudno byłoby tego nie zauważyć. Nie mógłby ukarać jej, a mnie oszczędzić. Nie dałby rady wytłumaczyć się z tego przed resztą Trzynaściorga.

– No tak, to ma sens. – Psyche spojrzała na mnie, przekrzywiając lekko głowę. – Nie pójdziemy do Zeusa, póki nie wyczerpiemy wszystkich innych opcji.

Oby się tak nie stało. Może i oddaliliśmy się od siebie z Perseuszem, ale naprawdę dość miał na głowie i beze mnie. Byłem jednak pewien, że znajdziemy inne rozwiązanie.

Tymczasem...

– Ja też mam do ciebie pytanie – powiedziałem.

– Tak?

– Dlaczego ty i twoje siostry z takim uporem trzymałyście się z dala od całej reszty z nas? Rozumiem jeszcze unikanie mnie czy paru innych osób. Ale taka Helena od razu z radością wzięłaby cię pod swoje skrzydła.

– Tak myślisz? – Psyche skrzywiła się lekko, by jednak zaraz odpuścić. – Przyznam ci się szczerze, że jeśli chodzi o kontakty z dziećmi Trzynaściorga, mam kilka zadawnionych uraz. Parę razy się sparzyłam.

Rzeczywiście, byliśmy dość hermetycznym towarzystwem. Jego liczebność zmieniała się minimalnie wraz ze zmianami na niektórych stanowiskach, ale większość z nas, dzieci obecnych Trzynaściorga, wychowywała się razem. Nie wiedziałem jednak, jakiego traktowania mogła doświadczyć Psyche.

– Czy Helena była wobec ciebie okrutna? W przypadku Eris jeszcze bym w to uwierzył. Ale Helena? To lepsza osoba niż większość tej grupy.

– Nie była. – Psyche powiedziała to z oporem, który aż mnie rozbawił. Poczułem przy tym pewną ulgę. Nie chciałbym musieć wypominać przyjaciółce, że była wredna dla mojej żony.

– Myślę, że polubisz Helenę, jeśli dasz jej szansę – powiedziałem, zdejmując z kolan jedną stopę Psyche, by zająć się drugą. Psyche przymknęła oczy, poddając się masażowi.

– Ja polubiłabym Helenę czy moja publiczna wersja by ją polubiła?

– Wy obie – odparłem z uśmiechem.

Psyche wypuściła powietrze i otworzyła oczy.

– Widzę, że to dla ciebie ważne.

Z zaskoczeniem musiałem przyznać jej rację. Miałem chęć powiedzieć, że chodzi tu o czyste liczby, bo warto, żebyśmy mieli po swojej stronie jak najwięcej ludzi, ale nie byłaby to prawda. W naszej sytuacji od początku nic nie było proste, a im dłużej przebywaliśmy razem, tym bardziej się ona komplikowała. Spodziewałem się, że będę pożądał Psyche – to akurat wiedziałem o sobie już wcześniej – nie sądziłem natomiast, że szczerze ją polubię, a wręcz stanę się zaborczy. Nieraz łapałem się na tym, że ścierają się we mnie dwa ukryte pragnienia. Część mnie chciałaby ukryć ją głęboko i zachować tylko dla siebie, inna część – co dzień pokazywać się z nią na mieście i chwalić się nią. Nie chodziło przy tym tylko o to, że była piękna i miała w sobie dobro, którego nie zdołał zbrukać nawet Olimp. Czułem, że szczerze podziwiam Psyche.

Dlatego też postanowiłem powiedzieć jej prawdę.

– Helena jest mi bliska jak siostra, bliższa niż ktokolwiek na Olimpie. Ufam jej, a ona ufa mnie... – Zawiesiłem na moment głos.

– Ucieszyłbym się, gdybyś dała jej szansę.

– I nie chodzi tylko o układy polityczne?

Jej pytanie było oczywiście bardzo celne.

– Nie, nie tylko – uśmiechnąłem się cierpko – ale oczywiście nie zaszkodzi mieć po swojej stronie kogoś z rodziny Kasios.

Psyche przez długą minutę milczała.

– W porządku, dam jej szansę – powiedziała w końcu. Wydało mi się to bardziej doniosłe, niż zapewne powinno, ale nic nie potrafiłem na to poradzić. Miałem poczucie, że to ważne, aby nasze życia zaczęły choć trochę się splatać. A może to po prostu egoista wewnątrz mnie poszukiwał kolejnych sposobów, by przywiązać do siebie tę kobietę.

Psyche odchrząknęła.

– Musimy bronić się dwutorowo – zaczęła. – Ważne, aby stworzyć jak najwięcej sojuszy. Rozumiem, że Zeus chwilowo odpada, ale na Olimpie nie brakuje innych wpływowych ludzi. Im więcej będzie ich po naszej stronie, tym atak na nas będzie dla Afrodyty ryzykowniejszy.

– To, że u Heleny nie zabraknie wpływowych ludzi, jest raczej pewne – odparłem. – Z drugiej strony, będą to głównie dzieci Trzynaściorga.

– Od kogoś trzeba zacząć. – Psyche skinęła głową. – Drugie, o co musimy zadbać, to poparcie opinii publicznej. Cały Olimp powinien nam kibicować. Posty w mediach społecznościowych były niezłe na początek. Teraz pora na oficjalny wywiad. To pozwoli nam ostro ruszyć z tematem.

Przez moment skupiłem się na stopie Psyche.

– Nadal mówimy o planie krótkoterminowym – zauważyłem w końcu.

– Długoterminowy musi pozostać elastyczny. – Psyche zamknęła oczy. Z wyrazu jej twarzy wywnioskowałem, że jest coraz bardziej zrelaksowana. – Czy to możliwe, że twoja matka blefowała, grożąc mi dalej śmiercią? – spytała po dłuższej chwili.

Miałem wielką chęć zapewnić Psyche, że tak właśnie jest, ale nie zamierzałem jej okłamywać.

– Nie – powiedziałem. – Afrodyta nie blefuje.

– W takim razie musimy po prostu wymyślić, jak zmusić ją do odwołania ataku – odparła Psyche. – Proste, prawda? – zaśmiała się gorzko. – Dobrze chociaż, że moja matka nie wpadła tym razem w szal – dodała.

– Też prawda. Wspominałem ostatnio, że jest przerażająca?



– Przyganiał kocioł garnkowi. – Psyche się uśmiechnęła.

Odpowiedziałem jej uśmiechem, który zaraz jednak zbladł.

– Znajdziemy jakieś wyjście. Moją matkę trudno nazwać racjonalną, ale nie byłaby tak groźna, gdyby nie jej pozycja. Jeśli będziemy mieć po swojej stronie opinię publiczną i dostatecznie wielu silnych sojuszników, jest szansa, że ustąpi – odparłem. Byłem świadomy, że to szansa minimalna, ale wierzyłem, że w obliczu konfrontacji z przeważającą siłą moja matka odpuści choć na tyle, by przestać nastawać na życie Psyche, a skupić się wyłącznie na jej reputacji.

– W takim razie trzymajmy się planu, a kiedy twoja matka coś zrobi, będziemy na bieżąco reagować. – Psyche posłała mi podszyty zmęczeniem uśmiech. – Coś wykombinujemy, Erosie. Pod tym względem jesteśmy idealnie dobrani. Razem na pewno znajdziemy wyjście.

Niesamowite, z jaką swobodą mówiła o tym, że ma we mnie wiarę. Aż poczułem wewnątrz ukłucie.

– Tak – odpowiedziałem. – Obiecuję ci to.

– Mmm...

Dopiero po jakimś czasie zorientowałem się, że Psyche zasnęła. Musiało minąć jeszcze kilka minut, żebym zdecydował się w końcu zdjąć delikatnie jej stopy ze swoich kolan i wstać.

We śnie wyglądała inaczej. Dopiero teraz, gdy zobaczyłem ją całkowicie rozluźnioną, dotarło do mnie, że wcześniej miała w sobie napięcie, którego nie zauważałem. Może nie wyglądała we śnie młodziej, ale robiła wrażenie kogoś, komu na moment zdjęto z barków potężny ciężar.

Naszła mnie myśl, że chciałbym dźwigać go za nią.

Dla mnie było jeszcze zbyt wcześnie na sen. I dobrze, bo miałem do wykonania ważny telefon. Zostawiłem śpiącą Psyche na kanapie, a sam ruszyłem do schronu. Następnego dnia chciałem jeszcze raz upewnić się, czy Psyche zapamiętała kod. Nie zamierzałem zostawiać jej samej częściej, niż będzie to konieczne, ale wiedziałem też, że będzie już niedługo oczekiwać choć odrobiny niezależności. Nie miałem na razie pewności, jak zagwarantuję jej bezpieczeństwo poza apartamentem, ale miałem jeszcze nieco czasu, by to

przemyśleć. Na razie zamknąłem za sobą drzwi schronu i zrobiłem rzecz, na którą bardzo nie miałem ochoty.

Wybrałem numer swojej matki.

Nie byłbym zdziwiony, gdyby odrzuciła połączenie. Gdy chciała mnie ukarać, jej ulubioną metodą było ignorowanie mnie i odmawianie mi wszelkich form kontaktu. Kiedy byłem młodszy, potrafiła takim traktowaniem sprawić, że czułem się dosłownie przepołowiony. Afrodyta nie znała umiaru, a jako jej dziecko doświadczałem tego ze zdwojoną mocą. To, w jaki sposób odwracała się ode mnie...

Otrząsnąłem się ze wspomnień i przywołałem do porządku. Dziś jej zagrywki nie działały już na mnie jak dawniej. Z czasem dorosłem na tyle, by uświadomić sobie, że matka posługuje się miłością i uwagą jak kijem i marchewką. Nawet teraz jednak nie byłem na jej metody zupełnie niepodatny. Po wybraniu numeru wstrzymałem oddech.

O dziwo, nie kazała mi długo czekać.

– Teraz postanowiłeś, że jednak chcesz rozmawiać? Powinam była zablokować twój numer.

– Nie zrobisz tego. – Z trudem panowałem nad tonem. – Nie miałabyś wtedy jak mi powtarzać, jakim jestem dla ciebie zawodem.

– Bezczelne dziecko. – Głos Afrodyty łudząco przypominał gadzi syk.

– Mam dwadzieścia osiem lat, matko. – To ostatnie słowo wypowiedziałem niemal jak obelgę. – Potrafię sam o sobie decydować i sam będę wybierać, z kim chcę być.

– Nie miałbyś teraz problemu, gdybyś zrobił, co kazałam, i przyniósł mi jej serce. Nie mam pojęcia, co cię powstrzymało. Polifonte zrobiłeś przecież coś jeszcze gorszego, zamordowałeś ją na oczach rodziców. Wiesz, że jej matka popełniła w tym tygodniu samobójstwo? Taka tragedia.

Nie byłem na to gotowy. Nagle poczułem, jak wzbiera we mnie poczucie winy.

– To było co innego – powiedziałem po chwili, czując, że okłamuję sam siebie.

– Nie ma żadnej różnicy – odparła Afrodyta. – A może próbowałeś wmówić sobie, że jesteś teraz jak twoja ukochana żona? – zaśmiała się. – Głupi chłopcze, nie masz z nią nic wspólnego. Jesteś taki sam jak ja. Nikt na tym świecie nie rozumie się jak my dwoje, a ty próbujesz to narażać dla byle dziwki, która nie ma nic poza ładnymi włosami. Kiedy ta dziewczynka zorientuje się, do czego naprawdę jesteś zdolny, natychmiast się od ciebie odwróci. Nie dociera do ciebie, że próbuję ci pomóc?

Mało co było dla mnie w życiu istotne. Czułem wściekłość na samą myśl, że na tej krótkiej liście wciąż znajdowało się miejsce dla mojej matki. Zdążyłem z wiekiem uświadomić sobie, jak nieustannie próbuje manipulować moimi emocjami. To głównie po to, by uodpornić się na jej zagrywki, tak długo starałem się wykorzenić z siebie wszelką uczuciowość i czułość. Póki nie pojawiła się Psyche, sądziłem, że straciłem je bezpowrotnie. I dopiero ostatnie dni sprawiły, że poczułem się jak wybudzony z głębokiego snu.

W tym momencie nie było mi to na rękę. Moja nowo odzyskana podatność na emocje sprawiała tylko, że Afrodycie łatwiej było o punkt zaczepienia.

– Matko – wycedziłem powoli – jeśli w jakikolwiek sposób skrzywdzisz moją żonę, pożałujesz tego.

– Na pewno nie tak, jak ty pożałujesz tego małżeństwa. – Ton Afrodyty stał się równie lodowaty jak mój. – Coś ty sobie myślał? Kazałam ci ją usunąć, a ty się z nią żenisz? Rozum ci odjęło?

– Zmiana planów.

– Ja swoich nie zmieniałam.

Wiedziałem o tym. Wiedziałem też, że jakakolwiek próba przemówienia matce do rozsądku jest liczeniem na cud. A jednak musiałem zachować zimną krew i choć spróbować. Nie wolno mi było okazać przy tym cienia strachu.

– Nigdy o nic cię nie prosiłem. Ten jeden raz to robię. Proszę, zostaw Psyche w spokoju.

Po drugiej stronie słuchawki zapadło milczenie. Trwało na tyle długo, że naiwna część mnie zaczęła się już łudzić. Przez ułamek chwili próbowałem wierzyć, że oto ten jeden raz moja matka zdołała wznieść się ponad własny egoizm.

Płonne nadzieje. Aż dziw, że po tylu latach bycia jej synem wciąż potrafiłem być tak naiwny.

– Widzę, że nieźle się do ciebie dobrała. Cóż, szkoda.

– Matko.

– Nie mów do mnie „matko” takim tonem.

Poczułem nagle, jak wzbiera we mnie coś bliskiego panice.

– Daj mi z nią być, a już nigdy ci się nie sprzeciwię. Czy nie tego właśnie chcesz? Mieć swojego człowieczka od brudnej roboty, który nigdy ci się nie stawia?

Matka powoli zaczerpnęła powietrza. Gdy znów się odezwała, jej ton był niemal spokojny.

– Wszystko, co robię, robię dla miłości, Erosie. – Po tych słowach rozłączyła się, nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć.

Kurwa. Wściekły patrzyłem tępo na telefon. Kurwa mać. Wiedziałem. Wiedziałem, a i tak łudziłem się, że warto próbować. Teraz z kolei opadły mnie koszmarne myśli. Nie mogłem uwolnić się od wizji okaleczonego ciała Psyche. Nie mogłem przestać wyobrazać sobie, że światło w jej migdałowych oczach zgasło, a ona sama odeszła na zawsze. Starając się oddychać spokojnie, zacząłem powtarzać sobie, że za nic do tego nie dopuszczę. Znałem sztuczki Afrodyty. Musiałem tylko powstrzymać ją do czasu, aż uda nam się obmyślić plan, dzięki któremu unieszkodlimy ją na dobre.

Wiem, jak raz na zawsze rozwiązać problem – zatliło się w mojej głowie. Zaraz jednak zrozumiałem, że się łudzę. Nie potrafiłbym tego zrobić. Myślałem, że złamałem już w życiu wszelkie zasady, ale nawet ja nie potrafiłbym zabić własnej matki. Choćby miało to zapewnić Psyche bezpieczeństwo.

Wyszedłem ze schronu i coraz bardziej przyspieszając kroku, ruszyłem do salonu. Spuściłem Psyche z oczu na dosłownie dziesięć minut. Wiedziałem, że nic jej nie jest. Przecież nic nie miało prawa jej się stać. A jednak mój oddech nie uspokoił się, póki nie zastałem jej dokładnie tam, gdzie ją zostawiłem.

Kurwa, co się ze mną dzieje?

Podszedłem do sofy i wziąłem Psyche na rękę. Na wpół rozbudzona próbowała protestować, mówiąc, że jest za ciężka, ale nic sobie z tego nie robiłem. Zaniósłem ją do sypialni i ułożyłem na

łóżku. Potem położyłem się za nią i przytuliłem do siebie. Oparłem dłoń powyżej jej piersi i gdy znów zapadała w sen, w myślach liczyłem jej spokojne oddechy. Czułem, jak pomału sam odzyskuję spokój. Jeszcze chwila i na mnie też spłynął sen.

## 24. Psyche

Helena Kasios mieszkała w tym samym budynku co pozostali członkowie rodziny Zeusa. Nigdy wcześniej tam nie byłam, bo gdy poprzedni Zeus podejmował gości, robił to zawsze w Wieży Dodony. Nowy też często wyprawiał tam imprezy, choć miałam wrażenie, że robi to głównie dla podtrzymania pozorów. W odróżnieniu od swojego ojca nie kochał skupiać na sobie uwagi i błyszczeć na salonach. Jeszcze gdy był po prostu Perseuszem, zdecydowanie bardziej niż na brylowaniu w towarzystwie skupiał się na biznesie.

Gdy minął czterdziestodniowy okres żałoby po jego ojcu, coraz częściej zaczęło się słyszeć głosy, że Perseusz zaskakująco opornie podchodzi do tematu małżeństwa. Ludzie zastanawiali się, jak długo jeszcze pozycja Hery pozostanie nieobsadzona. Cóż, poprzedni Zeus może i był potworem, ale nie można było mu odmówić magnetyzmu i charyzmy. Pod pewnymi względami zawiesił poprzeczkę naprawdę wysoko.

Jego najstarszemu synowi, Herkulesowi, udało się na zawsze zniknąć z Olimpu. Młodszy, Perseusz, był teraz Zeusem. Dwie córki, Helena i Eris, trzymały się na dystans. Żadna z nich rzeczywiście nie załazła mi nigdy za skórę, ale tak naprawdę nasz kontakt był tak znikomy, że nie miało kiedy między nami zaiskrzyć.

Dziś sytuacja miała się zmienić.

Eros oczekiwał, że poznam je bliżej i dam im szansę.

Czy miał w pełni świadomość, o co mnie prosi?

Zerknęłam na niego ukradkowo, gdy staliśmy obok siebie w windzie. Wyglądał bezbłędnie w swoim jasnoszarym garniturze i koszuli w odcieniu écru podkreślającej złotawą karnację. Gdy poczuł na sobie moje spojrzenie, ścisnął czule moją dłoń. Tak, chyba dobrze wiedział, ile kosztowało mnie przystanie na jego prośbę.

To, że przetrwałam, a nawet zrobiłam karierę na Olimpie, zawdzięczałam temu, że nie ufałam nikomu spoza rodziny. Po pierwszych bolesnych doświadczeniach starannie odrobiłam lekcje i

nie oglądałam się więcej na przeszłość. Teraz jednak miałam zostać rzucona na znacznie głębszą wodę, niż sama bym sobie życzyła. Gdy drzwi windy się otwały, odsłaniając stylowy hol o błękitnych ścianach i posadzce wyłożonej pięknym szarym dywanem, musiałam przyznać sama przed sobą, że żadna ze mnie gruba ryba. Byłam płótką w przebraniu i pozostawało mi mieć nadzieję, że nie zostanie tego wieczora pożarta.

– Oddychaj – szepnął do mnie Eros.

Miał rację. Oddychaj, nakazałam sobie. Rozluźnij się. Uśmiechaj się uroczo i nie daj nikomu zwietrzyć słabości.

Wiedziałam, że nie o to chodziło Erosowi, ale i tak wzięłam sobie tę myśl do serca. Stawiając kolejne kroki, jednocześnie spychałam wszelkie lęki i obawy w głąb siebie. Byle nie ciążyły mi choć teraz. Wiedziałam, że gdy wieczór dobiegnie końca, i tak będą na mnie czekać. Chciałam jednak zmierzyć się z nimi dopiero w domu, gdy przed resztą tego miasta będą chronić mnie grube ściany apartamentu Erosa.

W holu znajdowało się czworo drzwi. Eros poprowadził mnie w stronę tych znajdujących się na samym końcu. Ledwie zdążył zastukać, a otworzyła je na oścież rozpromieniona Helena. Czy raczej... dosłownie połyskująca. Odślonięte fragmenty jej ciała – których kusa sukienka pozostawiała sporo – pokrywał złoty brokat. Miała go nawet we włosach. Całość robiła niezmiernie wrażenie. Miałam poczucie, że patrzę na boginię, która przez przypadek zstąpiła między śmiertelników.

Czar prysł nieco, gdy Helena wydała z siebie bardzo ludzki pisk.

– Jesteście! – wykrzyknęła, wspięła się na palce i pocałowała Erosa w policzek. Poczułam chyba ukłucie zazdrości, ale nim zdążyłam na dobre zdać sobie z niego sprawę, Helena chwyciła mnie za rękę, przyciągnęła ku sobie i ucałowała w identyczny sposób. – Tak się cieszę, że was widzę! – powiedziała, wciągając mnie za sobą do mieszkania, a Erosa pozostawiając z tyłu.

Idąc za Heleną, rozglądałam się pobieżnie na boki. Widziałam eleganckich ludzi w strojach wieczorowych rozpartych na równie eleganckich sofach i fotelach. Tonacja kolorystyczna wnętrza kojarzyła mi się ze wzburzonym oceanem: szare posadzki, błękit

ścian i liczne meble w odcieniach bieli lub barwy piasku. Ta oszczędna stylistyka ani trochę nie współgrała ze zjawiskowym wyglądem lśniącej kobiety obok mnie.

Helena wprowadziła mnie zaraz do nieskazitelnie czystej kuchni, w której wyspa służyła za bar.

– Truj się, czym tylko masz ochotę. – Wskazała na obszerną baterię butelek.

Miałam już powiedzieć, że napiłabym się czerwonego wina, a ułamek chwili później omal nie zdecydowałam się na jakiegoś paskudnie słodkiego drinka. Za każdym razem zdołałam jednak ugryźć się w język. Obiecałam Erosowi, że dam sobie i Helenie szansę, więc wypadało pozwolić sobie na autentyczność.

– Masz bourbona? – spytałam.

– Od razu wiedziałam, że cię polubię! Moja dziewczyna! – odpowiedziała Helena z uśmiechem równie zjawiskowym, jak ona sama.

– Poprawka, Heleno: to moja dziewczyna.

Słyszając głos Erosa, niemal odetchnęłam z ulgą. Dobrze, że do nas dołączył. Patrzył teraz na mnie z lekko pobłażliwym uśmiechem, a ja zastanawiałam się, na ile ten uśmiech jest szczery. Podobne wątpliwości miałam co do entuzjazmu Heleny. Przypomniała mi się Persefona, która w sytuacjach publicznych potrafiła być na zawołanie równie promienna. Helena wydawała się jednak cieplejsza. Moja siostra przypominała raczej uwięziony piorun, którego świetlista energia mogła w każdej chwili stać się zabójcza.

Helena zbyła komentarz Erosa machnięciem ręki i sięgnęła spokojnie po butelkę potwornie drogiego bourbona.

– Wymieniliście się pięknymi obrączkami, to ci przyznam – powiedziała – ale jesteś dla mnie praktycznie jak brat, a to oznacza, że jesteśmy wszyscy rodziną. – Tu spojrzała na mnie. – Zawsze chciałam mieć siostrę!

– Przecież masz. – Popatrzyłam na nią zdumiona. – Stoi tam. – Wskazałam na Eris ubraną w zjawiskową ciemną suknię i niemal przytuloną do czarnoskórej kobiety w obłędnej czerwonej mini. Zaraz zorientowałam się, że tę ostatnią też znam. Hermes



pomachała mi radośnie, gdy tylko spostrzegła, że patrzę w jej stronę.

– Eris to nie siostra – parsknęła Helena. – To uosobienie chaosu.

Zaskoczona jej odpowiedzią sama się zaśmiałam.

– Wiem coś o tym, też mam kogoś takiego – powiedziałam.

– No tak, Kalisto. – Helena wypowiedziała jej imię, jakby się nim rozsmakowywała. – Szkoda, że nie pokazuje się częściej na imprezach. Wydaje mi się interesująca. Wszystkie się takie wydajecie – dodała, podając mi szklankę z bourbonem. Erosowi wcisnęła tymczasem do ręki kieliszek czerwonego wina, nie pytając nawet, czy ma na nie ochotę. Pewnie miałabym jej to za złe, gdyby nie wrażenie, że zachowuje się tak wobec wszystkich. Helena tymczasem przyjrzała mi się uważnie.

– Fantastycznie wyglądasz – powiedziała. – Jak zawsze.

Spojrzałam po sobie. Nad stylizacją na dzisiejszy wieczór namyślałam się długo. Ostatecznie zdecydowałam się na ciemnozieloną sukienkę kopertową, która pięknie podkreślała mój biust i inne kształty.

– O, dzięki – odparłam.

– Wiesz to i bez mojego gadania, ale chyba zawsze miło usłyszeć komplement, prawda? – Helena nonszalancko machnęła ręką. Chciałam coś odpowiedzieć, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, dało się słyszeć pukanie do drzwi. – Niedługo wracam. Bawcie się, kochani! – rzuciła Helena, po czym oddaliła się, pozostawiając po sobie brokatowy ślad.

Czułam się, jakby trąba powietrzna porwała mnie i przerzuciła w inne miejsce. Nie było to doświadczenie jednoznacznie przykre, za to mocno dezorientujące. Upiłam aż zbyt solidny łyk bourbona, lecz nawet to nie ukoіło moich nerwów.

– Zawsze taka jest? – spytałam Erosa.

– Nie – odparł. – Wrzuca wyższe obroty, kiedy podejmuje gości.

Bardzo łatwo było mi zrozumieć, co ma na myśli. Helena, tak samo jak ja, posługiwała się publicznym wizerunkiem. Na ile zdążyłam zauważyć, wołała być przez ludzi niedoceniana. Sama dbała więc o to, by inni widzieli w niej śliczną, wesołą, acz zarazem głupią dziewczynę i nie starali się dociekać, czy ma w sobie

cokolwiek więcej. Nie wiedziałam po prostu, że jest przy tym takim... wulkanem energii.

– Rozumiem – powiedziałam.

Eros przysunął się i mnie objął. Jego dotyk wydał mi się... przerażająco naturalny. Jakby obejmował mnie co dzień od dawna, a nie od zaledwie kilku dni. Nie spięłam się i odpowiedziałam mu uśmiechem godnym zakochanych. Kolejny raz aż nie mogłam uwierzyć, ile ciepła jest w jego twarzy, ale nie dałam tego po sobie poznać.

Eros nachylił się delikatnie do mojego ucha.

– Jeszcze godzina, dwie i ludzie rozejdą się stąd do klubów albo na inne imprezy – szepnął.

Spędzenie tu paru godzin i odgrywanie roli w jego towarzystwie nie wydawało mi się niczym strasznym. Może i było na tej imprezie sporo osób, których większość życia starałam się unikać, ale w tej chwili jedyną z grona Trzyznaściorga w zasięgu mojego wzroku była Hermes. To zaś oznaczało, że byłam w znacznie lepszym położeniu niż podczas imprez w Wieży Dodony, na które tak uporczywie ciągała mnie matka.

Poruszyłam się w objęciach Erosa, ale on nie zwolnił uścisku. Przysunął mnie tylko bliżej siebie i oparł podbródek na czubku mojej głowy. Z jakiegoś powodu wydało mi się to niesamowicie intymne. Nie zamierzałam nagle mu się wyrwać, czułam jednak, że serce wali mi jak oszałałe.

Nagle mój wzrok padł na mężczyznę stojącego po przeciwległej stronie salonu.

– Ten skurwiel – wycedziłam, zapominając na ułamek chwili o Erosie.

Eros objął mnie mocniej, nie dając mi wyrwać naprzód.

– Nie miałem pojęcia, że się tu pokaże.

Mieliśmy przed sobą Orfeusza.

Egoizm tego gnoja nie tylko złamał Eurydyce serce, ale sprawił, że zagrożone było jej życie. Do pewnego czasu zdawało się, że spotykają się na poważnie. Eurydyka kochała go z całych sił, a rozstanie okazało się dla niej potężnym ciosem. Orfeusz za to nie odczuł chyba go wcale. Ilekroć spójrzałam, znów było o nim głośno

na MuseWatch. Imprezował i podrywał kolejnych pięknych ludzi. Jedną osobę za drugą. Niektórzy spekulowali, że pożałował swojej decyzji i zabawia się w ten sposób, by ukoić jakoś złamane serce, ale ja ani trochę w to nie wierzyłam. Gdyby naprawdę kochał Eurydykę, nigdy nie obszedłby się z nią w taki sposób. A przynajmniej zdobyłby się na to, żeby ją przeprosić.

On tymczasem w najlepsze chodził po imprezach i dziś trafił tutaj. Ubrany w modny garnitur rozmawiał akurat z kobietą, którą kojarzyłam – Kasandrą. Sądząc po jego uśmiechu, zdążył już uruchomić tryb czarowania i wcisnąć gaz do dechy. Inna rzecz, że przy całej nienawiści do niego nawet ja musiałam przyznać, że ma mnóstwo wdzięku. Jego matka, z pochodzenia Koreanka, była modelką i zawstydziała urodą nawet samą Afrodytę. Ojciec pochodził ze Szwecji i zarządzał jakimś sporym biznesem.

Co do Kasandry, to wyglądała na dość znudzoną. Była kobietą o zbliżonym do mnie rozmiarze, o pięknych rudych włosach i wydatnych ustach, których kąciki naturalnie uciekały ku dołowi. Słyszałam przy tym z tego, że nie dawała sobie wciskać kitu.

– Puść mnie – powiedziałam cicho.

– Psyche...

Dopiłam jednym haustem resztę drinka i odsunęłam się nieco od Erosa. Wiedziałam, że zrobię zaraz coś głupiego, ale nic mnie to nie obchodziło. Nie miał to być pierwszy raz w ostatnich dniach. Czułam już, jak krążący w moich żyłach alkohol podsyca zadawnioną wściekłość na Orfeusza.

– Eurydyka ledwo uszła z życiem – powiedziałam. – Nie było cię tam tego wieczora, za to Persefona widziała wszystko. Eurydykę gonił mężczyzna z nożem, bo Orfeusz sprzedał ją Zeusowi.

Wyraz twarzy Erosa pozostał perfekcyjnie niewzruszony. Ależ mnie to denerwowało. Nie cierpiałam sytuacji, gdy on potrafił nadal skupiać się na zadaniu, a ja byłam o krok od tego, by wybuchnąć jak Kalisto. Jedyne, na co miałam teraz chęć, to sięgnąć po nóż i dźgnąć nim Orfeusza.

– Puść mnie – powtórzyłam.

Przez moment myślałam, że nie ustąpi. Zaraz jednak wypuścił mnie z objęć, niespiesznym ruchem przesuwając ręką po moim

ramieniu. Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech playboya.

– W porządku, chodź. Pogadamy sobie z nim.

Zawahałam się.

– Znasz Orfeusza? – Natychmiast uświadomiłam sobie, że moje pytanie jest niedorzeczne. On i Eros nie obracali się może w tych samych kręgach, ale niemożliwe było, aby nie mieli ze sobą wcześniej do czynienia. Obecny Apollo sprawował swoją funkcję od lat, tym samym jego młodszy brat, Orfeusz, od dawna pojawiał się na tych samych imprezach co ja i Eros. To na jednej z nich poznał Eurydykę.

– Całkiem nieźle – odparł Eros. Nie wiedziałam, jaką gierkę sobie umyślił, a zaintrygowało mnie to na tyle, że na moment prawie zapomniałam, jaka jestem wściekła. Prawie.

Pozwoliłam Erosowi poprowadzić się w stronę Orfeusza. Ten ostatni był tak zaprzątnięty rozmową z Kasandrą, że nie zauważył nas, póki nie znaleźliśmy się tuż obok niego. Widząc, jak pobladł na nasz widok, aż poczułam rozbawienie. Może nawet bym się zaśmiała, gdybym cały czas nie musiała walczyć ze sobą, by nie zacząć wrzeszczeć.

Tymczasem Eros, wciąż zachowując całkowity spokój, ścisnął mnie dyskretnie za ramię.

– Orfeuszu, poznałeś już moją żonę, prawda? – zagaił, zerkając na mnie jak rasowy playboy. – Spotykał się chyba z twoją młodszą siostrą, prawda, kochanie?

– Żonę? – Orfeusz wyglądał, jakby robiło mu się słabo. – Nie wiedziałem, że zaczęliście być razem.

– Niczego nie „zaczęliśmy”. Jesteśmy małżeństwem. – Eros wyraźnie zmienił ton, a ja poczułam, jak włoski na karku stają mi dęba. – Można więc powiedzieć, że Eurydyka to teraz moja rodzina. Prawda?

Orfeusz zachwiał się lekko. Nie byłam pewna, czy to przez alkohol, czy wyłącznie ze strachu przed Erosem. Może gdybym była lepszą osobą, jego strach nie wzbudziłby we mnie małodusznej radości. Ja jednak chciałam, żeby cierpiał, i z lubością patrzyłam na to, że mało nie sika pod siebie z przerażenia.

– Prawda, skarbie – powiedziałam zaraz, opierając dłoń na piersi Erosa. Uśmiechałam się, jednocześnie jednak pozwalając sobie na odrobinę jadu. – A ty bardzo dbasz o rodzinę, wiem o tym.

– O tak – odparł Eros, nachylając się przy tym nieco. Jego twarz nie znalazła się bezpośrednio naprzeciw twarzy Orfeusza, ale sygnał był aż nadto jasny. – Gdyby ktoś skrzywdził Eurydykę, byłbym wściekły. Rozumiemy się, prawda?

– Grozisz braciszkowi Apolla? – ożywiła się nagle Kasandra. Spojrzenie jej przymrużonych, podkreślonych konturówką ciemnych oczu było ostre jak brzytwa.

– A jeśli grozę? – zapytał Eros.

– Nie będę ci przeszkadzać – stwierdziła Kasandra, po czym odepchnęła się od ściany, by na odchodne pomachać tylko niedbale w stronę Orfeusza. – Powodzenia.

– Zaczekaj...

Zirytowana pokręciłam głową. Czułam, że przestaję nad sobą panować.

– Naucz się czuć otoczenie. Nikt cię tu nie chce. Wynoś się.

– Zaprosiła mnie Helena – zaprotestował Orfeusz. Niech go szlag, w jego wykonaniu nawet pogardliwe spojrzenie miało w sobie powab. Świadomość tego tylko dodatkowo mnie rozsierdziła.

Eros tymczasem obejrzał się przez ramię.

– Heleno! – zawołał.

Ta, jak za sprawą magii, w mgnieniu oka znalazła się przy nas. Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby z jej włosów i sukienki opadła zaraz na posadzkę chmura brokatu, ten jednak jakimś cudem trzymał się na miejscu.

– Coś się stało? – spytała Helena, pilnując, by wyraz jej twarzy pozostał neutralny.

– Orfeusz trochę się zasiedziało – odparł Eros.

– Rozumiem. – Głos Heleny brzmiał dźwięcznie i radośnie. – Idź już, Orfeuszu.

Ten wyprężył się konfrontacyjnie, ale jeśli sądził, że uda mu się nastraszyć tych dwoje, to był głupi ponad ludzkie pojęcie.

– Mój brat się o tym dowie – rzucił.

– Tak? – Helena przekrzywiła lekko głowę. – A dowie się też o tym, że łąziłeś za Kasandrą jak jakiś psychol, który nie rozumie słowa „nie”? Osobiście stawiam, że bardzo by go to zaciekawiło.

No proszę. Czyli plotki o Apollu i Kasandrze były jednak prawdziwe. Przynajmniej jeśli chodzi o jego zainteresowanie nią. Co do samej Kasandry, miałam wrażenie, że i Apollowi, i Orfeuszowi poświęca tyle samo uwagi, a więc niezbędne minimum pozwalające w porę się zmyć. Sytuację komplikował jednak fakt, że razem pracowali.

– Nie możecie mnie tak traktować. – Orfeusz, zrozumiałwszy, że nie wygra, posłał Helenie i Erosowi lodowate spojrzenie.

– Skarbie – słodycz w głosie Heleny była podszyta jadem – rozejrzyj się. Każdy tutaj jest jakoś spokrewniony z Trzyńściorgiem. Naprawdę nie jesteś nikim wyjątkowym. Idź do swoich fanek i nie pokazuj się więcej na moich imprezach. Wyjdź lepiej sam. To byłoby potwornie żenujące, gdyby wyrzuciła cię stąd ochrona.

Orfeusz przeklął pod nosem, ale usłuchał. Gdy wychodził, podążyły za nim spojrzenia wszystkich zebranych w salonie.

Dopiero gdy zamknęły się za nim drzwi, Helena odgarnęła włosy z ramienia i znów się do nas odezwała.

– Bogowie, co za dupek! Po co ja znów go tu zaprosiłam?

– Bo to „duppek, któremu usiadłabyś na twarzy”, tak to ujęłaś – przypomniał jej Eros łagodnym tonem.

– No tak... – Helena pstryknęła palcami. – Zapomniałam. – Popatrzyła na mnie przepaszająco, niczego chyba nie udając. – Oczywiście nie tknęłabym go, póki był z twoją siostrą, ale muszę ci się przyznać, że mam fatalny gust do mężczyzn. Do kobiet też zresztą co najmniej dyskusyjny. Nic na to nie poradzę.

– Rozumiem... – odparłam. Nie mogłam mieć do niej pretensji. Dlaczego miałyby przejmować się emocjonalnym stanem Eurydyki? Nawet się przecież nie znały. W tym mieście każdy zresztą dbał o siebie, nie przejmując się innymi. Dotyczyło to w szczególności tego towarzystwa. – Nie mam żalu – dodałam zaraz, siłąc się na uśmiech.

– Uroczu wyglądasz, kiedy kłamiesz. – Helena uśmiechnęła się prowokacyjnie. – Ale wierz mi: jego już dla mnie nie ma. Koniec z zaproszeniami na imprezy. Koniec tematu siadania na jego twarzy.

Jesteś teraz dla mnie jak rodzina, a rodziny trzymają się razem. Na dobre i na złe.

Nie wolno mi było jej ufać. Nie wolno było mi ufać nikomu na tej imprezie, wliczając w to Erosa. A jednak gdy Helena prowadziła mnie do jadalni na pijackie gry, złapałam się na myśli, że choć nie powinnam jej ufać, to bardzo bym chciała.

## 25. Eros

Moja żona była pijana. Wypiła znacznie więcej, niż powinna, a teraz wisiała na mnie ciężko, gdy ja próbowałem założyć jej płaszcz. Oczywiście Psyche była urocza, nawet gdy ostro się spiła, więc nie potrafiłem poczuć zbytniego rozdrażnienia. Każdy inny w takim stanie dawno już zdążyłby mnie zirytować, ale z nią było inaczej.

– Lubię ją – wymamrotała Psyche, opierając głowę na mojej piersi i uśmiechając się do Heleny. – Ciebie też lubię.

Helena, po raz pierwszy, odkąd przyszliśmy na imprezę, była naprawdę wyluzowana. Wszyscy, wliczając Eris, zdążyli się już rozejść, mogła więc w końcu darować sobie odgrywanie swojego alter ego.

– Może zostaniecie na noc? – zaproponowała.

Tak rzeczywiście byłoby prościej, musiałem jednak myśleć strategicznie. Powrót do mojego apartamentu oznaczał pewne ryzyko, ale jeszcze większe wiązałyby się z pozostaniem na miejscu.

Spojrzałem wymownie na Helenę.

– Pomyśl, co może stać się rano – powiedziałem. – Wystarczy, że ktoś zrobi nam zdjęcie, kiedy będziemy stąd wychodzić, a zaraz zaczną pisać, że bawimy się w trójkąty, bo po tygodniu małżeństwa już sobie nie wystarczamy.

Helena wzruszyła ramionami.

– Gdybyś nie stał tu akurat ty, a ona nie byłaby tak nawalona, poważnie bym się zastanowiła.

– Musisz jeszcze trochę popracować nad komplementami – odparłem ze śmiechem.

Psyche tymczasem wysunęła się chwiejnie przede mną, tak że musiałem szybko objąć ją w talii, by na pewno utrzymała pion.

– Granie z moją żoną w pijackie gry to był słaby pomysł – dodałem.

– Wydawało mi się, że dobrze się bawi.



– Super... się bawiłam – wymamrotała Psyche, znów wychylając się naprzód. Musiałem zrobić krok do tyłu, by utrzymać ją w miejscu.

Helena nachyliła się ku Psyche i wzięła ją za rękę.

– Pamiętaj, że jesteśmy teraz siostrami. I tak już zostanie – powiedziała, a ja w tym momencie zdałem sobie sprawę, że i ona nie jest specjalnie trzeźwa.

Jasna cholera.

– Zamknij za mną drzwi – rzuciłem na odchodne.

– Dobrze, Erosie. – Helena uśmiechnęła się do mnie. – Do twarzy ci z byciem żonatym. Wyglądasz na szczęśliwego. Trzymaj się tej dziewczyny.

Taki miałem plan.

Na głos nie mogłem tego powiedzieć. Nie tutaj i nie teraz. I na pewno nie w ten sposób.

– Na razie – powiedziałem, po czym wyprowadziłem powłóczącą nogami Psyche do holu. Odczekałem jeszcze, aż usłyszę odgłos ryglowanych drzwi, i skierowałem nas w stronę windy.

– Nie jest ci niedobrze? – spytałem, kiedy jechaliśmy już na dół.

– Nie – odpowiedziała, nie otwierając do końca oczu. – Mam tylko głupawkę.

Nie mogłem być pewien, że podczas jazdy Psyche nie poczuje się gorzej. Liczyłem jednak na to, że gdy uchylę okno, chłodne nocne powietrze trochę ją ukoi. Podtrzymując Psyche, starałem się zapewniać jej oparcie, ale nie ścisnąć zbyt mocno.

– Dobrze się bawiłaś? – spytałem.

– Tak – odpowiedziała. – Rany, ale się spiłam... – dodała, kręcąc głową. – Nie byłam tak pijana od dwudziestych pierwszych urodzin. Persefona i Kalisto wzięły mnie wtedy podstępem. – Zmarszczyła brwi. – Przepraszam za dzisiaj. Denerwowałam się, a Helena jest taka niezmordowana... Jakoś straciłam rachubę, ile piję.

– Tak to bywa na imprezach u niej.

Gdy Psyche rzucała tak skrawkami prawdy na losowo wybrane tematy, częśćka mnie miała chęć to wykorzystać. Miałbym szansę wydobyć z niej nieco informacji. Nie, nie informacji – chodziło o coś innego. Mógłbym po prostu usłyszeć, co naprawdę o mnie myśli.

Być może dowiedziałbym się, czy zbliża się do punktu, który ja zdążyłem już przekroczyć; czy być może przegapiłem moment, w którym i ona dotarła do linii, zza której nie będzie już odwrotu.

Choć z trudem, powstrzymałem się i nie zacząłem o nic jej wypytywać.

Jak idealnie leżała w moich ramionach. Miękka, rozkoszna. W pewnym sensie była teraz nawet piękniejsza. Przyjrzałem się naszym odbiciom w lustrze wewnątrz windy. Wyglądaliśmy razem... naprawdę dobrze. I nie chodziło tylko o to, że dowolnych dwoje atrakcyjnych ludzi wygląda obok siebie ładnie. Psyche oparła głowę na moim ramieniu i przymknęła oczy. Jakbyśmy naprawdę byli razem. Ta spontaniczna namiastka intymności sprawiła, że poczułem w środku silne ukłucie. Trudno było mi opanować emocje na myśl, że ten stan mógłby być trwały. Bardzo tego pragnąłem. Gdybyśmy zdołali uwolnić się od gróźb ze strony mojej matki, a potem nauczyli się żyć razem... mogłoby tak być już zawsze.

Stalibyśmy się prawdziwą parą.

Kłucie w piersi stawało się coraz silniejsze. Niesamowite, jak bardzo chciałem takiej przyszłości. Nie potrafiłem nie przycisnąć do siebie Psyche jeszcze mocniej. Czułem, że razem znajdziemy rozwiązanie. Zdążyliśmy już pokazać, że gdy zjednoczymy siły, jest z nas świetny zespół. Moja matka nie miała z nami szans.

Gdy drzwi windy otworzyły się, poczułem, jak uchodzi ze mnie nadzieja.

Budynek, w którym mieszkała Helena, w zakresie ochrony był bardzo zbliżony do mojego. Personel ochroniarski rozmieszczano przy wejściach do wind i przy wjeździe do garażu. Gdy się tu zjawiliśmy, w budce w holu windowym pełniła służbę kobieta.

Teraz nie było w niej nikogo.

Oczywiście mogło mieć to racjonalne wytłumaczenie, ale nie zamierzałem stawiać na to życia Psyche. Natychmiast ustawiłem ją pomiędzy sobą a wejściem do windy, jednocześnie szybko się namyślając. Mój samochód stał w trzecim rzędzie od holu windowego i nie widziałem go nawet z miejsca, w którym staliśmy. Nie miałem szans dostać się do niego ani sprawdzić go pod kątem bezpieczeństwa, nie spuszczając jednocześnie Psyche z oczu na

dłuższą chwilę. Gdyby była trzeźwa, może bym zaryzykował, ale ta opcja dawno przepadła.

Mogłoby udać się nam wrócić do Heleny, ale i to wyjście wiązało się z ryzykiem. Po pierwsze, mógłbym ściągnąć na nią kłopoty, po drugie, mogła leżeć już półprzytomna w łóżku i nie usłyszeć nas, nawet gdybym z całych sił dobijał się do drzwi. Ani jedno, ani drugie mi się nie uśmiechało.

Pozostawało tylko jedno wyjście.

Nie namyślając się długo, wepchnąłem Psyche do stróżówki. Niedomknięte drzwi budki były kolejnym sygnałem, że dzieje się coś bardzo niedobrego. Gdy znaleźliśmy się już oboje w środku, ująłem twarz Psyche w dłoń.

– Musisz wytrzeźwieć, słyszysz? I to natychmiast.

Zamrugła swoimi dużymi oczami i skinęła głową.

– Spróbuję – powiedziała.

Źle to wszystko wyglądało, ale jeśli Psyche zdołałaby skoncentrować się na choć kilka minut, mogliśmy jeszcze opanować sytuację. Wcisnąłem w jej rękę telefon.

– Zadzwoń do ochrony i powiedz, że doszło do sabotażu. Na stanowisku nie ma strażnika. Dasz radę?

– Tak...

Wcale nie byłem taki pewien, musieliśmy jednak spróbować.

– Nie otwieraj nikomu poza mną, rozumiesz? – powiedziałem na odchodne. – Ani strażnikowi, ani szefowi ochrony, ani samemu Zeusowi.

– Zeusowi bym nie otworzyła... Na moje oko to dupek...

– Nie tylko na twoje – skwitowałem.

Teraz nie pozostawało mi nic innego, jak zostawić Psyche samą i liczyć, że wszystko będzie dobrze. Wyszedłem ze stróżówki, zamykając za sobą drzwi. Z pewną ulgą zauważyłem, że mają automatyczny zamek zatrzaszkowy. Przeszklenie wykonano z pancernego szkła, a podstawę stróżówki odlano z betonu. Nawet gdyby ktoś celowo wjechał w nią samochodem, bardziej zaszkodziłby swojemu pojazdowi niż stróżówce. Psyche była tu tak bezpieczna, jak tylko było to w tej chwili możliwe.

Wiedziałem, że powinienem być wziąć broń. Rzadko ruszałem się bez niej dokądkolwiek, ale akurat na imprezach domowych gospodarze zwykle krzywili się na jej widok. Poza kilkoma wyjątkami olimpijska śmietanka wołała ograniczać się do przemocy słownej i politycznej. Trzynaścioro i kręgi ich popleczników lubili mieć się za uosobienie klasy. Brudną robotę pozostawiali ceniom przemyskającym w mrokach nocy.

Nie wziąłem broni na imprezę, za to miałem ją w samochodzie.

Przemieszczałem się teraz bezszelestnie pomiędzy rzędami zaparkowanych aut, starając się nie spuszczać oka ze stróżówki. Cały czas obserwowałem Psyche, która z wyrazem pijackiego skupienia na twarzy rozmawiała właśnie przez telefon. Liczyłem na to, że wkrótce pojawią się posiłki. Nie ufałem tutejszym ochroniarzom na tyle, by powierzyć im bezpieczeństwo Psyche, ale co do jednego miałem pewność: Helena obdarłaby ich żywcem ze skóry, gdyby coś złego stało się mnie. Wiedzieli o tym i nie zaryzykowaliby żadnych otwarcie wrogich działań przeciwko mnie ani moim bliskim. Mogli natomiast – jeśli dotarła do nich moja matka – całkiem przypadkowo grzebać się z interwencją.

Parking, jak na parking, oświetlony był bardzo dobrze. Nadal jednak oznaczało to, że spore jego fragmenty kryły się w cieniu. Każdy z luksusowych samochodów, które mijałem, połyskiwał w słabym świetle. Jedynym słyszalnym odgłosem było szuranie moich podeszew o beton.

Miałem wielką chęć uwierzyć, że dałem się ponieść paranoicznym myślom. Ochroniarz mógł po prostu pójść na moment do łazienki albo w jakieś inne miejsce. A jednak przez tyle lat odwiedzin u Heleny ani razu nie widziałem tej stróżówki pustej. Teraz, gdy była ze mną Psyche, nie mogłem ryzykować, że ją narażę.

Dotarłem do swojego samochodu. Nie wyglądało na to, by ktokolwiek przy nim grzebał, ale sprawdziłem go ze wszystkich stron, a potem, świecąc sobie telefonem, zajrzałem pod spód. Nie chciało mi się wierzyć, by moja matka wciekła się aż tak, by chcieć skrzywdzić i mnie, lecz niczego nie mogłem wykluczyć. Po pięciu minutach byłem już spokojny: z moim samochodem wszystko było w porządku.

I wtedy usłyszałem pierwszy strzał. Świst tłumika niewiele głośniejszy niż szept, potem trzask szkła i krzyk Psyche.

Ruszyłem w ułamku sekundy. Najszybciej byłoby biec głównym przejściem, ale wtedy uczyniłbym z siebie zbyt łatwy cel. Sam na miejscu strzelca próbowałbym postrzelić mnie, żeby skłonić Psyche do opuszczenia stróżówki. Matka nie chciała raczej widzieć mnie martwym, ale na pewno zgodziłaby się na powierzchowną ranę, gdyby miało to pomóc jej pozbyć się synowej.

Skulony przemieszczałem się pomiędzy samochodami. Szybko i bezszelestnie. Tymczasem zamachowiec oddał dwa kolejne strzały. Psyche przestała krzyczeć, ale szkło nadal się nie roztrzaskało. Wciąż była bezpieczna.

Gdy dotarłem do końca rzędu zaparkowanych aut, zobaczyłem strzelca. Był nim niski biały mężczyzna ubrany w niczym niewyróżniające się czarne dżinsy, czarny T-shirt i czarną bejsbolówkę. Spodziewał się mojej obecności, więc zaraz się rozejrzał. Błyskawicznie przykucnąłem w cieniu, pomiędzy dwoma samochodami. Mężczyzna powiódł wzrokiem po otoczeniu, po czym wycelował przeładowaną właśnie broń ponownie w stróżówkę. Pociągnął za spust, by kolejny raz trafić w szybę. Pajęczyna pęknięć tuż przed twarzą Psyche znów się powiększyła.

Strach i wściekłość spowodowały w moim mózgu zwarcie. Przestałem namyślać się nad kolejnym krokiem i natychmiast rzuciłem się na zamachowca. Ten zauważył mnie i zaczął obracać się w moją stronę, ale byłem szybszy. Powaliłem go uderzeniem wprost z powietrza, wytrącając mu broń. Nie szkodzi, że pistolet odleciał daleko – nie był mi potrzebny. Nie dałem napastnikowi szans na kontrę. Natychmiast uderzyłem jego twarzą o beton. Potem jeszcze raz i kolejny. Potem czwarty, ostatni, dla pewności. Patrząc na nieruchomego strzelca, zorientowałem się, że drżą mi ręce. Skąd to się, kurwa, wzięło?

Ukląknęłam mu na plecach i zawahałam się. Najchętniej od razu zadbałbym o to, by nigdy już się nie podniósł. Z drugiej strony, nie chciałem na oczach Psyche pokazywać, do czego jestem zdolny. Wiedzieć, co potrafię robić, to jedno, ale zobaczyć to na własne oczy – to coś zupełnie innego.

– Erosie! – Dobiegający zza szyby głos Psyche był nieco przytłumiony, ale wyraźnie usłyszałem w nim strach. Nie chciałem patrzeć w tamtą stronę. Nie chciałem się dowiedzieć, że to strach przede mną. Sam zasłużyłem sobie na to, by Psyche się mnie bała, a jednak nie potrafiłem znieść myśli o tym. Byłem w proszku.

Odgłos otwieranych drzwi stróżówki zadziałał na mnie otrzeźwiająco. Natychmiast poderwałem się, odskoczyłem od leżącego zamachowca i stanąłem pomiędzy nim a Psyche. Ona jednak nawet na niego nie spojrzała. Chwiejnym krokiem podeszła do mnie i natychmiast objęła mnie tak mocno, że omal nie zabrakło mi tchu.

– Ty idioto, coś ty sobie myślał? – zaczęła drżącym głosem. – Przecież on mógł cię zabić.

– Strzelał do ciebie, nie do mnie – mówiłem z trudem. W szoku czułem, jakby moje nogi wrastały w ziemię.

Psyche wczepiła się dłońmi w moją koszulę. W jej oczach lśniły łzy.

– Nigdy więcej nie rób takich rzeczy – powiedziała. – Gdyby on cię zabił, to nie wiem... – Przerwał jej odgłos otwierających się drzwi windy. Jeszcze chwila i wokół nas zrobiło się gęsto od ochroniarzy. Odtąd sprawy potoczyły się szybko. Gdy tylko ochrona zorientowała się, że chodzi o zatarg wewnątrz kręgu Trzynaściorga, natychmiast wezwała ludzi Aresa, by to im przekazać zatrzymanego zamachowca.

Zostawiłem namiary na siebie, by zaraz po tym zabrać Psyche do samochodu. Opadła ciężko na fotel, otulając się moim płaszczem. Szybko wytrzeźwiała i wyglądała na silnie wystraszoną. Trudno było mi oglądać ją w takim stanie, ale nie próbowałem w żaden sposób ukoić jej dotykiem. Bałem się, że gdy sięgnę w jej stronę, wzdrygnie się.

Wyjechałem na ulicę i ruszyłem w stronę swojego domu.

– Nigdy więcej nie pozwolę, żeby spotkało cię coś takiego – powiedziałem po chwili.

Psyche z całych sił wczepiła się palcami w fotel.

– Umknęło ci, że mówiłam, jak się o ciebie bałam?

– Panowałem nad sytuacją – odparłem. Psyche nie wyglądała jednak na przekonaną. – Nawet gdybym nie panował... – dodałem zaraz – to nie mnie moja matka chce pozbawić życia.

– Wystarczyłby jeden nabój i nie liczyłoby się już, czego chce Afrodyta. – Psyche zamknęła oczy, by jednak natychmiast znów je otworzyć. – Przepraszam... – Opuściła szybę. – Nie wytrzeźwiałam na tyle, żeby o tym rozmawiać.

– Nie przepraszaj – powiedziałem.

Jeśli ktokolwiek miał tu kogo za co przepraszać, to wyłącznie moja matka. Gdyby nie ona, mielibyśmy za sobą naprawdę udany wieczór. Wyszliśmy razem do ludzi, cały czas byliśmy w przestrzeni, które miała być bezpieczna. Psyche poznała ważne dla mnie osoby i choć na moment mogła pozwolić sobie na opuszczenie gardy. W nagrodę dostała zamach na swoje życie...

– To miasto to jedna wielka trucizna – powiedziałem.

– Ten wieczór będzie miał swoje konsekwencje... – Psyche znów zamknęła oczy, by tym razem już ich nie otworzyć.

– To prawda – przytaknąłem.

Mordowanie nie było na Olimpie legalne. Przeciwnie. Nie powstrzymywało to jednak Trzyńściorga od posługiwania się ludźmi takimi jak ja, żeby za nich wykonywali brudną robotę. Nie mówiono o tym i tylko w tej formie było to milcząco akceptowane. Teraz moja matka dopuściła się rzeczy nie do pomyślenia: nasyłając na nas zamachowca niemal pod drzwiami Heleny, wywlekła nasze brudy na widok publiczny. No, prawie. Pozostawało pytanie, czy uda się ją powiązać z atakiem. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że Ares zaraz rozpocznie śledztwo, a sprawą zainteresuje się także Zeus – w końcu pośrednio dotyczyła jego siostry. Lada moment spodziewałem się też wizyt Demetry i Persefony. Niech tylko usłyszą w mediach, co się stało, a zaraz zaangażują w sprawę także Hadesa.

Sytuacja już była mocno napięta, a teraz miała zagmatwać się jeszcze bardziej. Teoretycznie perspektywa śledztwa powinna mnie cieszyć, jednak nie mogłem uwolnić się od myśli, że wydarzy się coś złego. Moja matka potrafiła być niesamowicie impulsywna, ale nie była głupia. Byłem niemal pewny, że zadbała o to, by nie udało się

jej powiązać z całą tą chryją. Lub przynajmniej o to, by ślady nie prowadziły wyłącznie do niej.

Za wydarzenia tej nocy miał zapłacić kto inny. Byłem tego absolutnie pewny.

Nieważne, jak skutecznie Psyche namawiała mnie na dzisiejsze wyjście. Byłem głupi, wierząc, że dam radę zapewnić jej bezpieczeństwo. Znałem przecież ryzyko. Wiedziałem, że moja matka nie zamierza składać broni. Uznałem jednak, że nawet ona nie ma tyle tupetu, by nasłać na nas zamachowca na parkingu pod samym domem siostry Zeusa.

Moja arogancja mogła kosztować Psyche zdrowie lub życie.

Całkiem to spieprzyłem.



## 26. Psyche

Ocknęłam się z paskudnym bólem głowy. Ostatnie, co pamiętałam z zeszłego wieczora, to jazda samochodem i przegrana walka o utrzymanie otwartych oczu. Skoro leżałam teraz w łóżku, to znaczyło, że Eros mnie do niego zaniósł. Kolejny raz...

Jęknęłam i przewróciłam się na bok. Na szafce nocnej czekały na mnie butelka izotoniku i tabletki od bólu głowy. Nie było przy nich żadnego liściku i nic dziwnego – Eros był człowiekiem zbyt praktycznym, by takim gestom nadawać pozory romantyzmu.

A jednak to, jak o mnie zadbał... było romantyczne. Eros potrafił bez fajerwerków i zbędnego efekciarstwa zatroszczyć się o moje potrzeby. Zbijało mnie to nieco z tropu, ale naprawdę mi się podobało. Znacznie bardziej, niż powinno.

Dźwignęłam się do siadu i połknęłam tabletki. Potem poczłapałam do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic i pozbyć się paskudnego posmaku w ustach. Gdy odświeżona i ubrana poczułam się znów mniej więcej jak człowiek, postanowiłam rozejrzeć się za Erosem.

Znalazłam go w schronie, wpatzonego w ciąg danych na ekranach. Na mój widok uśmiechnął się, ale moją uwagę natychmiast przykuły cienie pod jego oczami.

– Spałeś w ogóle? – spytałam.

– Nie miałem czasu – odparł, zwracając się z powrotem ku monitorom. – Wezwał nas na dziś Zeus. Wiem, że spotkanie z nim miało być ostatecznością, ale sytuacja się zmieniła. Gdyby się do nas nie odezwał, sam bym się z nim skontaktował.

Wszystko przez Afrodytę. Część mnie wierzyła dotąd, że matka Erosa tylko blefuje. Okazało się, że tak nie jest, więc potrzebowaliśmy w tej walce potężniejszej broni, niż którekolwiek z nas mogłoby samo zapewnić.

Odetchnęłam powoli.

– Jaki jest plan?

– Sprawy nie uda się utrzymać w tajemnicy. Nawet jeśli zamachowiec nie zacznie mówić, sami będziemy musieli powiedzieć prawdę. Inaczej zaraz będziemy mieć na głowie całą Trzynastkę, a temat robi się publiczny. Zeus chce przynajmniej spróbować załatwić sprawę za zamkniętymi drzwiami.

Wyraz twarzy Erosa dobrze odpowiadał mojemu własnemu przygnębieniu.

– Perseusz nie stworzy z nami sojuszu przeciwko Afrodycie – powiedziałam. – Nie będzie chciał wojny z jedną z Trzyościorga.

– Wszystkich Trzyościoro obowiązują konkretne prawa zakazujące atakowania pozostałych z tego grona i ich rodzin. Na tym oprzemy naszą argumentację. – Eros westchnął. – Gdyby wciąż rządził poprzedni Zeus, pewnie przyznałbym ci rację, ale Perseusz nie jest jak on. Może już się nie przyjaźnimy, ale znam go od dziecka. Wiem, że nie puści tego mojej matce płazem.

– Może nie. A może uzna, że stabilizacja na Olimpie jest warta więcej niż nasze życie.

– Nie pozwoli jej cię zabić. O Perseuszu można powiedzieć wiele, ale nie to, że jest jak swój ojciec. Zaufaj mi, nawet jeśli nie ufasz jemu. Posłuchajmy, co ma do powiedzenia, potem się zastanowimy. Wychodzimy na spotkanie za dwie godziny.

Nie rozumiałam, jak Erosowi udaje się zachować taki spokój. We mnie wzbierało z każdą chwilą coś naprawdę strasznego. Czułam, że muszę na chwilę odsunąć się od niego i pozbyć się niedającego mi spokoju koszmarnego uczucia. Im dłużej stałam tu, naprzeciw Erosa, tym bardziej dopadały mnie wspomnienia poprzedniej nocy. Znów widziałam wycelowaną w siebie broń. Znów opadł mnie strach na myśl, że szkło nie wytrzyma wiele dłużej. Wszystko to jednak nikło w porównaniu z przerażeniem, które poczułam w momencie, gdy Eros rzucił się na zamachowca.

Miałam taką naturę, że zawsze wolałam prawdę. Choćby najgorszą. Tak, całą sobą okłamywałam co dzień wiele osób, ale nigdy nie zniosłabym okłamywania samej siebie. Dobrze wiedziałam, co znaczył strach, który czułam. Nawet jeśli nie byłam jeszcze gotowa przyznać tego przed sobą samą.

– Muszę iść – powiedziałam.

Eros natychmiast spojrzał na mnie zdumiony.

– Co? Nie możesz stąd wyjść.

– Nie chcę wychodzić. Muszę iść... – Wiedziałam, że to, co mówię, nie ma większego sensu, ale nie mogłam się powstrzymać. Czułam, jak na moim gardle zaciskają się szpony paniki. – Ja... nie mogę... – wydusiłam z siebie, cofając się ku drzwiom.

– Psyche, zaczekaj. – Eros, mój mężczyzna-potwór, wyglądał na szczerze zatroskanego. Widząc jego reakcję, zaczęłam tylko panikować jeszcze bardziej. Kiedy to popatrzyłam na niego nie jak na przeciwnika, a jak na swojego mężczyznę?! Wszystko to mnie przytłaczało. Nie byłam na to gotowa.

Cofałam się dalej, a on szedł za mną, wciąż wyraźnie zdezorientowany i zaniepokojony o mnie. Zachowywał pewien dystans, ale w moim obecnym stanie – o wiele za mały.

– Co się stało? Powiedz mi.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę... Nie dam rady.

Gdy wyszliśmy ze schronu, Eros powoli, wciąż utrzymując dystans, ruszył za mną korytarzem.

– Znajdziemy rozwiązanie – powiedział, patrząc na mnie. – Jej ludzie nawet cię nie tkną.

Wcale nie musieli! Z trudem stłumiłam wybuch histerycznego śmiechu. Afrodyta nie musiała już nastawać na moje serce, skoro... sięgnął po nie Eros. Nieważne, że nie trzymał go dosłownie w garści, i tak mógł zrobić ze mną, co zechce. Skrzywdzić mnie w sposób, który na zawsze pozbawiłby mnie równowagi.

Był blisko, zbyt blisko. Przerastał mnie i przytłaczał. Wycofałam się do pełnego luster przedpokoju i przystanąłam przerażona na widok tuzina odbić nas dwojga. Zdawały się być wszędzie, na każdej powierzchni.

– Erosie, ja... – zaczęłam nieskładnie.

Dopał do mnie w mgnieniu oka, nie dając mi dokończyć. Chwytał mnie za rękę bardzo delikatnie, ale i tak wiedziałam, że nie mam nawet po co się wyrywać.

– Proszę – powiedziałam szeptem.

– Powiedz mi, co się dzieje – poprosił jeszcze raz. – Inaczej nie pomogę ci z tym walczyć.

Bogowie! Ja naprawdę zakochiwałam się w tym facecie.

Zamknęłam oczy, a po moim policzku spłynęła samotna łza. Zdążyłam już dowieść sobie, że nie panuję nad swoimi uczuciami. Dobrze chociaż, że nie musiałam się do tego przyznawać. Naprawdę nie wiedziałam, jak się teraz zachować, a nie mogłam znieść myśli o tym, że Eros mógłby zareagować chłodnym, nieprzeniknionym spojrzeniem.

By zyskać na czasie, postanowiłam przyznać mu się do czegoś innego.

– Boję się – powiedziałam.

Eros spojrzał na mnie z bolesnym wyrazem twarzy.

– Przepraszam – powiedział po chwili milczenia. – Powinienem był przewidzieć, że moja matka tak zadziała. Wiem, że zawiodłem, ale więcej się to nie powtórzy. Wiem, że nie masz powodu mi ufać, bo jestem, kim jestem, ale...

– Bo jesteś, kim jesteś? – powtórzyłam za nim. Mój lęk momentalnie przeistoczył się w gniew. To nowe uczucie było tak silne, że wstrząsnęło całym moim ciałem. – Kim jesteś? Powiedz, Erosie.

Puścił moje nadgarstki i cofnął się o krok. Otaczające nas lustra ze wszystkich stron podsuwały nam nasze odbicia. Było w tym coś przedziwnie trafnego, ale ja skupiałam się teraz niepodzielnie na stojącym przede mną mężczyźnie i na prawdzie, którą zamierzałam z niego wydobyć.

Eros odwrócił wzrok. Zaraz jednak skrzywił się, natrafiając spojrzeniem na odbicie w najbliższym zwierciadle.

– Wiesz przecież, kim jestem. Albo raczej czym – powiedział.

– Chcę to usłyszeć od ciebie.

Kąciki jego ust uniosły się, lecz w jego oczach nie było wesołości. Niechętnie skinął w stronę swojego odbicia w lustrze po prawej.

– Jestem rozczarowaniem. – Potem wskazał na lustro po swojej lewej. – Mordercą. Potworem – dokończył, oglądając się na lustro za sobą.

– Erosie – szepnęłam. Nie raz już nazywał się przy mnie potworem. Ja tymczasem, choć uważałam niektóre jego czyny z przeszłości za potworne, nie godziłam się na to, by całą odpowiedzialność za nie brał na siebie, nie bacząc zupełnie na poprzedzające je okoliczności.

Wiedziałam, że nie przekonam go do zmiany zdania na swój temat. Nie byłam nawet pewna, czy powinnam próbować. Po tym, co zrobił na parkingu, czułam natomiast, że... chciałabym. Nic nie mogłam na to poradzić.

– Nie możesz teraz wyjść. – Eros mówił równie cicho jak ja przed momentem. – Rozumiem, że nie masz ochoty na mnie patrzeć, ale to jedyne miejsce na Olimpie, gdzie moja matka nie jest w stanie ci zagrozić. Dlatego proszę cię... nie wychodź.

– Erosie... – powtórzyłam. – Chcesz usłyszeć, co widzę, kiedy na ciebie patrzę?

Słyszając moje pytanie, aż się wzdrygnął. On, ten chłodny, pewny siebie aż do granic arogancji mężczyzna.

– Po tym, co przeze mnie przeszłaś, wypada chyba, żebym chociaż cię wysłuchał.

Biedaku, pomyślałam.

Splotłam palce dłoni z jego palcami. Był strasznie spięty. Czułam, że walczy ze sobą, by nie wycofać się na bardziej komfortową odległość.

Zwróciłam nas oboje frontem do lustra obok drzwi wejściowych. Eros starał się zapanować nad swoim wyrazem twarzy, ale wciąż widać było po nim bolesne emocje.

Wzięłam głęboki oddech.

– Widzę kogoś lojalnego – zaczęłam.

Palce Erosa drgnęły nerwowo w mojej dłoni.

– Psyche...

– Nie skończyłam – weszłam mu w słowo, zwracając nas w stronę lustra po prawej. – Widzę kogoś ambitnego – kontynuowałam.

– Nie wiem, czy to akurat zaleta... – wymamrotał Eros. Nie stawiał jednak oporu, gdy skierowałam nas w stronę kolejnego zwierciadła.

– Widzę kogoś inteligentnego i mądrego – powiedziałam.

– To właściwie to samo – zaproponował.

– Nic podobnego – odparłam.

– Po co to robisz? – Eros posłał mi zbolełe spojrzenie.

Bo cię kocham, brzmiałaby szczerza odpowiedź.

Nerwowo przełknęłam ślinę.

– Bo słyszałeś dotąd o sobie same złe rzeczy. Dlatego tak siebie postrzegasz. A przecież w każdej osobie mieszczą się rzeczy dobre i złe. Nawet w tobie, a może zwłaszcza w tobie.

– Psyche... – Eros patrzył na mnie, jakby widział mnie na oczy po raz pierwszy w życiu. – Nie zasługuję na ciebie.

Uczucia wzmagają się w moim wnętrzu z każdą chwilą.

– Już chyba ustaliliśmy, że jestem człowiekiem jak każdy i mam swoje wady. Tak samo jak ty.

– Nie. To nie to samo – odparł Eros. Stał za mną i ustawił nas frontem do kolejnego lustra. Dobrze razem wyglądaliśmy, nawet teraz, gdy ja drżałam jak listek, a jego oczy były pełne niepokoju. Przez całe lata nie umiałabym pomyśleć o nas jako o parze. Czas, który spędziliśmy razem, pokazał mi jednak, jak bardzo się myliłam.

Eros nawinął sobie moje włosy na dłoń, ani na moment nie odrywając ode mnie wzroku.

– Wiesz, kogo ja widzę, kiedy na ciebie patrzę? – spytał.

Otworzyłam już usta, by zażartować, ale poczułam, że tak naprawdę miałam ochotę powiedzieć co innego.

Zwilżyłam językiem wargi.

– Tu nie chodzi o mnie... – zaczęłam.

– Nieprawda, Psyche. Tu od początku chodziło o ciebie. – Eros zrobił głęboki wdech, a ja wyczułam na jego ciele delikatne, nerwowe drżenie. Jego ton był tak czuły, że z trudem skupiałam się na słowach. – Widzę przed sobą kobietę, na którą nie zasługuję, ale dla której chcę się stawać lepszy, by pewnego dnia być może zacząć na nią zasługiwać. Widzę boginię.

Obróciłam się w objęciach Erosa. Słowa, których miałam nie wypowiadać, coraz rozpaczliwiej cisnęły mi się na usta. Był tylko jeden sposób, by je powstrzymać. Pocałowałam Erosa. W chwili, gdy nasze wargi się zetknęły, coś między nami eksplodowało. Eros, wykorzystując to, że trzyma mnie za włosy, delikatnie odchylił moją

głowę do tyłu i jeszcze pogłębił nasz pocałunek. Pomyślałam, że nigdy nie będę miała tego dość. Mogłabym całować się z nim po wieczność. Jego pocałunki były dziełami sztuki. Uderzały do głowy i stapiały nas ze sobą w odurzającej więzi.

– Potrzebuję cię, żono. – Eros przerwał pocałunek akurat na tyle, by to powiedzieć.

– Wiem... – odparłam, zsuwając z niego koszulę przez głowę. – Ja też cię potrzebuję.

– Masz mnie. – Eros powstrzymał moje dłonie, gdy chciałam rozpiąć mu spodnie. – Poczekaj, prezerwatywa.

To, co mówił, było mądre i rozsądne. Ale ja nie miałam teraz ochoty być rozsądna.

– Mieliszmy nie decydować o tym pod wpływem chwili, ale... ja nie chcę prezerwatywy. – Zawahałam się. – Chyba że ty chcesz...

Znów wyczułam delikatne drżenie jego rąk.

– Jesteś pewna?

Nie obchodziło mnie, że to nierozsądne. Natychmiast skinęłam głową.

– Jestem. Nie chcę, żeby cokolwiek nas od siebie dzieliło. Chcę tylko ciebie.

Eros nie kazał się dłużej przekonywać. Nic więcej nie mówiąc, wczepił się znów ustami w moje usta, jednocześnie zdejmując ze mnie bieliznę. Ułamek chwili później na podłodze wylądowały jego spodnie. Stał przede mną nagi i zaraz poczułam na sobie cudowny dotyk jego skóry. Dotyk naszych ciał uderzał mi do głowy jak narkotyk. Wplotłam palce we włosy Erosa i pociągnęłam go za sobą na podłogę. Położyłam go na sobie, rozkoszując się ciężarem jego ciała na swoim ciele. Przez moment przyciskał mnie sobą do chłodnej marmurowej podłogi, by zaraz uklęknąć pomiędzy moimi rozsuniętymi udami. Ten wyraz jego twarzy... Ani przez moment nie wątpiłam, że naprawdę widzi we mnie boginię. Miałam dość zdrową samoocenę, ale kiedy Eros tak na mnie patrzył... czułam się, jakbym mogła chodzić po wodzie. Chciałam sprawiać, by on czuł się tak samo przy mnie. Sięgnęłam w jego stronę, ale on pokręcił stanowczo głową.

– Jeszcze nie. Jeśli teraz mnie dotkniesz, za dwa oddechy będę w tobie.

– To nie jest zły plan.

Eros znów pokręcił głową.

– Jeszcze nie teraz – powtórzył. Potem przesunął dłońmi w górę moich ud, jeszcze bardziej je rozsuwając. Jeszcze chwila i jego ręce dotarły do mojej cipki. Wszedł we mnie dwoma palcami i z wrażenia aż cicho zaklął. – Ale jesteś wilgotna!

– To przy tobie tak mam – wyszeptałam rwanym głosem, wyginając ekstatycznie plecy w chwili, gdy palce Erosa dotknęły mojego punktu G. – Tak, jeszcze! – jęknęłam.

– Dostaniesz, ile będziesz chciała. Moja żono – odpowiedział cicho Eros, nie podkrecając jednak tempa. Gdy zaparłam się piętami o podłogę, chcąc unieść biodra, przycisnął lekko dół mojego brzucha, by ustawić mnie sobie dokładnie tak, jak chciał. Było wspaniale, a to, jak uważnie cały czas mi się przyglądał, podniecało mnie jeszcze bardziej.

– Popatrz – powiedział Eros, skrecając lekko głowę.

Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyłam nasze odbicie w lustrze. Już samo czucie Erosa między udami, gdy wygrywał na mnie kolejne takty rozkoszy, było niesamowicie zmysłowe. Ale zobaczyć nas razem, jak ktoś przyglądający się nam z boku! Czułam się, jakbym miała wybuchnąć. W tym momencie Eros zaczął wykonywać kciukiem drobne okrężne ruchy na mojej łechtaczce. I eksplodowałam.

Ledwo doszłam, a Eros zaraz obrócił mnie na brzuch. Po tym delikatnie ustawił mnie w pozycji na czworaka.

– Widzę, że masz w sobie nutę ekshibicjonizmu... – zamruczał, przesuując dłonią w dół moich pleców. – Czy to może voyeuryzm?

– Jedno i drugie – wyszeptałam, niemal jęcząc. Zadarłam głowę, by lepiej widzieć klęczącego za mną Erosa. Dotykał delikatnie moich bioder, żebym ustawiła się w pozycji, w jakiej chciał mnie wziąć. Z trudem łapałam oddech, ale ani trochę mi to nie przeszkadzało. – Ale tylko z tobą, tylko tutaj – ciągnęłam. – Ten spektakl odegramy i obejrzymy tylko my dwoje.



– Dobrze – Eros niemal mruzczał – bo nie chcę się tobą z nikim dzielić.

– Ja tobą też nie – odpowiedziałam.

Nie chciałam dzielić się ani nim, ani choćby skrawkiem tego, co ze sobą robiliśmy.

Eros na moment przymknął oczy.

– Ostatnia szansa, Psyche. Jesteś pewna?

Nie musiałam pytać, co ma na myśli.

– Tak. Chcę bez.

Eros nie pytał kolejny raz. Przybliżył się i wsunął we mnie penisa. Nie poruszając się, obserwowałam w lustrze emocje na jego twarzy, gdy wchodził we mnie pomału, cał po calu.

– Jesteś taki piękny – powiedziałam cicho.

Zaśmiał się przytłumionym śmiechem.

– Czuję... – Złapał oddech. – Czuję, że to prawda tylko wtedy, kiedy tak na mnie patrzysz.

To była prawda.

Eros ujął mnie za biodra i długimi, płynnymi ruchami na przemian wchodził we mnie i wychodził. Było mi tak dobrze, że musiałam trochę ze sobą walczyć, by nie zamykać oczu. Zrobiłabym to, ale mieliśmy być własną dwuosobową widownią.

Eros wprowadzał w ruch każdy mięsień swojego pięknego ciała. Wszystko po to, by dać mi jak najwięcej rozkoszy. Nim zdążyłam na dobre podchwycić rytm jego posunięć, pochylił się naprzód. Jedną dłoń oparł obok mojej dłoni, a drugą przesunął w dół po moim brzuchu, by na końcu dosięgnąć mojej łechtaczki.

– Mały świntuchu... – wyszeptał w moją skórę. – Tak narzekałaś na te lustra, a podnieca cię, kiedy cię przed nimi rucham.

Jęknęłam ekstatycznie, wyginając plecy w łuk. Wypięłam lekko pośladki tak, by Eros mógł wejść we mnie jeszcze głębiej.

– Tak... chyba tak... – jęczałam, czując, jak Eros przyspiesza, z trudem łapiąc oddech. – Chyba... mogłabym polubić te lustra.

– Jesteś darem, Psyche Dimitriou... Prawdziwym, kurwa, darem.

– Eros całował moje plecy, szyję i czułe miejsce tuż za uchem. Jednocześnie nie przestawał zataczać maleńkich kółek na mojej łechtaczce ani wchodzić we mnie kutasem. Było obłądnie. Staralam

się wytrzymać, naprawdę. Chciałam przedłużyć ten doskonały moment. Odwlec chwilę, gdy oboje będziemy musieli wrócić do rzeczywistości.

Moje ciało miało jednak inne plany.

Doszłam potężnie, krzyżąc i zaciskając się na Erosie. Chyba trochę go zaskoczyłam, bo zaklął cicho i przyspieszył. Rytm jego ruchów stawał się coraz bardziej nierówny i coraz szybszy. Jeszcze chwila i dołączył do mnie. Razem porwała nas otchłań rozkoszy.

Eros opadł na moje plecy. Ciężył mi, ale podobało mi się to. Jakby przytrzymał mnie sobą w tu i teraz, żebym nie uleciała, zanim oboje nie oprzytomniejemy i nie nauczymy się na nowo oddychać.

– Bolało cię? – spytał, odgarniając mi włosy z twarzy.

Kolana rzeczywiście miałam obolałe, a serce waliło mi jak oszalałe. Było doskonale.

Obróciłam nieco głowę i pocałowałam go.

– Dziękuję – powiedziałam.

Wyraźnie się rozluźnił. Dopiero teraz mój odurzony rozkoszą mózg zrozumiał, że Eros naprawdę martwił się, czy w jakiś sposób nie przesadził. Nie namyślając się niepotrzebnie, sięgnęłam ręką ku górze i wplotłam palce we włosy Erosa. Odpowiedział mi uśmiechem, od którego aż zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Mówiłam serio, przekonałeś mnie – powiedziałam, oblizując wargi. – Te lustra to naprawdę niezła rzecz.

– Wiedziałem, że jeszcze je polubisz. – Eros przekręcił głowę i pocałował mój nadgarstek. Dłuższą chwilę leżeliśmy razem na podłodze, w końcu Eros zerknął na zegarek i skrzywił się.

– Czujesz już nogi? Musimy się ruszyć, inaczej się spóźnimy.

Nie potrafiłam się nie zaśmiać.

– Co za aroganckie samozadowolenie.

– Czy to arogancja, kiedy mówię prawdę?

Z szerokim uśmiechem patrzyłam, jak się podnosi. Gdy dźwignął się już na nogi, pomógł wstać mnie.

– Tak – powiedziałam – ale nie przestawaj. Podoba mi się to.

## 27. Eros

Dotarliśmy do Wieży Dodony. Kiedy ostatni raz byłem tu na oficjalnym spotkaniu, rządził jeszcze poprzedni Zeus. Żyłem na tym świecie już dość długo, by zobaczyć kilka zmian stanowisk pośród Trzyznaściorga, ale z jakiegoś powodu czułem, że akurat ten skurwiel będzie żyć bez końca. Wiem, że tak samo myślał Perseusz. Był przekonany, że minie jeszcze co najmniej dekada, nim jego tatuś zrobi nam wszystkim przysługę i kopnie w kalendarz. Nikt nie spodziewał się, że postanowi skoczyć na główkę z okna swojego biura.

Na szczęście z Perseuszem nie mieliśmy spotkać się w tym samym gabinecie, z którego jego ojciec parę miesięcy wcześniej rzucił się na ulicę. Nowy Zeus urzędował w tym samym pokoju, który zajmował od lat – odkąd w dużej mierze przejął codzienne zarządzanie firmą. Firmą, która teraz należała do niego.

Zerknąłem na Psyche. Może to nieco niekonwencjonalna terapia, ale wyglądało na to, że seks przed lustrami pomógł jej odzyskać spokój i równowagę. W oczach Psyche nie malował się już niepokój. Znów miałem przed sobą perfekcyjne wcielenie jej publicznego wizerunku: opanowanie, luz, koncentracja. Jedyłą oznaką jej zdenerwowania była siła, z jaką zaciskała palce na mojej dłoni.

Nie byłem jak ona i nie potrafiłem dodawać innym otuchy. Nigdy nie musiałem nauczyć się, co robić w takiej sytuacji. Nie musiałem wiedzieć, jak dobrać odpowiednie słowa. Psyche jednak traktowała mnie tak wspaniale, że musiałem chociaż spróbować.

- Będzie dobrze – powiedziałem.
- To się okaże.
- Perseusz to nie Zeus.

Psyche spojrzała na mnie.

– W tym problem, Erosie. Perseusz jest Zeusem. Może dawniej był twoim kolegą, ale teraz to zasadniczo król Olimpu. Takie stołki zmieniają ludzi.

Wiedziałem o tym. Oczywiście, że wiedziałem. A jednak część mnie buntowała się przeciw takiemu myśleniu. Choć z Perseuszem nie byłem nigdy tak blisko jak z Heleną czy nawet z Eris, wciąż miałem poczucie, że go znam.

– Pora wchodzić – powiedziałem, otwierając przed Psyche drzwi i puszczając ją przed sobą do gabinetu.

Wnętrze wyglądało niemal identycznie jak w pozostałych biurach w budynku. Stal, marmur, szkło i niewiele więcej. Perseusz siedział za obszernym biurkiem z palcami obu dłoni opartymi o siebie opuszkami. Odkąd pamiętam, skurwiel wyglądał dobrze. Nie byłby mi wdzięczny za te słowa, ale urodę odziedziczył po ojcu. Miał atletyczne ciało, wyraźnie zarysowaną szczękę, złociste włosy i takie same błękitne oczy.

Wskazał na krzesła stojące naprzeciw biurka. Poczekaliśmy, aż Psyche usiądzie pierwsza, po czym sam zająłem miejsce. Perseusz przez moment wodził pomiędzy nami wzrokiem, by w końcu zatrzymać spojrzenie na mnie.

– Od śmierci mojego ojca minęły dopiero dwa miesiące – zaczął. – Naprawdę nie mogłeś się powstrzymać i musiałeś odpierdolić coś już teraz?

– Znasz mnie – odparłem. – Lubię namieszać. – Oparłem się wygodnie, posyłając mu bezczelny uśmiech. – Ale jeśli w tej sprawie chcesz znaleźć winnego, pogadaj lepiej z moją matką.

– A jednak jestem tu i gadam właśnie z tobą – odpowiedział Perseusz, zerkając teraz w stronę Psyche. – Zakładam, że nie wiedziałaś, że twoja matka i ja prowadziliśmy negocjacje na temat mojego małżeństwa z tobą? – zwrócił się do niej, a ja poczułem zdumienie, które zaraz ustąpiło miejsca wściekłości. Psyche wspomniała coś o tym podczas jednej z naszych rozmów, ale nie potraktowałem tego zbyt serio. Gdy podstawiano mi pod nos tyle kandydatur, miałby prosić się o kontrowersje i wybrać jedną z córek Demetry?

– No nie, żartujesz sobie?

Perseusz zignorował mój komentarz. Psyche tymczasem zebrała się w sobie, obmyślając naprędce odpowiedź.

– Podejrzewałam, że może pojawić się taka możliwość, ale matka nie raczyła mnie poinformować, że zdążyliście zacząć negocjacje.

– Tak myślałem. Z drugiej strony twoja siostra, wiedząc o planach małżeńskich wobec siebie, i tak uciekła do innego mężczyzny.

– Nie jestem swoją siostrą. – Głos Psyche stał się chłodny. – I nie zrobiłoby mi żadnej różnicy, czy wiedziałabym o waszych negocjacjach, czy nie, bo byłabym martwa. Czy może udało ci się przegapić, że wczoraj miał miejsce zamach na moje życie?

– Uważaj na ton, Psyche. – Perseusz oparł się w fotelu. – Powiem wam, na czym stoimy. Nie ma żadnego dowodu na to, żeby to Afrodyta stała za zamachem. – Chciałem wejść mu w słowo, ale Perseusz wstrzymał mnie gestem dłoni. – Zastanów się, zanim powiesz mi, że najpierw to tobie kazała zabić Psyche. Jeśli przyznasz to wobec mnie, karę poniesiecie i ona, i ty.

Zdrętwiałem, odwracając jednocześnie wzrok od Psyche. Perseusz jechał po bandzie. Nie oczekiwałem, że będzie gryźć się w język, ale to było grube. Wystarczyłoby teraz, żeby Psyche powiedziała, że groziłem jej śmiercią. Za jednym zamachem pozbyłaby się wtedy i Afrodyty, i mnie. Potem mogłaby spokojnie wyjść za Zeusa i zostać Herą. Sytuacja zmieniałaby się diametralnie i ani ja, ani moja matka nic nie moglibyśmy na to poradzić. Nie potrafiłbym przy tym mieć do Psyche pretensji. Nie chciałem oczywiście, żeby tak to rozegrała, ale nie umiałbym mieć jej tego za złe.

– Wezwałeś nas tu, żeby powiedzieć, że nic nie możesz zrobić? – Głos Psyche nie stał się ani odrobinę cieplejszy. – Czy jednak zamierzasz nam pomóc?

– Wezwałem was, żeby wyjaśnić, jak wygląda sytuacja. Demetra może sobie krzyczeć, że Afrodyta powinna zapłacić głową, ale to nie Afrodyta nieraz obrażała moją rodzinę i instytucję, którą jest stanowisko Zeusa. Nie interweniowałem dotąd tylko dlatego, że w sekrecie toczyły się negocjacje.

Wbiłem w niego wzrok. Nawet biorąc pod uwagę olimpijskie gierki polityczne, sądziłem, że opowie się po naszej stronie.

– Czyli jesteśmy zdani na siebie?

Mogło być gorzej, ale trudno było uznać nasze położenie za idealne.

– Póki nie dostarczycie mi dowodu, że Afrodyta łamie prawo w zakresie nastawiania na życie kogoś z Trzyńściorga lub ich rodzin, mam związane ręce. – Perseusz posłał mi przeciągłe spojrzenie. – Radzę ci zadbać o to, żebyś sam nie okazał się częścią materiału dowodowego.

Psyche parsknęła śmiechem.

– Masz związane ręce tylko dlatego, że chcesz.

Wyraz twarzy Perseusza nie zmienił się ani odrobinę.

– Ilekroć zachodzi zmiana na którymś z trzynastu stanowisk, istnieje ryzyko niepokoju. Czas tuż po objęciu posady przez nową osobę bywa niespokojny. Ostatnio zaś nie tylko tytuł Zeusa przypadł mnie, ale też po raz pierwszy od trzydziestu lat mamy nowego Hadesa. Olimp potrzebuje stabilizacji, a zmiana na stanowisku Afrodyty na pewno nie będzie jej sprzyjać.

Nie wspomniał nawet, że w ciągu paru lat zmiany mogły zajść na kilku kolejnych stanowiskach. Jako pierwszy nasuwał się Ares. Obecny był już chyba po osiemdziesiątce i trzymał się stołka resztkami sił. Było kwestią czasu, kiedy albo wyciągnie kopyta, albo zostanie zmuszony do ustąpienia. Tymczasem zmiana na tym stanowisku zawsze oznaczała niezły teatr. Tego nie dało się zrobić szybko ani gładko – nie, gdy o objęciu posady decydował turniej.

Perseusz miał rację. Z bólem musiałem to przyznać. Jednocześnie jednak liczył na coś, na co szanse były naprawdę marne.

– I tak możesz nie mieć innego wyjścia. Moja matka nie odpuści.

– Porozmawiam z nią.

– Powodzenia! – zaśmiałem się gorzko.

Psyche siedziała obok mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Gdyby negocjacje matrymonialne nie ugrzęzły, co byś zrobił? – zwróciła się do Perseusza. Ten nawet nie zamrugał.

– Chroniłbym ciebie i twoją rodzinę, wykorzystując pełnię swoich wpływów. Ale ta opcja już przepadła. Moglibyście rozwieść się nawet jutro, a i tak całe miasto będzie wierzyć, że dobraliście się jak w bajce. Gdybyś wyszła potem za mnie, robiłbym za tyrana i zabójcę miłości. Nie interesuje mnie taka rola.

Nie mógłby sobie na to pozwolić. Perseusz był inteligentny i obyty, ale nie miał charyzmy i siły przebiccia, które pozwalały jego

ojcu wodzić cały Olimp za nos. Wszystko miało być dla niego na tym stanowisku trudniejsze – w tym relacje z weteranami w gronie Trzynaściorga. Zapowiadały się gierki o wpływy i testowanie, na ile daleko Perseusz pozwoli się komu posunąć. Cóż, nie zazdrościłem mu położenia. Nie oznaczało to jednak, że byłem bardziej skłonny wybaczyć mu pójście w naszej sprawie na łatwiznę.

Dały mi za to do myślenia jego słowa o małżeństwie. Należało tu czytać między wierszami. Powiedział, że gdyby ożenił się z Psyche, chroniłby ją i jej rodzinę. Innymi słowy, gdyby pojął za żonę którąś z jej sióstr, zapewniłby bezpieczeństwo również Psyche. Zerknąłem ukradkiem w jej stronę. Sądząc po napięciu malującym się na jej twarzy, zrozumiała aluzję.

– Trzymaj się z dala od moich sióstr – powiedziała, wstając z krzesła.

– Powiedz to swojej matce.

Psyche aż zacisnęła pięści, ale ja nie zamierzałem pozwolić, żeby doszło do awantury. Natychmiast podniosłem się z miejsca i stanąłem pomiędzy nią a Perseuszem.

– Przestańcie, mamy ważniejsze sprawy do omówienia – powiedziałem.

– Nic nie jest ważniejsze niż rodzina, Erosie. – Psyche wychyliła się zza mnie, by posłać Perseuszowi gniewne spojrzenie. – Jeszcze tu wrócimy. Z dowodami, że za tym wszystkim stoi Afrodyta. I nie wrobimy przy tym nikogo innego!

– Czekam.

Ścisnąłem lekko dłoń Psyche.

– Poczekaj na mnie na zewnątrz – poprosiłem.

To, że nie próbowała się ze mną spierać, było najlepszym dowodem na to, jak była wściekła. Wyszła z gabinetu Zeusa, zamykając za sobą drzwi.

Zwróciłem się teraz do Perseusza:

– Eurydyka jest dla ciebie za delikatna, a co do Kalisto Dimitriou... zrobienie z niej jednej z Trzynaściorga będzie błędem, jakkolwiek by na to patrzeć.

Perseusz siedział nadal nieruchomo.

– Gdybym chciał poznać twoje zdanie, spytałbym cię o nie.

– Perseuszu...

– Erosie. – Jego ton był na tyle podszyty groźbą, że natychmiast ugryzłem się w język. – Jestem Zeusem. Nieważne, jaką sympatię kiedyś do ciebie żywiłem. Masz traktować mnie teraz jak Zeusa, a ja swoje decyzje będę podejmować w oparciu nie o to, czego chciałby dawny Perseusz, a o to, czego oczekuje obecny Zeus. Nie zapominaj o tym.

Nie wolno było mi lekceważyć jego słów. Wzięłem głęboki oddech.

– Będę pamiętał – powiedziałem.

– Dobrze ci to radzę. – Spojrzał na mnie surowo. – Jeśli jeszcze raz sprowadzisz zagrożenie na dom mojej siostry, osobiście cię zabiję i za nic będę miał prawo.

– O tym też będę pamiętał. – Cóż, nie było tu już nic do dodania.

– Do zobaczenia, Zeusie – rzuciłem na odchodne i ruszyłem w stronę drzwi.

Na korytarzu czekała na mnie Psyche. Razem skierowaliśmy się w stronę windy. Żadne z nas nie odezwało się jednak, póki nie zajęliśmy miejsc w samochodzie.

Opadłszy na fotel pasażera, Psyche powoli wypuściła powietrze.

– Nie poszło najgorzej – powiedziała.

– Wiedziałaś o negocjacjach? – Pytanie wyrwało mi się samo. Nie planowałem do tego wracać, a już na pewno nie zamierzałem zabrzmieć, jakbym był zazdrosny.

– Niezupełnie – odparła Psyche. – Wiedziałam, że matce widziałoby się małżeństwo, które mnie politycznie ustawi, ale kiedy wcześniej o tym mówiłam, blefowałam. Nie miałam pojęcia, że Zeus w ogóle na serio brał mnie pod uwagę. – Psyche oparła się w fotelu i zwróciła w moją stronę. – Gdybym wiedziała, że ambicje mojej matki odpowiadają Zeusowi, wyszłabym za niego zamiast za ciebie. Miałabym wtedy z głowy wszystkie moje obecne problemy.

– I jeszcze przy okazji zostałabyś Herą.

– Należałoby raczej powiedzieć, że oszczędziłabym tego swoim siostram – poprawiła mnie łagodnie. – Wiesz sam, jak gra się w tę grę, Erosie. Grasz w nią od lat. Po fakcie nie można mieć pretensji.



Miała rację. Wiedziałem o tym. Jednak i tak najchętniej zatrzymałbym samochód, wsunął palce pod jej sukienkę i dawał jej orgazm za orgazmem, aż zapomnieliby, że kiedykolwiek istniała jakakolwiek szansa, żeby związała się z Zeusem. To, co czułem, było nieracjonalne, a w naszym obecnym położeniu wręcz niewybaczalnie głupie. Miałem koncentrować się na najbliższej przyszłości i przewidywać dalsze ruchy mojej matki – nie rozmyślać, jak by to wszystko było, gdyby kilka tygodni wcześniej nie dała się ponieść wściekłości i zazdrości. Ostatnie, co powinienem był teraz robić, to wyobrazić sobie ślub mojej żony z Zeusem. I ich noc poślubną. Perseusz z pewnością zamierzałby szybko spółdzić dziedzica. Na wszelki wypadek pewnie niejednego.

Zeus był jednym z trzech tytułów – obok Posejdona i Hadesa – które przechodziły z rodzica na najstarsze z dzieci.

Na myśl o zaokrąglonym ciężowym brzuchu Psyche...

Nie! Nie mogłem teraz myśleć o takich rzeczach.

Zmusiłem się, by przestać z całej siły ścisnąć kierownicę. Psyche była moja, przynajmniej na razie, a ja miałem obowiązek dotrzymać słowa i zapewnić jej bezpieczeństwo. Oznaczało to, że muszę koncentrować się na najbliższej przyszłości, nie na tym, jak mogłaby wyglądać przeszłość.

– Dokąd teraz?

– Mamy umówiony wywiad. – Psyche zerknęła na telefon. – A potem pomówimy z moją matką.

Demetra. Kolejna władca, niebezpieczna kobieta, która w grze o władzę z lubością rozstawiała własne dzieci jak pionki na olimpijskiej planszy. Tak, jej też miałem coś do powiedzenia.

– Dobrze – powiedziałem.

– Erosie. – Psyche niemal z wahaniem dotknęła mojego ramienia. – Chciałabym, żebyś skupił się na zadaniu. Jesteś w tym ze mną?

– Tak – odpowiedziałem szczerze. Od dziecka potrafiłem rozgraniczać w głowie różne tematy. Nie było to dla mnie nic nowego. Moje cele pozostawały takie same, choć pojawił się jeden nowy: dopilnować, by Zeus nigdy nie tknął Psyche. Tego jednak nie mogłem jej powiedzieć. Uznałaby, że gadam głupoty, bo przecież po tym, jak wzięliśmy ślub, to i tak niemożliwe.

Nie obchodziło mnie to. Tak, nie miałem prawa być zazdrosny, a Psyche była moja pod każdym liczącym się względem, ale i tak nie dawało mi spokoju, że nie mogę fizycznie oznaczyć jej jako swojej. Im więcej spędzałem z nią czasu, tym trudniej było mi kontrolować własne popędy. Czułem się, jakbym miał wewnątrz siebie bestię, która miota się w klatce. Było kwestią czasu, aż uda jej się uwolnić, a wtedy ktoś będzie musiał zapłacić cenę.

Po dłuższej chwili milczenia Psyche wzięła wdech i zebrała się w sobie.

– Erosie – powiedziała. – To bez znaczenia, co bym zrobiła, gdyby moja matka dopięła swego. Nie stało się tak. Wyszłam za ciebie, nie za Zeusa i jestem twoją żoną, nie jego. Zawarliśmy układ i nie opuszczę cię, więc przestań zadrećcać się myślami. Potrzebujemy poparcia Zeusa, a w obecnych okolicznościach i tak będzie o to potwornie trudno.

„Nie opuszczę cię”.

Wiedziałem oczywiście, że mówi tak naprawdę o naszym wspólnym oszustwie. O małżeństwie, które potrwa tak długo, póki będzie konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa jej samej i jej rodzinie. Nie miała na myśli zostania ze mną na zawsze.

Przez ułamek chwili bardzo chciałem jednak, żeby tak było.

Nie byłem z natury marzycielem. Wolałem fakty i realizm niż snucie wizji. Fakt był tymczasem taki, że Psyche wyszła za mnie tylko dlatego, że nie dałem jej wyboru. Nie wybrała mnie z miłości. Gdyby miała wolny wybór, nigdy nie padłby on na mnie.

Nieważne. Nie zamierzałem pozwolić, by o czymkolwiek to przesądziło. Zdecydowałem już, że chcę utrzymać ją przy sobie. Teraz pozostawało mi zadbać o naszą wspólną drogę naprzód. Chciałem już zawsze mieć Psyche w swoim łóżku. Chciałem, żebyśmy przeżywali razem kolejne lata, snując wspólne plany i rozgrywając opinię publiczną zgodnie z naszymi zachciankami. Chciałem... mieć dzieci. Tak było, choć zdumiałem się na własną myśl. Nigdy wcześniej tego nie rozważałem. Wychowałem się bez ojca, bo Afrodyta nie dopuszczała konkurencji nawet wewnątrz rodziny. Ją samą trudno natomiast było uznać za wzór matczynych

cnót i przykłądną opiekunkę. Do tej pory sądziłem, że nasza linia wygaśnie wraz ze mną. Uważałem to wręcz za pewne.

Teraz przestałem.

Objąłem dłonią dłoń Psyche i ścisnąłem ją delikatnie.

– Myślę o tym, o czym trzeba. Razem damy sobie z tym wszystkim radę.

A później?

Później zamierzałem przekonać ją, że przed nami cała wieczność.

## 28. Psyche

Wywiad był przyjemną odskocznią od naszych problemów. Chwilą normalności w sytuacji, o której można było powiedzieć wszystko, ale nie to, że jest normalna. Eros zapanował nad sobą na tyle, by wypaść czarująco, widziałam jednak, że w głębi coś nadal nie daje mu spokoju. Poznałam go już trochę i potrafiłam to dostrzec. Jednocześnie sama czułam pewien niepokój – i dlatego, że słowa Zeusa wystarczyły, by zaniepokoić Erosa, i dlatego, że dotarło do mnie, jak umiem go już rozgryźć.

Zgodnie z umową Klio trzymała się umówionych wcześniej tematów. Nie zadawała niewygodnych pytań, a skupiała się na początkach naszej relacji i na samej ceremonii ślubnej. Coś za coś. Dostała ekskluzywny wywiad jako pierwsza, a w zamian zobowiązała się nie zahaczać o drażliwe kwestie. Olimpijską publikę i tak bardziej interesowało ciekawe ujęcie tematu niż fakty. Klio zresztą była naprawdę niezłą reporterką. Znałam ją na długo przed tym, jak udało jej się awansować, i nieraz nawzajem sobie pomagałyśmy.

Była apetyczną czarną kobietą o bezbłędnym wyczuciu stylu. Tego dnia miała na sobie luźne plisowane spodnie i bluzkę bez rękawów, która rewelacyjnie na niej leżała. Wydawało mi się, że rozpoznaję rękę Juliette. Cóż, sama namawiałam Klio, żeby się do niej wybrała. Dobrze, że postanowiła posłuchać.

Klio zajmowała się na razie plotkami i kolumną towarzyską, lecz jej ambicje sięgały dalej. Miała apetyt na poważniejsze tematy, ale była też świadoma, że na razie nie może pociągnąć pewnych wątków, bo jej pozycja względem Trzynaściorga jest za słaba. Cierpliwie zbierała jednak materiał i wyłuskiwała informacje, licząc na to, że kiedyś trafi jej się złoty samorodek. Miałam nadzieję, że pewnego dnia sama go jej dostarczę.

Wywiad przebiegł sprawnie i wkrótce było po wszystkim.

– Zaczekasz na mnie chwilę na zewnątrz? – poprosiłam Erosa, całując go w usta.

Zawahał się, ale nie było się tu o co spierać. Znajdowaliśmy się w budynku mojej matki, a w salce, w której się spotkaliśmy, brakowało okien. Klio też nie mogliśmy posądzać o bycie zamachowcem. Gdyby eliminowała własne źródła, nie dałaby rady wyżyć z dziennikarstwa, a była zbyt ambitna, by porzucić marzenia o przyszłości w imię mglistych obietnic ochrony ze strony Afrodyty. Eros zdawał się mieć tego świadomość, bo zaraz skinął głową.

– Tylko nie za długo, kochanie.

– Jasne – odpowiedziałam.

Obie obejrzałyśmy się za nim, gdy wychodził.

– Odważny wybór – zagwizdała Klio, kiedy za Erosem zamknęły się drzwi.

– Żebyś wiedziała... – odparłam, o mało się nie czerwieniąc. Klio nie była moją przyjaciółką, ale pod wieloma względami miałyśmy podobny gust i przekonania. – Mam dla ciebie mały cynk – powiedziałam po chwili.

Klio przekrzywiła lekko głowę, a czarne warkoczyki opadły jej na ramię.

– Podpowiesz mi, jak to się stało, że przez lata unikałaś Erosa jak zarazy, a teraz masz na palcu tę zjawiskową obrączkę?

– Nie. – Nie zamierzałam spalać naszej przykrywki. Na pewno nie dla Klio. – Chodzi o konflikt pomiędzy Afrodytą i Demetrą.

– Temat stary jak świat. – Klio machnęła ręką. – Skaczą sobie do gardeł, odkąd pamiętam. Nie ma tu za czym węszyć.

– Zdziwiłabyś się – odparłam.

Klio zadarła brew.

– No dobra, zaintrygowałaś mnie. Słucham.

– Afrodyta tak się wściekła, że jej syn związał się z córką Demetry, że zleciła zamach na mnie.

Klio zamrugła zdumiona.

– To poważny zarzut. Masz jakiś dowód?

I tak bym się nim nie podzieliła, ale na razie niewiele miałam na Afrodytę. Posłałam tylko Klio ironiczny uśmiech.

– Od kiedy to w kolumnach plotkarskich potrzebne są dowody? – spytałam.

– Też prawda – przyznała Klio, po czym zamyśliła się na moment. Widziałam, że jej bystry umysł głowi się już, jak ująć całą historię. – Jeśli mam o tym napisać, muszę wiedzieć cokolwiek więcej – powiedziała po chwili. – Afrodyta to kawał suki. Zaraz będzie domagać się mojego zwolnienia i grozić pozwami o zniesławienie. Pogłoska, nawet od ciebie, to za mało, żebyśmy tyle ryzykowałą.

Spodziewałam się, że to powie.

– Pod domem Heleny Kasios miał wczoraj miejsce incydent... – Ściszyłam głos, zerkając w stronę drzwi. – Ludzie Aresa zatrzymali zamachowca i nadal go przetrzymują.

Klio zaśmiała się cicho.

– No! I z tym mogę już coś zrobić – rzekła. – Nie obiecuję ci, że napiszę coś natychmiast, bo muszę wszystko potwierdzić. Ale popytam w temacie. – Klio zaczęła zbierać się do wyjścia. – Mogę liczyć na to, że dasz mi znać o kolejnych „incydentach” wyglądających na sprawkę Afrodyty?

– Pod warunkiem, że ty dasz mi znać z wyprzedzeniem, zanim puścisz tekst.

– Umowa.

Uścisnęłyśmy sobie dłonie i wyszłyśmy na korytarz, gdzie czekał już na mnie Eros. On i ja ruszyliśmy w stronę windy, tymczasem Klio z miną pełną determinacji wyszła z budynku frontowymi drzwiami.

Eros zerknął w moją stronę.

– Czy chcę wiedzieć, o czym rozmawiałyście?

– Zeusowi zależy na wyciszeniu sprawy. Nie uwierzy nam na słowo ani nie zadziała w żaden sposób, póki go do tego nie przymusimy. Klio nam w tym pomoże.

– To nie wystarczy. W kolumnach plotkarskich co chwilę można przeczytać o jakimś skandalu, na nikim nie robi to już wrażenia. Zeus uzna te doniesienia za wyssane z palca.

– Mogłoby tak być, gdybyśmy na tym poprzestali. – Uśmiechnęłam się wymownie do Erosa, choć wcale nie było mi do śmiechu. – Teraz pora na drugi element planu.

Eros pokręcił powoli głową.

– Potrafisz być naprawdę przerażająca, żono.

„Żono”...

Nie było powodu, żeby użycie tego słowa robiło na mnie jakiegokolwiek wrażenie. Żadnego. Nasze małżeństwo może i było faktem, ale nie było prawdziwe. Nie miało też znaczenia, że po drodze zakochałam się w Erosie. Nie wolno mi było o tym zapominać. Wchodząc do windy, odsunęłam się nieco od niego. Potrzebowałam odrobiny przestrzeni.

– Obym tylko dała radę być przerażająca dostatecznie długo, żeby dociągnąć sprawę do końca – odparłam. – Matka bije mnie pod tym względem na głowę.

Inna rzecz, że o dzisiejszą rozmowę z nią nie martwiłam się wcale. Miałam w sobie aż za wiele złości.

Próbowała sprzedać mnie Zeusowi!

Tym, co najbardziej mnie ubodło, nie była sama perspektywa małżeństwa. Nie mogłam darować matce tego, że nie spróbowała nawet pomówić ze mną na ten temat. Nie zaufała mi na tyle, by pozwolić mi samej ocenić potencjalne korzyści, tylko od razu zadziałała za moimi plecami.

– W tej rozmowie ty rządzisz, ja tylko przytakuję. – Eros zerknął na nasze odbicie w lustrze wewnątrz windy. Nie starał się skracać dystansu między nami. Czy i w tej chwili ciągnęło go ku mnie? Mnie ku niemu tak.

– W porządku. – Wzięłam głęboki oddech i wyprostowałam się. Gdy tylko drzwi windy stanęły otworem, ruszyłam w stronę wejścia do apartamentu matki. Celowo nie pisałam do niej ani nie dzwoniłam. Nie zamierzałam uprzedzić jej, że się zjawimy. Wiedziałam, że ją zastaniemy, bo Demetra każde sobotnie przedpołudnie spędzała w domu. Szykowała się wtedy zwykle do wydarzeń zaplanowanych na późniejsze godziny. Znałam jej harmonogram na ten dzień i byłam pewna, że nie wyjdzie jeszcze co najmniej przez godzinę.

– Matko! – podniosłam głos.

Demetra zjawiała się dwie minuty później i jak zawsze wyglądała perfekcyjnie. Miała idealnie upięte włosy i bezbłędnie dopracowany

makijaż. Ubrana była w elegancką, ciemnozieloną suknię doskonale pasującą do wizerunku, który kreowała moja matka. Zerknęła na Erosa i pokręciła głową.

– Jeśli chcesz porozmawiać, niech on zaczeka na dole.

– Nie tym tonem, mamó. – Postąpiłam o krok naprzód i zobaczyłam w głębi korytarza Kalisto. Szła w stronę swojej sypialni i nie wyglądała, jakby zamierzała dołączyć do naszej rozmowy. Pomyślałam jednak, że to dobrze, jeśli usłyszy moje słowa. Dotyczyły jej w nie mniejszym stopniu niż mnie samej. – Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że próbujesz mnie wydać za nowego Zeusa? Kiedy zaczałaś się na mnie tuż przed moim ślubem?

Moja matka była zbyt wytrawnym graczem, by dać po sobie poznać zaskoczenie, ale fakt, że chwilę milczała, był bardzo wymowny.

– On ci powiedział.

– Tak, widziałam się z nim.

– Po co? – Matka spojrzała na mnie ostro.

– O tym za chwilę. Odpowiedz na pytanie.

– Zamierzałam pomówić o tym z tobą w tym tygodniu. Negocjacje były już w końcowej fazie. Chciałam zaprosić cię na rozmowę i przedstawić ci wszystkie zalety takiego układu – powiedziała Demetra, patrząc mi w oczy. – Perseusz to nie jego ojciec. Wątpię, żebyś musiała się go pozbywać. To drętwy nudziarz, z którym bez trudu dałabyś sobie radę. – Tu zerknęła pogardliwie na Erosa. – Gdybyś po drodze nie wyszła za tego tutaj.

Eros miał identyczny nieruchomy wyraz twarzy jak w chwili, gdy Zeus wyjawiał swoje niedosłe plany matrymonialne. Zupełnie nie potrafiłam go rozgryźć. Przypominał figurę wykutą z lodu. W samochodzie zdążyłam powiedzieć mu prawdę. I ja, i moja matka postrzegaliśmy Perseusza tak samo, jednak gdybym w porę dowiedziała się o planach Demetry, byłabym teraz żoną Zeusa. Może i był bezwzględny, ale przynajmniej szczerze troszczył się o swoje rodzeństwo. O poprzednim Zeusie nie dało się tego powiedzieć. On nie troszczył się o nikogo poza sobą samym. Perseusza nie obciążała też żadna historia przemocy. Upewniałam



się co do tego. Było to jednak za mało, bym którejkolwiek z moich siostr życzyła małżeństwa z nim.

– Odpuść ten temat.

– Wiesz, jak jest. – Moja matka pokręciła głową. – Sama zapędziłaś mnie do narożnika.

Jasna cholera, tego się właśnie obawiałam. Zerknęłam ponad ramieniem Demetry, by przekonać się, że Kalisto zniknęła w głębi mieszkania. Może i lepiej. Ostatnie, czego było nam teraz trzeba, to by usłyszała o słowo za dużo. Mogłaby w efekcie wypchnąć Perseusza z okna albo zrobić inną podobnie nieodwracalną rzecz. Skutek byłby taki, że tytuł Zeusa przypadłby Helenie. Ta wydawała się fantastyczną osobą, ale jednocześnie robiła wrażenie... młodziutkiej. W wielu tego słowa znaczeniach. Dla Olimpu objęcie przez nią sterów oznaczałoby katastrofę. Czy kochało się to miasto, czy się go nienawidziło, nie można było odmówić Trzynaścioru, że uczynili z niego sprawny mechanizm. Każdy efektywnie wywiązywał się ze swojej roli i miał za to swój kawałek sukna. Gdybyśmy mówili o grupie normalnych ludzi, każdemu wystarczyłaby jego dola. Sęk w tym, że normalni ludzie nie pchają się do grona Trzynaściora. Każda z tych trzynastu osób była zajadle ambitna, krwiożercza i gotowa iść po trupach, byle wzmocnić swoją pozycję. Gdyby pozostawić je samym sobie, nie byłoby roku bez wojny czy poważnego zatargu. Jakiegokolwiek były moje prywatne odczucia względem Zeusa, musiałam przyznać, że piastowanie tej funkcji i utrzymywanie porządku na szczytach władzy wymaga naprawdę silnej osobowości. Może za kolejnych dziesięć lat Helena stanie się osobą, która sprostą tym wymaganiom. Na razie po prostu nie miała w sobie dość siły.

Bywały dni, gdy marzyłam, że zobaczę to miasto w zgliszczach. A jednak było ono moim domem. Jeśli chciałam, by ludność Olimpu nadal żyła we względnym bezpieczeństwie, musiałam sprzyjać temu, by to Perseusz pozostał Zeusem. Żadnych wypadków, które byłyby mi dziwnie na rękę. Żadnych planów zamachu. Nie żebym życzyła mu śmierci... póki trzymał się z dala od Eurydyki. Kalisto potrafiła zadbać o siebie sama.

Nie mogłam jednak teraz się nad tym głowić. Musiałam skupić się najpierw na tym, żeby samemu przeżyć gniew Afrodyty. Do tego zaś była mi potrzebna pomoc matki.

– O planach matrymonialnych pomówimy później – powiedziałam. – Teraz mam pilniejsze sprawy.

– Rozumiem. – Demetra westchnęła. – Wejdźcie, takich rozmów nie wypada prowadzić w progę.

Ruszyliśmy za nią do salonu. Eros był jak sunąca za mną chmura burzowa. Od kilku minut wyczuwałam wokół niego zupełnie inną energię niż wcześniej. Na moje oko zdążył przemknąć już przez fazę chłodu i przejść bezpośrednio do lodowatej wściekłości. Adresatką wszystkich tych uczuć była rzecz jasna moja matka.

Świadoma, jaka nawałnica musi szaleć w jego wnętrzu, wzięłam go za rękę i posadziłam obok siebie na sofie. Nie spodziewałam się, by mógł skrzywdzić Demetrę, ale gdyby zechciał, mógłby zrobić to bez trudu. Choć czasem sama jej nienawidziłam, nie chciałam, żeby spotkało ją coś złego.

Podejrzewam, że równie sprzecznych uczuć Eros doświadczał, patrząc czasem na Afrodytę.

Matka zajęła miejsce w fotelu naprzeciw nas i poprawiła na sobie dół sukni. Wyglądała jak prawdziwa dama dworu.

– Słucham – zaczęła. – W co tym razem się wpakowaliście?

– Czy to aby nie od ciebie zaczęły się kłopoty Psyche? – Głos Erosa zabrzmiał ostro.

Oparłam dłoń na jego udzie, a następnie wszystko matce opowiedziałam. No, prawie wszystko. Nie zamierzałam mówić jej o seksie z Erosem, bo nie była to jej sprawa. Przedstawiłam natomiast cały ciąg wydarzeń z ostatnich dni – aż po naszą wizytę u niej. Gdy skończyłam, Demetra patrzyła na mnie lekko poblądła i absolutnie wściekła.

Miałam wrażenie, że sporo wysiłku kosztowało ją, by przestać wbijać wściekle palce w podłokietniki fotela.

– Zabiję ją – wycedziła.

– Nie zabijesz – weszłam jej w słowo, ubiegając Erosa. – Nie chcemy jej śmierci.

– A ty... – Wbiła w Erosa spojrzenie swoich migdałowych oczu, tak podobnych do moich. – Myślałeś, że grozę ci bez pokrycia? Zastraszyłeś moją córkę, ty...

– Dosyć, matko – przerwałam jej bardzo stanowczo. – Eros mnie nie skrzywdził.

– Mylisz się. Zostałaś skrzywdzona małżeństwem z nim.

Odpuściłam. Tego sporu i tak bym nie wygrała.

– Jakkolwiek było, stało się – powiedziałam po chwili. – Jeśli spróbujesz zabić Afrodytę, powiem prasie, co o tobie wiem, a nie są to drobiazgi. Media dowiedzą się o twoich szemranych układach, o numerze, który wycięłaś, próbując ściągnąć Persefonę z powrotem do górnego miasta, i o tym, jak tuszowałaś sprawę śmierci Zeusa.

Moja matka przestała w końcu patrzeć gniewnie na Erosa, a całą uwagę skupiła na mnie.

– Grozisz mi, żeby chronić kobietę, która chce twojej śmierci?

– Jeśli tak chcesz to nazwać...

– Dlaczego? Nie rozumiem.

Bo kocham Erosa i nie chcę, żeby cierpiał! Nawet jeśli to ryzyko dla mnie samej. Śmierć Afrodyty oznaczałaby krzywdę mojego męża, nawet jeśli on sam się do tego nie przyzna – tak brzmiałaby prawdziwa odpowiedź. Oczywiście nie powiedziałam na głos tego wszystkiego. I Eros, i moja matka uznałyby mnie tylko za głupią, każde ze swoich odrębnych powodów. Matka nie umiałaby pojąć, że taki drobiazg jak emocje może stanąć na drodze planom i ambicjom. A Eros? On miał mi do zaoferowania dwie rzeczy: bezpieczeństwo i seks.

Nic „więcej”, nic „głębszego”.

– Sama chcę zdecydować, jak się zemszczę – powiedziałam w końcu, uznając, że to przemówi do mojej matki.

Demetra skinęła głową.

– Nie podoba mi się to, ale uznaję twoją wolę. – A potem spojrzała na Erosa. – Z jednym zastrzeżeniem. Jeśli moją córkę spotka jakakolwiek krzywda, spalę na popiół wszystko, co macie.

– Zrozumiałem – odpowiedział Eros krótko.

– Chciałabym, żebyś zaaranżowała moje spotkanie z Posejdonem – odezwałam się po chwili. Postarałabym się o nie sama, ale na

palcach jednej ręki mogłam policzyć, ile razy w ciągu ostatniego roku pokazał się na imprezach Zeusa. Wcześniej zresztą też nie był aktywnym ich bywalcem. Gdybym zaś pokazała się w stoczni bez zaproszenia, pewnie nie udałoby mi się do niego dotrzeć. Pomijając już ten niewygodny drobiazg, że Posejdon szczerze nie cierpiał Erosa i z pewnością nie miałby chęci mu pomagać.

Moja matka ściągnęła nieufnie brwi.

– Chcesz się widzieć z Posejdonem? On unika gier politycznych. Lepiej spożytkujesz czas, rozmawiając z Hadesem albo z Zeusem.

Wiedziałam, jaki jest Posejdon. O to właśnie chodziło. W odróżnieniu od pozostałej dwunastki unikał intryg, nosił jednak dziedziczny tytuł, co wiązało się ze znaczną władzą i autorytetem.

Moja matka jak mało kto miała do niego dostęp, ponieważ odpowiadała za żywienie Olimpu. Większość produktów spożywczych pochodziła z otaczających miasto terenów uprawnych, pewnych rzeczy nie dało się jednak wytwarzać lokalnie. Posejdon odpowiadał na Olimpie za eksport i import i należał do wąskiego grona osób, które mogły opuszczać miasto i wracać do niego wedle własnego uznania. Jego robocze relacje z Demetrą okazały się na przestrzeni lat bardzo przyzwoite.

Zanim znów pomówimy z Zeusem, musieliśmy mieć po swojej stronie i Posejdona, i Hadesa.

– Proszę, matko – powiedziałam.

W końcu Demetra skinęła głową.

– Dobrze, zaaranżuję wasze spotkanie. Nie mogę jednak obiecać, że dojdzie do niego zaraz. Posejdon lubi czasem unikać moich telefonów.

– Jestem pewna, że dasz radę go złapać.

– Oczywiście, że tak – rzekła Demetra pewnym tonem, podnosząc się z fotela. – A teraz wybaczcie. Muszę przygotować się na ważne wydarzenie. Wiecie, gdzie są drzwi. – Nim odeszła, przystanąła jeszcze na moment. – Dziękuję, że o wszystkim mi powiedziałaś, Psyche.

– Jeśli chcesz mi podziękować, odpuść negocjacje z Zeusem – powiedziałam.

Matka posłała mi drętwy uśmiech i oddaliła się korytarzem wiodącym do największej sypialni. Widząc, jak odchodzi, nie odetchnęłam może z ulgą, ale poczułam, jak pomału uchodzi ze mnie zacierzewienie. Zwróciłam się w stronę Erosa.

– Ja...

– Porozmawiamy w samochodzie – przerwał mi, jednocześnie patrząc ponad moim ramieniem. Gdy podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem, zobaczyłam Kalisto i znieruchomiałam. Sądziłam, że zaczniesz zaraz grozić Erosowi – zdawali się to ostatnio robić wszyscy bliscy mi ludzie. Ona jednak odezwała się do mnie spokojnym tonem:

– To prawda? Matka nadal chce z którejś z nas zrobić Herę?

Nerwowo przełknęłam ślinę.

– Tak, ale...

– Tylko nie mów, że odpuści. Obie wiemy, że tak się nie stanie. Skoro nie odpuściła wtedy Persefonie, teraz też nie da nam spokoju. Cokolwiek zrobisz albo powiesz... – przerwała, żeby wskazać na Erosa – ten tutaj to kawał potwora, ale nie jest Hadesem.

– Dzięki – mruknął Eros.

– Coś wymyślimy, Kalisto – obiecałam.

Kąciki ust siostry uniosły się, ale z jej oczu nie zniknął chłód. Kalisto podeszła do mnie i chwyciła mnie za ramiona.

– Ty i Persefona i tak już długo się o nas troszczyłyście – powiedziała. – Załatwię ten temat sama.

Byłam po jej słowach bliska paniki.

– Nie możesz go zabić... – wydukałam.

– Wiem. – Kalisto ścisnęła moje ramiona, po czym opuściła rękę.

– No ale...

– Martw się o siebie, Psyche. Jeśli Afrodyta chociaż tknie cię palcem, to skończy tak, że śmierć poprzedniego Zeusa będzie się wydawać łagodna.

Po tych słowach odwróciła się i odeszła.

Cholera. Jasna cholera!

– Źle to wygląda. – Skrzywiłam się.

– Psyche. – Eros odczekał, aż na niego spojrzę. – Nie możesz walczyć na wszystkich frontach naraz. Czemuś trzeba nadać

priorytet. Mamy teraz pilniejsze sprawy niż to, za kogo twoja matka może chcieć wydać którąś z twoich sióstr. Zajmiesz się tym, kiedy już uporamy się z Afrodytą.

Miał rację, doskonale o tym wiedziałam. Jednak po tylu latach czucia się odpowiedzialną za siostry trudno było mi tak po prostu odpuścić. Odkąd pamiętam, razem z Persefoną starałyśmy się tonować napady gniewu Kalisto i chronić Eurydykę przed tym, co na Olimpie najohydniejsze. Odstąpienie od tego z dnia na dzień – choć z innych powodów – było dla mnie równie przerażające, jak wizja starcia z Afrodytą.

Pozwoliłam jednak Erosowi poprowadzić się w stronę windy, a potem przez hol z powrotem na ulicę. Musiałam uwierzyć, że moja siostra wie, co robi, i nie znajdziemy się przez nią w jeszcze trudniejszym położeniu.

Naprawdę miałam nadzieję, że Kalisto nie zawiedzie mojego zaufania. W przeciwnym razie czekały nas ogromne kłopoty.

## 29. Eros

Zabrałem Psyche do domu. Nie mieliśmy nic więcej do zrobienia, a wyglądała na równie zmordowaną, jak ja. Naprawdę wierzyłem, że Zeus ujmie się za nami. Uważałem go za przyjaciela. Jak widać, byłem naiwny, sądząc, że w tym parszywym mieście to cokolwiek znaczy.

Pewne prawa nie zostały jednak ustanowione bez powodu. Wszyscy pamiętali, co się stało, gdy poprzednim razem jedno z Trzynaściorga zwróciło się przeciw drugiemu. Ówczesny Hades został wraz z żoną zamordowany. Wskutek tego przez trzydzieści lat sądzono, że tytuł pana dolnego miasta zniknął na zawsze. To tamte zabójstwa przesądziły o tym, że mieliśmy teraz prawo zakazujące członkom grona Trzynaściorga mordowania się nawzajem. Miało ono służyć ochronie zarówno tytułów, jak i noszących je osób i ich rodzin. Kto dopuściłby się złamania tego prawa, musiał teoretycznie liczyć się z tym, że będzie mieć przeciwko sobie całą resztę Trzynaściorga. Oznaczało to także, że gdyby moją matkę ukarano za jej knowania, i ja poniósłbym karę za swój udział w nich. Byłaby to jednak niewielka cena za zapewnienie Psyche trwałego bezpieczeństwa.

Ciekawe, że w tak krótkim czasie moje priorytety zmieniły się tak diametralnie. Zerknąłem na moją siedzącą obok żonę, która zamyślona wyglądała przez okno. Może w tej zmianie nie było tak naprawdę nic dziwnego? Byłem dotąd egoistycznym kutasem. Teraz Psyche stała się dla mnie ważna i nie chciałem, żeby spotkała ją cokolwiek złego. Może więc rzecz była tak naprawdę bardzo prosta.

Gdy wchodziliśmy do mieszkania, Psyche przystanąła w wejściu i utkwiała wzrok w rzeźbie.

– Mój plan może nie wypalić – zaczęła po chwili. – Gdyby Zeus i pozostali przyznali, że za atakiem stała Afrodyta, musieliby podjąć jakieś działania. Łatwiej jest po prostu odwrócić wzrok.

Podszedłem do Psyche od tyłu, objąłem ją w talii i delikatnie przyciągnąłem ku sobie.

– Zawsze możesz liczyć na pomoc Hadesa – powiedziałem, opierając jej plecy o swoją pierś.

– Wiem, moja siostra tego dopilnuje – westchnęła. – Ale Hades to tylko jeden człowiek. Nawet jeśli w spór zaangażuje się moja matka, nadal będzie to tylko dwoje na trzynaścioro. Jakkolwiek na to patrzeć, nie wygląda mi to na zwycięski obóz.

Miała rację. Zamknąłem oczy i wdychałem jej słodki jak ciasteczka zapach. Musieliśmy jakoś odwrócić sytuację na swoją korzyść. Moja matka była inteligentna, ambitna i obyta na salonach, ale gdy się na kogoś uwzięła, potrafiła czasem nie widzieć nic poza obiektem swojej zemsty. Gdybyśmy jednak mieli po swojej stronie większą część grona Trzynaściora, odpuściłaby. Wierzyłem w to. Musiałem w to wierzyć. A jednak...

– Jeśli nasz plan nie wypali, sam załatwię sprawę – powiedziałem. Nie chciałem tego robić. Kurwa, nie chciałem, by kiedykolwiek doszło do sytuacji, w której będzie to konieczne. Jednak nie zamierzałem pozwolić mojej matce skrzywdzić Psyche. Była to dla mnie nieprzekraczalna granica. Zamierzałem bronić jej, cokolwiek miało się stać. Nawet gdybym ostatecznie to ja miał zapłacić za to cenę.

Psyche odwróciła się w moich objęciach i chwyciła w garści materiał mojej koszuli.

– Nie, Erosie. Nie pozwolę ci tego zrobić. Nawet gdybym miała to przypłacić życiem.

Mówiła poważnie. Widząc wyraz jej ślicznej twarzy, nie miałem wątpliwości, że to szczerą prawdą. Bogowie, ta kobieta była niewiarygodna! Przycisnąłem ją do siebie, jakby sam jej dotyk miał pozwolić mi odegnać mroczne myśli. To jednak nie wystarczyło. Nie mogło przecież wystarczyć.

Zaśmiałem się gorzko.

– Tak czy siak, wyjdę z tego przegrany.

– O czym ty mówisz? – spytała.

– Nadal nie wiesz? Zależy mi na tobie, Psyche. Jeśli cię stracę, będę cierpieć.



– Tak tylko mówisz. – Pokręciła głową.

– Nie – odparłem, biorąc głęboki wdech i opierając się czołem o jej czoło. – Przy tobie czuję, że jestem człowiekiem. Doznaję uczuć i przeżywam je. Wiesz, ile to znaczy dla kogoś takiego jak ja? Byłem pewien, że ta część mnie jest dawno martwa i zakopana gdzieś głęboko. Pozbyłem się jej, by dalej móc robić to, czego ode mnie wymagano.

– Erosie... – zaczęła Psyche.

Ja jednak jeszcze nie skończyłem.

– Nawet teraz wciąż nie jestem pewien, czy potrafię kochać. Czy nadal jestem zdolny do miłości jak normalna osoba. Ale nie dbam o to, bo i tak wiem, jak mi na tobie zależy. Taka jest prawda i żadne twoje próby racjonalizacji tego nie zmienią.

Dźwięk, który dobiegł z ust Psyche, mógł być śmiechem, ale i łkaniem.

– Jest z nas jedna wielka afera...

– Bez dwóch zdań – pogładziłem dłonią jej plecy – ale obiecałem ci, że będziesz bezpieczna, i zamierzam dotrzymać słowa.

– A co z tobą?

– Jak to? – Zamrugalem zaskoczony.

Psyche odchyliła się lekko, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Kto tobie zapewni bezpieczeństwo?

– Nie rozumiem pytania.

Psyche znów wydała z siebie ten sam cichy dźwięk. Teraz, gdy widziałem jej twarz, nabrałem pewności, że był to śmiech.

– No pewnie, że nie rozumiesz... Tak się palisz, żeby dać sobie za mnie wyrwać serce, że nie przyszło ci do głowy, że mogłabym chcieć zrobić to samo. – Psyche pociągnęła za materiał mojej koszuli. – Nie pozwolę ci ponieść kary za skrzywdzenie własnej matki. Znajdziemy inne wyjście.

– Może nie być innego wyjścia – powiedziałem z bólem. Sytuacja byłaby o wiele prostsza, gdybym naprawdę nie miał serca. Gdybym stał się taki, jakim chciała uczynić mnie matka: pozbawiony uczuć i niepodatny na emocje. – Nie chcę się kłócić. Stwierdzam tylko fakt.

Kąciki ust Psyche uniosły się, ale w jej oczach wciąż malował się niepokój.

– Ja też. Nie pozwolę, żeby obciążęło to tylko ciebie. Nie możesz zrobić tego ani dla mnie, ani dla nikogo innego. Znajdziemy razem inne wyjście.

Mogliśmy przerzucać się tak słowami bez końca i nic by to nie zmieniło. Ścisnąłem lekko Psyche za ramiona.

– Powinnaś coś zjeść.

– Mało subtelna zmiana tematu. – Skrzywiła się.

– Co najmniej do jutra i tak nie zapadną żadne decyzje, a ty opuściłaś już dziś jeden posiłek – odparłem.

Powinienem był zwrócić na to uwagę wcześniej, ale działało się zbyt wiele. Kolejna wpadka. Naprawdę powinienem lepiej troszczyć się o Psyche. Zdążyła już pokazać mi, że gdy gra idzie o przetrwanie, jest uparta i pełna determinacji. Podziwiałem to w niej, ale zauważyłem też, że gdy skupia się na większym celu, zaniedbuje swoje mniejsze potrzeby.

– Chodź – powiedziałem, biorąc ją za rękę. Ucieszyło mnie, że chętnie ruszyła za mną. Łatwiej było mi skupiać się na jej dotyku czy liczeniu kroków dzielących nas od kuchni, niż myśleć o tym, co powiedziała wcześniej.

Zależało jej na mnie.

Nie chciała, żeby ktokolwiek – nawet ja sam – wyrządził mi krzywdę.

Sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Część mnie miała chęć wiwatować i odtrąbić zwycięstwo, reszta głowiła się, co właściwie Psyche ma na myśli. Nie byłem kimś, kogo trzeba chronić. Byłem ostrzem w mroku. Groźbą dla nieprzyjaciół. Nie trzeba mi było tarczy. A jednak, na swój własny sposób, to właśnie oferowała mi Psyche. Może tarcza to złe słowo? Trafniej chyba byłoby powiedzieć, że Psyche chciała dać mi miejsce, gdzie bezpiecznie wyląduję. Jedno i drugie jawiło mi się jako egzotyczne. Równie dobrze mógłbym dostać skrzydeł i ulecieć do nieba.

– Po kanapce? – zaproponowałem.

– Pewnie.

Psyche patrzyła, jak biorę się do dzieła i szykuję dla każdego z nas po solidnej kanapce. Kolejny raz nie mogłem się nadziwić, jak łatwe jest bycie z nią. Nieważne, czy o coś się akurat spieraliśmy,

czy pieprzyliśmy się do granic nieprzytomności – jedno zawsze zdawało się idealnie wpasowywać w życie drugiego. Był to prawdziwy dar. Dar, na który nigdy nie liczyłem. W takiej relacji aż chciało się razem robić kolejne rzeczy. I ja łapałem się na tym, że przy Psyche inaczej myślę o przyszłości. Rzeczy, o których dotąd sądziłem, że nie są dla mnie, zaczynały mi się wydawać dostępne. Rodzina. Dzieci.

– Naprawdę chciałybyś mieć dzieciaki?

– Co? – Psyche mało nie podskoczyła.

Przeciąłem kanapkę Psyche na pół i podsunąłem jej talerz.

– To niezbyt skomplikowane pytanie. – Uśmiechnąłem się.

– No... – Psyche spojrzała najpierw w talerz, a dopiero potem na mnie. – Tak. Nie powiedziałam tego wtedy, żebyś zaczął mi współczuć. Naprawdę chciałabym mieć rodzinę.

Jeszcze miesiąc temu wyśmiałybym tego, kto twierdziłby, że i ja będę chciał ją mieć. Tymczasem od naszej wspólnej wizyty u Zeusa co rusz stawały mi przed oczami obrazy takiej właśnie przyszłości z Psyche. Chciałem jej i nie dbałem już o to, że Psyche zasługiwała na kogoś lepszego. Nikt inny nie byłby tak jak ja gotów spalić dla niej na popiół cały świat. Czy byłbym dobrym tatą – tego nie wiedziałem. Raczej trudno było powiedzieć, żebym miał w tym zakresie dobre wzorce. A jednak czułem, że jakoś wykombinowalibyśmy, jak wychować szczęśliwe dzieci. Razem.

Miałem jednak dość rozumu, by nie mówić jej tego wszystkiego teraz. Mieliśmy razem do pokonania nie lada przeszkodę. Dopiero potem można było myśleć o jakimkolwiek planowaniu przyszłości, a i to stało pod znakiem zapytania. Koniec zagrożenia ze strony mojej matki miał przecież oznaczać, że zniknie powód, dla którego w ogóle byliśmy małżeństwem. Nie mogłem zmusić wtedy Psyche, żeby ze mną została. Nawet ja nie byłem tak bezwzględny, by narzucać jej swoją wolę w sytuacji, gdy będzie chciała odejść.

Ile trudnych, rozpaczliwych myśli.

Co ja, kurwa, miałem ze sobą zrobić?

Zjedliśmy w milczeniu. Cóż więcej było tu do powiedzenia? Jednocześnie miałem chęć fizycznie przywiązać do siebie Psyche i walczyłem ze sobą, by nie powiedzieć czegoś, czego żadne z nas nie

będzie mogło cofnąć. Wyznać, że mi na niej zależy, to jedno, ale odkryć przed nią prawdę, która miotała się po mojej głowie... to nie wchodziło w grę. Było to coś, co z trudem potrafiłem przyznać przed samym sobą.

Kochałem ją.

Na próbę układałem sobie te słowa w głowie, gdy stojąc obok siebie, myśliśmy zęby. Nawet tak banalny skrawek wspólnej rzeczywistości był czymś, co chciałem zachować w pamięci. Niczym nie dałoby się go zastąpić. Każda taka chwila z Psyche była dla mnie czymś nowym i ważnym. Gdyby cokolwiek jej się stało lub gdyby coś nagle coś się między nami zepsuło, musiałbym chyba sprzedać mieszkanie. Przez ten czas, który spędziliśmy razem, Psyche naznaczyła swoją obecnością każdy jego skrawek. Nie potrafiłbym już spać w swoim łóżku i nie myśleć o rozkoszy, której tam doświadczyliśmy. Nie umiałbym korzystać z kuchni i nie wspominać każdej z naszych rozmów. A przedpokój i te wszystkie lustra? O tym nie było nawet co mówić.

Psyche rozgościła się w każdym zakamarku mieszkania, mimo że nie zdążyła jeszcze umieścić w nim ani jednej swojej ozdoby. Nie potrafiłbym mieszkać tu sam i nie głowić się, jakie zmiany zaprowadziłaby w tym wnętrzu, gdyby tylko miała szansę. Oszalałbym.

– Erosie?

Nagle dotarło do mnie, że dziwnie długo przyglądałem się sobie w lustrze. Otrząsnąłem się zaraz, energicznie kręcąc głową.

– W porządku, nic mi nie jest – powiedziałem.

– Na pewno?

Nie. Oczywiście, że nie.

Zwróciłem się w stronę Psyche. Jakże łatwo byłoby ją teraz pocałować i darować sobie słowa. Wiedziałem już, że jej ciało ma dla mnie wybawienie, jakiego nie znajdę nigdzie indziej. Tyle że łączyło nas już ze sobą coś więcej niż seks. Oboje to chyba wiedzieliśmy.

– Psyche... – zacząłem.

– Tak? – Nawinęła kosmyk włosów na palec, jednocześnie ściągając lekko brwi.

– Ja... – Kurwa, dlaczego tak trudno było mi to powiedzieć! Odchrząknąłem nerwowo. – Chciałem cię o coś prosić.

– Jasne. – Spojrzała na mnie łagodnie.

Pewnie bym się zaśmiał, gdyby nie to, że w całym pomieszczeniu nie było dość powietrza, by wypełnić moje płuca.

– Nie spytasz nawet o co? Tak od razu się zgadzasz?

– Nie, po co? – Uśmiechnęła się. – Powinnam się bać?

Gdyby wiedziała, co dzieje się w mojej głowie i jak rozpaczliwie chciałem związać ją ze sobą, naprawdę mogłaby się przestraszyć. Tego jednak nie miała ode mnie w tym momencie usłyszeć.

Przesunąłem wierzchem dłoni po własnej piersi.

– Chcę cię dziś obejmować. Przytulać. Trzymać w ramionach.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Przytulać? To wszystko? Myślałam, że chodzi ci po głowie jakiś perwersyjny seks.

– To może później – odpowiedziałem.

Proponować seks było mi w sumie na rękę. Psyche sama powiedziała przecież, że nie potrafi oddzielać go od emocji. Uwodzenie jej raz za razem było więc najlepszym wyjściem. Miałem szansę sprawić w ten sposób, że poczuje do mnie to, co ja czułem już do niej.

Jednak tego wieczora to nie seks chodził mi po głowie. Chciałem po prostu czuć ją obok siebie. Leżeć przy niej, obejmować ją i wsłuchiwać się w jej oddech. Kurwa, miałem po prostu ochotę ją przytulić.

Nie umiałem powstrzymać emocji i zaczerwieniłem się.

– Nieważne. Zapomnij.

– Nie – zaprotestowała cicho Psyche. – Przepraszam, to była wredna odpowiedź. – Podeszła do mnie i objęła mnie ramionami. Niewiarygodne, jak idealnie potrafiła się we mnie wpasować. Miałbym żyć dalej bez niej, wiedząc, że znalazłem swój sąsiedni kawałek układanki? Jasna cholera. Czułem, że jestem w proszku.

– W ubraniach czy bez? – Psyche ścisnęła mnie delikatnie.

– Bez – odpowiedziałem.

Zaśmiała się cicho.

– W porządku. Chodź – powiedziała, wychodząc z łazienki.

Ruszyłem od razu za nią, dzięki czemu mogłem zobaczyć, jak moja żona rozbiera się, idąc w stronę łóżka. Przystanąła na moment i zerknęła na mnie przez ramię.

– Gapiłeś się na mój tyłek? Przyznaj się.

– Dziwisz mi się? Jest boski.

Duży i kształtny, aż prosił się, by się w niego wgryźć.

– Wiem. – Z uśmiechem zanurzyła się w pościeli, robiąc mi miejsce obok siebie.

Rozebrałem się szybko i dołączyłem do niej. Pościel była chłodna, ale Psyche natychmiast przywarła do mnie i schowała nos w mojej szyi.

– W twoim mieszkaniu jest za chłodno – powiedziała.

Przewróciłem się na plecy, pozwalając Psyche ułożyć się na mojej klatce piersiowej. O tak. Tego właśnie było mi trzeba. Czułem teraz rytm jej serca, a moją skórę muskał jej oddech. Była obok mnie, bezpieczna i mogłem być spokojny, że zostanie przy mnie całą noc.

– Erosie? – odezwała się, przywierając do mnie mocniej i oplatając nogami moją nogę.

– Tak? – Przeczesałem dłonią jej włosy, ciesząc się ich gładkością i gęstością.

– Mówiłam serio. Nie dopuszczę do tego, żebyś stanął przed takim wyborem. Żebyś musiał wybierać między mną a swoją matką. Jest inne wyjście i znajdę je. Potrzebuję tylko czasu.

Zamknąłem oczy i pozwoliłem sobie poczuć na ciele ciężar Psyche. Jej dotyk sprawił, że w mojej głowie ustała gonitwa myśli.

– Jeśli ktokolwiek ma je znaleźć, to będziesz ty – powiedziałem po chwili.

– Po prostu... zaufaj mi. Dobrze?

– Ufam – odparłem. Mówiłem szczerze. Nie mieliśmy już czasu ani przestrzeni na to, by wymyślić lepszy plan niż obecny. Jego powodzenie zależało jednak od tego, czy Demetra zdoła umówić nas z Posejdonem. – Spróbuj zasnąć – powiedziałem.

– Zaraz zasnę. – Psyche przytuliła się do mnie. – Razem wykombinujemy, jak z tego wybrnąć. Obiecuję.

Gdy chwilę później sam zapadałem w sen, czułem, że prawie jej wierzę.

## 30. Psyche

Nim nastał poranek, miałam w głowie coś w rodzaju planu B. Byłam przy tym świadoma, że nie jest najlepszy, a gdyby Eros poznał jego szczegóły, zamknąłby mnie w schronie i wyrzucił klucz. Chyba nic w naszym małżeństwie nie zaskoczyło mnie tak bardzo jak jego opiekuńczość. I nie chodziło tylko o to, że chciał ochronić mnie przed swoją matką. On po prostu... cały czas o mnie dbał.

Miałam przy tym pewność, że niczego nie udaje.

Eros dostał to, czego chciał. Byliśmy małżeństwem. Uprawialiśmy seks. Do tego, sądząc po popularności artykułu Klio o nas, udało nam się przekonać Olimp, że jesteśmy uosobieniem romantycznej miłości. Eros nie miał żadnego powodu, żeby okłamywać mnie słowem lub czynem.

Oznaczało to, że poprzedniego wieczora mówił szczerze. Naprawdę mu na mnie zależało. Miałam dość rozumu, by nie mylić troski z miłością, ale i tak było to dużo. Jeszcze całkiem niedawno nie śmiałabym na tyle liczyć.

Teraz zaczynała się we mnie tlić nadzieja.

Najpierw jednak musieliśmy uporać się jakoś z Afrodytą.

Mój telefon zabrzączał na stoliku obok łóżka. Udało mi się sięgnąć po niego, nie wyslizgując się z ramion Erosa. Obejmował mnie całą noc. Zupełnie jakby bał się, że mu się wymknę i schowam pod łóżkiem. Albo ucieknę gdzieś w mrok, by nigdy już nie wrócić. Z drugiej strony, nie do końca mogłam mu się dziwić. Moja siostra, chcąc ratować Hadesa przed poprzednim Zeusem, wycięła mu podobny numer. Powinnam chyba od razu powiedzieć Erosowi, że nie ma się czego obawiać. Próba potajemnego mierzenia się z Afrodytą szybko by się na mnie zemściła. W końcu nasze kłopoty wzięły się w dużej mierze stąd, że zbyt wiele staraliśmy się ukryć. Przyszła pora zagrać w otwarte karty.

Na wyświetlaczu telefonu zobaczyłam imię siostry. Natychmiast odebrałam.

– Wcześniej jak na ciebie, Persefona.

– Wcześniej. A może późno. – Brzmiała, jakby brakło jej trochę tchu. – Możesz mi powiedzieć, dlaczego od rana do Hadesa wydzwaniamy Zeus i nasza matka?

Oboje szybko wzięli się do roboty. Nie była to dobra wróżba. Co do Persefony, to zamierzałam ją we wszystko wtajemniczyć i powinnam była zrobić to jeszcze poprzedniego wieczora. Nie spodobało mi się, że Demetra z samego rana zaczęła swoje manewry. Chyba jej telefony do Posejdona nie przyniosły efektu, na który liczyliśmy.

Westchnęłam.

– Jest mały kłopot...

– Coś gorszego niż twój ślub z Erosem?

– Myślałam, że ten temat już sobie darujemy.

– Na pewno nie tak szybko. Nie minął nawet tydzień.

Przewróciłam oczami. Słowa Persefony irytowały mnie, ale doceniałam jednocześnie, że się o mnie troszczy. Aż za bardzo. W tej sytuacji jednak niczego innego nie mogłam się spodziewać.

– Gdyby nie Eros, padłoby na Zeusa... – odparłam.

Persefona na chwilę zamilkła.

– No nie... – jęknęła w końcu. – Nie mów, że znów to zrobiła.

– Matka jest zawzięta, sama wiesz. Uparła się, że uczyni z któregoś z nas Herę.

Persefona zaklęła.

– Dobra, o tym pogadamy później – powiedziała zaraz. – Teraz mów, co się stało. To wydaje się dużo pilniejszą sprawą.

– Afrodyta zleciła zamach na mnie. – Dobrze było powiedzieć to na głos. Aż doznałam małego katharsis.

– Co takiego?!

– Niestety – odparłam. Poczułam jednocześnie, jak leżący obok Eros lekko się spina. Był to znak, że już nie śpi. – Zeus nic z tym nie zrobi, póki nie dostarczymy mu twardych dowodów. Chcieliśmy zdobyć poparcie Hadesa i Posejdona, żeby przymusić go do działania. Na tych trzech nie porwie się nawet Afrodyta.

Persefona znów na moment zamilkła.



– Nie jest to może zły plan, zważywszy na sytuację. Ale dobry też nie...

– Wiem o tym.

Kolejna chwila ciszy.

– Rozumiem, że masz plan B.

Siostra знаła mnie jak nikt. Normalnie ucieszyłabym się na myśl o tym, teraz jednak było mi to wyjątkowo nie na rękę. Eros leżał tuż obok i wiedziałam, że słyszy każde moje słowo.

– Najpierw spróbujemy tego, o czym ci mówiłam – powiedziałam w końcu. Była to zresztą prawda. Fakt, że nie wierzyłam w powodzenie tego planu, nie wpływał na prawdziwość moich słów. W głębi duszy szczerze chciałam się mylić.

– Hades będzie po waszej stronie.

Uśmiechnęłam się.

– Nawet go najpierw nie spytasz?

– Nie muszę. Po pierwsze, siedzi tu obok i podsłuchuje, jak to wścibski mąż. Po drugie, jesteś jego szwagierką i lubi cię. Więc to chyba oczywiste, że zrobi, co trzeba, żebyś była bezpieczna. Prawda, Hadesie?

Usłyszałam, jak przytakuje jej niski głos. A więc z Hadesem sprawa załatwiona. Nie sądziłam, że mogłoby być inaczej, lecz w ciągu ostatniego tygodnia spotkało mnie tyle zaskoczeń, że niczego nie byłam już pewna.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Hades sam da Zeusowi znać, ale nad Posejdonem musicie popracować wy. On trzyma się z dala i trzeba by naprawdę sporej afery, żeby w cokolwiek się włączył.

– Wiem o tym aż za dobrze, ale niech matka coś wskóra.

Obie na moment zamilkłyśmy, głowiąc się, jak też nasza matka miałaby skłonić Posejdona do współpracy.

Przeszedł mnie lekki dreszcz.

– Muszę wstać i zadzwonić do kilku osób – powiedziałam w końcu.

– Uważaj na siebie. W razie czego pomożemy.

Poczułam, jak ściska mi się gardło.

– Kocham cię – powiedziałam, z trudem dobywając z siebie słowa.

– Ja ciebie też – odpowiedziała Persefona.

Rozłączyłam się i odrzuciłam telefon na bok.

– Sam słyszałeś. – Spojrzałam na Erosa.

– Słyszałem – odpowiedział, przytulając mnie. Jak na rzekomo oziębłego mężczyznę Eros uwielbiał mnie dotykać. A ja niemal tak samo lubiłam czuć na sobie jego dotyk.

– Jednego mamy w kieszeni, zostało dwóch – powiedział, opierając podbródek na czubku mojej głowy.

Pocałowałam Erosa w pierś, ciesząc się jego bliskością. Miałam poczucie, że przebrnęliśmy razem przez trudny etap. Wciąż nie wiedziałam, co nas czeka w przyszłości, ale z każdym dniem wzbierała we mnie nadzieja. Kochałam Erosa, a on troszczył się o mnie. Mogło to znaczyć, że i on pokocha mnie, jeśli tylko będą temu sprzyjać okoliczności.

– Erosie?

– Tak?

Być może mądrzej byłoby zachować pewne myśli dla siebie, ale gryzienie się w język przy tym mężczyźnie nigdy nie szło mi najlepiej. Zwłaszcza gdy w grę wchodziły jego uczucia.

– Powiedziałeś wczoraj, że nie potrafisz kochać.

– Bo to prawda – odpowiedział Eros, nieruchomiejąc.

– Mylisz się.

Eros zaśmiał się nieco nerwowo.

– Możemy się chyba zgodzić, że jestem towarem z defektem.

– Przestań – zaprotestowałam, siadając na łóżku. – Nie mów tak o sobie. Nikomu nie pozwoliłabym tak cię nazywać i niech mnie szlag, jeśli pozwolę na to tobie.

Poczułam autentyczny ból, widząc, jak jest zszokowany.

– Taka jest prawda – powiedział.

– Przecież kochasz Helenę. – Nie dałam za wygraną.

– To co innego. Jest dla mnie jak siostra.

– Wiem o tym – powiedziałam, naciskając dłonią na jego pierś – ale taka miłość też się liczy. Kto wie, może nawet bardziej, bo obywa się bez seksu.

Eros otworzył usta, ale zawahał się. Po chwili położył dłoń na mojej dłoni.

– W sumie trudno się z tym nie zgodzić.

– Bo taka jest prawda. – Wzięłam głęboki wdech. – Okaze się, czy to, co nas łączy, to miłość. – Nie wspomniałam na głos, że dla mnie klamka już zapadła. – Ale nie wolno ci wątpić w to, że potrafisz kochać.

Eros przez chwilę przypatrywał mi się bacznie, po czym rozluźnił się i uśmiechnął.

– Naprawdę na ciebie nie zasługuję – powiedział.

– Owszem – zaśmiałam się – choć wcale nie z tych powodów, o których mówiłeś. Ja po prostu jestem fantastyczną osobą!

– Wiem o tym – odparł.

Chwila trwała, a na czubek mojego języka rwały się dwa niewybaczalne słowa: „kocham cię”. Nie, nie wolno mi było ich wypowiedzieć. Nie teraz, nie po takiej rozmowie. Wyszłoby na to, że próbuję manipulować Erosem. Gorzej, mógłby pomyśleć, że chcę wymusić na nim, by powiedział mi to samo.

Rozpaczliwie potrzebowałam zmienić temat.

– Umieram z głodu – powiedziałam, odchrząknawszy nerwowo.

Tak, jak się spodziewałam, natychmiast zmobilizowało to Erosa do działania.

– No to pora na karmienie! – rzucił wesoło.

Godzinę później byliśmy po jedzeniu i prysznicu. Zastanawialiśmy się właśnie, co zrobić z resztą dnia, gdy odezwał się mój telefon. Wstrzymałam oddech, widząc, że dzwoni Demetra.

– Halo? – odebrałam.

– Posejdon wam nie pomoże. Przykro mi, Psyche – usłyszałam głos matki. – Próbowałam naciskać na niego wszelkimi sposobami, ale nie zamierza się angażować.

Runęła na mnie potężna fala zawodu. Opadając ciężko na krzesło, ledwie w nie trafiłam.

– Rozumiem – wydusiłam z siebie.

– Jest wciąż młody i głupi. Wydaje mu się, że da radę grać w tę grę po swojemu, nie nurzając się w tym samym błocie co reszta z nas. Daj mi trochę czasu, a...

– Dziękuję, nie kłopotz się – powiedziałam. Czego jak czego, ale czasu nie mieliśmy na zbyciu wcale. Zapewne już w tej chwili

Afrodyta szykowała kolejny zamach na mnie. Nie była typem osoby, która łatwo godzi się z porażką, a z jej perspektywy zagrałam jej na nosie już dwukrotnie. Na trzecie niepowodzenie na pewno nie zamierzała sobie pozwolić. – Sama się tym zajmę – dodałam.

– Psyche... – Po raz pierwszy od dawna wyczułam w głosie matki niepewność. – Pozwól sobie pomóc.

Na usta cisnęły mi się potworne słowa. „Nie byłabym w niebezpieczeństwie, gdyby Afrodyta tak cię nie nienawidziła”. „W ogóle nie byłoby mnie na Olimpie, gdyby nie twoja chora ambicja!”

Nie wypowiedziałam ich. Prawda wyglądała tak, że byłam odpowiedzialna za całą sytuację niemal tak samo, jak wszyscy inni jej uczestnicy. Mogłam przecież jak Persefona spróbować wyrwać się z Olimpu. Nigdy jednak nie postawiłam sobie tego za cel. Grałam w tę samą grę co wszyscy, a teraz musiałam stać się w niej jeszcze bieglejsza.

Porażka oznaczała śmierć.

Powoli nabrałam powietrza.

– Panuję nad wszystkim. Zadzwoń do ciebie później – powiedziałam i rozłączyłam się, by następnie zwrócić się do przyglądającego mi się Erosa.

– Posejdon nam nie pomoże.

– Szanse były marne, ale chciałem się mylić. – Eros znieruchomiał, a wyraz jego twarzy stał się chłodny, jak zawsze, gdy intensywnie nad czymś myślał. – Zrobię, co trzeba – powiedział po chwili.

– Erosie, nie. – W przypiływie paniki natychmiast nabrałam sił. – Nie możesz skrzywdzić swojej matki – zawołałam błagalnie, chwytając go za rękę.

– Nie chcę tego robić – ton Erosa zdradzał, że cierpi – ale oboje wiemy, że ona nie odpuści. Mamy coraz mniej czasu i nie zostało nam inne wyjście.

Wiedziałam, że nie możemy zwlekać. Czas działał na naszą niekorzyść.

– Erosie, proszę. – Przesunęłam rękoma w górę jego piersi i ujęłam twarz Erosa w dłonie. Byłam bliska płaczu. – Kocham cię.

Powiedzenie tego w takim momencie było z mojej strony ruchem okrutnym, podstępny i manipulatorskim, ale nie dbałam o to. Byłabym gotowa powiedzieć o wiele więcej, byle się dla mnie nie narażał. Poza tym powiedziałam prawdę.

Myślałam, że już wcześniej siedział nieruchomo. Teraz jednak zdawał się zastygłą bryłą lodu.

– Powiedz mi to jeszcze raz – poprosił.

– Kocham cię. – Z jaką łatwością wypowiedziałam te słowa! – Kocham cię! – powtórzyłam raz jeszcze, wsuwając palce w jego złote loki.

Wyglądał, jakby coś potwornie go dręczyło.

– Naprawdę uważam, że na ciebie nie zasługuję.

– Miłości nie obchodzi, czy ktoś na nią zasługuje, czy nie. To nie jest uczucie, które stawia warunki. A przynajmniej nie powinno.

Eros przesunął dłońmi po moich biodrach.

– Ja chyba jak nikt nie zasługuję na to, żeby być przez ciebie kochanym – nerwowo wciągnął powietrze – ale nic mnie to nie obchodzi. Sama powiedziałaś, co czujesz, i już tego nie cofniesz!

Uśmiechnęłam się, choć wciąż potwornie się martwiłam.

– Proszę, nie idź. Daj mi czas, a wymyślę inne wyjście.

Miałam plan, który pozwoli uratować Erosa, ale potrzebowałam czasu, by go uruchomić.

Ujął moją dłoń w swoją i delikatnie wyciągnął ją ze swoich włosów. Potem ucałował oba nadgarstki.

– Obiecałem, że będziesz bezpieczna, i dotrzymam słowa – powiedział, puszczając mnie i cofając się o krok. – Idź do schronu i nie wychodź z niego. Nie otwieraj nikomu poza mną.

Czułam, że go tracę. Być może straciłam go już w chwili, gdy okazało się, że Posejdon nam odmówił. Jakkolwiek było – miałam wrażenie, że choć Eros stoi naprzeciw mnie, z każdą sekundą wyślizguje mi się z palców. Być może naprawdę miał się za potwora, ale mylił się. Gdyby nim był, nie potrafiłby troszczyć się tak o mnie i moje bezpieczeństwo.

Wiedziałam, że jeśli skrzywdzi własną matkę, sam pozbawi się tego kawałka duszy, który mu pozostał. Nie mogłam mu na to pozwolić. Tego nie wolno mu było dla mnie zrobić.

– Erosie, proszę.

Pocałował mnie czule. Jakby się ze mną żegnał.

– Psyche, obiecaj mi, że zostaniesz w schronie.

– Obiecuję – powiedziałam cicho, okłamując go pierwszy raz po naszym ślubie.

Skinął głową i odsunął się ode mnie.

– Niedługo wrócę – powiedział.

Zrozpaczona patrzyłam w milczeniu, jak zakłada buty i płaszcz. Dźwięk zamykanych drzwi wydał się pośród tej chwili ciszy ogłuszającym hałasem.

Gdy Eros wyszedł, zaczęłam cicho liczyć.

– Jeden... dwa... trzy... – Przy dwudziestu zmusiłam się, by ruszyć do działania. Pierwszy krok był najtrudniejszy.

Wiedziałam, jak ryzykowny jest mój plan. To, co zamierzałam zrobić, miało spowodować, że moje życie będzie w niebezpieczeństwie. Do tego Eros mógł nigdy nie wybaczyć mi, że go okłamałam i podjęłam działanie za jego plecami. Ale nie mogło mnie to powstrzymać. Byłam gotowa z chęcią ponieść konsekwencje, o ile tylko powstrzyma to Erosa przed wyrządzeniem krzywdy jednej z niewielu osób, które liczyły się dla niego w życiu.

Sięgnęłam nerwowo po telefon i mało nie upuściłam go z pośpiechu. Była tylko jedna osoba, do której mogłam w tej sytuacji zadzwonić. Samo to okazało się już hazardowym zagranieniem najwyższej próby.

Wzięłam głęboki oddech i wybrałam numer.

Gdy Helena odebrała, brzmiała, jakby została wyrwana z drzemki.

– Halo? – odezwała się półprzytomnie.

– Heleno, potrzebuję numeru Afrodyty.

– Cześć, Psyche. Fajnie, że dzwonisz. U mnie wszystko dobrze, miło, że pytasz.

Zapanowałam nad sobą, by na nią nie wrzasnąć.

– Heleno – wycedziłam. – Eros ma kłopoty. Potrzebuję numeru Afrodyty. Nie mam czasu na wyjaśnienia.

Helena na moment zamilkła.

– Lubię cię, Psyche, ale Afrodyta obedrze mnie ze skóry, jeśli dowie się, że to ja dałam ci jej numer. Poproś Erosa.

– Heleno! – Nie potrafiłam nie podnieść głosu. – Eros chce ją zabić!

– Co?! Nie zrobiłby tego. Wiem, że ich relacja jest toksyczna, ale to jednak jego matka.

– Wiem. Dlatego natychmiast potrzebuję jej numeru.

Kolejna chwila milczenia. Tym razem krótsza.

– Jeśli to jakiś fortel, którym skrzywdzisz Erosa, rozgniotę cię na miazgę. Nie zostanie z ciebie nic.

– Jeśli nie zdołam zrobić tego, co zamierzam, nie krępuj się. A teraz daj mi numer. Proszę.

Helena zaklęła i szybko podyktowała mi ciąg cyfr. Rozłączyłam się bez pożegnania. Czas był na wagę złota, ale dałam sobie kilka sekund na zebranie myśli. Miałam tylko jedną szansę. Jedno podejście. Nie wolno mi było tego spieprzyć.

Gdy wybierałam numer Afrodyty, moje tętno szalało. Zresztą może i lepiej. Gdybym brzmiała spokojnie, mogłoby jej się to wydać podejrzane. Była zbyt bystra, by nie pomyśleć, że może tu być drugie dno. Musiałam sprawić, by perspektywa dorwania mnie owładnęła ją tak bardzo, że nie skupi się na tym, czy nie szykuję na nią zasadki. Lub przynajmniej – by w swojej arogancji pozwoliła sobie myśleć, że i tak żadna moja pułapka nie może jej zagrozić.

– Halo? – usłyszałam w słuchawce. Jej ton był lodowaty.

– Zmieniłam zdanie. – Nie musiałam udawać, że drży mi głos. – Nie wiedziałam, na co się piszę. Mam dość. Potrafiłabyś wydostać mnie z Olimpu, prawda?

– Psyche? – odezwała się Afrodyta zupełnie niezrażona. – Jak miło cię słyszeć! Przyznam, że nie sądziłam, że się odezwiesz.

Jasna cholera. To nie mogło tyle trwać. Musiałam ją przycisnąć.

– Chcę się z tego wyplątać, a ty chcesz się mnie stąd pozbyć. Obie dostaniemy to, czego chcemy.

– A ja myślałam, że taka jesteś zakochana w moim synu... – Jej słowa ociekały jadem.

– Dobrze wiesz, jak było.

Afrodyta zaśmiała się.

– Owszem. Zgubił cię własny apetyt i skoczyłaś na zbyt głęboką wodę. No i nie wiesz teraz, co robić. Słucham, co proponujesz?

– Spotkajmy się... może w parku Uniwersyteckim. Jeśli zdołasz mnie wcisnąć na najbliższy odchodzący statek, więcej mnie nie zobaczysz. – Głos drżał mi coraz bardziej. – Nie pisałam się na to wszystko. Nie chcę umrzeć.

– Rozumiem cię, dziewczynko. Nikt nie chce umierać. – Afrodyta zamilkła na chwilę, jakby rozważała moją propozycję. – Pierwszy raz jednak słyszę, że chciałabyś opuścić Olimp.

– Nie za łatwo jest się stąd wydostać – rzuciłam niecierpliwie.

– Też prawda – przyznała Afrodyta, by znów na moment zamilknąć. – Zgoda. Wydostanę cię stąd. Spotkajmy się w parku dziś wieczorem.

– Nie. – Skłęłam się w myślach, powiedziawszy to zbyt głośno. – Eros wyszedł coś załatwić. Musimy spotkać się teraz. Jeśli nie wyjdę przed jego powrotem, nie wypuści mnie stąd.

Afrodyta westchnęła.

– Fakt, mój syn potrafi być bardzo uparty, gdy coś sobie ubzdura. Niech będzie, dam radę zmienić plany na dziś. Spotkajmy się w parku za godzinę.

To oznaczało, że ledwo wystarczy mi czasu, by dotrzeć na miejsce z wyprzedzeniem. Natychmiast ruszyłam do korytarza i sięgnęłam po płaszcz.

– Dobrze. Dziękuję, Afrodyto.

Wyczułam, jak uśmiecha się jadownicę po drugiej stronie słuchawki.

– Nie ma o czym mówić, skarbie. Słusznie mówią: mamusia zawsze wie, co najlepsze.



## 31. Eros

Nie wiem, co właściwie powinien czuć człowiek mający zamiar zastraszyć, a bardzo możliwe, że i zabić swoją matkę. Ja nie czułem nic. Miałem tylko przed oczami szczególny kalejdoskop wspomnień. Wspomnień, jak sądziłem, dawno pogrzebanych.

Mam osiem lat, zastaję matkę płaczącą na sofie. Łkając, tłumaczy mi, że nastaje na nią całe miasto. Przyrzekam jej, że zawsze będę jej bronił. Kolejny obraz: mam trzynaście lat i szczegółową wiedzę na temat wszystkich wrogów matki. Wiem, kogo chciałaby widzieć martwym. Gdy powtarzam listę domniemanych przewin tych, których najbardziej nienawidzi, patrzy na mnie zachwycona, jakbym był najlepszym synem, jakiego można sobie wymarzyć.

Mam siedemnaście lat. Matka po raz pierwszy prosi mnie o przysługę. Rzecz z pozoru drobną. Jakie to było łatwe – dzięki kilku celnym pytaniom dotrzeć do prawdy o Apollu i Dafne. W zamian matka hojnie obdziela mnie uwagą, której pragnę jak kwiat słońca.

Mam osiemnaście lat i po raz pierwszy nie chcę zrobić tego, czego oczekuje. Natychmiast przestaje mnie zauważać. Wręcz znika. Jakże bolesną karą okazuje się dla mnie jej przeciągająca się nieobecność. W końcu ulegam i wykonuję jej polecenie. Nie potrafię się jej przeciwstawić, gdy grozi mi samotnością. Nie mam nikogo poza nią.

Mam dwadzieścia jeden lat, gdy dociera do mnie coś, co powinienem był zrozumieć kilka lat wcześniej. Matka tak naprawdę mnie nie kocha. Zaczynam wątpić, czy w ogóle jest zdolna do miłości. Widzi we mnie wyłącznie sprawne narzędzie, po które może w razie potrzeby sięgać. Wszelka czułość, łzy czy chwile kruchości były niczym więcej niż trikami pozwalającymi jej wymusić na mnie posłuszeństwo. Zrozumienie tego sprawia, że coś we mnie umiera.

Póki nie pojawiła się Psyche, byłem przekonany, że pewien kawałek siebie straciłem bezpowrotnie.

W późniejszych latach Afrodyta sięgała po bardziej drastyczne środki, żeby mnie sobie podporządkować. A jednak mimo tylu lat

miłości i żalu, które z czasem przerodziły się w nienawiść, matka pozostawała jedynym nienaruszalnym składnikiem mojego życia. Ona jedna była zawsze. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że pewnego dnia może jej zabraknąć.

I że to ja sam odbiorę jej życie.

Dotarcie pod dom Afrodyty zajęło mi czterdzieści minut. Większość czasu moja matka spędzała w okolicach Wieży Dodony, mieszkała jednak w bezpośrednim sąsiedztwie dzielnicy teatrów. Nadal było dla mnie zagadką, czy kiedykolwiek naprawdę lubiła teatr, czy pasowało jej tylko występowanie w roli patronki i muzy artystów. Jakkolwiek było, to ona ciągała mnie ze sobą na spektakle, dzięki czemu z czasem trafiłem do Bachanaliów.

Matka mieszkała w kamienicy, nie w jednym z zaśmiecających olimpijską panoramę wieżowców. Na tyłach starego budynku znajdowało się nawet ogrodzone patio. To tamtędy, przez furtkę od bocznej uliczki, dostałem się do środka. Powinienem natknąć się tu na ochroniarzy – sam nalegałem kiedyś na ich obecność. Wyglądało na to, że matka znów ich jednak odprawiła. Nie cierpiała otaczać się uzbrojoną obstawą i uwalniała się od niej, ilekroć tylko mogła. Dawniej niesamowicie mnie to frustrowało. Dziś – było mi to na rękę.

Przystanąłem na patio. Wiosną otaczałaby mnie tu feeria barw i kwiatów, perfekcyjnie utrzymana zieleń aż prosząca się, aby ją fotografować. Afrodyta jednak – czego nigdy nie rozumiałem – choć urządzała liczne spotkania, prawie nigdy nie podejmowała gości w domu. Niemal nigdy nie zamieszczała też zdjęć z tej przestrzeni. Czyżby chciała mieć jej piękno wyłącznie dla siebie? Nieważne. Nie miałem teraz czasu się nad tym zastanawiać.

Miałem klucz, mogłem więc niezapowiedziany wślizgnąć się tylnymi drzwiami. Była niedziela, spodziewałem się zatem, że zastanę matkę w domu. Afrodyta nie była wierną żadnego kościoła, a niedzielne popołudnia lubiła spędzać w domu. Był to dla niej błogi czas, gdy nie musiała wystawiać się na widok publiczny.

Tej niedzieli jednak dom wydawał się dziwnie pusty.

Przechodziłem z pokoju do pokoju, w każdym z nich potykając się o własne wspomnienia. To tu spędziłem dzieciństwo, a choć

niewiele było w nim czułości i poczucia bezpieczeństwa, nie można go też było nazwać całkiem złym.

Przystanąłem w drzwiach mojego dawnego pokoju, który wyglądał jak zakurzony kadr z przeszłości. Nie zmieniło się tu nic, odkąd w wieku osiemnastu lat wyniosłem się od matki, by tym rozpaczliwym ruchem zyskać choć trochę własnej przestrzeni. Nadal stało tu to samo wielkie łóżko z groteskową pikowaną pościelą i samotną poduszką pośród przestrzeni ogromnego materaca. Nie potrafiłem nie zajrzeć do sypialni i nie rozejrzeć się chwilę. Na ścianach nie wisały żadne plakaty, były natomiast dwa oprawione obrazy podarowane mi przez matkę w szczególnie przygnębiającym dla mnie okresie. To, że ich autor tworzył pod pseudonimem „Śmierć”, zdawało się boleśnie adekwatne. Obie prace przedstawiały utrudzone ręce zanurzone w barwach. Nie sposób było oprzeć się wrażeniu, że to ręce, które właśnie splamiły się przemocą.

W starym biurku wciąż pełno było przypadkowych papierów i zdjęć różnych głupot, którymi mógł się ekscytować nastolatek. Trafiłem także na listy od Heleny i zadania domowe. Znalazłem też i notesy z zapiskami z moich pierwszych prób śledzenia.

Otworzyłem szafę, w której czekała bezpiecznie umieszczona broń. Tego akurat nie trzyma chyba w pokoju większość nastolatków. Przykucnąłem i wprowadziłem tak dobrze znany kod. Miałem w swoim apartamencie broń i niejedną truciznę, ale dziś lepiej było posłużyć się czymś, co składowała u siebie moja matka. Były tu rzeczy, które pozwolą jej nic nie poczuć, a tylko zapaść w sen. Miała w razie czego nie wiedzieć nawet, co się stało.

Odepchnąłem od siebie myśl, że tej samej trucizny zamierzałem użyć na Psyche.

Była to jedna z wielu rzeczy, o których nie powinienem teraz myśleć.

– Co jest, kurwa? – zakląłem cicho, otworzywszy sejf.

Brakowało jednego z pistoletów. A przecież był tu dwa tygodnie wcześniej – gdy Afrodyta zażądała, żebym stawił się na kolacji. Gdzie, do cholery, się podział? Poczułem, jak włoski na karku stają mi dęba. Coś tu było bardzo nie tak. Dałem się ponieść emocjom i

przestałem jasno myśleć. Tymczasem cały czas powinienem był zadawać sobie jedno pytanie: gdzie jest Afrodyta?

W mojej kieszeni zawibrował telefon. Prostując się, sięgnąłem po niego i spojrzałem na wyświetlacz. Widząc, że dzwoni Helena, odrzuciłem połączenie. Zamierzałem odezwać się do niej później, ale mój telefon w ułamku sekundy znów zaczął wibrować.

– Jestem zajęty – burknąłem do słuchawki, marszcząc nerwowo brwi.

– Psyche coś grozi. Albo twojej matce – zaczęła nieskładnie Helena. – Nie wiem dokładnie, o co chodzi, ale dzieje się coś niedobrego. Musiałam ci powiedzieć!

Poczułem, jak po moim ciele rozpełza się strach.

– Wolniej – poprosiłem. – Wytłumacz mi spokojnie, o co chodzi.

Helena złapała oddech, jakby uspokajała się po biegu.

– Jakąś godzinę temu zadzwoniła do mnie Psyche. Prosiła o numer Afrodyty. Mówiła, że jeśli się z nią nie skontaktuje, zrobisz coś, czego nie będzie się dało odwrócić. Pomyślałam wtedy... Bogowie, nie wiem nawet, jak mogłam tak pomyśleć. Niedługo później na MuseWatch podali, że Psyche widziano w parku Uniwersyteckim. Tuż obok znalazła się informacja, że zabójczo wystrojona Afrodyta jest w drodze do dzielnicy uniwersyteckiej. Przepraszam, że dopiero teraz skojarzyłam jedno z drugim, ale... one chyba zamierzają się spotkać.

Nie zrobiłaby tego, pomyślałem.

Wystarczyło jednak, że przypomniałem sobie wyraz determinacji na twarzy Psyche, by dotarło do mnie, że jak najbardziej mogłaby to zrobić...

– Dałaś jej numer mojej matki? – spytałem.

– Nie wiedziałam, co robić – odpowiedziała Helena. – Twoja matka to suka, ale mimo wszystko to twoja matka. Nie możesz przecież... Nie potrafiłam siedzieć beczynnie i pozwolić, żeby coś jej się stało. Żałowałbyś tego przez resztę życia. – Matka Heleny nie żyła, a ona nigdy nie pogodziła się z jej stratą. – Podejrzewałam, że Psyche ma jakiś plan, ale nie przyszło mi do głowy, że chce wprost zmierzyć się z Afrodytą.

– Nie miałaś skąd wiedzieć – odparłem.

– Czy mogę wam w jakikolwiek sposób pomóc?

Ugryzłem się w język, bo cisnęło mi się na usta, że wystarczająco już nam „pomogła”. To nie Helena była przecież winna temu, w co wpakowaliśmy się Psyche i ja. Zrobiła tylko, co uważała za najlepsze w tej sytuacji, i nie mogłem jej za to winić.

– Śledź MuseWatch i dawaj mi znać o wiadomościach – powiedziałem.

– Dobrze – odparła Helena, by potem na moment zawiesić głos. – Erosie... strasznie mi przykro, że tak wyszło – dodała po chwili niepewnie.

– Rozumiem – odparłem i rozłączyłem się, by natychmiast zacząć zastanawiać się, co robić.

Skoro Psyche widziano w parku Uniwersyteckim, a moją matkę – gdy zmierzała w jego stronę, to tam na pewno miały się spotkać. Jeśli chciałem zapanować nad sytuacją, miałem tylko jedno podejście. Angażowanie kolejnych osób zwiększyłoby tylko liczbę niekontrolowanych czynników. Musiałem działać sam.

Zacząłem rozważać dostępne opcje. Jeśli wziąłbym samochód, wiedziałem, że straciłbym potem cenny czas na szukanie miejsca do zaparkowania. Na to nie mogłem sobie pozwolić.

Zaczerpnąłem powietrza. Moja matka na pewno zdecydowała się na samochód. Nie chciałoby jej się iść do parku piechotą. To dawało mi nieco czasu.

Ruszyłem biegiem.

Gdy gnałem przed siebie, mijając kolejne przecznice, jedna myśl nie dawała mi spokoju. Dlaczego Psyche to zrobiła? Dlaczego była gotowa tak się narażać? Czyżby...? Znałem przecież odpowiedź. Miłość z każdego robi głupca. W naszym przypadku aż nadto dosłownie. Oboje byliśmy tak zdeterminowani, by ratować drugą osobę, że sami pakowaliśmy się w kłopoty. Psyche była sprytna, a jej inteligencja aż powalała, ale z kimś takim jak moja matka nie miała jeszcze do czynienia. Afrodyta miała do tego broń. Nie sądziłem, że moja matka kiedykolwiek postanowi ubrudzić sobie ręce, ale jak dotąd Psyche ogrywała ją na każdym kroku. Zapędzona do narożnika Afrodyta postanowiła odpowiedzieć z całą mocą.

Zabić Psyche.

Nie mogłem do tego dopuścić. Za nic nie mogłem jej stracić.

Dyszząc ciężko, dobiegłem do granicy parku. Gdzie dokładnie mogła znajdować się Psyche? Gorączkowo przywoływałem wspomnienia z naszego spaceru. Czy to było ledwie kilka dni wcześniej? Miałem teraz wrażenie, jakby minęły całe wieki. Pamiętam, że zaszliśmy wtedy na tyle daleko w głąb alejek, że nie było nas widać z ulicy. Psyche mówiła, że to jej ulubiona część parku. To tam musiała teraz być.

Gdy znów ruszyłem szybkim tempem, poczułem, jaki jestem obolały. Moje buty nie były przeznaczone do biegania. Nie zamierzałem jednak teraz o tym myśleć, zwłaszcza że zaraz zobaczyłem za zakrętem ścieżki Psyche i moją matkę. Afrodyta miała w rękach broń. Jej pozycja strzelecka była do niczego, ale co z tego? Z takiej odległości i tak nie mogła nie trafić. Psyche kuliała się pod suchymi badyłami, które na naszym spacerze nazwała kwiatami.

Opanowałem się, by nie rzucić się naprzód. Gdybym wystraszył moją matkę, jeszcze pociągnęłaby za spust.

– Dość tego, matko! – powiedziałem, unosząc ręce.

– Odwróć się, Erosie – odparła, nie patrząc na mnie. – Mam wszystko pod kontrolą. – Jej ton był tak niewzruszony, jakby mówiła o pogodzie.

– Nie mogę ci na to pozwolić – powiedziałem, grając na czas. Nie wiedziałem, jak spowodować, żeby odłożyła broń, nie próbując strzelać. Czułem tylko, jak wzbiera we mnie panika, a panika była prostą drogą do tego, by Psyche straciła życie.

– Idź do domu, Psyche – odezwałem się po chwili. – Ja to załatwię.

– Ona ma broń! – Głos skulonej z rękoma w górze Psyche drżał. Jej też udzieliła się panika i nic nie mogłem na to poradzić. – Ona mnie zabije! – krzyknęła rozpaczliwie.

– Nie zabije cię. Nie pozwolę jej na to – odparłem, mając szczerą nadzieję, że nie kłamię. Postąpiłem o kolejny krok naprzód.

– Nie zbliżaj się, bo strzele! – ostrzegła moja matka, kręcąc głową.

Natychmiast się zatrzymałem. Serce miałem na ramieniu. Musiałem szybko znaleźć właściwe słowa, ale byłem w prozku.

Miałem wrażenie, że mój umysł wydaje z siebie tylko bezradny szum. Wciąż jednak znajdowałem się za daleko, by wyrwać matce broń. Musiałem spróbować czegokolwiek.

– Zeus się na ciebie wścieknie. Warto?

– O tak, warto! Zrobiłabym to i o wiele więcej. – Moja matka nie spuszczała oka z Psyche. – Ale to nie ja będę mieć na rękach krew córki Demetry. Tylko ty, Erosie.

W tym momencie wszystko zrozumiałem. Matka miała na sobie stary płaszcz, w którym nie widziałem jej od lat. Pamiętała też o skórzanych rękawiczkach, więc na broni nie zostałyby odciski jej palców. Pistolet był zarejestrowany na mnie, a jedyne odciski na rękojeści... były moje.

Teraz naprawdę opadł mnie strach. Moja matka nie blefowała. Zamierzała strzelić.

– Dlaczego miałbym zabić własną żonę? Kocham ją. – Nie dawałem za wygraną.

– Nie kłam. – Urodziwa twarz mojej matki przybrała upiorny wyraz. – Nie kochasz tej dziwki. Ty nie potrafisz kochać. Ta gówniara miała nie żyć. Miałeś przynieść mi na talerzu jej serce. Co ci w ogóle strzeliło do głowy, żeby się z nią żenić?!

Psyche nie płakała, ale była o krok od łez.

– Dlaczego chcesz mnie zabić? – zwróciła się drżącym głosem do mojej matki. – Nigdy ci niczego nie zrobiłam!

Afrodyta obróciła się minimalnie, by lepiej widzieć nas oboje.

– Za to twoja matka zrobiła aż nadto – odparła, posyłając Psyche lodowate spojrzenie. – Pora, żeby ktoś pokazał Demetrze, gdzie jej miejsce. Nie ona będzie wskazywać kolejną Herę, tylko ja!

– Przecież nie mam z tym nic wspólnego! – Psyche, łkając, pociągnęła nosem.

– Przeciwnie, masz mnóstwo. – Moja matka uśmiechnęła się szyderczo. – Demetra naprawdę myślała, że nadajesz się dla Zeusa. Ty! Gruba gówniara bawiąca się w bywalczynię salonów.

– Nie zabiegałam o to!

– Ocknij się, dziewczynko. Na Olimpie nikt o nic nie prosił. – Śmiech Afrodyty był okrutny i szaleńczy. – Sama chciałaś popływać z grubymi rybami. Nie płacz teraz, że cię zjadły. Grałaś w tę grę jak

my wszyscy i przegrałaś. – Afrodyta rozstawiła szerzej nogi i uniosła wyżej broń. – Teraz zapłacisz za swoją głupotę.

– Dość tego! – Ruszyłem naprzód, lecz matka natychmiast powstrzymała mnie, kładąc palec na spuście. Gdyby celowała we mnie, nie zawahałbym się, nie mogłem jednak ryzykować życia Psyche. – Nie będziesz tak do niej mówić! – Nie poddawałem się. – Nie będziesz jej grozić tylko dlatego, że jest lepszym człowiekiem niż ty i jest od ciebie piękniejsza! Natychmiast odłóż broń!

– Skończyłam rozmowę z wami.

Psyche westchnęła.

– My z tobą też – powiedziała tonem, z którego zniknął nagle wszelki strach. – Usłyszałam już więcej, niż trzeba. Nie tylko ja, cały Olimp. – Sięgnęła do klombu tuż za sobą i wyciągnęła z niego telefon. Uniosła go na wysokość twarzy, by na ułamek chwili porzucić swój chłodny spokój i posłać do obiektywu pełen niepokoju uśmiech. – Wszystko już wiecie – powiedziała. – Wcale nie jest OK. Afrodyta chce mnie zabić, a w zabójstwo zrobić mojego męża.

Afrodycie dosłownie opadła szczęka.

– Nadawałaś na żywo...

– Mamy sto tysięcy widzów i cały czas ich przybywa. Do wieczora każdy na Olimpie usłyszy, że zamierzałaś mnie zabić. – Głos Psyche stał się znów ostry. – Widzisz, Afrodyto, gruba ryba nie zawsze znaczy najgroźniejsza.

O kurwa... – tylko tyle potrafiłem pomyśleć. Zatkąło mnie.

Tego nie dało się zamieść pod dywan. Psyche doprowadziła właśnie do bezkrwawej zmiany na stanowisku Afrodyty. Nie było żadnych szans, żeby moja matka po takim skandalu zachowała tytuł.

Poczułem tak gigantyczną ulgę, że niemal zakręciło mi się w głowie.

– To koniec. Tego już nie odkręcisz. Odpuść – powiedziałem do Afrodyty.

– Koniec będzie, kiedy ja tak powiem! – wrzasnęła, zwracając się do Psyche. Jej twarz wykrzywiał potworny grymas nienawiści. – Jeśli to mój koniec, zabieram cię ze sobą!

– Nie! – Z krzykiem rzuciłem się naprzód, ruszając się szybciej niż kiedykolwiek. Jednak nie dość szybko. Wiedziałem o tym od razu.



Dystans dzielący mnie od Afrodyty był zbyt duży, a ona miała już przecież palec na spuście.

I wtedy nieoczekiwanie z pomocą przyszła mi Psyche.

Dopadła do mojej matki, nastąpiła jej na stopę i chwytając ją za nadgarstki, szarpnęła jej rękoma w górę. Broń wypaliła w powietrze i upadła na chodnik. Afrodyta zakląła wściekle, lecz Psyche natychmiast popchnęła ją na ziemię. Wszystko trwało nie więcej niż dwie sekundy.

Podbiegłem do Psyche i objąłem ją. Wiedziałem, że nie została postrzelona, ale i tak nie mogłem się powstrzymać, by nie szukać na jej ciele ran.

– Nic ci nie jest? – spytałem zdenerwowany.

– Wszystko w porządku. Jesteśmy bezpieczni. Oboje.

– O kurwa... Bogom dzięki. – Spojrzałem na matkę. – Ani drgnij – wycedziłem, widząc, że próbuje się podnieść.

Z oddali dobiegał już odgłos policyjnych syren. Psyche oparła głowę o moją pierś, by po chwili odsunąć się i spojrzeć na mnie.

– Przyszła pora na ostatni akt.

## 32. Psyche

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Po chwili na miejscu znaleźli się ludzie Aresa. Kilku z nich zamknęło zaraz Afrodytę w czarnej furgonetce, a kilku kolejnych posłużyło nam za obstawę w drodze do Wieży Dodony. Mieliśmy spotkać się tam z Zeusem, a ja już układałam sobie w głowie parę dosadnych zdań, które ode mnie usłyszy. Eros siedział obok mnie na tylnej kanapie samochodu. Odkąd zjawili się ludzie Aresa, nie odezwał się jeszcze ani słowem. Był tuż obok mnie, ale nie potrafiłam rozszyfrować jego wyrazu twarzy. Całkiem zamknął się w sobie.

Już miałam się odezwać, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie. Nie byliśmy sami, a sprawa musiała rozegrać się do końca, nim będziemy mogli pozwolić sobie na szczerą rozmowę. Nie wiedziałam, czy Eros wybaczy mi, że go okłamałam i zdecydowałam się działać za jego plecami.

Gdy dotarliśmy do Wieży Dodony, odeskortowano nas pod gabinet Zeusa. Ten czekał na nas w niemal identycznej pozycji jak podczas naszego poprzedniego spotkania. Gdy wprowadzono nas do środka, zerknął w stronę towarzyszących nam żołnierzy.

– Zostawcie nas – polecił.

Żołnierze natychmiast się oddalili. Nigdy nie marzyłam o władzy, ale akurat w tym momencie pozazdrościłam Zeusowi, że wszyscy w mig wykonują jego polecenia, nigdy nie kwestionując jego woli.

Perseusz potarł skronie. Przez moment wyglądał niemal na znużonego, jednak już po chwili znów stał się tym samym chłodnym, nieprzeniknionym człowiekiem, którym zawsze był w mojej obecności.

– Kiedy mówiłem, że chcę dowodu, nie miałem na myśli, że ten dowód ma obejrzeć na żywo pół Olimpu.

– Do kolacji zdąży go zobaczyć cały Olimp. – Splotłam przed sobą dłonie, licząc na to, że uda mi się ukryć ich drżenie. – Niech tylko

MuseWatch poda moje wideo dalej, a oboje wiemy przecież, że to kwestia czasu. Afrodyta morderczyni to piękny temat na nagłówki.

– Zostanie wygnana. – Zeus opadł na oparcie fotela, patrząc na mnie chłodno. – Tego przecież chciałaś, prawda?

Tak, taki był mój cel. Śmierć Afrodyty, nawet w majestacie prawa, oznaczałaby dla Erosa cierpienie. On tymczasem wycierpiał już w życiu dość. Wiedziałam, że nie uchronię go przed całym złem świata, ale to akurat mogłam i chciałam dla niego zrobić.

– Tak, tego chciałam – potwierdziłam głośno.

Zeus zwrócił się teraz do Erosa.

– Pozostaje jeszcze twój temat. Miałeś związek z niejednym przestępstwem i ciebie też powinienem wygnąć. Gdy złamane zostaje jedno z naszych najświętszych praw, karę ponoszą nie tylko osoby z grona Trzyńskiorga, ale i każdy, kto bezpośrednio współpracował z winnym.

– Nie! – krzyknęłam, nie zdoławszy się powstrzymać.

Zeus niespiesznie pokręcił głową.

– Wygnałbym cię, ale sytuacja uległa zmianie.

Tego się nie spodziewałam. Zdumiona wbiłam wzrok w Perseusza, mrugając oczami. Co też takiego się stało, że Eros mógł uniknąć kary?

– Chodzi o to, że tyle osób zobaczyło relację?

– Nie. – Zeus spojrzał na mnie wymownie. – Chodzi o to, że niestety jesteśmy teraz rodziną. Tobie i twojemu mężowi należy się z mojej strony pewna doza pobłażliwości. Nie postawię Erosa w stan oskarżenia i nie każę wszczynać dochodzenia przeciwko niemu. Macie jednak pamiętać, że to wasze pierwsze i jedyne ostrzeżenie. Jeśli znów zaczniecie knuć i jeśli jeszcze kiedykolwiek zajdziecie mi za skórę, ukarzę przykładowo was oboje.

„Jesteśmy rodziną”? Zmarszczyłam brwi.

– Jak to? Nie rozumiem – powiedziałam, patrząc na Perseusza. Ten pochylił się naprzód i wdusił przycisk na telefonie.

– Niech wejdzie – rzucił zdawkowo.

Za moimi plecami otworzyły się drzwi, a do moich uszu dobiegł znajomy odgłos kroków. Byłam tak przerażona, że ani drgnęłam, ale faktom nie dało się przeczyć. Do gabinetu weszła Kalisto, ubrana w

czarną, idealnie podkreślającą jej urodę sukienkę. Minęła nas dwoje i stanęła obok Zeusa. Nawet go nie dotknęła, a zatrzymała się celowo blisko pół kroku od niego, ale wszystko i tak było aż nadto jasne. Za całe wyjaśnienie wystarczał pierścionek z diamentem na jej palcu.

– Nie... – wyszeptałam.

Zeusowi trzeba było przyznać, że nie starał się napawać całą sytuacją. Robił raczej wrażenie znużonego naszą rozmową.

– Zaręczyny zostaną ogłoszone za kilka dni, ślub odbędzie się wiosną. Masz zakaz robienia czegokolwiek, co mogłoby w nim przeszkodzić. Jeśli go złamiesz, wygnam całą twoją rodzinę. Twojego męża również. – Zerknął na Erosa.

– Ale... – zaczęłam, ale ugryzłam się natychmiast w język, widząc, jak Kalisto nieznacznie kręci głową. Kiedy mówiła, że „to załatwi”, bałam się, że będzie chciała zabić Zeusa albo zrobić inną równie drastyczną rzecz. Nie przyszło mi do głowy, że może mieć na myśli ślub! Pomału wracały do mnie jej słowa z poprzedniego popołudnia: „Ty i Persefona i tak już długo się o nas troszczyłyście”.

Nie rozumiałam jej wyboru, ale szanowałam go. Znałam Kalisto zbyt dobrze, by uwierzyć, że ktokolwiek mógłby ją do tego małżeństwa zmusić. Nie stałaby tu teraz, gdyby sama tego nie chciała.

Odchrząknęłam wymownie.

– Witaj w rodzinie, Zeusie.

– Tak lepiej – odparł. – Jednak na uśmiechy i radosne słowa będzie pora na oficjalnym ogłoszeniu zaręczyn. Oczekuję wtedy wylewnego entuzjazmu. – Na chwilę odwrócił wzrok w stronę okna, by zaraz znów spojrzeć na naszą dwójkę. – Wasz temat uznaję za zamknięty. Nie będziecie mieć możliwości kontaktu z Afrodytą do czasu jej banicji. Rano odbędzie się konferencja prasowa. Ma was na niej nie być.

– Będziesz mieć dla prasy inną wersję wydarzeń.

– Oczywiście – odparł Zeus, po czym pokręcił głową. – A teraz idźcie do domu i siedźcie tam. Przez miesiąc macie wpatrywać się w siebie zakochanym wzrokiem albo robić co tam chcecie innego, byle

bym was nie widział na mieście. Nie wychylajcie się wcześniej, żeby nikt nie zaczął czasem zadawać niewygodnych pytań.

– Oczywiście – powiedziałam cicho.

Zeus zwrócił się teraz do Erosa.

– A ty? Zrozumiałeś?

– Tak jest.

– W porządku, a teraz zabierajcie mi się stąd.

Może spróbowałabym coś jeszcze powiedzieć, lecz Eros nie dał mi szansy. Oparł rękę w dole moich pleców i wyprowadził mnie z gabinetu. Jego dotyk był delikatny, ale dostatecznie stanowczy. Milczeliśmy, póki winda nie dotarła na parter. Dopiero wtedy Eros odezwał się do mnie nieco nieśmiało:

– Może przejdziemy się do domu piechotą?

„Do domu” – powiedział to tak swobodnie. Nie wahał się, czy użyć tego właśnie słowa. O swoim apartamencie myślał już jako o naszym wspólnym miejscu. Jakby nasze małżeństwo nie było wcale oszustwem. A przecież został nam raptem miesiąc. Gdy minie, zniknie jedyny powód, dla którego byliśmy razem. No... nie licząc miłości, która dosłownie rozsadzała mi serce. Niby Eros też powiedział, że mnie kocha. Te słowa padły dziś w obecności jego matki. Oboje jednak na tyle długo odgrywaliśmy już przed innymi swoje role, że trudno było mieć pewność, co jest prawdą.

– Mogę się przejść – powiedziałam.

– W porządku, chodźmy. – Eros podał mi ramię i skierował nas w stronę apartamentu.

Nie uszliśmy jednej przecznicy, a już uczucia wzięły nade mną górę.

– Erosie...

– Proszę, nie tu – przerwał mi.

Miał rację. Na ulicy naszą rozmowę mogła podsłuchać dowolna osoba. Powinnam też uśmiechać się do Erosa jak zakochana bez pamięci, ale w tym momencie nie potrafiłam.

Póki szliśmy, jakoś dawałam radę. Kiedy jednak znaleźliśmy się w mieszkaniu i zamknęły się za nami drzwi, ugięły się pode mną kolana. Eros złapał mnie, nim zdążyłam osunąć się na podłogę. On miałby nie zdążyć! Podtrzymał mnie, a potem wziął na ręce i zaniósł

do sypialni, która stała się naszą wspólną. Dopiero tam przysiadł obok mnie na łóżku. W jego oczach wciąż widać było chłód, ale sposób, w jaki dotykał moich dłoni, był czuły i ciepły.

– Spokojnie, Psyche. Oddychaj.

– Oddycham – odparłam, by natychmiast zorientować się, że mam dziwnie cienki i cichy głos. – Co się ze mną dzieje? – spytałam zaskoczona.

– Schodzi z ciebie adrenalina. – Eros pogładził delikatnie moją dłoń. – Spokojnie, to minie.

Kto jak kto, ale on musiał to wiedzieć. Nieraz bywał przecież w niebezpieczeństwie. Mnie spotykało to dopiero drugi raz w życiu i musiałam stwierdzić, że to, co czułam po zamachu, było niczym w porównaniu z tym.

Zaciśnięte gardło sprawiało, że miałam problem wydobyć z siebie słowa. Jedno jednak musiałam powiedzieć.

– Przepraszam.

Eros zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz?

– Przepraszam. Kazałeś mi tu zostać, a ja nie potrafiłam. Nie mogłam pozwolić ci obciążyć się skrzywdzeniem własnej matki.

– Moja matka to potwór.

– To nie znaczy, że jej nie kochasz.

Eros westchnął i ułożył się obok mnie.

– Rzeczywiście, nie znaczy. O ile to coś można nazwać miłością. – Eros przeklął cicho. – Jestem na ciebie wściekły. Naraziłaś się, nic mi nawet nie mówiąc. Już myślałam, że znajdę cię martwą. Ja nie potrafię... – Zawiesił głos. – Psyche, nieważne, czym bym się obciążył. Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż twoje bezpieczeństwo.

Delikatnie zanurzyłam palce w jego loki.

– Miałam wszystko pod kontrolą.

– Teraz to widzę, a jednak... tyle było różnych czynników. – Eros pokręcił głową, lekko zahaczając włosami o moje palce. – Udawałaś, prawda? Nie byłaś przerażona?

Aż wzdrygnęłam się na wspomnienie wycelowanej we mnie lufy pistoletu.

– Tylko częściowo. – Przełknęłam ślinę. – Afrodyta musiała myśleć, że zwyciężyła. Wiedziałam, że tylko wtedy powie z próżności to wszystko, czego potrzebowałam na nagraniu.

Eros wpatrywał się we mnie.

– Jesteś przerażająca. Wiesz o tym? Absolutnie przerażająca.

– Nie wiem, czy to ma być komplement.

– Ja też nie. – Eros nachylił się i oparł czołem o moje czoło. Ten kojący dotyk sprawił, że poczułam, jak uchodzi ze mnie napięcie. – A więc... jeszcze miesiąc – powiedział po chwili milczenia.

Temat wrócił, a wraz z nim mój niepokój.

– Tak chce Zeus – odparłam. – Chodzi mu pewnie o to, żeby mógł bez zgrzytów sprzedać swoją wersję wydarzeń. Potem, kiedy już ogłosi zaręczyny z Kalisto... – Zawiesiłam na moment głos. – Wciąż nie wierzę, że to zrobiła!

– Naprawdę? Ja nie miałem z tym problemu – odparł Eros, delikatnie wyjmując moją dłoń ze swoich włosów i splatając palce z moimi. – Twoja siostra będzie Herą.

– Na to wygląda.

Niezbyt mieściło mi się w głowie, jak miałyby to wyglądać. Poprzedni Zeus przez wszystkie swoje lata u władzy związał się z trzema kobietami. Krążyły pogłoski, że co najmniej dwie Hery zabił, ale nigdy nie postawiono mu formalnych zarzutów.

Efekt był taki, że tytuł Hery stał się w pewnym sensie pusty. Teoretycznie nadal wiązał się z nim określony zakres władzy i obowiązków, jednak trzy ostatnie noszące go osoby pozostawały wyraźnie w cieniu Zeusa. Jak podejdzie moja siostra do nowej roli – tego nie wiedziałam. Byłam natomiast pewna, że nie będzie potulną, posłuszną żoną, na którą zapewne liczył nowy Zeus.

Nie chciałam jednak rozmawiać teraz o Kalisto.

Powoli wciągnęłam powietrze, patrząc na nasze splecione ręce.

– Tyle było udawania. Musieliśmy grać dla opinii publicznej... – zaczęłam.

– Dam ci rozwód.

Urwałam zdumiona. Mrugając oczami, uniosłam głowę i spojrzałam na Erosa.

– Słucham?

– Rozwód. – Nagle nawet zimowa noc za oknem zdała mi się cieplejsza niż ton Erosa. – Wyszłaś za mnie, żeby nie mogła ci zagrozić moja matka. Zagrożenie zniknęło, a wiem, że sama z siebie nigdy byś mnie nie wybrała. Kiedy minie miesiąc, sam przygotuję papiery rozwodowe. Możesz brać, co chcesz. Zasłużyłaś na to zawiązką.

Cofnęłam ręce, żeby nie zrobić Erosowi czegoś, czego będę żałować.

– Erosie?

– Tak?

– Mógłbyś dać mi skończyć, zanim znów sam sobie strzelisz w kolano, żeby chronić mnie przed tym strasznym, groźnym sobą?

Teraz to on zamrugnął zdumiony.

– Jestem takim samym potworem jak moja matka. To fakt.

– Czy kiedy powiedziałeś matce, że mnie kochasz, mówiłeś szczerze?

– Jakie to ma znaczenie?

Bogowie, co za facet! Chwyciłam dłońmi jego twarz i skierowałam ją w swoją stronę. Byliśmy tak blisko, jakbyśmy mieli się pocałować.

– Odpowiedz na moje pytanie – powiedziałam z naciskiem.

Poczułam na wargach jego przyspieszony oddech.

– Tak, mówiłem szczerze. Kocham cię. Ale to nie jest dostateczny powód, żeby odmawiać ci wyboru. Jestem egoistą, myślałem, że potrafiłbym to zrobić, ale nie umiem znieść myśli o tym, że miałabyś na całe życie zostać więźniem. Nawet moim.

Zamknęłam oczy. Gdybym tego nie zrobiła, zaraz zaczęłabym płakać, a nie chciałam, żeby Eros źle to odczytał.

– Może i jesteś potworem, Erosie, ale moim potworem. Bo ja też cię kocham. Nie chcę żadnego rozwodu. Chcę ciebie.

Eros milczał tak długo, że aż otworzyłam oczy. Zobaczyłam wtedy, że utkwiał we mnie wzrok. Sięgnął w moją stronę i ujął mój podbródek drżącą dłonią.

– Jeśli mówisz poważnie... – zaczął.

– Mówię poważnie.



– Proszę, nie decyduj pochopnie, Psyche. Musisz być pewna. Ja... nie wytrzymam, jeśli będę musiał dać ci odejść dwa razy.

Odwrociłam lekko głowę i pocałowałam rękę Erosa.

– Wcale nie musisz dawać mi odejść.

– O kurwa, dzięki, losie! – Eros objął mnie i mocno przytulił. Drżenie, które wyczułam w jego rękach, rozlało się teraz po całym jego ciele. Zaczęłam całować kolejno jego gardło, żuchwę i kąciki ust.

– Jestem przy tobie i zostanę już na zawsze – powiedziałam, by tuż po tym pocałować go jak należy. Eros przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej, nie mogąc się mną nasycić. Czułam w tym momencie to samo, co on. Tyle rzeczy mogło pójść dziś nie po naszej myśli. Udało nam się, ale przez to być może jeszcze wyraźniej poczułam, jak bardzo potrzebuję Erosa. Teraz, tej nocy i już zawsze.

Na ułamek chwili przerwałam pocałunek.

– Erosie... – zaczęłam.

On zaczął już pomału się podnosić, zsuwając z siebie ubranie.

– Potrzebuję cię – powiedział cicho.

– O tak... – szepnęłam, gdy ściągał mi sukienkę przez głowę, by zaraz odrzucić ją na bok. Jeszcze chwila i leżałam na łóżku, a Eros wodził dłońmi po moim ciele, jakby chciał znów upewnić się, że nic mi nie jest i cała jestem z nim. Naparłam na jego ramiona, a on pozwolił mi przewrócić się na plecy, tak że usiadłam okrakiem na jego podbrzuszu.

Bogowie, jak ten facet na mnie patrzył.

Chwytał mnie teraz za biodra, cały czas pozerając mnie spojrzeniem swoich niebieskich oczu.

– Przy tobie poczułem, że pora zająć się fotografią.

Zaśmiałam się lekko.

– Nie zamierzasz chyba robić mi nagich zdjęć?

– To właśnie zamierzam – odparł z uśmiechem, by zaraz ująć w dłonie moje piersi i zacząć obsypywać je pocałunkami. – Będą tylko dla nas. Na zawsze nasze.

Zdumiona uświadomiłam sobie wtedy, że mamy tyle czasu, ile tylko chcemy. Mogliśmy pochylić się nad najdrobniejszym szczegółem i ziszczyć każdą fantazję.

Poruszyłam biodrami, ocierając się o jego twardniejącego penisa.

– Pod jednym warunkiem.

– Słucham.

Uśmiechnęłam się do niego, czując się, jakbym z radości unosiła się w powietrzu.

– Weźmiesz mnie przed każdym lustrem w tym domu, mój mężu. Niech w końcu się na coś przydadzą.

Eros przyciągnął mnie do siebie i zabójczo pocałował.

– To może zająć całe lata, moja żono – odparł z uśmiechem.

– Świetnie.

– Moja dziewczyna! – Uśmiechnął się jeszcze szerzej i sięgnął dłonią pomiędzy nas. Uniosłam się, pozwalając mu w siebie wejść. Czując jego dłonie na swoich biodrach, powoli wprowadziłam go do środka.

Kiedy miałam go już w sobie całego, uniosłam się, opierając dłonie na jego piersi.

– Kocham cię – powiedziałam, patrząc mu w oczy.

– Powiedz mi to jeszcze raz. – Szczęśliwy, wreszcie uwolniony z mroku Eros patrzył na mnie z zachwytem.

– Kocham cię – powtórzyłam.

Eros przesunął palcami w dół i dotknął mojej łechtaczki. Każdy jego drobny ruch dawał mi coraz większą rozkosz. Z każdą sekundą czułam, jak wzbiera we mnie ogień.

– Jeszcze raz, żono – poprosił.

– Serio? Jeszcze? – Jęknęłam z rozkoszy, przyspieszając.

– Mogę tego słuchać w nieskończoność. – Eros chwycił mnie mocniej za biodra, pomagając mi jeszcze wzmóc tempo. Razem coraz szybciej płynęliśmy w stronę orgazmu.

– Ja też cię kocham, Psyche – powiedział po chwili. – Tak bardzo!

Jego słowa i dotyk porwały mnie i uniosły. Zatraciłam się w rozkoszy. Jeszcze ułamek chwili i przyszedł potężny orgazm.

– Kocham cię! – krzyknęłam, dochodząc.

Eros położył mnie teraz na plecach i wchodził we mnie dalej. Coraz szybciej i coraz mocniej. Na jego twarzy malowały się miłość i niesamowite pożądanie. Objął mnie mocno rękoma, nie zwalniając tempa. Przyszła pora na jego spełnienie. Był tuż-tuż. Wbiłam

paznokcie w jego pośladki i przycisnęłam go do siebie. Byliśmy tak blisko, jak to tylko możliwe. Po chwili Eros skończył i zanurzył twarz w moją szyję.

Chwilę później chciał zsunąć się ze mnie, ale nie pozwoliłam mu na to.

– Jeszcze cię nie puszcze – powiedziałam, uśmiechając się i obejmując go nogami w pasie.

– Najlepiej nie puszczaj mnie już nigdy. – Eros ucałował moją szyję i uniósł się lekko na rękach, by mi się przyjrzeć. – No i popatrz – zdumiał się – wypisz, wymaluj piękna i bestia. Historie jak z bajki jednak się zdarzają.

– Jesteś dużo ładniejszy od bestii! – zaprotestowałam z uśmiechem.

Eros zaśmiał się.

– Może i ładniejszy, za to więcej mam w sobie bestii!

– Bądź sobie, kim chcesz, bestią, potworem, mężczyzną. To nieważne. Ważne, że jesteś mój, Erosie Ambrosio – powiedziałam, muskając wargami jego usta. – A ja jestem twoja.

## Epilog. Eros

– Gotowe?

– Już prawie – odparłem, zapinając ostatni guzik i przeglądając się w lustrze. Nie ma co, wyglądałem dobrze. Nowy garnitur od Juliette leżał idealnie. Nie dziwiłem się już, że ma takie, a nie inne stawki. No i ten kolor! Założyłbym się, że w głębokim fiolecie będę wyglądać idiotycznie, a tymczasem było mi w nim rewelacyjnie. Strój znakomicie maskował to, że wewnątrz byłem kłębkim nerwów.

Psyche zajrzała do pokoju, wychylając się przez drzwi. Wyglądała jak zawsze bezbłędnie – jakby czekała ją zaraz sesja fotograficzna. Miała na sobie top w kwiatowy wzór i ciemnoróżową spódnicę kończącą się tuż poniżej kolan.

– Nie grzeb się już, bo się spóźnimy – rzuciła.

– Wiesz, zawsze możemy to sobie darować – rzuciłem z uśmiechem w jej stronę. – Rozumiesz, zdejmę z ciebie tę efektowną kreację i stracę rachubę czasu...

– Erosie! – Psyche uśmiechnęła się, lecz w jej migdałowych oczach malowała się powaga. – Naprawdę nie masz się czym denerwować. To tylko kolacja u mojej mamy.

– To niedzielna kolacja u twojej mamy, na której będzie cała twoja rodzina – odparłem. Była jednocześnie pierwszą, na którą miało nam się udać dotrzeć, odkąd miesiąc wcześniej z miasta wygnano Afrodytę.

Obawy Zeusa okazały się uzasadnione. Moja matka, będąc już na wylocie, i tak zdążyła narobić zamieszania. Na swoją następczynię wskazała Eris, co sprawiło, że górne miasto zaczęło aż huczeć od spekulacji i pogłosek. Nie miałem pojęcia, że Eris była podwładną Afrodyty, okazało się tymczasem, że pracowała dla niej od lat. Jej nominacja oznaczała też, że w gronie Trzyńściorga znajdzie się dwoje członków rodziny Kasios. Natychmiast pojawiły się więc spekulacje, jak wpłynie to na równowagę władzy w mieście. Eris nie

uznała za stosowne, by choć spróbować ukoić co rusz podnoszone obawy. Miałem wrażenie, że syci się chaosem.

Demetra gasiła jeden polityczny pożar za drugim, jednocześnie obwąchując nową Afrodytę i starając się ją wysondować. Jakby tego było mało, Ares poważnie zachorował i nie wyglądało na to, by miał wyzdrowieć...

Tak, ostatnie tygodnie na Olimpie to był niezły syf. Aż zabawne, że był to jednocześnie najszczęśliwszy miesiąc mojego życia.

Namacalne dowody tego szczęścia otaczały mnie z każdej strony. Wystarczyło, że poszedłem z sypialni do kuchni po wino, które kupiłem do kolacji. Zaraz natknąłem się na niebiesko-różowo-żółtą misę na klucze, którą Psyche kupiła na targu zimowym w dolnym mieście. Na suszarce stały specjalnie dla nas wybrane naczynia – jej szklanka do drinków i mój kieliszek do wina, każde ze stylizowanym, grawerowanym napisem, odpowiednio „Jej” i „Jego”. Psyche bawiła się aż za dobrze, wrzucając do mediów społecznościowych kolejne zdjęcia, na których z nich pijemy.

Na stole w jadalni zawsze stały teraz świeże kwiaty. Nie mogłem przy tym oprzeć się wrażeniu, że za każdym razem idealnie pasują do tego, co Psyche akurat ma na sobie. Drażniłem się z nią czasem, mówiąc jej, że jest strasznie próżna, ale tak naprawdę uwielbiałem to, co robiła. Dzięki temu, nawet gdy nie było jej w domu, czułem, że jakiś jej kawałek wciąż jest przy mnie.

W każdym pokoju przybyło coś nowego. W sypialni pojawiły się nowe poduszki, a w salonie dziergany koc i stos książek, które – sądząc po stanie ich okładek – Psyche czytała już nie raz.

Zatrzymałem się naprzeciw mojego ulubionego nowego nabytku. Psyche przewróciła oczami, ale jednocześnie szeroko się uśmiechnęła.

– Nie potrafisz na nie nie spojrzeć! – zaśmiała się.

– Dobrze ujęcie! Aż się prosi, żeby je oglądać – odparłem.

Na ścianie w holu od niedawna wisiało ogromne zdjęcie z naszego ślubu. Moje ulubione ujęcie naszego pierwszego pocałunku jako małżeństwa. Hermes, choć wtedy nawet tego nie zauważyłem, zrobiła nam dużą przysługę, że zdążyła w porę kucnąć i usunąć się z kadru.

– Rany, ale z ciebie duże dziecko. – Psyche trąciła mnie ramieniem. – Chodź, mężu. Nie chcemy przecież się spóźnić.

Objąłem Psyche w talii i razem wyszliśmy. Chwilę później zjechaliśmy windą do garażu. Niesamowite, jak łatwy i bezproblemowy był związek z Psyche. Zasłuchany w jej plan wypromowania podopiecznego Juliette, projektanta specjalizującego się w plus size, całkiem zapomniałem o nerwach. Niepokój powrócił, dopiero gdy zaparkowaliśmy pod domem Demetry. Napięcie dosłownie rozsadzało mi pierś.

– Jak obstawiasz, jakie jest ryzyko, że mnie otruje? – spytałem.

Psyche uniosła brwi.

– Jeśli koniecznie chcesz, będziemy dalej udawać, że to tym tak się denerwujesz. – Sięgnęła przez podłokietnik i wzięła mnie za rękę. – Albo możemy pogadać o prawdziwym problemie.

– Tylko nie mów, że Demetra nie potrafiłaby kogoś otruć.

– Co też ci przychodzi do głowy...

Spojrzałem na nią wymownie.

– To miało mnie pokrzepić? Widzę, że całkiem cię to bawi...

– Może trochę – przyznała. – Rzadko jest okazja zobaczyć, jak się denerwujesz.

– Psyche...

– Erosie. – Ścisnęła moją dłoń. – Kocham cię, a moja matka, nawet jeśli na początku różne rzeczy chodziły jej po głowie, będzie się dziś zachowywać zupełnie normalnie. Pomysł uśmiercania cię wypadł już dawno z listy.

Rodzina była dla Psyche ważna. Najważniejsza. Tak, Psyche mnie kochała, ale siostry były w jej życiu nienaruszalnym fundamentem. Również matka, pomimo różnych sporów na przestrzeni lat, była w jej życiu niezmiernie ważna. Gdybym nie zdołał żyć dobrze z nimi wszystkimi, mogło stać się to klinem rozsadzającym naszą relację. Wiem, że taka sytuacja byłaby dla Psyche bardzo trudna.

Nerwowo przełknąłem ślinę.

– No dobra, chodźmy – powiedziałem.

Psyche puściła moją dłoń, gdy oboje wysiadaliśmy z auta, jednak zaraz znów wzięła mnie za rękę. Mogłem udawać przed samym

sobą, że po prostu lubi mój dotyk, ale wiedziałem, że tak naprawdę próbuje bez słów dodać mi otuchy. Byłem jej za to wdzięczny.

Niezliczone razy byłem w życiu w niebezpieczeństwie. Zabijałem. Bez mrugnięcia okiem zadawałem się z najgorszymi bydlakami na całym Olimpie. Ale to rodzinna kolacja sprawiła, że byłem półprzytomny ze zdenerwowania. Czułem się, jakby miało mi się zrobić niedobrze.

Apartament Demetry wyglądał tak samo jak wtedy, gdy widziałem go poprzednio – podczas jednego z licznych kursów po ubrania Psyche. Jej „gościnna” sypialnia w moim mieszkaniu zaczynała wyglądać dokładnie tak samo jak jej pokój w domu matki, więc postanowiłem zrobić Psyche mały prezent urodzinowy. Umówiłem już stolarza, który miał przerobić całe pomieszczenie na porządną garderobę. Psyche musiała jeszcze tylko zatwierdzić projekt, który dla niej przygotowaliśmy.

Teraz spodziewałem się, że pójdzie przodem i zaprowadzi mnie do kuchni, skąd dobiegały już głosy Persefony i Demetry. Psyche jednak zboczyła w stronę schodów i poprowadziła mnie na górę. Zakląłem cicho, gdy uderzyłem palcem o jeden ze stopni.

– Jeśli miałaś ochotę na szybki numer, to lepiej było to zrobić w samochodzie – powiedziałem cicho.

– Ha, ha. Bardzo śmieszne. Chodź, chcę ci coś pokazać.

– Czyżby swój...

– Erosie – syknęła. – Skup się!

– Powiedziałbym, że jestem wyjątkowo skupiony... – Przekomarzanie się z Psyche pozwoliło mi choć trochę zapomnieć o zdenerwowaniu. Cokolwiek miało się dziś wydarzyć, droczyć się mogliśmy ze sobą zawsze. Dałem Psyche prowadzić się dalej, aż stanęliśmy naprzeciw obwieszonej zdjęciami ściany.

– Spójrz – powiedziała.

Tutaj nie wszystko było po staremu. Od razu zauważyłem kilka nowości. Pierwszą było oprawione w czarną ramkę zdjęcie Hadesa i Persefony. Ona miała na sobie bardzo tradycyjną białą suknię ślubną, a jej blond włosy okrywał nawet welon. On, jakżeby inaczej, ubrany był w czarny garnitur i czarną koszulę. Co wyjątkowe, na twarzy Hadesa nie gościł typowy dla niego srogi wyraz. Patrzył na

swoją wybrankę z łagodnym uśmiechem. Sama Persefona dosłownie promieniała. Wyglądali razem tak cudownie i słodko, że omal nie rozboleły mnie zęby.

Psyche pociągnęła mnie lekko za rękę.

– Tak, tak, wiem. Moja siostra jest bardzo ładna. Ale miałeś patrzeć na to. – Wskazała na drugą nowość na ścianie. Obok fotografii Hadesa i Persefony wisiało zdjęcie Psyche i mnie. Nie był to kadr z samego ślubu, a jedno z pozowanych ujęć zrobionych po nim. Na zdjęciu jedną ręką obejmowałem Psyche w talii, a drugą unosiłem delikatnie jej podbródek. Wyraźnie było widać, że zamierzam ją pocałować. Wyglądała wspaniale: powabnie i radośnie. A ja? W oczach miałem miłość.

Zrozumiałem od razu, jakie to ważne, że nasze zdjęcie znalazło się tutaj, pośród ujęć szczęśliwych kobiet Dimitriou. Może z początku Demetra nie przyjęła mnie z otwartymi ramionami, ale teraz, wieszając w tym miejscu to zdjęcie, wyraźnie dała znać, że wita mnie w rodzinie.

Zaśmiałem się przez lekko zaciśnięte gardło.

– No kurwa... – tyle potrafiłem powiedzieć.

– Co? – zdziwiła się Psyche.

Nie potrafiłem ująć słowami dziwnego uczucia, które mi się udzieliło. Dotąd tak naprawdę nie miałem rodziny, a w każdym razie rodziny, w której każda interakcja nie byłaby transakcją. Ciepłe powitanie, nawet tak symboliczne, sprawiło, że poczułem się jakoś niezręcznie. Jakbym nie wiedział, co zrobić z rękami.

– Twoja matka umie się zdobyć na celny gest – powiedziałem po chwili.

– Prawda? – zgodziła się Psyche. – Ej, ty – dodała zaraz wesoło.

– Tak?

– Kocham cię.

Od razu nachyliłem się do Psyche i pocałowałem jej jasnoróżowe usta.

– Ja ciebie też. Ale teraz chodź, przywitajmy się, jak należy, z twoją matką.

W kuchni zastaliśmy całą rodzinę Dimitriou. Był też Hades, którego obecność cholernie mnie zaskoczyła. Na mój widok uniósł



brwi, ale poza tym wyglądał na całkiem zadowolonego. Schronił się w kącie pomieszczenia i celowo utrzymywał pewien dystans od krzątających się i mijających co rusz ze zdumiewającą zręcznością kobiet. Psyche ostatni raz ścisnęła moją dłoń, po czym w mgnieniu oka dołączyła do tego przedziwnego tańca.

Eurydyka mieszała coś, co wyglądało mi na sos marinara, rozmawiając przy tym z Persefoną, która wyciągała właśnie z piekarnika ciepłe bułeczki. Demetra odcedziła tymczasem gorący makaron, by zaraz minąć z gracją Persefonę i zanurzyć go w sosie. Kalisto kroїła kolejne warzywa na sałatkę, pracując nożem z prędkością, która niemal przyprawiła mnie o strach. Pokrojone kawałki sprawnie zrzucała do obszernej ceramicznej misy wypełnionej już sałatą.

Cofałem się ostrożnie krok po kroku, aż znalazłem się obok Hadesa.

– Zawsze tak to wygląda? – spytałem cicho.

– Tak – odparł.

Jakimś cudem nikt na nikogo nie wpadł. Wszystkie kobiety poruszały się przy tym bez najmniejszego zawahania. Ta akrobatyczna krzątanka zdawała się przy tym ani trochę nie utrudniać im rozmowy. Był to dla mnie widok nieco przytłaczający i nie chodziło tylko o imponującą zręczność. W każdym słowie i ruchu wyczuwałem miłość, którą każda z tych kobiet czuje do pozostałych.

– Więc to tak wygląda prawdziwa rodzina... – wyrwało mi się. Nie zamierzałem mówić tego na głos, a już na pewno nie chciałem, by moje słowa usłyszał Hades.

Ten zaśmiał się pod nosem.

– Na początku sam byłem w sporym szoku. Kurwa, dobrze to pamiętam. Ale przyzwyczałem się. – Hades zawiesił na moment głos. – Powiem ci, że czasem to nawet miłe. Zwłaszcza kiedy pozwolą mi w czymś pomóc.

Dotarło do mnie, że Hades również prawie nie doświadczył wcześniej życia rodzinnego. Jego rodzice zginęli, kiedy był wciąż małym chłopcem.

Spojrzałem na niego.

- Odważny ruch, wejść w to tornado.
  - Poczekaj, aż znajdziesz się w samym środku.
- O dziwo – nie mogłem się tego doczekać.

Jeszcze kilka minut i kobiety zagoniły nas do noszenia dań na stół. Sama kolacja była niemal tak samo energetyczna jak przygotowania do niej. Psyche i jej siostry przekomarzały się i gadały jedna przez drugą, a Demetra w regularnych odstępach pozwalała sobie na jakiś suchy komentarz. Było to chaotyczne i nieco przytłaczające, ale i... miłe. Hades, jak się okazało, miał rację. Czułem w tym wszystkim ciepło i miłość – nawet wtedy, gdy Psyche i Persefona sprzeczały się o jakiś dawny siostrzany zatarg. Z prawdziwą radością niespiesznie skubałem jedzenie, chłonąc energię otaczających mnie ludzi. Czułem, że mam przed sobą prawdziwą rodzinę i prawdziwy dom.

I podobało mi się to.

Kiedy wszyscy zdążyli już się najeść, Hades odchrząknął wymownie.

- My pozmywamy – powiedział.
- Bystre chłopaki. – Demetra uśmiechnęła się szelmowsko. – Będziemy w salonie.

Hades ruszył w stronę kuchni, a wszystkie kobiety wymknęły się zwawo do salonu. Wszystkie z wyjątkiem Psyche, która odprowadzając je wzrokiem, złapała mnie za rękę.

– Wszystko dobrze? Wiem, że to może być za dużo jak na pierwszy raz. Jeśli chcesz, możemy już iść...

– Wszystko jest dobrze – odpowiedziałem bez wahania, czując, jak miłość do tej kobiety rozpiera mi pierś. Świetnie się tu bawiła, a i tak upewniła się, czy nie czuję się nieswojo i nie mam chęci już iść.

– Nawet lepiej niż dobrze – dodałem, ściskając jej dłoń. – Leć do mamy i sióstr. Pozmywamy i zaraz do was dołączymy.

– Skoro jesteś taki pewien...

– Jestem – odparłem znów bez wahania.

Psyche skinęła głową. Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

– Właśnie, prawie zapomniałam. Kiedy wrócimy do domu, będę mieć dla ciebie niespodziankę. – Nachyliła się ku mnie, by szepnąć

mi do ucha: – Kupiłam nową bieliznę. Bądź grzeczny, a pozwolę ci zerwać ją ze mnie zębami.

– Ty wredna świntuszko – szepnąłem.

Widząc, że po jej słowach musiałem poprawić na sobie spodnie, uśmiechnęła się szelmowsko. W jej wykonaniu nawet szyderstwo było cholernie sexy.

– Za samo to rozbiore cię zębami! Koronka po koronce.

– Nie, co też ci przyszło do głowy! – odparła z teatralną powagą.

Zaśmiałem się. Głęboki i oczyszczający śmiech pozwolił mi do końca zrzucić z siebie napięcie, które nie dawało mi spokoju przed kolacją.

Miałem przed sobą swoją piękną żonę, a nie marzyłem nawet, że mógłbym zasłużyć na kogoś takiego. Wspaniała, kochająca rodzina była gotowa przyjąć mnie do swojego grona. Nie ma co, byłem najszczęśliwszym skurwielem na całym Olimpie!

# Podziękowania

Przede wszystkim ogromne podziękowania należą się moim czytelnikom. Bez Was nie dałabym rady i jestem Wam nieustannie wdzięczna. To niesamowite, że tak ciepło przyjmujecie wszystkie te pikantne opowieści, które tak uwielbiam przelewać na papier.

Dziękuję również zespołowi redaktorskiemu wydawnictwa Sourcebooks. Dzięki niemu *Electric Idol* mógł stać się najlepszą ze swoich wersji. Mary Altman, Christa Désir – Wasza wnikliwość i uwagi były dokładnie tym, czego było mi trzeba! Serdecznie dziękuję również Jessice Smith, Rachel Glimmer, Jocelyn Travis i Susie Benton.

Ogromne podziękowania należą się również Dawn Adams za opracowanie graficzne, dzięki któremu książka zyskała wyjątkowy charakter.

Stefani Sloma i Katie Stutz – wielkie, wielkie dzięki za pracę, którą włożyłyście w marketing i PR książki. Przekroczyłyście moje najśmielsze oczekiwania. W tym miejscu chcę także podziękować Liz Otte za mnóstwo ciepłych słów o mojej sadze.

Na osobne podziękowania jak zwykle zasłużyła moja agentka, Laura Bradford, na którą zawsze mogę liczyć!

Dziękuję także mojemu mniej oficjalnemu zespołowi. Piper J. Drake podsunęła mi pomysł z dosłownym „przynoszeniem serca”, który okazał się dla książki istotny. Asa Maria, Tobie również należą się wielkie podziękowania.

Bradley, Jenny Nordbak – dziękuję, że ilekroć utknę albo wpadnę na dziwaczny pomysł, wystarczy jeden SMS, żebyście sprowadzili mnie na właściwy tor.

Andie J. Christopher i Nishy Sharmie – dzięki Wam jestem na bieżąco z TikTokiem. Wielkie dzięki także dla zespołu WordMakers za to, że mogliśmy pisać razem dniem i nocą i że wierzyliście we mnie nawet wtedy, gdy ledwie panowałam nad chaosem słownym, który sama wytwarzam.

I wreszcie dziękuję mojej rodzinie za to, że dzięki niej zachowałam choć częściowy kontakt z rzeczywistością. Dziękuję moim dzieciakom za to, że przebrnęły ze mną przez naprawdę bezprecedensowy okres (z radością wrócę do „precedensowych” czasów), gdy przez trzynaście miesięcy pozostawaliśmy zamknięci razem w czterech ścianach. Tim, i Tobie dziękuję z całego serca. Jesteś najlepszym partnerem, jakiego można sobie wymarzyć. To dzięki Twojemu wsparciu i wierze we mnie daję sobie radę z dołkami, kryzysami i nieoczekiwanymi przeszkodami. Jest z Ciebie prawdziwy materiał na bohatera romansu!

Redaktorka inicjująca: Ewa Orzeszek-Szmytko  
Redaktorka prowadząca: Aleksandra Janiszewska  
Redakcja: Karolina Kacprzak  
Korekta: Lingventa – Barbara Milanowska

Projekt okładki: © 2021 by Stephanie Gafron  
Zdjęcia wykorzystane na okładce: © Baac3nes/Getty Images, Alexander Gusev /  
EyeEm/Getty Images, PANDECH/Shutterstock  
Projekt mapy: Jillian Rahn

Skład i łamanie: Marek Ugorowski

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48  
tel. (22) 828 98 08  
faks (22) 395 75 78  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-8318-482-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

**virtualo**